SPRAWY OBCE

Pismo Kwartalne

Lipiec 1931 Zeszyt VII

GŁÓWNA DRUKARNIA WOJSKOWA
WARSZAWA, PRZEJAZD 10

MICHAŁ SOKOLNICKI.

O PODŁOŻU GOSPODARCZEM DYPLOMACJI WSPÓŁCZESNEJ*).

Dyplomacja w swej istocie jest rzeczą wiecznie jedną i tą samą — umiejętnością postępowania z ludźmi. Zmieniają się natomiast jej podłoża: zmienia się rzecz sama, z jaką się ma do czynienia i odmienne są wciąż metody działania. W tych to właśnie względach zaszły stosunkowo niedawno, w ostatnich dziesięcioleciach, zmiany tak zasadnicze i gruntowne, że przetwarzają one cały zakres materjału z jakim dyplomacja ma do czynienia, środków jakich używa. Podłożem dyplomacji stała się gospodarka światowa, postępowanie w stosunkach międzynarodowych zawisło od interesów gospodarczych.

Dyplomacja w przeszłości.

Aby unaocznić wielkość dokonanego przewrotu, wystarczy sięgnąć do którejś z książek w wiekach dawnych o sztuce dyplomatycznej pisanych: czy to weźmiemy *L'Art de la diplomatie* Callières'a z XVI wieku, czy sięgniemy do *L'Idée d'un parfait ambassadeur* przez Ludwika Rousseau de Chamoy, w tymże czasie skreślonej, lub też do księgi Machiavel'a, piszącego w wieku XVI, czy do naszego XVII wiekowego Warszewickiego, lub Lubomirskiego, to znajdziemy tam wiele rzeczy, z jakiemi dyplomacja ma do czynienia aż po dzień dzisiejszy: charaktery i postępowania dworów i rządów, intrygi książąt, wojenne przedsięwzięcia i zamiary zaborów, o których poucza w sposób tak przemyślny znako-

[1]) Wykład wygłoszony na Kursie praktykantów w Ministerstwie Spr. Zagr.

mity florentyńczyk w swoim *Księciu*, znajdziemy tam wreszcie plany panowania i interesy państw, ale nie znajdziemy zupełnie spraw i stosunków międzynarodowych gospodarczych. Machiavel w swym słynnym traktacie o *Księciu* poświęca jeden rozdział sprawom finansowym: rzecz znamienna, w tym rozdziale, sprawy te traktowane są wyłącznie jako zagadnienie wewnętrzne — finansów państwa, a raczej finansów panującego, gdyż znaczyło to wówczas jedno i to samo. Przykład ten potwierdza, że stosunki finansowe, lub gospodarcze jako substrat rokowań dyplomatycznych, materjał dla przedstawicielstw, tem mniej jako droga międzynarodowych działań i stosunków, nie istniały.

Kiedyż się zatem pojawia interes gospodarczy w polityce międzynarodowej? — Stosunkowo bardzo późno, przed niewiele więcej niż ćwierćwiekiem. Jeszcze prawie cały wiek XIX nie zna tego podłoża. Dokonały się w ciągu tego wieku przecież ogromne zmiany. Rozwinęły się różne sprawy międzynarodowe. Wzmogły się i zaostrzyły problematy kolonjalne. Wypełnia ten wiek szereg wojen i rokowań, pokrywa go sieć traktatów i umów międzynarodowych. Z drugiej strony aparat dyplomatyczny rozbudowany jest w całej okazałości, — może czasem kompletniejszy jeszcze i bogatszy od istniejącego dzisiaj. A tymczasem podłoże gospodarcze nie uwidacznia się jeszcze w tych konfliktach i wojnach, rokowaniach i umowach.

W pierwszej części XIX wieku ani wojna o niepodległość Grecji, ani wojna rosyjsko-turecka, nie noszą znamion, nie pociągają za sobą zobowiązań gospodarczo międzynarodowych. Nie ma i nie zna ich późniejsza wojna krymska. Wzrosło już wprawdzie wówczas znaczenie zagadnień kolonjalnych i rozwijają się współzawodnictwa na innych kontynentach świata między europejskiemi narodami. Ale weźmy dla przykładu sprawę egipską, która tyle wywołała rokowań, zatargów, dyplomatycznych wysiłków w XIX stuleciu; aż do czasu przekopania Kanału Sueskiego (1869) i dalekosiężnych skutków, jakie stąd dopiero po 1878 miały wyniknąć, sprawa egipska jest kwestją stosunku wzajemnego anglo-francuskich ambicyj, czy chciwości zaborczych, spraw chrześijańsko-muzułmańskich, problemów arabsko-turekich, za-

gadnień dynastycznych w Porcie Otomańskiej — nie jest ona w rokowaniach dyplomatycznych rozpatrywana jako zagadnienie międzynarodowo gospodarcze. Zawarte w tym okresie dziejowym traktaty, wielkie kongresy międzynarodowe nie są również w żadnym stopniu zbudowane, ani przeprowadzone na podłożu spraw gospodarczych: Traktat Wiedeński (1815) obraca się w typowych ramach polityki dawnego ustroju, w kwestjach panowań, zaborów, rozgraniczeń, przewagi politycznej. Traktat Paryski, o czterdziestolecie późniejszy (1856), nie posiada również podłoża gospodarczego i w samej istocie swej zajmuje się wszystkiemi innemi problematami, tylko nie międzynarodowo-gospodarczemi. To samo można jeszcze powiedzieć o Traktacie Berlińskim (1878). Rzecz ciekawa: traktat ten zawiera w swym paragrafie XXV przepis, który wywołał wielkie ekonomiczne skutki i stał się poniekąd podstawą do całej bardzo doniosłej tendencji międzynarodowo-gospodarczej, dążenia Austro-Węgier do Salonik i do rynków zbytu na Morzu Egejskiem, ale uczynił to w formie jeszcze nic nie mającej wspólnego z rzeczami tak zwykłemi później — formie powierzenia Monarchji Austro-Węgierskiej prawa do „okupacji wojskowej" Bośni i Hercegowiny.

Przełom następuje gdzieś między 1890 a 1900 rokiem. Jest charakterystycznem, że następuje on jednocześnie z drugim faktem niezmiernego znaczenia — wszczęciem polityki *światowej*, podczas gdy poprzednio, od głębokiego średniowiecza począwszy, polityka była *europejska*. Dlatego za słup graniczny uważaćby można notę okólną sekretarza stanu w rządzie Stanów Zjednoczonych Hay'a, wystosowaną w sprawach Dalekiego Wschodu. Nota ta, jak wiadomo, zrywa z doktryną Monroe'go i oznacza pierwsze wejście Republiki Północno-Amerykańskiej w sprawy polityczne poza kontynentem europejskim leżące; jest ona zresztą bezpośrednim skutkiem wojny hiszpańsko-amerykańskiej (1898) i zaboru Filipin. Czegóż jednak ta nota dotyczy i jakim językiem przemawia? — Językiem niewątpliwie najzupełniej nowym: domaga się ona mianowicie, w imieniu Stanów Zjednoczonych, dostępu handlowego na kontynent wschodnio-azja-

tycki, w szczególności do całych Chin i wypowiada swą słynną formułę *open door*, hasło otwartych drzwi, do otwartych dla kompetycyj międzynarodowych rynków.

Wybuchające w końcu XIX stulecia konflikty mają już wszędzie za podłoże kwestje międzynarodowo-gospodarcze. Cała polityka kolonjalna staje się polityką gospodarczo-zamorską, podczas gdyż aż po połowę XIX wieku polityka kolonjalna, dopóki nie doprowadzała do wojny, zamykała się zawsze w ramach polityki narodowej, wewnętrzno-państwowej. Oto jednak wybuchają w końcu XIX stulecia, na tle porozumień zawartych o dziesięć lat wstecz, konflikty afrykańskie anglo-francuskie: z nich pierwszy (1894) w swej całości i bezpośrednio, drugi zaś (Fashoda 1898), częściowo i pośrednio dotyczą sprawy *par excellence* ekonomicznej: kwestji kolei angielskiej Capetown — Cairo, wielkiego planu Cecil Rhodes'a, związanego z ekspansją gospodarczo-polityczną w Afryce, kolidującego z interesami Konga, Francji i Niemiec. Z kolei konflikt jaki w 1904 — 1905 wstrząsnął Europą i światem, a wyraził ponownem zaostrzeniem stosunków francusko-niemieckich, konflikt o Marokko, był zapewne zatargiem wielkiej doniosłości polityczno-mocarstwowej, o dużej przymieszce imponderabiljów osobistych, ale jego treść i przedmiot — Marokko, i sama forma nadana konfliktowi, zbudowane były na podłożu ściśle gospodarczem, i Niemcy domagały się od Francji niczego innego, jak swobody i równorzędności stosunków handlowych, udostępnienia dla siebie rynków zbytu. Wreszcie ciekawe jest skonstatować, że w tym samym czasie wybuchły konflikt rosyjsko-japoński, jakkolwiek powstały w znacznej mierze na gruncie czystych czynników preponderancji politycznej, znalazł swe ujście w wojnie na podłożu konfliktu ekonomicznego, jako przyczyny bezpośredniej. Był to zatarg o słynną koncesję leśną Bezobrazowa na rzece Yalu. Mniejsza z tem, co ten zatarg w gruncie zawierał — jakie kryły się jeszcze poza nim ambicje ekspansji politycznej; jakie w nim tkwiły żądła intryg osobistych i awanturnictwa politycznego: faktem charakterystycznym pozostaje, że właśnie zabór części Korei przez Rosję wyraził się w formie koncesji na eksploatację lasów — problematu wyraźnie i typowo gospodarczego.

Umowy w tychże latach zawierane pomiędzy poszczególnemi mocarstwami noszą również określony charakter układów gospodarczych. Takiemi są obie umowy niemiecko-tureckie w czasie dwuch pobytów Wilhelma na Wschodzie (1889, 1898), załatwiające sprawy kolei anatolijskiej i bagdadzkiej. Takiemi są w swojej istocie podstawy umów niemiecko-brytyjskich z końca XIX wieku, dotyczących kolonij portugalskich, wysp Samoa, terytorjów Yang-Tse-Kiang, a mających prowadzić do zawarcia, w myśl intencyj brytyjskich, rozległego porozumienia niemiecko-brytyjskiego. Gospodarczą też była podstawa porozumienia francusko-angielskiego z 1904 — „serdecznego porozumienia" — w szczególności jeśli o stronę francuską i o problemat marokański chodzi. Gospodarczem było również, przynajmniej częściowo, podłoże umowy rosyjsko-angielskiej z 1907, zamykającej trójkąt *entente cordiale* — w szczególności ten ekonomiczny charakter zawarty był w podziale stref penetracji rosyjskiej i angielskiej w Persji.

Możnaby do tego dodać uwagę, iż w poszczególnych układach i umowach, interesy ekonomiczne występowały już w owym czasie w formie wstydliwej i nieśmiałej, czasem jako zewnętrzna powłoka ambicyj i planów czysto politycznych i mocarstwowych. Charakterystycznym wzorem jest układ anglo-niemiecki z 1898 w sprawie kolonij portugalskich; układ ten, anulowany zresztą w rok potem tajnym traktatem anglo-portugalskim, zawiera w sobie następującą koncepcję: zabezpiecza *status quo* kolonij portugalskich w Afryce, Angoli i Mozambiku, dzieli te kolonje pod względem handlowej penetracji na terytorja wpływu niemieckiego i angielskiego i zastrzega na końcu, że gdyby wbrew intencji stron układających się *status quo* miało być naruszone, a Portugalja okazałaby się chętna do pozbycia się swych własnych kolonij, to wówczas granice preponderancji politycznej zostaną wytyczone na podstawie granic stref penetracji gospodarczej.

Znamiennie nowoczesną jest wreszcie forma załatwienia sprawy kontrybucji wojennej w traktacie pokojowym rosyjsko-japońskim. Jak wiadomo, traktat ten zawarty w sierpniu 1905 w Portsmouth przez ostatniego wielkiego męża stanu Rosji, Witte'go, a za pośrednictwem i pod opieką rządu ame-

rykańskiego, był pozornie wielkim sukcesem Rosji. Rosja pobita, ze zniszczoną flotą, z nadwyrężonym ustrojem wewnętrznym, wychodziła z wojny tej cało — prócz restytuowania połowy Sachalinu, i z honorem, bez kontrybucji wojennej. Dopiero znacznie później świat się dowiedział, że kontrybucja pośrednio istniała i była ukryta w formie dość niewinnego paragrafu, na którego podstawie Japonji przyznane zostało prawo połowu ryb na wybrzeżach Kamczatki i wysp Kurylskich. Jak się dopiero po wojnie światowej okazało, ta koncesja, udzielona Japonji na wodach rosyjskich, oznaczała cyfrowo około 30 miljonów yen rocznie, co wynosi 3% od dwumiljardowej kontrybucji.

Taką stała się forma umów politycznych między narodami, oznaczająca fakt przełomowej doniosłości — przeniesienie polityki międzynarodowej na podłoże gospodarcze.

Dyplomacja współczesna.

Byłoby oczywistym truizmem — zbędnem powtarzaniem rzeczy niewątpliwych — potwierdzać wagę interesów gospodarczych w dyplomacji współczesnej. Mimo wszystko, w Polsce mówić o niej należy, pamiętając słynną wymianę zdań z Talleyrandem na Kongresie Wiedeńskim: *mais ça va sans dire,* próbował mu ktoś oponować; *alors ça ira encore mieux en le disant,* odparł dobrodusznie ex biskup z Autun.

Te rzeczy zatem w Polsce powtarzać należy, choćby to kogo miało znudzić. Wciąż jeszcze nie docenia się u nas, lub nie widzi sprężyn ekonomicznych polityki współczesnej. Nietylko szeroką publiczność, karmiącą się, zamiast przyswajania sobie abecadła spraw publicznych, politycznemi plotkami, lecz nawet pracowników na stanowiskach odpowiedzialnych, autorów rozpraw o stosunkach dyplomatycznych, nauczaćby jeszcze o tych kwestjach należało. Na porządku dziennym jest przypisywanie niektórym państwom tajemnych politycznych intencyj, tam gdzie działają najprościej gospodarcze interesy. Polityka pokojowa współczesnej Anglji przedstawia się w naszych światkach politycznych, a niejednokrotnie broszurach i książkach, jako splot perfidnych, za-

mierzeń mocarstwowych; jest ona tymczasem najlepszym sprawdzianem faktu, jak dalece decydującą dzisiaj rolę w świecie grają interesy kapitału i pracy, importu i eksportu, stosunków walutowych i obciążeń wierzytelnościami. Te motywy dyktują obecnie politykę zewnętrzną Wielkiej Brytanji i w aż nadto prosty sposób wyjaśniają komplikację pozornych łamigłówek.

Do faktu niewątpliwej współzależności, między ekonomiką światową a dyplomacją współczesną, dodać jednakże należy dwa ważkie zastrzeżenia. Po pierwsze, ekonomiczne życie społeczeństw, jakkolwiek stanowi podstawę stosunków politycznych, całości ich nie wyczerpuje. Istnieją zagadnienia rasy, charakteru, tradycji historycznej, wreszcie wszystkie imponderabilja — nie dające się w żaden sposób podciągnąć pod działanie bezpośredniego wpływu ekonomiki. Powtóre, w samych ekonomicznych interesach, w ustosunkowaniu się ludzi i społeczeństw do gospodarczej dźwigni własnych działań grają rolę motywy psychiczne, nie zawsze dające się wymierzyć cyframi zaangażowanych interesów. Gospodarki społeczeństw, ekonomiki światowej, nie podobna traktować jako siły ściśle materjalnej, której wpływ na działanie narodu i człowieka byłby zawsze i w każdych warunkach równomierny i jednolity.

Marksowskie ujednostronnienie życia, próba przypisania pobudek i przyczyn w świecie człowieczym działających, jednej tylko kategorji zjawisk, jest punktem widzenia w nauce już najzupełniej przezwyciężonym i nieaktualnym, zaś w polityce współczesnej znajdującym na każdym kroku zaprzeczenie. Interesującem jest skonstatować, iż politycy wywodzący swój rodowód od teoryj Marksa i materjalizmu dziejowego, prowadzący dyplomację Związku Sowietów, wykazują sami, jak inną często od teorji rzeczą jest życie. Dyplomacja sowiecka w odróżnieniu od dyplomacji Zachodu wogóle, zaś Wielkiej Brytanji i Stanów Zjednoczonych w szczególności, jest w znacznej mierze oparta nie na podłożu interesów ekonomicznych, a przeciwnie, wynika z przesłanek czysto politycznych — rasy, teorji, uczuć nawet, a wreszcie z planów preponderancji imperjalnej, o wiele bardziej przypominających czasy Iwanów i Piotra, aniżeli tkankę współ-

czesnych gospodarczych powiązań pomiędzy narodami świata.

Dla ogromnej jednak większości spraw światowych, dla całokształtu spraw zachodniej i środkowej Europy, dyplomacja jest dzisiaj równoznacznikiem reprezentacji stosunków i interesów gospodarczych. Spójrzmy przez chwilę na zasadnicze zagadnienia polityki międzynarodowej obecnej: zagadnienie odszkodowań wojennych, długów międzysojuszniczych, unij, porozumień lub ograniczeń celnych, Banku Spłat Międzynarodowych, jednym słowem wszystkie najdonioślejsze przedmioty pertraktacyj w ostatnich czasach pomiędzy państwami, były z natury rzeczy ekonomiczne. Ale również i druga kategorja — spraw czysto politycznych, miała i ma za swe podłoże oczywiste, zagadnienia międzynarodowego gospodarstwa. Stojąca w ostatnich czasach na porządku dziennym kwestja Stanów Zjednoczonych Europy czem jest w swej istocie, w intencji przynajmniej niektórych inicjatorów? Próbą skonstruowania samowystarczalnej Europy. Jaki zaś był główny środek, którym próbowano ją zrealizować, zresztą dotychczas bezskutecznie? — Środkiem tym i drogą prowadzącą niewątpliwie najpewniej do postawionego celu, była i jest unja gospodarcza, związek celny, lub przynajmniej pewna forma obniżenia europejskich stawek celnych, ograniczenia protekcjonizmu, wprowadzenia negatywnej przynajmniej wspólnoty międzynarodowej w tej dziedzinie. Starania dzisiejsze o unję celną europejską — ta syzyfowa praca nad ciągle nieuskutecznionem zadaniem, przypomina żywo początki kooperacji międzynarodowej w dziedzinie rozbrojenia, konferencje haskie z 1899 i 1907; interesujące jest też skonstatować, iż, analogicznie do problematów politycznych z końca XIX i początku XX wieku, problematy ekonomiczno — międzynarodowe, stanowiące dzisiaj grunt dla dyplomatycznych powiązań i porozumień, nie mogąc być rozstrzygnięte w sposób pozytywny, usiłują przynajmniej dojść do negatywnego określenia wzajemnych zobowiązań, ustępstw, czy ograniczeń.

Pomimo, iż Polska nie we wszystkich dziedzinach swego życia przystosowana jest do współczesnych warunków światowych, jej stosunki zagraniczne podlegają tym samym świa-

towym prawom. Wystarczy, aby się o tem przekonać, wziąć pod rozwagę stosunki polsko-niemieckie — największy niewątpliwie dział dyplomacji Rzeczypospolitej. Według ogłoszonego niedawno repertorjum naszych umów międzynarodowych [1]), Polska zawarła z Niemcami od 1919 do 1929, 108 umów, z których 69 poświęcone było Traktatowi Wersalskiemu, jego wykonaniu i związanym z nim układom granicznym. Na pozostałych 39 umów przypada 28 gospodarczych i 10 komunikacyjnych. Do tego należy dodać iż w miarę czasu coraz mniej było umów dotyczących wykonania Wersalskiego Traktatu, i że coraz mniej takich umów z natury rzeczy zawiera się obecnie. Z tych cyfr wynika niezbicie, iż stosunki polsko-niemieckie są nieomal wyłącznie stosunkami gospodarczemi. Ale z tego wynika również, że przyszłość i rozwój stosunków polsko-niemieckich, dodatni czy ujemny, zależy w przeważnej mierze od rozwoju i od charakteru stosunków ekonomicznych. Nic nie jest zresztą naturalniejszem w świetle współczesności. Polska i Niemcy to dwa narody o 1900 kilometrowej wspólnej granicy; nietylko sąsiedztwo obu krajów, ale ta ogromnie długa linja kontaktów ciągłych, wzajemnych między ich miastami, ich ludnością, tworzy skomplikowaną więź spraw i interesów. Na tej linji, w codziennem życiu krajów, nikt nikogo nie chce pożreć, czy zniszczyć; po obu stronach potężnie przeważa pragnienie normalnego współżycia, to znaczy takich czy innych gospodarczych zbliżeń. A zatem nie wielkie słowa z jednej i drugiej strony, nie stany uczuciowe i tradycje walk, i nawet nie te koflikty polityczne, co wypełniają dobę dzisiejszą i swym rozgwarem zdają się tłumić interesy: — lecz te interesy właśnie, tkanka mimowolnych przyciągań i odpychań — decydować będą o przyszłości. W sumie rozwoju dziejowego na dłuższą metę rozstrzygają pierwiastki pozytywne współdziałania i wzajemne kontakty pracy.

Niewątpliwie w obecnych stosunkach politycznych Niemiec z Polską decydują pomimo wszystko pierwiastki uczuciowe, czynniki nawet rasowo-narodowe, uwarstwowienia

---

[1]) Juljan Makowski *Zobowiązania Międzynarodowe Polski 1919—1929* Warszawa 1929.

konfliktów z ostatniego półtora stulecia, wreszcie zagnieżdżone przyzwyczajenie się do preponderacji politycznej Niemców nad Polakami. Plany związane z takim, nieaktualnym dziś, zwyczajem są nietylko anachronizmem, lecz złudzeniem, a łudzenie się jest szkodliwe w życiu i w polityce. Ale jeżeli chłodno spojrzymy, co się rzadko z obu stron zdarza, na samo zarzewie konfliktów, najbardziej nawet ostrych i bolesnych, to z łatwością dojrzymy, że istota przyczyny konfliktów, a zatem ich rozstrzygnięcie leży na płaszczyźnie ekonomicznej. Czemże jest konflikt o tak zwany „korytarz", czyli ściślej mówiąc o Pomorze? Jak wiadomo ze strony polskiej konflikt ten nie istnieje — jest on wyłącznie zagadnieniem i sporem niemieckim. Owóż, z niemieckiego punktu widzenia, nie jest to tyle zaborcza presja na Pomorze, ile raczej obawa o stan posiadania Prus Wschodnich. Zagadnienie główne, od którego wszystkie inne są pochodne, to przesuwanie się ludności niemieckiej ze wschodu na zachód. Powstało ono w przeciwieństwie do dawnej tendencji przesuwania się z zachodu na wschód, tak zwanego *Drang nach Osten,* w dobie municypalizacji Niemiec, czyli stawania się ich tem czem obecnie są, narodem mieszczańskim i industrjalnym. Stało się to w ciągu ostatnich trzydziestu lat. Pochodnym faktem od tego zasadniczego zjawiska jest stopniowe wyludnianie się Prus Wschodnich. Stąd ugruntowane na podłożu gospodarczych procesów obawy Niemców o losy przyszłe tego kraju. Stąd chwytanie się tak rozpaczliwych środków, jak pozbawione wszelkiej realności dążenie do oderwania ziem polskich, bez zrozumienia, iż takie powtórne rabowanie ziem, po pierwszem nieudanem, nie może się urzeczywistnić i w Europie współczesnej, zbudowanej na podstawach narodowościowych, nie da się nawet pomyśleć. Ten jednostronny konflikt wskazuje nam raz jeszcze podstawowe działanie sił gospodarczych w problematach polityki międzynarodowej i zachęca do szukania wyjścia z najtrudniejszych nawet sytuacyj na tej drodze, na jakiej sprawy i konflikty gospodarcze zwykle w końcu się załatwiają — na drodze rozdzielenia zagadnień i realnej na ich gruncie współpracy.

Dzisiaj tedy, bardziej niż kiedykolwiek, dyplomacja nie jest czemś od życia oderwanem, z życia tylko biorącem. Przeciwnie, dyplomacja współczesna jest związana najintymniejszemi fibrami z egzystencją narodu, z prawami tej egzystencji, z interesami będącemi tej egzystencji elementem i wykładnikiem.

Praktycznie biorąc, cóż czyni dyplomata, urzędnik służby zagranicznej, postawiony przez swój rząd na mniej lub więcej odpowiedzialnem stanowisku? Część bierna jego działalności to informowanie własnego rządu o kraju do jakiego został wysłany. Część aktywna — to nawiązywanie w tymże kraju węzłów z Polską. Własny kraj musi wiedzieć czy sąsiad, z którym nawiązuje stosunki, idzie w górę, czy opada ku dołowi; społeczeństwo musi się orjentować czy i co może z sąsiadem bliższym, czy dalekim wymienić, co sprzedawać, co odeń kupować, jakie mieć zaufanie do jego siły produkującej i kupczej — czyli do pieniądza. Rząd musi wiedzieć jakie ów jego sąsiad ma stosunki, jaką wymianę, jakie podstawy zaufania z innymi dobrymi, lub złymi sąsiadami, przyjaznymi współpracownikami, czy zazdrosnymi konkurentami. Na tem dopiero podłożu zbudowane są kontakty i układy polityczne. Na tem podłożu powstaje również tak zwana współpraca kulturalna. Świat jest dziś tak postawiony, iż ten, którego się nie uznaje za możliwego klienta i w kim się nie widzi prawdopodobnego współzawodnika — poprostu dla innych nie istnieje. Jeżeli taki w zasadzie nie istniejący kraj i naród ma pewne naprzykład walory myślowe, artystyczne, literackie, to traktowany być może tylko jako folklor w granicach egzotycznych zainteresowań, lub jako materjał etniczny, nadający się do wykorzystania i użycia przez siebie, lub kogo innego jako łup. Stosunki ekonomiczne są o wiele srozsze i bezwzględniejsze niż stosunki polityczne, więc ściślej podlegają twardym i niezłomnym prawom istnienia: co nie idzie w górę to pada, lub paść musi, co pada — to się depce i po tem przechodzi, aby inni mogli sięgać wyżej.

Dyplomata chcący obserwować, lub działać współcześnie, musi znać również, wobec tego iż ekonomika jest podłożem

jego działań, naczelne tendencje rozwoju, panujące w dzisiejszym świecie.

Dyplomacja danego kraju reprezentuje jego całość, a więc pracę zarówno jak kapitał, własność narodu, jego instytucyj i jednostek, podobnie jak jego siły robocze. Jeżeli głębiej w ten problemat wnikniemy, to zorjentujemy się, że w świetle międzynarodowych interesów kapitał i praca danego kraju mają wspólne interesy, stanowią istność solidarną. Podobnie kapitał jak praca zainteresowane są w utrzymaniu swej waluty w stosunku do innych, w zachowaniu zobowiązań i wykonywaniu umów, w solidności firm i interesów, w eksporcie jednych towarów, w nienabywaniu drugich. Jedną z naczelnych tendencyj dzisiejszego świata ekonomicznego jest oparcie wzajemnych stosunków na solidarności i na związkach.

Dyplomacja danego kraju reprezentuje w podobny zupełnie sposób jego wywóz, zarówno jak przywóz. Dla najbardziej wyrobionych i rozwiniętych społeczeństw świata jest już dzisiaj całkowicie jasne, że jednostronne rozwijanie eksportu, nie znajdujące równoważnika w imporcie, obliczone jest tylko na krótką metę. Tragicznym przykładem takiej krótkowzrocznej jednostronności mogą służyć właśnie Niemcy z brakiem równowagi pomiędzy eksportem i niezdolnością do importowania. Podobnie tragicznym przykładem może będzie niezadługo Rosja, gdy się okaże, że stawiana z takim szalonym wysiłkiem na nogi industrjalizacja państwa nie zmieni jego natury i że państwo to okaże się niezdolne swój przemysł wysyłać na eksport. Jeżeli więc się pragnie rozrostu interesów swego kraju, zwiększenia swego wywozu do bliższego czy dalekiego sąsiada, to równocześnie tegoż sąsiada trzeba zanteresować możliwością wwozu jego własnych produktów. Tendencją bowiem świata ekonomicznego współczesności jest wzajemność wszystkich w nim połączeń i stosunków.

Dla zdawkowej opinji i w oczach powierzchownej demagogji i reklamy dyplomacja nie przestaje do dziś w Polsce nosić piętna zbytecznego jakby luksusu walki o rzeczy i wartości dziś kursu nie mające — o preponderancję między pań-

stwami. Nic nie jest mniej dzisiaj prawdziwe. Dyplomacja, to uczestnictwo w walce o byt — to samoobrona także, ale samoobrona przedewszystkiem najpierwszych interesów społeczności, jego źródeł dochodu, jego możności wyżycia. Dyplomacja, to zarazem uczestnictwo w tej ważniejszej i groźniejszej jeszcze walce w regjonach wielkich ekonomicznych sił świata — w walce, która się zazwyczaj kończy w czasach dzisiejszych nie wojną, lecz kompromisem — ale kompromisem na koszt nieobecnych i nie dosyć żywotnych. Dyplomacja, to wreszcie obserwowanie tego wszystkiego co jest naokoło — obserwowanie przedewszystkiem tych wyższych ustrojów, sposobów bytu i form działania, które — ponieważ rośniemy i wzbieramy na sile, stać się muszą również bytem i formami naszemi.

WŁADYSŁAW NAMYSŁOWSKI.

REZYDENCI POLSCY W HAMBURGU.

Materjał archiwalny dotyczący stosunków dyplomatycznych między Rzeczypospolitą Polską i Miastem Hanzeatyckiem Hamburgiem jest nadzwyczaj skromny, gdyż dochowały się jedynie resztki dokumentów ocalonych z pożaru, który zniszczył prawie doszczętnie miasto w 1842. Uratowane dokumenty, znajdujące się obecnie w *Staats-Archiv der Freien und Hansestadt Hamburg,* odnoszą się nie tak do materjalnej działalności królewsko-polskich rezydentów, lecz do strony formalnej wchodzącej w zakres dzisiejszego protokółu dyplomatycznego.

Materjały te przechowywane są w 6 osobnych konwolutach i obejmują akta od 1674 do 1791, to jest już z czasów, gdy potęga polityczna Polski znajdowała się na schyłku. Akta te składają się przedewszystkiem z listów uwierzytelniających w odpisach sporządzonych przez Radę Miasta Hamburga, następnie z nielicznej jej korespondencji z królami polskimi, kilka zaledwie pisemnych interwencyj polskich, w końcu licznej, lecz beztreściwej korespondencji jednego z rezydentów.

Szczupły ten materjał archiwalny, nie mogący być uzupełniony literaturą, bo takowej niema, pozwala jedynie na dość powierzchowne przedstawienie stosunków dyplomatycznych Polski i Hamburga i to głównie ze strony formalno-zewnętrznej.

I.

Pierwsze zdaje się sympatje dla Polski powstały w Hamburgu dzięki pobytowi w 1655 wygnańca politycznego Hie-

ronima Radziejowskiego. Po raz wtóry przybył on w 1660 ze Stockholmu do Hamburga i jako znany już z lat poprzednich był specjalnie serdecznie przez Radę Miasta, zapewne jako wpływowy na dworze szwedzkim i polskim mąż stanu przyjmowany. Bawił tam parę miesięcy jesiennych i wyjechał do Gdańska, by więcej nie powrócić [1]).

Czy w tym czasie utrzymywał król polski jakichś swoich delegatów lub posłów w Hamburgu, nie da się odpowiedzieć. Dopiero w dziewięć lat później przebywa na terytorjum tego miasta niejaki Stanisław Lubienicki, co do którego należy przepuszczać, że był pierwszym rezydentem króla polskiego w tem hanzeatyckiem mieście. Zachował się bowiem list z 1669, wystosowany do niego przez księcia saskiego Ernesta, który go tytułuje: *königlicher kammerlicher Rath und Resident zu Hamburg* [2]). Pobyt Stanisława Lubienickiego w Hamburgu zanotował się głęboko w kronice miasta, ale nie tak ze względu na jego działalność polityczną, jak z powodu jego działalności religijnej. Na działalność tę w Niemczech zwrócili pierwsi uwagę pastorowie luterańscy z Lüneburga donosząc 17 grudnia 1667 Radzie Miasta Hamburga, gdy się dowiedzieli, że Lubienicki zamieszkał w Hamburgu. Od tego czasu i pastorowie hamburscy zaczęli obserwować jego działalność i musieli stwierdzić, że Lubienicki jako wyznawca Socyna szerzy ową naukę w Hamburgu nawiązawszy nadzwyczaj dobre stosunki z szeregiem wpływowych osób, a przedewszystkiem z licznymi medykami hamburskimi. Rozpowszechniał on przy tem swoje własne dzieło pod tytułem: *De Deo, Christo et Spiritu Sancto* i to w języku łacińskim, francuskim, holenderskim i niemieckim. Dotarł on do Bremeny i Lubeki, co mu łatwe było, skoro jak, to stwierdzają notatki pastorów, *Er ist ein sehr kluger und verständiger Mensch.* Spisano o Lubienickim *Memorial wie der polnisch Edelmann seine lästerliche Lehre ausbreitet,* celem przedłożenia go kompetentnym czynnikom. Było to zrozumiałe, bo właśnie w tych czasach zaczęto gwałtownie zwalczać liczne

---

[1]) *Przegląd historyczny.* R. Miernicki: *Ostatnie lata Hieronima Radziejowskiego;* t. XIII, zeszyt 2., Warszawa 1911, str. 63.

[2]) Fasc. Cl. VII, I/a, Nr. 16, dok. 11. (archiwum państw. hamburskie).

sekty luterańskie przesiąkające do Hamburga głównie z Anglji i nie dziw, że wkońcu kościół luterański czując się zaatakowany zażądał pomocy świeckiej od Rady miasta Hamburga także i przeciwko Stanisławowi Lubienickiemu. Początkowo akcja nie udała się — *er ist königlicher Minister* — i nie chciał opuścić miasta, ale upomniany ograniczył nieco swą propagandę religijną [3]). Nie długo to trwało, bo już w 1674, *Oberalten,* to jest przewodniczący zgromadzenia mieszczańskiego, zażądali od Rady miasta bezwzględnego usunięcia Lubienickiego. Rada oparła się podnosząc, że posiada on listy uwierzytelniające i to nie tylko od króla polskiego, ale i od króla francuskiego, w konsekwencji czego *kann man nicht fuglich demselben diese Stadt so schlechterdings verbieten, es soll ihm aber gesagt werden, sich still halten in seiner Religion.* Zgromadzenie mieszczan nie zadowoliło się tem oświadczeniem Rady i ponowiło swą interpelację twierdząc, że sam Lubienicki nie przestrzega swej nominacji, w konsekwencji czego i Rada Hamburga nie potrzebuje brać jej pod uwagę. Na wskutek dalszych jeszcze dwukrotnych nalegań, a w szczególności, by Lubienickiemu odebrać mieszkanie hamburskie, Rada ustąpiła i poleciła komisarzowi swojemu v. Kampe, by skłonił Lubienickiego do przeniesienia swej siedziby do Altony, a więc na terytorjum duńskie [4]). Pod tym zdaje się naciskiem Lubienicki opuścił dobrowolnie Hamburg, gdyż akta nie wspominają więcej jego nazwiska.

Na zasadzie powyższych wzmianek można przypuszczać, że Stanisław Lubienicki był pierwszym rezydentem polskim i to wysłanym przez króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego do Hamburga. Pobyt jego trwał co najmniej od 1667 do końca 1674.

Po trzechletniej przerwie, w pierwszej połowie 1677, przybył do Hamburga jako rezydent króla polskiego Daniel Salomon, patrycjusz gdański, wyznania reformowanego. Być może, że przybył do Hamburga już wcześniej, gdyż legitymował się przed Radą listami uwierzytelniającemi wydanemi

---

3) *Ministerialarchiv* II, 2, Protokoll des Seniors Dr. J. Müller 1648 — 1671, str. 300, 308.
Ministerialarchiv III, A, 1/e, str. 449, 463, 479, 487.

4) Fasc. CL. VII, lit. I/b, Nr. 20, vol. 16.

przez króla Michała Wiśniowieckiego w Warszawie 30 czerwca 1671. Poprzednio był on komisarzem króla Jana Kazimierza, dla którego działał w różnych krajach, a również bez oznaczenia mu stałej rezydencji był wysyłany zagranicę przez Michała Wiśniowieckiego. Po śmierci tegoż króla musiał otrzymać nowe listy uwierzytelniające od króla Jana III i to mianujące go wyraźnie rezydentem królewskim w Hamburgu, skoro się na to sam powołał król w korespondencji z Radą miasta Hamburga w 1677.

Z czasów rezydentury Daniela Salomona pozostały ślady dające możność określenia bliżej działalności naszych rezydentów.

Byli oni w pierwszym rzędzie osobistymi wysłannikami królów polskich, dla których załatwiali różne sprawy osobiste. Taką sprawą naprzykład była interwencja rezydenta Salomona w celu zaspokojenia osobistej pretensji króla Jana Sobieskiego do królewskiego złotnika z Warszawy Grondala, który otrzymał od króla rubiny do oprawienia. Po śmierci Grondala, bliżej nieznaną drogą, dostały się kosztowności królewskie w zastaw mieszczanina hamburskiego niejakiego Femika. Jan Sobieski zwracając się bezpośrednio do Rady miasta Hamburga prosił ją, by poszła na rękę jego rezydentowi i dopomogła do odzyskania przypadającej królowi części kwoty uzyskanej ze sprzedaży zastawu i to do wysokości wartości jego rubinów [5]).

Sprawa ta została załatwiona pomyślnie stosownie do życzenia królewskiego. W międzyczasie jednak naruszone zostały przez władze hamburskie przywileje przysługujące Salomonowi jako rezydentowi, co dało powód do ponownego królewskiego wystąpienia. Rezydent Daniel Salomon posiadał na granicy Hamburga, ale już na terytorjum duńskiem ogród. Ogrodnik - służący, który tam mieszkał, wystąpił nie wiadomo bliżej z jakich przyczyn, ze skargą przeciwko swemu panu Salomonowi, i to przed królewsko-duńskim trybunałem w Altonie. Daniel Salomon uznał dobrowolnie kompetencję tego sądu, poddał się jego orzecznictwu i uznał samą skargę składając do depozytu zaskarżoną kwotę. Według

---

[5]) Fasc. Cl. VII, J/a, Nr. 14, vol. 1, dok. 9.

wszelkiego prawdopodobieństwa ogrodnik wniósł równocześnie skargę i do sądów hamburskich, które nie bacząc na charakter królewskiego rezydenta Salomona pozwały go przed swe forum, a wobec niestawiennictwa wydały wyrok zaoczny i przeprowadziły w jego domu egzekucję biorąc w zastaw sądowy srebrną wazę.

Król Jan III zastrzegł się przeciwko wykonywaniu sądownictwa nad rezydentem królewskim, nad którym tylko jemu przysługiwały prawa zwierzchnicze i prosił, by Rada miasta Hamburga na przyszłość uprzejmiej traktowała jego rezydenta w tego rodzaju sprawach i wprost ją upomniał, by bezwarunkowo traktowała go z temi zaszczytami i z takiem uszanowaniem, z temi przywilejami i ułatwieniami, *quibus allii coronatorum capitum ministri gaudeant et fruuntur*[6]).

Jak długo był w Hamburgu rezydentem Daniel Salomon źródła archiwalne nie dają odpowiedzi, ale już w 1695 pojawia się nowy rezydent polski, i rozpoczyna się okres 18-letniej kampanji przeciwko niemu ze strony Rady miasta Hamburga. Tym nowym rezydentem królewsko-polskim i to z kolei aż trzech króli, — Jana III Sobieskiego, Augusta II i Stanisława Leszczyńskiego był niejaki Jakób Abensur, człowiek nadzwyczaj energiczny, handlowo wyrobiony, nie dający się łatwo zrazić chwilowemi przeszkodami, wytrwale, z uporem zdążający do wytkniętego celu. Sądząc z jego korespondencji, odznaczał się wybitną inteligencją, znajomością świata i wysoką kulturą towarzyską, a stosunki jego osobiste nie ograniczały się do jednego tylko kraju. Pochodził z rodziny żydowskiej, zaledwie od 1611 osiadłej w Hamburgu. Ojciec jego Jeosuah należał do wygnańców - żydów, którzy pod naciskiem inkwizycji uciekli z Portugalji. Wraz z innymi, rodzina Abensur'ów osiedliła się w Hamburgu tając początkowo swą przynależność wyznaniową i podkreślając jedynie swój stan kupiecki. Dzięki sprytowi i doświadczeniu kupieckiemu portugalskich wygnańców zdołał Hamburg nawiązać w tym czasie nadzwyczaj korzystne stosunki handlowe z Półwyspem Iberyjskim i dzięki temu pogodził się z pewnemi zastrzeżeniami z ich Mojżeszowem wyznaniem,

---

[6]) Fasc. Cl. VII, lit. J/a, Nr. 14, vol. 1, dok. 11.

nie starając się ich zwalczać mimo ogólnej nietolerancji panoszącej się wówczas w sferach luterańskich wobec innych religij i wyznań.

Ojciec Jakóba Abensura należał do bogatszych żydów portugalskich i z wszelką pewnością dał specjalnie dobre wykształcenie swemu synowi urodzonemu już w Hamburgu w 1660. Musiał mu, jak i drugiemu synowi Mozesowi, pozostawić większy majątek, skoro Jakób zdobywać mógł maniery kawalerskie i ogładę towarzyską na dworach bawiąc, nie wiadomo jednak w jakim charakterze, w świcie królowej duńskiej Amalji, na dworach w Hannowerze i w Pyrmoncie, w końcu w Rydze u marszałka szwedzkiego Hastfert'a. Jako młody jeszcze człowiek, mając zaledwie lat 28, zajmował odpowiedzialne stanowisko dyrektora handlu i marynarki u księcia kurlandzkiego Fryderyka Kazimierza. Dzięki stosunkom na dworze duńskim i jako poddany duński zbliżył się do sfer polskich i już w 1691 uzyskał od króla Jana Sobieskiego dekret mianujący go agentem królewsko-polskim na dworze duńskim. W cztery lata później przyjechał do swojego rodzinnego miasta Hamburga i tu w czerwcu 1695, złożył burmistrzowi i Radzie listy uwierzytelniające od króla Jana Sobieskiego, mianujące go rezydentem królewsko-polskim z siedzibą w Hamburgu, wystawione w Warszawie 22 marca 1695.

Nominacja ta wywołała ostry sprzeciw ze strony Rady miasta Hamburga, która uważała Jakóba Abensur'a za niegodnego tak wysokich zaszczytów i takiego zaufania monarszego. Fascykuł aktów w tej sprawie zatytułowany został też dość charakterystycznie: *Abensur Judai, praetendirte königl. Polnische Residentschaft betreffend.* Dwukrotnie 6 września i 29 listopada 1695 zwracała się też Rada do króla Jana Sobieskiego z przedstawieniem zarzutów podnoszonych co do osoby Jakóba Abensur'a i prosiła:

> — multum minus arbitrium nobis arrogamus ullum, quam perdignus vel indignus hic homo a Regia Vestra Majestate in ipsum collatorum sit beneficiorum, quod usque adeo ne quidem in mentem nobis venit, ut, si R. V. M. stationem hanc vel minimo suorum subditorum aut peregrinorum alicui concedere voluisset, nos protinus humillimo illum suscepuissemus obsequio.

Zarzuty podniesione przeciwko Abensur'owi były ciężkie, tem cięższe, że obejmowały przewinienia względem społeczeństwa kupieckiego cieszącego się zaufaniem całego świata i dbającego o swą doskonałą reputację. Tymczasem Jakób Abensur nie uważał za stosowne dbać tak bardzo o powagę i szacunek, ani też tradycyjną solidność kupiecką charakteryzującą kupców hamburskich, gdyż zaciągnąwszy długi wekslowe i z innych tytułów najspokojniej uszedł przed wierzycielami do Altony, a więc na terytorjum duńskie uchylając się w ten sposób z pod jurysdykcji sądów hamburskich. Już przez to samo utrudnił nadzwyczaj wierzycielom dochodzenia pretensyj, a gdy po długich procesach doszło aż do egzekucji osobistej wierzyciele zmuszeni byli przystać na spłatę połowy wierzytelności. Lecz i temu nie uczynił zadość, gdyż znikł nagle i z Altony. Było to zapewne w czasie, gdy udał się na dwór duński, a potem na dwór kurlandzki.

Gdy zjawił się przeto ponownie na terytorjum Hamburga i to jako człowiek widocznie zamożny, co więcej obsypany zagranicznemi godnościami, a jako osoba zaufania monarchy polskiego i jako jego rezydent nietykalny, — nie dziw, że musiał wywołać burzę wśród mieszczan hamburskich, Rada zaś miasta uczuła się dotkliwie dotknięta w swem honorze. Z oburzeniem podniosła Rada, że pod tarczą ministra zagranicznego osiągnął zupełną bezkarność i to nawet za czyny kryminalne, bo w swoim czasie napadł na dom swego teścia i z bronią w ręku steroryzował mieszkańców, nie mówiąc o krzywdach pieniężnych, jakie teściowi nawyrządzał [7]).

Jakób był ożeniony z córką Daniela Abensur'a Hanną i na tle wypłat posagowych pozostawał z teściem stale na stopie wojennej, tak dalece, że Daniel niejednokrotnie zwracać się musiał o pomoc przeciwko zięciowi do Rady miasta Hamburga.

Protesty Hamburga doszły do rąk króla Jana Sobieskiego, który jednak nie odwołał natychmiast Abensur'a, lecz postanowił przeprowadzić w tym kierunku dochodzenia [8]). Śmierć

---

[7]) Fasc. Cl. VII, lit. J./b, Nr. 15, vol. 1, dok. 21 i 23.

[8]) Fasc. Cl. VII, lit. J/b, Nr. 15, vol. 1/a, dok. 51.

króla przeszkodziła dalszemu rozwojowi sprawy. Tymczasem Abensur nie dał się zatrwożyć wystąpieniami Rady Hamburga i znów zapewne dzięki doskonałym swym stosunkom towarzyskim w niecałe cztery miesiące po śmierci króla Jana III przedłożył Radzie miasta Hamburga nowe listy uwierzytelniające wydane mu 24. października 1696, przez regenta prymasa Michała Radziejowskiego[9]).

W międzyczasie wszedł w stosunki z księciem Conti, elektem partji francuskiej, któremu zapewne torował drogi w czasie przyjazdu do Gdańska, lecz gdy obrany został królem kurfirst saski August II nie przeszkadzało mu to, by dotrzeć do łaski nowego monarchy i w dwa lata później uzyskać nową nominację na rezydenta w Hamburgu. Te nowe listy uwierzytelniające wystawione w Warszawie 14 sierpnia 1698 nie omieszkał czemprędzej przedłożyć Radzie hamburskiej. Co więcej musiał się specjalnie przysłużyć królowi, skoro tenże polecił burmistrzowi miasta Gdańska, by wypłacał Abensur'owi zwyczajową pensję na rok naprzód i to nie tylko od chwili nowej nominacji, ale także by mu wypłacił pensję zaległą za cały ubiegły czas[10]).

Na razie, — jak to można sądzić z braku jakichkolwiek śladów w aktach, — nastał spokój dla Jakóba Abensura, lecz nie wiadomo czy go Rada hamburska uznała jako rezydenta. Zdaje się, że go raczej tolerowała, a brak specjalnych spraw, w których by interweniował nie dawał jej możności do zajęcia ponownie negatywnego stanowiska. Być może, że odgrywał w tem pewną rolę specjalny wzgląd na osobę króla Augusta II, jako kurfirsta niemieckiego. Spokój ten trwał do roku 1704 a to do czasu, gdy król dowiedział się o stosunkach Abensur'a ze Szwedami, a w związku z tem o deklarowaniu się jego do wrogiej mu partji grupującej się wokół Stanisława Leszczyńskiego. Zbliżył się bowiem Abensur przedewszystkiem do prymasa Michała Radziejowskiego, z którym według wszelkiego prawdopodobieństwa utrzymywał bardzo bliskie stosunki. Tego rodzaju postępowanie Abensur'a nie mogło pozostać bez skutków i musiało wywo-

---

[9]) Fasc. Cl. VII, lit. J/a, Nr. 14, vol. 3, dok. 54.
[10]) Cl. VII, lit. J/a, Nr. 14, vol. 3, dok. 55 i 56.

łać reakcję ze strony Augusta II i to w postaci nietylko odwołania go z rezydentury, lecz zupełnego zdyskredytowania. Król zwrócił się 24 kwietnia 1704 do Rady miasta Hamburga i zażądał wprost aresztowania Abensur'a, ignorując przy tem zupełnie jego dotychczasowy charakter i nazywając go lekceważąco *der alldort befindliche Jude Abensur*. Poza tem zażądał zrobienia w jego domu rewizji, zapieczętowania wszelkiej korespondencji i wydania jej sekretarzowi królewskiemu Ebersbach'owi rezydującemu w Hamburgu [11]). Rada miasta Hamburga musiała się z pewną satysfakcją przychylić się do prośby króla i wykonała zaaresztowanie i osadzenie w więzieniu Abensur'a konfiskując jego papiery. Jak długo był więziony nie wiadomo, ale po zwolnieniu opuścić musiał natychmiast Hamburg udając się przez Harburg nad Łabą, gdzie od krewnych otrzymał pieniądze na podróż, przez Flandrję do Paryża. Tam odnowił swoje koneksje z czasów przygotowywania elekcji ks. Conti, uzyskał przystęp na dwór królewski i by utorować sobie zapewne drogę na przyszłość przyjął wyznanie rzymsko-katolickie, do czego miał go już od dłuższego czasu namawiać prymas Radziejowski. Obrzęd chrztu odbył się w kościele St. Germain w Paryżu 13 maja 1707, a ojcem chrzestnym był nie kto inny, jak sam król Ludwik XIV, zastąpiony przez jednego z książąt. Abensur otrzymał na chrzcie imię Louis[12]).

Przez cały czas pobytu w Paryżu troskliwie dbał o stosunki z Polską i w nagrodę za wierność już 29 lipca 1707 uzyskał jako Ludovicus Abensur trzecią nominację na rezydenta w Hamburgu od króla Stanisława Leszczyńskiego[13]). W parę miesięcy potem zjawił się na terytorjum hamburskiem i przedłożywszy listy uwierzytelniające zażądał od Rady swej readmisji w charakterze królewsko-polskiego rezydenta. Nie zadowolił się jednak przy tem listami oficjalnemi, lecz przywiózł ze sobą rekomendacje prywatne z Paryża do wpływowych osobistości hamburskich.

---

11) Fasc. Cl. VII, lit. J/a, Nr. 15, vol. 1/a, dok. 75.
12) Fasc. Cl. VII, lit. J/a, Nr. 14, vol. 2, dok. 41.
Fasc. Cl. VII, lti. J/b, Nr. 15, vol. 1/a, dok. 1 — 81.
13) Fasc. Cl. VII, lit. J/a, Nr. 14, vol. 3, dok. 6, 60 i 61.

Pomimo to nie zdołał pozyskać dla siebie Rady miasta Hamburga, która natychmiast wystąpiła z protestem do króla Stanisława Leszczyńskiego. Gdy poprzednio podnoszone przez nią zarzuty miały charakter wyłącznie osobisty, to obecnie Rada wysunęła zarzuty natury politycznej, w szczególności, że rezydujący w Hamburgu ministrowie obcych władców zażądali od Rady, by nie uznawała Abensur'a jako rezydenta króla polskiego. Jedynie legat szwedzki, zgodnie z ówczesną sytuacją polityczną, nie tylko popierał Abensur'a, lecz wprost nalegał, by Hamburg uznał go, jako rezydenta [14]).

Równocześnie z protestem Rady wysłanym 5 marca 1708 do króla Stanisława Leszczyńskiego musiał się zwrócić także i sam Abensur osobiście do wielkiego kanclerza koronnego Jabłonowskiego o poparcie jego sprawy. Dobrą znajomość z Jabłonowskim stwierdzają listy wymieniane z nim, jak i,— nie wiadomo o jakiej zawartości, — paczki przesyłane przez Abensura Jabłonowskiemu. Jabłonowski ujął się i wpłynął bezpośrednio na treść odpowiedzi królewskiej do Rady Hamburga. W liście jednak do Abensur'a nie taił, że sprawa jego rezydentury oparła się o dwory obce, także i o dwór szwedzki, oraz, że nie mało powstało z tego kłopotu dla króla Stanisława. Doradzał mu też, by czemprędzej uspokoił i zaskarbił sobie ministrów aljanckich, rezydujących w Hamburgu, lub co ważniejsze, by pozyskał dla siebie wprost Radę miasta Hamburga [15]).

W tym samym czasie otrzymała Rada odpowiedź królewską datowaną z kwietnia 1708. Król Stanisław, wobec ówczesnej niepewności politycznej, nie wystąpił kategorycznie w obronie swego rezydenta, lecz jedynie stwierdził, że właściwie Abensur'owi nie można nic zarzucić oprócz jego pochodzenia żydowskiego. Co się tyczy zaś nieskonkretyzowanych przez Radę zarzutów, a podnoszonych wobec niej przez W. Brytanję, obiecał je zbadać i do tego czasu zastrzegł sobie wydanie ostatecznej decyzji [16]). Treść tego pisma musiała Rada

---

14) Fasc. Cl. VII, lit. y/a, Nr. 14, vol. 3, dok. 12—17.
15) Fasc. Cl. VII, lit. J/a, Nr. 14, vol. 3, dok. 24—28.
16) Fasc. Cl. VII, lit. J/a, Nr. 14, vol. 3, dok. 71.

Hamburga udzielić do wiadomości rezydentowi W. Brytanji Weich'owi, gdyż tenże 6 sierpnia 1708 ponownie założył protest przeciwko uznaniu Abensur'a jako rezydenta królewsko-polskiego, podnosząc, że jest on szpiegiem Francji i że zasłużył *par ses méchancetés le caractère d'infame.* Z pisma tegoż rezydenta brytyjskiego wynika, że był on najdokładniej zaznajomiony z całą dotychczasową akcją Rady przeciwko Abensur'owi, bo wprost przypominał jej protesty pisane do króla Jana Sobieskiego. Ten fakt pozwala przypuszczać, że to on był w tym czasie głównym inicjatorem kampanji przeciwko Abensur'owi jako zwolennikowi Francji [17]). Umaczał w tej sprawie ręce także rezydent moskiewski, co było wiadome Abensur'owi. W apologji swej wystosowanej w sprawie uznania swej rezydentury do Rady Hamburga podniósł między innemi Abensur co następuje:

> Ces ne pas donner occasion artifices dangereux, que le Ministres Moscovites osent employer dans leurs ville au prejudice de la dignité royale du roi son ministre mais de couper le mal dans sa racine pour ne pas aigrir au lieu d'adoucir la precedente conduite tenu a l'égard du dit resident [18]).

W końcu pracować musieli przeciwko niemu rezydenci Augusta II, który mimo wyboru Leszczyńskiego nie zrzekł się pretensyj do tronu polskiego.

W ten sposób uznanie rezydentury Ludwika Abensur'a zostało zakwestjonowane po raz drugi i wątpliwe, czy następnie wogóle nastąpiło, jest to tem więcej wątpliwe, że posiadał on w królu Auguście II zdecydowanego nieprzyjaciela. Pomimo to pozostał Abensur nadal w Hamburgu i w licznych pismach do Rady Hamburga, której, — dzięki swoim stosunkom we Francji, — pomagał dając paszporty francuskie dla hamburskich okrętów handlowych, dalej się stale podpisywał: *königlicher polnischer Resident.* Protesty i żądania o uznanie jego charakteru przycichły zupełnie z końcem roku 1708; ostatni zaś jego list w sprawach handlowych z Francją nosi datę 30 czerwca 1713. Potem ginie o nim wszelki ślad archiwalny [19]).

---

[17]) Fasc. Cl. VII, lit. J/a, Nr. 14, vol. 2, dok. 26—27.

[18]) Fasc. Cl. VII, lit. J/a, Nr. 14, vol. 2, dok. 41.

[19]) Fasc. Cl. VII, lit. J/b, Nr. 15, vol. 1/a, dok. 83 i dalsze.

W czasie rezydentury Jakóba *recte* Ludwika Abensur'a wspomniany jest w 1698 w Hamburgu jako drugi rezydent polski niejaki August Wigandt. Wątpliwe jest jednak, czy wogóle był on rezydentem polskim, raczej był mianowany przez Augusta II jako kurfirsta saskiego rezydentem saskim. Według wszelkiego prawdopodobieństwa Rada Hamburga nie dopuściła go wogóle do urzędowania na swem terytorjum ze względu na jego przeszłość. Wigandt był bowiem przedtem adwokatem w Hamburgu, następnie wójtem sądowym *(Gerichtsvoigt)* i stał się niemożliwy z powodu wydawanych paszkwili i stałych utarczek z władzami miasta, w których się tak daleko posunął, że musiał być w 1695 wydalony z Hamburga. Osiadł w sąsiedniej Altonie, gdzie został radcą duńskim. Przed mianowaniem go na rezydenta miał cesarz niemiecki ostrzegać króla Augusta II przed nim [20]).

Wymienieni poza tem jako polscy rezydenci: Johann v. Steffenfleth w 1677, następnie Johann Arnold von Funk w 1700 (umarł w 1703), wkońcu Antoni v. Dangerfeldt w 1710 (umarł w 1713), a więc w czasie, gdy Abensur posiadał listy uwierzytelniające jako rezydent polski od króla Augusta II, — sprawować musieli raczej rezydentury dla Augusta II jako kurfirsta saskiego, a nie jako króla polskiego [21]).

W latach od 1708 aż do 1766 wbrew traktatowi narzuconemu przez Polskę dynastji saskiej w 1717, że interesów Rzeczypospolitej zagranicą nie mogą strzedz posłowie sascy, bronili przecież interesów polskich na terytorjum Hamburga *Königlich-Polnische und Chur-Säschsische Residenten.* Pierwszym z nich był Piotr Ambroży Lehman, urodzony w Döbeln pod Meissen w Saksonji i od 1708 agent saski w Hamburgu. W czasie swego urzędowania awansował z sekretarza legacyjnego na radcę legacyjnego i był znany podówczas jako doskonały historyk literatury, genealog i numizmatyk. Zmarł w Hamburgu 31 października 1729.

---

[20]) Fasc. Cl. VII, lit. J/b, Nr. 15, vol. 1/b; *Zeitschrift des Vereines für hamburgische Geschichte,* B. III, z r. 185-, str. 414, str. 534.

[21]) Fasc. Cl. VII, lit. J/b, Nr. 15, vol. 2/a; *Zeitschrift f. hamb. Gesch.,* B. III, z r. 1851, str. 414—534.

Po nim objął hamburską polsko-saską rezydenturę radca legacyjny Gabriel von der Lith i sprawował ją aż do swej śmierci to jest do 1 maja 1766.

Być może, że król August III zastosował się do postanowień wyżej wspomnianego traktatu o sprawowaniu interesów Rzeczypospolitej zagranicą, gdyż równocześnie z radcą legacyjnym von der Lith występował w latach 1736 — 1762 agent polski Samuel Trugard, choć cudzoziemiec w stosunku do Polski, to zapewne już nie urzędnik służby saskiej[22]).

Z chwilą wstąpienia na tron Stanisława Augusta Poniatowskiego znów wystąpili w Hamburgu samodzielni, bo wyłącznie tylko polscy reprezentanci. Było ich dwóch: od 1768 Henryk v. Wiekede, niewiadomej narodowości, komornik królewski, tytułujący się *Polnischer Gesandte,* a od 1791 Henryk Wilhelm Cole, z pochodzenia Anglik zajmujący już znacznie mniejsze stanowisko, bo wysłany był zagranicę tylko jako królewsko-polski agent głównie dla zakupu rynsztunku wojennego.

Henryk v. Wiekede starał się nawiązać stosunki handlowe między Polską i Hamburgiem i w tym celu bawił niejednokrotnie w Warszawie. W 1776 wziął ze sobą specjalnie w tym celu kupca hamburskiego niejakiego Barthaud, który mu jednak wyrządził w Polsce prawdziwie niedźwiedzią przysługę. Barthaud pozyskał bowiem w czasie pobytu w Warszawie dla siebie wielkiego kanclerza koronnego ks. Sułkowskiego, obiecując mu nieznane bliżej, ale korzystne dla niego transakcje handlowe, wzamian za co wywdzięczył mu się Sułkowski wyrabiając mu patent na konsula Rzeczypospolitej w Hamburgu. Dopiero na przedstawienia v. Wiekede, że Barthaud nie jest żadną osobistością w tem mieście, lecz tylko małym kupcem winem, zmienił ks. Sułkowski ten patent na patent agenta. Wiekede starał się zabezpieczyć czemprędzej przed tym niepożądanym dla siebie na terenie hamburskim rywalem i zwrócił się do Rady Hamburga z pro-

[22]) *Zeitschrift f. hamburgische Geschichte;* B. III, z r. 1851, str. 414—534.

śbą, by odmówiła uznania Barthaud jako agenta polskiego, podnosząc, że Barthaud chce się przez ten urzędowy charakter wyłamać jedynie z pod władzy zwierzchniczej Hamburga. Ponieważ i Rada nie uznawała potrzeby aż dwuch zastępców Rzeczypospolitej, powzięła 15 kwietnia 1776 uchwałę, że odmówi uznania Barthaud jako agenta polskiego, gdy ten przedłoży swe listy [23]).

Po raz ostatni Wiekede jako rezydent polski wspomniany był przez Radę w 1786, ale jako nieobecny w Hamburgu. Co się z nim stało dalej niewiadomo.

5 grudnia 1791 przybył do Hamburga Henryk Wilhelm Cole i złożył Radzie listy uwierzytelniające od króla Stanisława Augusta wystawione 6 sierpnia 1791, wedle których został mianowany agentem królewsko-polskim na Lipsk i Hamburg. Rada miasta Hamburga bez robienia jakichkolwiek trudności uznała go w tym charakterze zwracając tylko uwagę, że jeśli pragnie nabyć tu dom w celu stałego zamieszkania *(häuslich niederlassen)*, wówczas musi wedle ustawodawstwa hamburskiego uzyskać obywatelstwo tegoż miasta. Jak się przedstawiała działalność tego rezydenta, milczą źródła archiwalne; nie długo mogła jednak trwać ta rezydentura, gdyż z ostatnim rozbiorem Polski w 1795 zgasł i tytuł do niej [24]).

Od tego czasu musiało 123 lat upłynąć, by znów w Wolnem i Hanzeatyckiem Mieście Hamburgu zawitał przedstawiciel Rzeczypospolitej Polskiej i w charakterze konsula bronił w tem mieście jej interesów.

II.

Wszyscy pełnomocnicy królów polskich występujący na terytorjum Wolnego i Hanzeatyckiego Miasta Hamburga mieli charakter posłów stałych i to niezależnie od nadawanych im tytułów. Pierwszy z nich Stanisław Lubieniecki nie jest co prawda w zachowanych aktach nawet ściśle jako taki zatytułowany. Rada hamburska biorąc go w obronę przed interpelacjami zgromadzenia mieszczańskiego podnio-

---

[23]) Fasc. Cl. VII, lit. J/a, Nr. 20, vol. 16, dok. 1—2.

[24]) Fasc. Cl. VII, lit. J/a, Nr. 20, vol. 16/a, dok. 5—7.

sła jedynie, że posiada *Bestallung vom König von Pohlen*[25]). Inne dokumenta z archiwum kościelnego zatytułowały go *nobilis polonus,* wkońcu *königlicher Minister*[26]). Dopiero książe saski Ernest zwracał się do niego jako do *königlicher kammerlicher Rath und Resident zu Hamburg*[27]). Z tych wzmianek wynika, że musiał on być przecież posłem króla polskiego ze stałą siedzibą w Hamburgu i jako taki był p i e r w s z y m r e z y d e n t e m p o l s k i m.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa rangą mniejszym od rezydenta był k o m i s a r z i f a k t o r k r ó l e w s k i *(comissarius et factoratus),* jakim był początkowo Daniel Salomon [28]), który dopiero w parę lat później od pierwszej swej nominacji został rezydentem króla Jana Sobieskiego[29]). Da się też stwierdzić, że w tych to czasach komisarze królewscy posiadali wyższą rangę i charakter, niż pojawiający się już wówczas, ale nie u nas w Polsce, konsulowie, gdyż naprzykład konsul francuski *(consul pour la nacion francayse)* w Gdańsku w celu zaszczycenia tego miasta mianowany został przez króla Ludwika XIV komisarzem[30]). Być może, że u nas odpowiadali konsulom agenci królewscy, jakim był w swej karjerze Jakób Abensur na dworze królewsko-duńskim. Dopiero po wysłaniu go na stałe do Hamburga mianowany został rezydentem. W ten sposób dwa pierwsze stopnie w ówczesnej polskiej służbie zagranicznej były: pierwszy określany jako *agentia,* drugi wyższy jako *residentia* [31]). Wspólnym tytułem tak agenta, jak i rezydenta był tytuł ministra [32]).

---

[25]) Fasc. Cl. VII, lit. J/a, Nr. 20, vol. 16.

[26]) Ministerialarchiv, II, A. 1/e, str. 463.

[27]) Fasc. Cl. VII, lit. J/a, Nr. 16, dok. 11.

[28]) Fasc. Cl. VII, lit. J/a, Nr. 14, vol. 1, dok. 7.

[29]) Fasc. Cl. VII, lit. J/a, Nr. 14, vol. 1, dok. 9 i 11.

[30]) Dr. Kaufman: *Danzigs Deutschtum, staatliche Selbständigkeit und Geltung in der Vergangenheit* (bez daty i miejsca wydania), str. 19, dok. 33 i 34.

[31]) Fasc. Cl. VII, lit. J/b, Nr. 15, vol. 1/a, dok. 41, 75.
Fasc. Cl. VII, lit. J/a, Nr. 14, vol. 3, dok. 53, 54, 55, 60, 71.

[32]) Fasc. Cl. VII, lit. J/a, Nr. 15, vol. 1/a, dok. 42.

Urząd rezydenta królewsko-polskiego w Hamburgu nie był urzędem honorowo spełnianym, przeciwnie był urzędem, z którym związana była stała pensja niewiadomo co prawda w jakiej wysokości, ale zapewne dająca możliwość godnego występowania na terenie zagranicznym, skoro Rada miasta Hamburga była mocno zdziwiona, gdy Jakób Abensur, który przed paru laty opuścił to miasto pod naciskiem długów, pojawił się w 1695 w murach tegoż miasta jako *virus locupletus*, co więcej z taką wystawą, że Rada zastanawiała się, jakie to losy zrobiły z niego poprostu Krezusa [33]). Pensja ta była wypłacana na polecenie króla na każdy rok naprzód i to przez burmistrza m. Gdańska z gdańskich dochodów pocztowych [34]).

Nadanie urzędu agenta względnie rezydenta następowało w drodze dyplomu, którego treść zawierała równocześnie nominację i pełnomocnictwo zastępowania zagranicą interesów króla i królestwa *(pro commodo Regio et Regni Nostri)*. Dyplom był też adresowany do danej osoby i stanowił dla niej legitymację tak w kraju, jak i zagranicą przy wykonywaniu urzędu agenta względnie rezydenta. Takim najobszerniejszym pod względem treści dyplomem był dyplom komisarza i faktora królewskiego Daniela Salomona, gdyż nie był ograniczony na pewne terytorjum czy też dwór, lecz w tekście zwracał się do wszystkich w słowach:

> quod universis et singulis Principibus, tam ecclesiastis, quam saecularibus, ducibus, marchionibus, comitibus, baronis; praesidiorum et arcium praefectis, urbium ac castrum gubernatoribus, limitum et passuem, viarum publicarum custodibus, theleneorum et vectigalium administratoribus aliis in universum sumibus, cujuscunquae status, conditionis, praeeminentiae et dignitatis hominibus, tam publica quem privata officia, seu quoscunque magistratus gerentibus, praecipue apud quos residens erit, amicis et vicinis nostris carissimis [35]).

[33]) Fasc. Cl. VII, lit. J/b, Nr. 15, vol. 1/a, dok. 21.
[34]) Fasc. Cl. VII, lit. J/a, Nr. 14, vol. 3, dok. 56.
[35]) Fasc. Cl. VII, lit. J/a, Nr. 14, vol. 1, dok. 7.

Następne dyplomy mianujące rezydentów wyraźnie już ograniczały terytorjalny ich zakres działania, gdyż głosiły na dany dwór lub miasto

> ...in agentem nostrum ad aulam alte memorati Regis Daniae deligerimus et constituerimus [36]).
> ...in residentem nostrum deligerimus et constituerimus... in urbe hamburgensi residendi [37]).

Wszystkie te dyplomy ze względu na swą treść: na zawartą w nich nominację, pełnomocnictwo, prośbę o pomoc dla rezydenta i żądanie udzielenia mu przywilejów, były w ścisłem słowa tego znaczeniu listami uwierzytelniającemi. To też królowie polscy poza niemi nie dawali żadnych innych listów polecających, chyba że chcieli specjalnie podkreślić swą życzliwość dla osoby nominata czy też dla władcy, do którego wysyłali swego reprezentanta. Tak Jakób Abensur mianowany agentem na dworze duńskim w 1691 otrzymał oprócz regularnego dyplomu list polecający od króla Jana III Sobieskiego do króla duńskiego [38]). Również ten sam rezydent, gdy powtórnie przybył w tym charakterze w 1708 do Hamburga z dyplomem od króla Stanisława Leszczyńskiego, przedłożył Radzie miasta oprócz dyplomu także i list polecający od króla wystosowany do Rady z prośbą.

> specialiter sinceritas vestras hisce nostris requisitas volumus quatenus (sc. residens) in omnibus negotiis quaecunque sibi a nobis commissa habuerit, tractandi, perficiendi, exequendi, non modum plenam adlibeant fidem verum etiam congruis benevolentiae prosequantur juribus... [39]).

Ściśle też biorąc wystarczało, by rezydent po przybyciu do Hamburga przedłożył Radzie miasta tylko dyplom, którego odpis Rada składała w swem archiwum zwracając oryginał [40]). O ile Rada nie miała żadnych zastrzeżeń co do osoby mianowanego rezydenta, jak to miało miejsce z Jakóbem

---

[36]) Fasc. Cl. VII, lit. J/b, Nr. 15, vol. 1/a, dok. 41.
[37]) Fasc. Cl. VII, J/a, Nr. 14, vol. 3, dok. 53, 55. 60.
[38]) Fasc. Cl. VII, lit. J/b, Nr. 15, vol. 1/a, dok. 42.
[39]) Fasc. Cl. VII, lit. J/a, Nr. 14, vol. 3, dok. 61.
[40]) Fasc. Cl. VII, lit. J/b, Nr. 20, vol. 16/a, dok. 5—7.

Abensur'em, z momentem przedłożenia dyplomu zwanym wówczas *litterae creditiales* [41]) lub *lettre de créance* [42]), następowała admisja danego rezydenta, który tem samem wchodził w swoją *sphera agendi.*

Zakres działania królewsko-polskich agentów pokrywał się w zupełności z zakresem działania rezydentów, gdyż tak jedni, jak i drudzy mieli prawo odbierać i przyjmować w imieniu króla wszelkie do niego adresowane pisma, odpowiadać na nie i wykonywać wszelkie sprawy powierzone im przez króla lub dwór królewski [43]). Szerszy znacznie zakres działania mieli jednak do 1690 komisarze królewscy, specjalnie ci, którzy nie mieli stałego miejsca urzędowania, gdyż posiadając generalne pełnomocnictwo występowali poprostu jako *alter ego* królów polskich. Takim był komisarz króla Michała Wiśniowieckiego gdańszczanin Daniel Salomon. W dyplomie wyraźnie to podkreślono w słowach:

> committimus praesenti diplomate nostro tribuentes eidem omnimodam facultatem et absolutam potestatem, negotia gravis honesta nomine Nostro tractendi, agendi, conficiendi, peragendi [44]).

Przykładów dla rzeczywiście dokonanej pracy polsko-królewskich agentów i rezydentów na terenie hamburskim mało się zachowało. Tak Daniel Salomon interwenjował w Radzie miasta Hamburga o wydostanie pretensji za zasekwestrowane rubiny króla Jana Sobieskiego. W 1708 otrzymał Ludwik Abensur polecenie, by założył protest przeciwko udzielaniu debitu pocztowego przez Hamburg dla gazet przychodzących z Altony, które w treści swej atakowały króla Stanisława Leszczyńskiego i by żądał za to satysfakcji [45]).

Wkońcu 29 listopada 1715 rezydent królewsko-polski Piotr Ambroży Lehman żądał od Rady miasta Hamburga, by władze sądowe uznały prawa wekslowe w procesie poddanego

---

[41]) Fasc. Cl. VII, lit. J/a, Nr. 15, vol. 1, dok. 21.
[42]) Fasc. Cl. VII, lit. J/a, Nr. 14, vol. 3, dok. 23—27.
[43]) Fasc. Cl. VII, lit. J/a, Nr. 14, vol. 3, dok. 53, 55, 60.
Fasc. Cl. VII, lit. J/b, Nr. 15, vol. 1/a, dok. 41.
[44]) Fasc. Cl. VII, lit. J/a, Nr. 14, vol. 1, dok. 7.
[45]) Fasc. Cl. VII, lit. J/a, Nr. 14, vol. 3, dok. 24.

królewsko-polskiego niejakiego Charles de Toullieu, kupca w Gdańsku, grożąc, że w przeciwnym razie nastąpi retorzja na tym samym polu w Polsce i Gdańsku co do poddanych hamburskich [46]). Ten wypadek jest tem charakterystyczniejszy, gdyż stwierdza, że królewsko-polscy rezydenci bronili wówczas także interesów Gdańska. Możnaby zarzucić, że Charles de Toullieu nie był obywatelem Gdańska, lecz cudzoziemcem osiadłym jedynie w Gdańsku. Ponieważ jednak kupcem w Gdańsku i to handlującym z zagranicą mogli być wedle *Willkür der Stadt Danzig* z 1455[47]) tylko i wyłącznie obywatele *(Bürger)* gdańscy, to i Charles de Toulieu, jako kupiec w Gdańsku, musiał być równocześnie obywatelem gdańskim [48]).

Królewsko-polscy agenci i rezydenci w Hamburgu używali pełnej nietykalności, o którą też dbali niezmiernie kró-

---

[46]) Oryginał brzmi: Pro Memoria. Aufs Sr. Königl. Mayestät von Pohlen und Churfürstl. Durchlaut von Sachsen allergnädigsto Ordre soll Endes unterschriebener Ministre Hochweisen Rathe vortragen, wir S. May. verlangten, dass dero Unterthan Charles Toulieu, Kaufman in Dantzig, sein Wechsel nicht länger möchte vorbehalten, sondern ohneverzügl. wieder zugestellt werden, oder S. May. würden es ahnden, und in dero Landen den Hamburgischen Unterthanen ebenfalles kein Wechsel recht geniessen lassen. Petar Ambrosius Lehmann m. p. Hamburg 29 Nov. 1715.

Fasc. Cl. VII. Lti. J/a, Nr. 16.

[47]) Dr. Kaufman: „Danzigs Deutschtum...", str. 4, str. 7, dok. 2.

[48]) W sprawie interwencji rezydenta polskiego w Hamburgu w obronie interesów Charles de Toullieu dało Archiwum państwowe W. M. Gdańska w piśmie z 21.II.1930, Nr. St. A. 199 następujące wyjaśnienie:

Charles Toullieu ist nicht Bürger in Danzig gewesen. Er war zweifellos Franzose. Im Jahre 1719 hat er allerdings den Versuch unternommen, das Bürgerrecht zu erwerben. Er legte seinem Antrage, den er als Fremder an die drei Ordnungen richten musste, sogar ein an den Danziger Rat gerichtetes Empfehlungsschreiben des polnischen Königes August II bei. Die Angelegenheit hat mehrfach die Beratungen der drei Ordnungen beschäftigt, da Toullieu erklärte, die von den Ordnungen verlangten Gebühren (1000 bezw. 600 Gulden) nicht zahlen zu können und nur 200 Gulden anbot. An dieser Frage ist die Angelegenheit dann trotz

lowie polscy. Przez cały czas od 1674 do rozbioru Polski starał się też Hamburg nie naruszyć tego przywileju i nawet w wypadku Lubienickiego namową skłonił go do dobrowolnego przeniesienia się do Altony [49]). Hamburg jeden tylko raz złamał tę zasadę przeprowadzając egzekucję sądową w domu rezydenta Salomona i sekwestrując mu wazę srebrną. Spotkał się wówczas z natychmiastowym protestem króla Jana Sobieskiego, który podniósł w swem piśmie z 23 października 1677:

> Quod tamet si nos non modo gravius afficiat, verum etiam asserendi Ministro Nostro honoris, prodixas subminisset rationes; antequam tamen ad seria accedamus media, benigne Sinceritas Vestra admonitas requisitas volumus, ne imposterum eius modi procedendi modo, utantur, Ministro Nostro (in quem speciali gratia propendemus) omnem honorem, respectum adhibeant, nego ab iis praerogativis et immunitatibus quibus allii coronatorum capitum ministri gaudeant et fruuntur excludant [51]).

Od tego czasu burmistrz wraz z Radą miasta Hamburga trzymali się ściśle wobec rezydentów polskich postanowień zawartych w listach uwierzytelniających, a mianowicie by rezydentów *inviolabiter conservent, et manuteneant ipsum omnibus humanitatis et benevolentiae favoribus in ditionibus suis prosequantur* [52]). Z wszelkiemi też zaszczytami i hono-

---

Empfehlung durch den polnischen König augenscheinlich gescheitert denn in den Akten und Bürgenbüchern findet sich kein weiterer Vermerk, aus dem hervorgehen könnte, das Toullieu das Bürgerrecht erhalten habe. Und als er ein Jahr später sich wegen einer Klage des in Hamburg wohnenden Jacob du Mont gegen ihn um Schutz an den Danziger Rat wandte, da betonte er ausdrücklich, dass er ein „Fremdling" in Danzig sei.

Charles de Toullieu (so lautet sein Name) ist also weder im Jahre 1715, da sich der polnische König für ihn beim Hamburger Rate verwandte, noch später Danziger Bürger gewesen".

[49]) Fasc. Cl. VII, lit. J/b, Nr. 20, vol. 16.
[50]) Fasc. Cl. VII., lit. J/a, Nr. 14, vol. 1, dok. 11.
[51]) Fasc. Cl. VII., lit. J/a, Nr. 14, vol. 1, dok. 7.
[52]) Fasc. Cl. VII., lit. J/a, Nr. 15, vol. 1/a, dok. 21.

rami przyjmował burmistrz wraz z Radą miasta rezydentów polskich, a wojsko hamburskie musiało im oddawać przy każdem spotkaniu honory wojskowe prezentując broń [53]). Nawet w wypadku Jakóba Abensur'a Rada miasta Hamburga nie wydaliła go, lecz mimo protestu przeciwko jego osobie cierpiała go na swem terytorjum bez naruszania jego praw tak długo, dopóki król August II nie kazał go aresztować, w którym to fakcie mieściło się bezwarunkowo i odwołanie go z rezydentury i pozbawienie jej [54]). Również po powtórnym powrocie Abensur'a i po powtórnym proteście nie zastosowała Rada żadnych represyj oczekując cierpliwie na decyzję króla polskiego.

Królowie polscy, jak to już wspomniano, korespondowali także bezpośrednio z Radą miasta Hamburga i ta też do nich zwracała się bezpośrednio. Nie będzie może bezcelowe przypomnieć formę, w jakiej się ta korespondencja odbywała.

Królowie polscy adresowali swe pisma do Rady miasta Hamburga następująco: *Pro Nobilibus et Spectabilibus Proconsulibus, Consulibus totii Magistratui Liberi Imperialis Urbis Hamburgensis Sincere Nobis Dilectis* [54]). Burmistrz i Rada w pismach do królów naszych tytułowała ich i zwracała się do nich mówiąc:

> *Regia Vestra Majestas; Rex Clementissime; ...proprimis antem Regiam Suam propensionem clementissimam in nos nostram urbem servare velit perpetuam cui nos submissa veneratione Regiam Vestram Majestatem divinae providentiae ac protectioni ad perennem summam felicitatem ardentibus votis commendamus* [55]); *Interim Deum Suplices rogamus, ut Regiam Vestram Majestatem in annos serissimos servet incolumen et tam sceptrum quam gladium Ipsius Coelesti semper benedictione cumulet, nobis autem et Civitati huic toti Regiam Ipsius gratiam exoptatissimam reddat perpetuam, cui nos humullime commendamus* [56]).

[53]) Fasc. Cl. VII., lit. J/b, Nr. 15, vol. 1/a, dok. 75.
[54]) Fasc. Cl. VII., lit. J/a, Nr. 14, vol. 1, dok. 9, 11.
[55]) Fasc. Cl. VII., lit. J/b, Nr. 15, vol. 1/a, dok. 21 i 23.
[56]) Fasc. Cl. VII., lit. J/a, Nr. 14, vol. 3, dok. 12 — 17.

JAN GAWROŃSKI.

ZAGADNIENIE CZARNOMORSKIE.

Niespodziewany przejazd dwuch wielkich statków wojennych rosyjskich przez Bosfor w marcu 1930 zmienił układ sił na Czarnem Morzu i wprowadził kwestję czarnomorską ponownie w sferę aktualnych zagadnień politycznych powojennej Europy. Przez cały wiek XIX kwestja ta stale zajmowała kancelarje dyplomatyczne przedewszystkiem jako tak zwana Kwestja Cieśnin, — klucza Czarnego Morza. Morze to posiada wielką ilość doskonałych portów sprzyjających rozwojowi żeglugi i handlu, — poza tem, dzięki rzekom które doń wpadają, Czarne Morze od czasów najdawniejszych ściągało do siebie handel znacznej części Bałakanów, całej Ukrainy i wielkich połaci Rosji, nie mówiąc już o Kaukazie i Azji Mniejszej. Płody rolne Bułgarji, Rumunji i Ukrainy, węgiel z nad Donu, nafta z Rumunji i Kaukazu, drzewo z Rosji, Kaukazu i Anatolji, nieprzebrane bogactwa wschodniej Azji, wszystko w drodze do Europy przechodzić musiało przez Czarne Morze i tą też drogą przychodziły z powrotem wyroby przemysłowe Europy. Dopóki było ono wewnętrznem morzem tureckiem cały handel podlegał wyłącznie Turcji. Z chwilą jednak zjawienia się Rosji na północnych tego morza wybrzeżach, walka o panowanie na jego wodach i wolność przepływu przez cieśniny wypełnia historję dyplomacji europejskiej. Osnowę tej walki stanowi z jednej strony dążenie Rosji do całkowitego opanowania Czarnego Morza i do rozciągnięcia poprzez nie swych wpływów na Bałkany i na Morze Śródziemne, z drugiej strony wysiłki mocarstw, mających interes, by Rosji do Morza Śródziemnego nie dopuścić. Rosja na całym obszarze swego Imperjum nie posiada

poza Czarnem Morzem ani skrawka wybrzeża, któreby nie zamarzało i było w zimie dostępne dla żeglugi: to też zapewnienie sobie przez Czarne Morze stałej komunikacji ze światem było dla Rosji rzeczą podstawowej doniosłości. Poza oczywistym jednak interesem politycznym i ekonomicznym Rosji, w wydostaniu się na wielką śródziemnomorską arterję międzynarodową, — mistycznie nieraz pojmowana tradycja historyczna pchała kolejno wszystkie rządy rosyjskie do zdobycia Bizancjum, prawnego nawet niejako spadku moskiewskich carów od czasu małżeństwa Iwana III z ostatnią córką Paleologów.

Kwestja czarnomorska została, zdawało się, definitywnie uregulowana w Traktacie Lozańskim przez umiędzynarodowienie cieśnin, obecnie jednak występuje ponownie wobec widocznych tendencyj sowieckich, powiększania swej floty na Czarnem Morzu.

Od Warny do Wiednia.

Zagadnienie czarnomorskie było od początku przedmiotem zainteresowania polityki polskiej. Opanowanie poblizkich wybrzeży, a w każdym razie objęcie ich w sferę swych wpływów było stale jednym z wielkich celów mocarstwowej polityki Jagiellonów. Wiek XVIII zaś, w którym Polska już nie była panią swych losów, boleśnie udowodnił narodowi polskiemu jak bliski związek zachodził zawsze między własnym jego losem, a wypadkami rozgrywającemi się na Czarnem Morzu. Związek ten wynikał nie z chwilowych kombinacyj politycznych, a z niezmiennych warunków geograficznych i etnograficznych.

Po raz pierwszy za Jagiellonów polityka polska sięgnęła w sferę zainteresowań czarnomorskich. Przez unję z Litwą zyskała Polska przez ziemie ruskie kontakt z pobrzeżem Czarnego Morza. Na Litwie Witold, prowadząc dalej politykę Gedymina i Olgierda, chciał przez zdobycie Krymu, wybrzeża te faktycznie opanować, ale dążenie to upadło w bitwie nad Worsklą w 1399. W Koronie, przez dynastyczną politykę Zbigniewa Oleśnickiego Polska zetknęła się przez Węgry wprost ze wschodzącą na południu potęgą czarnomorską

Turcji. Turcja po bitwie na Kosowem Polu faktycznie opanowała całe Bałkany i zaczęła wprost zagrażać posiadłościom weneckim, habsburskim, jagiellońskim. To też cały świat chrześcijański zebrany na soborach w Bazylei i Florencji rozbrzmiewał hasłem nowej krucjaty. Brakło tylko wodza, któryby wziął inicjatywę wyprawy i skupił koło siebie przyszłych krzyżowców. Zamarzył wtedy Oleśnicki o zdobyciu dla Jagiellonów tej kierowniczej roli. Rozumiał dobrze że wypędzenie Turków z Europy uwolniłoby Polskę od zmory niebezpieczeństwa tureckiego, umożliwiłoby stworzenie mocarstwa opierającego się o trzy morza i dałoby Jagiellonom to stanowisko w Europie, jakiem cieszyli się Karolingowie po bitwie pod Poitiers. Wielka ta koncepcja polityczna wniwecz została obrócona pod Warną w 1444. Po tem zwycięstwie mogli Turcy, bez przeszkody znikąd, zdobyć Bizancjum i posuwając się wzdłuż zachodnich brzegów Czarnego Morza wkrótce całkowicie je opanować. W drugiej połowe XV wieku Turcy zdobyli Kilios i Białogród, broniące ujść Dunaju i Dniestru, znieśli ostatnie genueńskie kolonje na Krymie i zhołdowali Tatarów krymskich i nadwołżańskich. Czarne Morze stało się wewnętrznem morzem tureckiem i zostało niem przez lat dwieście, aż do pojawienia się Rosji na północnych jego wybrzeżach.

Jakkolwiek Polska nie graniczyła bezpośrednio z nowemi posiadłościami tureckiemi, od których dzieliła ją Wołoszczyzna, to jednak opanowanie czarnomorskich wybrzeży przez Turcję godziło wprost w jej najżywotniejsze interesa. Tak Polska jak i Litwa czerpały wielkie bogactwa z pośrednictwa handlowego między Wschodem i Zachodem. Wobec trudności komunikacyjnych przez Bałkany, towary lewantyńskie, tak pożądane na zachodzie Europy, zdążały tam przedewszystkiem przez ziemie polskie. Handel ten szedł dwiema wielkiemi drogami, jedną z Krymu przez Kijów i Wilno do Królewca i Rygi, drugą od ujścia Dniestru i Dunaju przez Suczawę, Lwów, Kraków do Wrocławia i Gdańska. Zająwszy porty czarnomorskie, nazywane już przez współczesnego kronikarza „kluczem i bramą do wszystkiej ziemi polskiej, ruskiej i tatarskiej", Turcja przecięła obie te drogi, naruszając tem samem główne tętnice dobrobytu i roz-

woju miast polskich. By zabezpieczyć tę drogę handlową, jedno z poważnych źródeł dochodu państwa, należało zająć wybrzeże czarnomorskie od ujścia Dunaju po Krym. Na pierwszym etapie tej koniecznej dla państwa ekspansji leżała Wołoszczyzna. Wobec rosnącej potęgi tureckiej hospodarowie wołoscy zrazu widzieli swój interes w oparciu o Polskę i już od czasów Władysława Jagiełły uznawali się za jej hołdowników, otrzymując od niej wzamian posiłki dla odparcia najeźdźcy. Gdy jednak odporność Wołoszy wobec Turków okazała się nader słaba a niepewny charakter jej władców dawał stale powód do obaw, iż kraj cały popaść może we władanie Turcji, Kazimierz Jagiellończyk, a po jego śmierci Jan Olbracht, nosili się z myślą by wespół z Węgrami panowanie swoje nad niem efektywnie roztoczyć. Co do sposobu zrobienia tego różne istniały projekta, czy to przeniesienie tam Zakonu Krzyżackiego, czy to osadzenie najmłodszego syna Kazimierzowego Zygmunta na tronie hospodarskim, ale cel ich był jeden — zapewnienie Polsce dojścia do Czarnego Morza. Wyprawa podjęta w tym celu przez Jana Olbrachta skończyła się klęską bukowińską, poczem niszczące wojska tureckie zalały znaczną część Polski, zdobyły Sandomierz, podeszły aż pod Radom. Klęska ta na długie lata wstrzymała ekspansję polską w stronę Czarnego Morza, a to tembardziej, że wkrótce potem wygaśnięcie Jagiellonów na Węgrzech rozwiało wszelkie koncepcje Jagiellońskiego panowania na Bałkanach. Dzięki niedołęstwu dwuch ostatnich Jagiellonów węgierskich i błędom Zygmunta Starego, który dopuścił Habsburgów do jagiellońskiego na Węgrzech dziedzictwa, wielka myśl Oleśnickiego, misja jaką przeznaczał Jagiellonom, przejęta została przez dynastję rakuską. Objęta w spadku po Jagiellonach polityka ekspansji w kierunku Czarnego Morza i Bosforu będzie odtąd przez lat czterysta nicią przewodnią polityki austrjackiej.

Klęska bukowińska Jana Olbrachta w znacznej części spowodowana była zdradą Węgrów, niechętnie spoglądających na szerzenie się wpływów polskich na zachodnie wybrzeża czarnomorskie, uważane przez nich za sferę wpływów własnych. Rywalizacja ta, istniejąca już za jagiellońskiego na Węgrzech panowania, oczywiście wzmogła się nie-

pomiernie z chwilą gdy Habsburgowie objęli kierownictwo polityki węgierskiej, szczególnie że w Polsce istniały silne prądy dążące do porozumienia z Turcją przeciw Austrji i wznowienia tą drogą wpływów jagiellońskich na południe od Karpat. Tę sytuację starała się od początku wyzyskać Francja, szukając wszędzie sprzymierzeńców w swej walce z Habsburgami. Rozpocznie ona już za czasów zygmuntowskich swe długoletnie starania zmierzające do stworzenia wspólnego frontu polsko - tureckiego przeciw Austrji.

Francja pierwsza z pańtw europejskich zbliżyła się do Turcji. Już w 1534 zawiera ona z Turcją traktat przyjaźni i handlu, który odrazu dał Francji to uprzywilejowane stanowisko, które dopiero dziś powoli tracić zaczyna. Traktat ten dał Francji wyłączną wolność handlu na wszystkich terytorjach i wodach podlegających władzy sułtana. Z przywileju tego jednak było wykluczone Czarne Morze, które jako wewnętrzne morze tureckie zarezerwowane było i nadal dla otomańskiej flagi. Korzystając ze swego w Turcji stanowiska, Francja wszelkich będzie dokładać starań by i Polskę do tego z Turcją porozumienia przyciągnąć. W Polsce polityka zbliżenia do Turcji i Francji wielu miała zwolenników, którzy mieli nadzieję uzyskać postulaty naszej czarnomorskiej polityki raczej w porozumieniu z Turcją niż orężnie. Polityka ta, zainicjowana przez Łaskich trwała cały wiek XVI a elekcje Henryka Walezjusza i Stefana Batorego są dowodem jak popularna była w narodzie. Kombinacja ta jednak, tak zdawałoby się logiczna, nie dała spodziewanych wyników z winy dyplomacji francuskiej, nie umiejącej usunąć ani jednej między Polską i Turcją sprawy spornej. Po szeregu rozczarowań, politycy polscy zbyt szybko może doszli do wniosku,że nie na tej drodze należy szukać zabezpieczenia przed groźnem zawsze widmem najazdu tureckiego i że w tym celu bardziej będzie celowa współpraca z również zagrożoną Austrją. To też panowanie Wazów rozpoczyna okres zbliżenia z Austrją i wojen tureckich, trwający do końca panowania Sobieskiego. Zygmunt III i Władysław IV snuli wielkie projekta nowej krucjaty mającej Polsce przynieść Multany i Krym, i tolerowali a nawet zachęcali najazdy kozackie na Turcję, byle wojnę z nią sprowokować

i niechętnej szlachcie tym sposobem narzucić. W tym okresie kozacy na swych czajkach właściwie panowali na Czarnem Morzu: w 1615 spalili oni nawet dwa główne na Czarnem Morzu porty tureckie, Trebizondę i Synopę, i dojeżdżali do samego wejścia Bosforu, siejąc postrach w stolicy sułtańskiej. Zbójeckie te napady spowodowały wojnę cecorską i chocimską, które rozpoczęły, do końca wieku trwający okres krwawych wojen polsko - tureckich. Dokonane w końcu panowania Jana Kazimierza powtórne zbliżenie do Francji znowu zawiodło oczekiwania, gdyż nie zdołało powstrzymać najazdu tureckiego za panowania króla Michała Wiśniowieckiego. Ówczesna nawała turecka zagroziła wprost istnieniu Rzplitej, doprowadziła do zawarcia haniebnego Traktatu Buczackiego. Traktat ten oddawał Turkom znaczną część Podola i Ukrainy, a tem samem ostateczną zadawał klęskę naszej czarnomorskiej ekspansji. Odtąd już nie o Kilios i Białogród toczyć się będą walki ale o polski od wieków Kamieniec Podolski. To też dziwić się nie można Sobieskiemu, że gdy w parę lat potem wojsko tureckie stanęło u bram Wiednia wolał orężem zabezpieczyć Polskę od powtórnego bisurmańskiego najazdu, niż zaufać niepewnym obietnicom kardynała Richelieu. Bitwa pod Wiedniem jest punktem zwrotnym w historji potęgi osmańskiej. Dotąd niezwyciężona, zaczyna się ona od tej chwili stale cofać przed zadawanemi jej coraz częściej klęskami. Bitwa pod Wiedniem, dla Polski przez Sobieskiego niewyzyskana, utorowała Austrji drogę do szeregu zwycięstw aż do ostatniego pod Zentą, który zmusił Turcję do przyjęcia twardych warunków Pokoju Karłowickiego. W traktacie wówczas zawartym Turcja straciła Węgry i Siedmiogród na korzyść Austrji, Moreę i Dalmację na rzecz Wenecji, Azow na rzecz Rosji, a Polsce musiała zwrócić bez wojny Kamieniec Podolski i Ukrainę. Traktat ten został zawarty w momencie przełomowym dla całego Wschodu Europejskiego; objawił on światu upadek potęgi tureckiej, rozpoczynający się w chwili kiedy i w Polsce ostatnia elekcja, pod naciskiem wojsk rosyjskich dokonana, wykazała upadek znaczenia państwowego Rzplitej. Polska i Turcja, od trzech wieków walczące wzajem o wybrzeża czarnomorskie, stają się powoli tylko

objektami w polityce państw europejskich. Nie mając już sił do samodzielnej polityki szukają odtąd wzajemnego ratunku w zapomnieniu dawnych uraz. Na ich miejscu na terenie polityki czarnomorskiej zjawiają się dwie nowe potęgi — Austrja i Rosja. Traktat Karłowicki zainaugurował austrjacką politykę ekspansji ku Wschodowi; odtąd przez zgórą dwa wieki Austrja swą rację stanu widzieć będzie przedewszystkiem w dążeniu na Wschód, do Czarnego Morza wzdłuż Dunaju, a poprzez Bałkany do Morza Egejskiego. Na drodze swej spotyka teraz Rosję, która odtąd rywalizować z nią będzie na wszystkich drogach prowadzących do Konstantynopola. Rywalizacja ta trwać będzie aż do światowej wojny i będzie jedną z jej głównych przyczyn. Po raz pierwszy na kongresie karłowickim Rosja zabrała głos w sprawach ogólno-europejskich i odrazu zgłosiła swe pretensje do udziału w polityce czarnomorskiej. Podczas gdy Turcja i Polska niszczyły się długoletniemi wojnami, u boku ich niepostrzeżenie wyrosła z dnia na dzień nowa potęga, której oba państwa nie będą już miały siły się oprzeć.

Polska od czasu pojawienia się niebezpieczeństwa tureckiego na jej południowych kresach, okazywała stale tendencję do porozumienia z Moskwą, celem wspólnej przed tem niebezpieczeństwem obrony. W tej myśli już Kazimierz Jagiellończyk żenił swego syna z córką Iwana III i nie inna też była polityka Wazów. Polityka taka była niewątpliwie słuszna tak długo, póki carowie moskiewscy władali małem tylko państewkiem, mogącem ewentualnie zrobić przykrą Polsce dywersję w razie wojny z Turcją, ale nigdy stanowić dla Rzplitej prawdziwego niebezpieczeństwa. Pokój Andruszowski powinien był jednak otworzyć oczy politykom polskim na groźny rozrost potęgi moskiewskiej i coraz to na niekorzyść Polski zmieniający się stosunek sił obu państw. Jeżeli więc jeszcze w ćwierć wieku potem, w 1686, Polska w tak zwanym Pokoju Grzymułtowskiego bez wojny oddaje Rosji Kijów i umożliwia jej dostęp do Czarnego Morza, tem samem zrzekając się swych dotychczasowych na tym terenie aspiracyj, a to w tym wyłącznym celu, by pomoc Rosji uzyskać przeciw tej Turcji, której bliski upadek mógł by po bitwie wiedeńskiej być chyba przewidziany przez przeni-

kliwego polityka, — to musimy z tego faktu wyciągnąć wniosek, że genjusz polityczny Oleśnickich, Łaskich i Zamoyskich bezpowrotnie zginął u kierujących polityką Rzplitej panów polskich.

Piotr Wielki i Katarzyna.

Zabezpieczony od strony polskiej Traktatem Grzymułtowskiego, Piotr Wielki zwrócił swe oczy w kierunku bizantyńskiego dziedzictwa Paleologów, którego „odzyskanie" wymieniono potem w apokryficznym jego testamencie jako posłannictwo dziejowe Rosji, rozpoczął kroki wojenne przeciw Tatarom, którym Rosja dotąd haracz płacić musiała. Przez dziesięć lat daremnie usiłował Piotr przebić się do Czarnego Morza; Krymu nigdy nie zdołał opanować, ale w 1696 nareszcie, po dwuletniem oblężeniu, zdobył Azow. Pierwszy to sukces Rosji przeciw potędze otomańskiej; pierwsze zbliżenie jej do Czarnego Morza. Zdobycz swą Piotr natychmiast stara się utrwalić, fortyfikując Azow, w przeciągu dwuch lat budując flotę wojenną złożoną z 90 statków, mającą wywalczyć upragniony dostęp do Czarnego Morza. To też zaraz po Traktacie Karłowickim, zapewniającym wprawdzie Rosji posiadanie Azowa, ale nie dającym zamierzonej swobody ruchów na Czarnem Morzu, Piotr wysłał do Stambułu poselstwo celem uzyskania od Turcji prawa wolnej żeglugi na Czarnem Morzu dla nieznanej tam dotąd bandery rosyjskiej. Poselstwo to podjechało do Złotego Rogu na galerze wojennej, z której wyglądały otwory 46 armat. Tego rodzaju manifestacja nowej siły morskiej, zdradzająca oczywiste aspiracje Piotra do aktywnej na Czarnem Morzu polityki, wielkie na Turkach sprawiła wrażenie; po raz pierwszy zobaczyli że Czarne Morze już nie jest tą „niepokalaną córką sułtana" za jaką je zawsze uważali.

Tembardziej jednak pod żadnym warunkiem nie chcieli się zgodzić na dopuszczenie Rosji do Czarnego Morza. To ich stanowisko zresztą odpowiadało panującym wówczas koncepcjom prawa międzynarodowego, uznającem bezwzględną suwerenność nad wodami państwa, posiadającego całość ich wybrzeży; do Turcji zaś należały wszystkie brzegi Czarnego

Morza, faktycznie wewnętrznego tureckiego jeziora. Po długich rokowaniach Turcja przyznała ostatecznie Rosji prawo do handlu we wszystkich portach Czarnego Morza, ale pod tym jedynie warunkiem, że cały ten handel szedłby wyłącznie na statkach tureckich. Takie załatwienie sprawy, wykluczające polityczną ekspansję na Czarnem Morzu, nie odpowiadało zamierzeniom Piotra; dla niego, potrzeby nikłego handlu rosyjskiego, były tylko pretekstem do zrobienia wyłomu w bezspornem dotąd panowaniu Turcji na tem morzu. Przekonał się jednak, że niedawno zdobyty dostęp do Czarnego Morza przez Morze Azowskie jest w tym celu niewystarczający i tem bardziej będzie odtąd szukał dostępu bezpośredniego. Wobec trudności opanowania Krymu, z jakiemi się spotkał Piotr, Rosja będzie odtąd dążyć poprzez do Polski należącą prawobrzeżną Ukrainę do wybrzeża Czarnomorskiego i do lądowej granicy tureckiej, celem ostatecznej z Turcją na lądzie rozprawy. Wykonanie tych projektów zostało narazie odroczone do bardziej sprzyjającej okazji, szczególnie że inne zadania wymagały załatwienia na północy.

Piotr Wielki, usiłując z pół - azjatyckiej dotąd Rosji zbudować postępowe europejskie mocarstwo, potrzebował dla niego „okna do Europy", od którego dzieliła go nietylko Turcja ale przedewszystkiem Polska i Szwecja. To też przeciwko tym trzem państwom zwrócił on całą politykę rosyjską. Marazm wewnętrzny, w który zapadały już wówczas Turcja i Polska, nie pozwolił politykom tych państw dojrzeć niebezpieczeństwa. Zrozumiał je jedynie tylko król szwedzki Karol XII. Gdy więc w 1700 Piotr starał się wykorzystać jego młodość celem zdobycia szwedzkich Inflant wraz z portami bałtyckiemi i upragnionym dostępem do Zachodu, Karol nie zadowolił się odparciem najazdu, ale całych dziesięć lat następnych strawił na bezowocnych próbach stworzenia wspólnego frontu Szwecji, Polski i Turcji, celem zgniecenia w zarodku tak groźnej dla tych trzech państw potęgi rosyjskiej. W całym szeregu zwycięstw oczyścił najprzód Inflanty i Litwę z wojsk rosyjskich (1701), zajął całą prawie Polskę, przeforsował detronizację sprzymierzonego z Piotrem Augusta II i elekcję Leszczyńskiego (1704), podbił Saksonję i zmu-

sił Augusta do zrzeczenia się korony polskiej (1706), poczem wyparłszy ostatecznie Rosję z Polski i pobrzeża Bałtyku, powziął myśl ostatecznego odcięcia Rosji także od Czarnego Morza. W tym celu zwrócił się na Ukrainę, gdzie go przywoływał hetman Mazepa, marzący o wyzwoleniu Kozaczyzny z pod panowania Moskwy. Stworzenie nad Dolnym Dnieprem niezależnego państwa kozackiego, opierającego się o Polskę, Turcję i Tatarów, byłoby ostatecznym ciosem dla ekspansji rosyjskiej na Czarne Morze i niewątpliwie Karol XII z takim nosił się projektem. Wymaszerowawszy jednak na Ukrainę z niedostatecznemi siłami, na domiar złego nie zastał tam spodziewanego poparcia u Kozaków, których znaczny odłam pod Skoropadzkim zbuntował się przeciw Mazepie i stanął po stronie Rosji. To też w 1709 zwycięski dotąd młody król szwedzki uległ pod Połtawą przeważającym siłom rosyjskim i, straciwszy całą armję, z jej niedobitkami schronił się wraz z Mazepą na terytorjum Turcji do Bender, gdzie przybyła garstka stronników Leszczyńskiego. Stamtąd sprzymierzeńcy usiłowali przekonać sułtana o grożącem mu ze strony Rosji niebezpieczeństwie. Turcja dotąd z dziwnem zaiste zaślepieniem przyglądała się bezczynnie wzrostowi potęgi rosyjskiej na północy Czarnego Morza. Nawet połtawskie zwycięstwo Piotra Wielkiego nie zdołało sułtanowi uprzytomnić oczywistej już grozy położenia. Dopiero gdy flota wojenna rosyjska zarzuciła kotwice przed Serajem żądając wydania Karola XII i gdy Piotr wobec odmowy tureckiej wkroczył do Multan, Achmed III dał się skłonić namowom Polski i Szwecji i wypowiedział wojnę Rosji. Piotr osaczony nad Prutem tylko przekupstwem zdołał się uratować, musiał jednak w 1711 podpisać traktat, mocą którego zwracał Turcji Azow i zobowiązał się wyprowadzić swe wojska z Polski i w przyszłości nie mięszać się do spraw wewnętrznych Polski, prawobrzeżnej Kozaczyzny i Krymu. W ten sposób Rosja traciła wszystkie swe od 1696 zdobycze, a koncepcja Karola XII stworzenia muru ochronnego przeciw Rosji doznawała choć częściowej realizacji. Poza tem traktat ten jest tem znamienny, że przy jego zawarciu po raz pierwszy państwa zachodnie ingerowały w sprawy czarnomorskie. Pomimo zwycięstwa swych wojsk i korzystnego

położenia sprzymierzonych, Turcja, zamiast doszczętnie zniszczyć wschodzącą potęgę Rosji, zawarła, wbrew naleganiom Karola XII, ów traktat za pośrednictwem i namową Wielkiej Brytanji i Stanów Holenderskich. Oba te państwa, znajdujące się w wojnie z Francją, stanęły po stronie Piotra i nie chciały dopuścić do jego pogromu a tem samem do wzmocnienia Polski, Szwecji i Turcji, sprzymierzonych z Francją.

Zabezpieczywszy się w ten sposób od strony Rosji, Turcja zdecydowała położyć kres ekspansji austrjackiej. Sułtan ufny po klęsce zadanej Rosji, że dawna tradycja zwycięstw nie zawiedzie oręża tureckiego, zapragnął powetować hańbę Pokoju Karłowickiego i wypowiedział wojnę Austrji. Wojna ta jednak miała przebieg dla Turcji nieszczęśliwy i sułtan po szeregu klęsk musiał pokojem w Passarowicach odstąpić Austrji Banat, północną Serbję wraz z Belgradem i znaczną część Wołoszczyzny. W pokoju tym Austrja osiągnęła najdalszy punkt swego pochodu w kierunku Konstantynopola i granicy wówczas ustalonej nie zdołała, aż do Kongresu Berlińskiego przekroczyć.

Tymczasem w Europie dokonywały się poważne zmiany w układzie stosunków. August II rozczarowany do przymierza z Piotrem zbliżył się do Austrji i zawarł z nią w Wiedniu (1719) układ skierowany przeciw Rosji. Równocześnie dyplomacja rosyjska czyniła wysiłki, celem porozumienia się z Francją. Gdy jednak sejm odmówił ratyfikacji układu wiedeńskiego a wpływy Leszczyńskiego we Francji nie dopuściły jej do przymierza z Piotrem, Austrja i Rosja zbliżają się do siebie i w 1726 zawierają skierowane przeciw Polsce i Turcji przymierze, które z małemi przerwami przetrwało zgórą sto lat. W odpowiedzi na to Francja, która przedtem nie mogła brać czynnego udziału w wojnach i polityce Karola XII ze względu na wojnę o sukcesję hiszpańską, wraca do dawnej swej polityki przyjaźni z Turcją i zaczyna ją nader czynnie rozwijać. Moment był do tego odpowiedni, gdyż Turcja wobec groźby porozumienia austro-rosyjskiego potrzebowała pomocy Francji. Od tej chwili rozpoczęła Francja systematycznie stosować wobec Turcji ten program polityczny, który w następstwie wyznawać będzie prawie po dzień dzisiejszy: dla stworzenia przeciwwagi wpływom ger-

mańskim w środkowej Europie Turcję wzmacniać, organizować jej armję przez przydzielonych oficerów, a administraję przez utrzymywanych tam konsulów; wzamian za tą pomoc mieć uprzywilejowane stanowisko dla handlu i efektywną opiekę nad katolikami oraz miejscami świętemi. W ten sposób Turcja staje się dla Francji terenem dającym wiele korzyści kolonji, a żadnego z kłopotów z posiadaniem kolonij związanych. Ten stan rzeczy był tak dla Francji dogodny, że interesem jej się stało nie dopuszczać do żadnych zmian. Stąd wzięła swój początek polityka *status quo* czyli nienaruszalności Turcji, którą w XIX wieku, na skutek wynikłego współzawodnictwa z Rosją, stosować będzie również i Anglja. Jak korzystne dla Turcji było to ścisłe współdziałanie z Francją, okazało się już w wojnie sukcesyjnej polskiej.

Turcja od czasu zawarcia przymierza austro-rosyjskiego była bardziej jeszcze niż przedtem zainteresowana wypadkami w Polsce, również jak i Turcja zagrożonej tem przymierzem. Od 1711 Turcja była gwarantką niepodległości Polski i nietykalności jej terytorjum. To też, gdy po śmierci Augusta II wojska rosyjskie wkroczyły do Rzplitej, by nie dopuścić do wyboru Leszczyńskiego i narzucić elekcję Augusta III, Turcja za wspólną namową ambasadorów francuskiego Villeneuve i polskiego Stadnickiego zaprotestowała przeciw naruszeniu przez Rosję jej traktatowych zobowiązań. Na takie niedopuszczalne, jej zdaniem, mieszanie się do spraw polskich Rosja odpowiedziała najazdem na podwładnych Turcji Tatarów, w 1736 powtórnie zajęła Azow i wpadłszy na Krym kraj spustoszyła, łupiąc i paląc rezydencję chańską w Bakczyseraju. Wojna zdawała się nieunikniona, ale w tym momencie Austrja ofiarowała medjację i doprowadziła do zjazdu delegatów tureckich, rosyjskich i austrjackich w Niemirowie na Podolu (1737). Na zjeździe tym Rosja zażądała całego wybrzeża czarnomorskiego od Dunaju do Kaukazu wraz z Krymem, niezależności Mołdawji i Wołoszczyzny pod swoim protektoratem oraz prawa żeglugi na Czarnem Morzu i przez cieśniny. Austrja natomiast jako kompensatę zażądała Nowego Bazaru w południowej Serbji. Sułtan z oburzeniem odrzucił te warunki i wypowiedział wojnę Rosji i Austrji. Z pomocą oficerów

francuskich wojna ta skończyła się całkowitem zwycięstwem Turcji. Wojska tureckie odbiły całą Serbję, podeszły pod Belgrad. Rosjanie sami spalili swą młodą flotę na Morzu Azowskiem w obawie by nie wpadła w ręce Turków. Po tych zwycięstwach mogła Turcja w 1739 zawrzeć w Belgradzie zaszczytny pokój, — Austrja zwracała jej Serbję z Belgradem i zachodnią Wołoszczyznę, Rosja zrzekała się wszystkich swych ostatnich zdobyczy i zobowiązała się nie utrzymywać floty nie tylko na Morzu Czarnem ale i na Azowskiem. W ten sposób Rosja znowu traci wszelki dostęp do Czarnego Morza. Traktat ten był dziełem przedewszystkiem dyplomacji francuskiej i ambasadora Villeneuve'a. Polityka francuska, odtąd z zasady stojąca w obronie całości Turcji, święciła w Belgradzie swój pierwszy tryumf. W dalszem wykonaniu tejże zasady Francja usiłowała jednocześnie przyciągnąć Polskę i Szwecję do jednego z Turcją obozu. Związany z Austrją August III nie dał się do tego nakłonić, ale wysiłki dyplomacji francuskiej ten miały przynajmniej rezultat, iż Polska, wbrew naleganiom Austrji i Rosji, nie dała się wciągnąć do antytureckiej kaolicji, przeciwnie, utrzymywała z Portą bliskie i serdeczne stosunki. Ze Szwecją natomiast, której po śmierci Karola XII Rosja zdołała zabrać Inflanty i której te same na Bałtyku groziło niebezpieczeństwo co Turcji na Morzu Czarnem, Porta zawarła za pośrednictwem Villeneuve'a formalne przymierze w 1740. W następnych latach wojen Austrji i Francji, zamieszek wewnętrznych Rosji, osiągnięty w Belgradzie *status quo* terytorjalny w basenie czarnomorskim przez całe dwudziestopięciolecie nie doznał zmian.

Wstąpienie na tron rosyjski Katarzyny II rozpoczyna nowy okres w historji zagadnienia czarnomorskiego; wielka imperatorowa z chwilą objęcia rządów wznowiła politykę Piotra Wielkiego, i przedsięwzięła z energją urzeczywistnianie jego testamentu politycznego na Morzu Czarnem. Tak w Polsce jak i w Turcji rozpoczęła Rosja przygotowywanie swych zaborczych projektów pod pokrywką opieki nad innowiercami co da jej zawsze pretekst do mieszania się do spraw wewnętrznych obu państw. Na całych Bałkanach aż po Grecję organizuje ona wówczas agitację wśród prawo-

sławnych poddanych Turcji, przekonywując ich, że jedyna Rosja może im dopomóc do wyzwolenia się z pod tureckiego jarzma.

W Polsce Repnin roztacza opiekę nad wszystkimi dysydentami i w imię tej opieki niesłychanych gwałtów się dopuszcza. Wrogie Rosji stronnictwo hetmańskie z Klemensem Branickim na czele stałe utrzymuje wówczas stosunki z Portą, wykazując przez usta swego delegata płk. Stankiewicza rosnące od strony Rosji wspólne niebezpieczeństwo. Turcja nauczona doświadczeniem dobrze to niebezpieczeństwo rozumiała i, gdy Rosja zawarła z Prusami w 1764 układ wojskowy przeciw Rzplitej, wysłała posła do Berlina, który oświadczył, że Turcja nie będzie tolerować mieszania się Prus i Rosji do spraw wewnętrznych polskich. Tymczasem intrygi rosyjskie na Wołoszczyźnie i Multanach coraz bardziej Turcji dawały się we znaki. To też gdy zawiązana w odpowiedzi na gwałty rosyjskie Konfederacja Barska zwróciła się o pomoc do Turcji, Sułtan wypowiedział Rosji wojnę. Nie miała ona szczęśliwego dla Turcji przebiegu. Jakkolwiek z początku chan tatarski Kirym Girej odniósł pewne sukcesa i głęboko najechał posiadłości carowej, nad Dniestrem Turcy ponieśli zupełną klęskę i wojska rosyjskie przy pomocy miejscowej ludności zajęły Jassy i Bukareszt. Równocześnie dojrzewał z dawna przez Rosję przygotowany plan powstania na Bałkanach. Grecja wydawała się najbardziej odpowiednim terenem dla rozpoczęcia akcji. To też w 1769 Rosja z Bałtyku wysyła na Morze Śródziemne flotę i oddziały wojska, które, lądując na wybrzeżu greckiem, miały poprzeć przygotowany już tam wybuch powstania. Po drodze Anglja uzupełniła uzbrojenie floty rosyjskiej dodała jej wykwalifikowanych oficerów. Nie widziała ona jeszcze niebezpieczeństwa rosyjskiego dla Indyj i gotowa była popierać każdego przeciwnika hegemonji francuskiej na Morzu Śródziemnem. Flota pod dowództwem Orłowa przybiła do brzegów Morei i z chwilą wylądowania marynarzy rosyjskich Grecy powstali przeciw Turkom. Powstanie to jednak rozpoczęte zbyt małemi siłami nie udało się i oddziały rosyjskie musiały uchodzić, pozostawiając oburzoną ludność

krwawym represjom władz tureckich. Niepowodzenie to jednak zostało szybko powetowane zwycięstwem o historycznem wprost znaczeniu. Na Morzu Egejskiem udało się Orłowowi napaść znienacka na flotę turecką i całkowicie ją spalić. — Droga do Stambułu stała otworem. Równocześnie i lądowym wojskom rosyjskim sprzyjało powodzenie; — zajęły one Kubań, Azow, Krym i porty besarabskie. Wybrzeże Czarnego Morza od Kaukazu do Dunaju było w rękach Rosjan, cała sułtańska potęga zdana na łaskę carowej; — zajęcie samego Konstantynopola przez jej wojska zdawało się nieuniknione.

Takie powodzenie oręża rosyjskiego zaniepokoiło Austrję i napełniło ją obawą, że Rosja może bez jej udziału rozporządzić się spadkiem po sułtanach; zbliżyła się, tedy do Prus, zawierając z Fryderykiem II tak zwany „system patrjotyczny niemiecki", skierowany zarówno przeciw Francji jak i Rosji. Ale tymczasem Rosjanie dalsze odnosili zwycięstwa. Austrja wówczas zainterwenjowała, ofiarowując swe pośrednictwo i oświadczając, że nie dopuści do przekroczenia Dunaju przez wojska rosyjskie. Równocześnie zawarła przymierze z sułtanem. Carowa nie okazywała jednak skłonności pojednawczych i wojna wisiała na włosku. Zapobiegła jej jedynie energiczna akcja dyplomatyczna króla pruskiego. Celem uniknięcia wojny proponował on by Rosja, zgodnie z życzeniem Austrji, wyrzekła się dalszych terytorjalnych zdobyczy na Turcji, a w zamian za to wzięła kompensatę kosztem Polski, oczywiście — w imię sprawiedliwości — przy udziale Austrji i Prus. Katarzyna, w obawie, iż Austrja i Prusy mogą skorzystać z jej wojny z Turcją, by uprzedzić ją w opanowaniu Polski, zgodziła się na tę propozycję. Tak został w 1772 dokonany pierwszy rozbiór Polski — ocalił on istnienie Turcji i tron sułtański w Stambule.

Zakończenie sporu rosyjsko - tureckiego dokonało się w 1774 przez podpisanie pokoju w Kuczuk - Kainardżi, w nim Rosja otrzymała wprawdzie nieznaczne tylko zyski terytorjalne, — Azow i Kercz, oraz ogłoszenie Krymu państwem od Turcji niezależnem; natomiast zdobyła zupełną swobodę żeglugi na Czarnem Morzu i wszystkie przywileje

kapitulacyjne przedtem przez inne państwa od Turcji uzyskane. Ponadto Porta zobowiązywała się do

> uwzględniania wszystkich uwag któreby w przyszłości Rząd rosyjski miał do zrobienia na korzyść Patrjarchatu, poddanych prawosławnych Turcji oraz gospodarstw Mołdawji i Wołoszczyzny.

Ostatni ten paragraf zdaniem współczesnych robił z Turcji kolonję rosyjską. Traktat w Kuczuk - Kainardżi po raz pierwszy otwiera Rosji formalnie Czarne Morze z wszystkiemi portami Cesarstwa Otomańskiego oraz daje jej poprzez cieśniny wolny dostęp do Morza Śródziemnego.

Marja Teresa z niepokojem przyglądała się rozrostowi potęgi rosyjskiej na Bałkanach i wszelkiemi sposobami starała się jej przeszkadzać. Następca jej Józef II inną rozpoczął politykę: dążył on do porozumienia z Rosją, celem zapewnienia Austrji udziału w spadku tureckim. Katarzyna oczywiście chętnie się zgodziła na porozumienie z dworem wiedeńskim, który jedyny byłby się mógł przeciwstawić jej zamiarom w Turcji. Z tych obustronnych tendencyj powstał „projekt grecki", ustalający w szczegółach rozbiór Turcji i udział w nim Rosji i Austrji; przyznawał on Rosji kraje pobrzeżne Czarnego Morza ze Stambułem i cieśninami włącznie, Austrji zaś zachodnie Bałkany wraz z Grecją. Rozumiejąc że urzeczywistnienie tego projektu mogłoby napotkać na trudności ze strony Francji, rząd rosyjski starał się ją zjednać, ofiarowując jej Syrję i Egipt.

Francja od czasu Pokoju Belgradzkiego pozostała na boku od spraw tureckich, całkowicie zajęta swym pojedynkiem z Anglją, a zawarte w 1756 przymierze z Austrją — „odwrócenie aljansów" — jeszcze bardziej ją od Turcji oddaliło. Te same znowu względy zbliżały ją do Rosji, Anglja zaś od czasu pokoju w Kuczuk - Kainardżi dojrzała w Rosji przyszłego wroga i niebezpiecznego na Wschodzie konkurenta. To też starania carowej trafiły na podatny grunt i doprowadziły do zawarcia traktatu handlowego z Francją w 1787 oraz do początkowych pertraktacyj o przymierze — ale rewolucja w dwa lata potem wybuchła, obróciła ją wniwecz.

Zabezpieczywszy się choć częściowo od tej strony, Rosja przystąpiła do dalszej nad Czarnem Morzem ekspansji.

W 1784 wbrew zawartym traktatom wkroczyła na Krym pod pretekstem wywołanego *ad hoc* intrygami rosyjskiemi buntu przeciw władzy chana. Bunt został w najkrwawszy sposób zgnieciony, poczem carowa ogłosiła aneksję Krymu a Potiemkin zajął się zorganizowaniem nowo zdobytego kraju i stworzeniem z niego bazy działań wojennych przeciw Turcji. Wkrótce potem carowa przyjechała na Krym witana przez Potiemkina tryumfalnemi bramami z napisem: „Droga do Konstantynopola". Spotkała się ona z Józefem II w Chersoniu gdzie postanowiono natychmiastową realizację projektu greckiego. Przerażony temi oczywistemi prowokacjami sułtan w 1787 wypowiedział Rosji wojnę. Wojna ta tyle w Polsce nieziszczonych potem nadziei wywołała. Umożliwiła ona w każdym razie prace sejmu czteroletniego, i dzięki zaangażowaniu Rosji na południu, we względnym spokoju opracowanie nowej Konstytucji. Wypadki wojenne z początku się przeciągały dzięki interwencji Szwecji, która wierna przymierzu z 1740 wojnę Rosji wypowiedziała. Wkrótce jednak po wymuszeniu na Szwecji pokoju w Wareloe, wojna wzięła dla Turcji przebieg niepomyślny. Wojska rosyjskie zajęły ujście Dunaju i porty kaukaskiego pobrzeża, Austrjacy ponownie wkroczyli do Belgradu. W tej chwili jednak umarł Józef II, a ostrożniejszy jego następca Leopold II, widząc głównego wroga w rozrastającym się kolosie rosyjskim, zawarł szybko pokój z Turcją. Również Francja i Anglja zaniepokoiły się postępami Rosji. To też pomimo zwycięstw musiała Rosja pod naciskiem wszystkich mocarstw podpisać w 1792 pokój w Jassach, uzyskując w nim drobne tylko terytorjalne korzyści. Znowu jednak Polska zapłaciła za Turcję, wyrządzoną jej na południu „krzywdę" carowa za cichą zgodą Europy powetowała sobie w Polsce w drugim i trzecim rozbiorze. Polska, z chwilą gdy przestała być czynnikiem siły, przestała też kogokolwiek interesować, więc też Europa bez protestu zgodziła się z faktem jej zagłady. Natomiast żadną miarą nie mogła dopuścić, by w ręce rosyjskie wpadł klucz Bliskiego Wschodu.

W zagadnieniu czarnomorskiem wiek XVIII jak widzimy wprowadził radykalne zmiany. Z jednej strony z chwilą usadowienia się Rosji na północnym brzegu Czarnego Morza,

przestało ono być wewnętrznem morzem tureckiem i dawne pretensje sułtana do wyłącznej na tem morzu suwerenności straciły swe faktyczne podstawy. W dalszym ciągu Rosja odtąd dążyć będzie by z Morza Czarnego zrobić wewnętrzne morze rosyjskie przez rozszerzenie swych zdobyczy wzdłuż obu jego brzegów. Z drugiej strony rozrost kolosu rosyjskiego i możliwość jego zjawienia się nad Morzem Śródziemnem zmusza inne państwa do zajęcia się zagadnieniem czarnomorskiem, dotąd od czasu załamania się polityki czarnomorskiej polskiej, dziedziną zainteresowania wyłącznie Turcji, Austrji i Rosji. Francja zajmowała się dotąd polityką turecką tylko w funkcji swej rywalizacji z Habsburgami czy Anglją. Odtąd będzie musiała bronić przed Rosją swych interesów ekonomicznych w Turcji a przedewszystkiem swego prestiżu moralnego na Wschodzie. Dojście Rosji do Śródziemnego Morza zagrażało również najżywotniejszym interesom Anglji i bezpieczeństwu jej dróg komunikacyjnych do Indyj. Wreszcie i Austrja, nie czując się już na siłach by rywalizować z Rosją na słowiańskich przeważnie Bałkanach, widzieć będzie jedyny dla siebie ratunek w tem, by Rosji wszelką ekspansję ku Stambułowi utrudniać. Stąd wszystkie te państwa będą miały odtąd wspólny interes w obronie niezależności Turcji przeciw zaborczości rosyjskiej. Nowy ten splot interesów tworzy tło całej polityki czarnomorskiej w XIX wieku.

W stosunku Polski do zagadnienia czarnomorskiego wiek XVIII również był świadkiem radykalnej zmiany: na miejsce dotychczasowej rywalizacji Polski i Turcji nad Czarnem Morzem następuje zbliżenie obu państw, celem wspólnej obrony swych interesów zagrożonych przez Rosję. Koncepcja wspólnego frontu polsko - tureckiego przeciw Rosji powstała za czasów Karola XII, a jeżeli, dzięki słabości obu państw, nie dała konkretnych wyników, to jednak stała się jednym z elementów stałych europejskiej polityki. Myśl ta formułowana później nieraz w raportach Talleyrand'a i pismach Napoleona przewija się nieprzerwaną nicią przez działalność polityczną naszej listopadowej emigracji i aż do wybuchu wielkiej wojny pozostała aktualna u tych, którzy nawet po zgnieceniu wysiłku powstań nigdy nie złożyli broni.

Wiek XIX.

Wiek XIX będzie świadkiem ciągłych wysiłków Rosji w kierunku poddania wyłącznym swym wpływom cieśnin, stanowiących jedyne do Czarnego Morza dojście. Zwycięstwa Katarzyny dały Rosji zupełne równouprawnienie i wolność nawigacji na Czarnem Morzu oraz prawo przejazdu przez cieśniny. Jeżeli jednak zdołały one unicestwić wyłączną suwerenność sułtana na Czarnem Morzu, to jednakowoż, dzięki oporowi mocarstw, cieśniny pozostały nadal wodami terytorjalnemi Turcji i przejazd przez nie był wolny tylko dla bandery handlowej państw, które zawarły z Turcją odnośne traktaty. Przejazd statków wojennych pozostawał nadal zależny od zgody suwerena terytorjalnego i ten przywilej sułtański był ogólnie uznany nadal jako jedna z kardynalnych zasad tureckiego prawa publicznego. Sytuacja taka oczywiście nie mogła zadowolić Rosji, dla której potrzeby jej handlu były tylko pretekstem dla ekspansji politycznej, a to szczególnie że w międzyczasie i inne państwa uzyskały prawo przejazdu na Czarne Morze dla swych statków handlowych. Tymczasem Rosja uważała się za uprawnioną do uprzywilejowanego na Czarnem Morzu stanowiska. Według określenia znanego rosyjskiego teoretyka panslawizmu, Danilewskiego, morze to jest podwórzem Rosji i wstęp na nie winien być wolny dla niej, a równocześnie wzbroniony dla wszystkich innych. Takie też uregulowanie kwestji cieśnin będzie odtąd celem polityki rosyjskiej. Dążenie to jednak spotka się oczywiście z jednogłośnym sprzeciwem mocarstw morskich, mających zainteresowania w tej części Śródziemnego Morza. To też państwa te przez cały wiek XIX nie chcą uznać specjalnych uprawnień Rosji w cieśninach, a dążyć będą do takiego uregulowania ich statutu, któryby, czy to przez zupełne zamknięcie, czy też przez otwarcie dla wszystkich, dawał im równe z Rosją prawa. Rosja, nie czując się wobec takiej opozycji na siłach przeprowadzenia całości swych postulatów w cieśninach, będzie się starała otrzymać polityką to czego nie mogła zdobyć przemocą, i, w miejsce upragnionego terytorjalnego opanowania cieśnin, będzie dążyła

groźbą i prośbą naprzemian do wyrobienia sobie w Stambule stanowiska, zapewniającego jej w razie wojny powolność Porty dla wymagań polityki petersburskiej. Przekonawszy się w ostatnich latach XVIII wieku, że Europa nie dopuści do jej usadowienia się w cieśninach, Rosja zaczyna gorliwie strzec by żadne inne państwo niemi nie zawładnęło i w ten sposób staje się obrońcą panowania sułtana nad Bosforem.

Pierwszy car Paweł, wbrew tradycjom całego stulecia, rozpoczyna politykę porozumienia z Turcją. Delikatne to zadanie ułatwia mu postępowanie napoleońskiej Francji. Już zagarnięcie przez Francję Wysp Egejskich pokojem w Campo Formio poważnie zaniepokoiło Portę, ale definitywnie rzuciła ją w objęcia Rosji egipska wyprawa Napoleona. Czując się zdradzony przez odwiecznego sprzymierzeńca Turcji, Selim III zwrócił się wprost do Rosji o pomoc. W 1799 zawarty został między Turcją a Rosją aljans; car zobowiązał się do udzielenia Turcji określonej pomocy przeciw Francji, a flota rosyjska otrzymała zezwolenie sułtana na j e d n o r a z o w e przepłynięcie przez cieśniny. Pierwszy to raz statki wojenne rosyjskie, za zgodą Turcji, przepływają przez Bosfor i Dardanele. Dalsze wypadki epopei napoleońskiej wznowiły chwilowo prestiż Francji w Stambule, gdy na pewien czas projekt odbudowania potęgi Polski i Turcji wszedł w zakres snutych przez Napoleona olbrzymich planów Wschodniego Imperjum. Wówczas to Napoleon próbował przedłużyć wspólny front państw zagrożonych przez Rosję, jeszcze i na drugi brzeg Czarnego Morza, i podczas pobytu w Polsce zawarł w tym celu aljans z Persją przeciw Rosji. Wielkie te jednak projekta obalił wkrótce sam Napoleon w Tylży, gdy, zapatrzony w jedyny swój cel zadania śmiertelnego ciosu Anglji, poświęcił interesa Polski i Turcji na ołtarzu zawodnego przymierza z Rosją. Tylżyckie układy o podział Turcji nigdy jednak nie zostały sfinalizowane, gdyż Napoleon nie chciał przyznać Rosji Konstantynopola i godził się dać jej Bosfor tylko pod warunkiem że Francja posiądzie Dardanele, nie godząc się z myślą dopuszczenia Rosji do Śródziemnego Morza. Warunki takie oczywiście nie mo-

gły zadowolić Rosji, wszelkie jednak na ten temat negocjacje stały się wkrótce bezprzedmiotowe wobec wybuchu nowej wojny.

Nie oglądając się na zaangażowanego wówczas w Hiszpanji Napoleona, car Aleksander rozpoczął sam, pod pretekstem obrony uciśnionych Serbów i Rumunów, działania wojenne przeciw Turcji, celem zajęcia hospodarstw rumuńskich, przyznanych mu w Tylży przez Napoleona. Wśród ciężkich walk wojska rosyjskie stale acz powoli posuwały się wzdłuż wybrzeża Morza Czarnego i walki toczyły się już na prawym brzegu Dunaju, gdy wiosną 1812 przygotowania wojenne Napoleona zmusiły Rosję do szybkiego zakończenia kampanji tureckiej. W Bukareszcie zawarty został pokój. Car, pragnąc zapewnić sobie neutralność Turcji, wyrzekł się większości swych zdobyczy, zachowując dla Rosji tylko Besarabję. Raz jeszcze stracona została okazja do wspólnej z Turcją walki przeciw Rosji. Doradzali to Napoleonowi otaczający go wojskowi polscy, nalegając na zaniechanie marszu na Moskwę i na prowadzenie wojny od brzegów Czarnego Morza. Jakoweś fatum jednak zdawało się gnać Napoleona w stronę Kremla i nie dało mu pomścić na Ukrainie klęski połtawskiej Karola XII.

Kongres wiedeński mało zajmował się sprawami czarnomorskiemi przez wzgląd na wszechpotężną wówczas Rosję. Rozbieżność interesów mocarstw w kwestji wschodniej groziłaby bowiem tworzonemu tam wówczas Świętemu Przymierzu. Przemilczenie jej było ułatwione nieobecnością Turcji, niedopuszczonej za wpływem Rosji do udziału w Kongresie. Na Bałkanach następne dziesięciolecie będzie świadkiem szeregu krwawych powstań przeciw władzy sułtana. Pod wpływem rewolucji francuskiej oraz długoletniej agitacji rosyjskiej narody słowiańskie na Bałkanach zaczęły dojrzewać do walki o wyzwolenie z pod jarzma tureckiego. Ruchy te zdawały się dawać Rosji tradycyjny pretekst do dalszej ingerencji w sprawy tureckie i tworzyć korzystną okazję dla dalszych posunięć w kierunku Konstantynopola. Ale Aleksander I, pomimo oczywistych sympatyj jakiemi darzył powstańców, nie chciał na ich korzyść odstąpić od podstawowych zasad Świętego Przymierza, popie-

rania prawowitej władzy przeciw elementom rewolucji. Skrupułami temi jednak nie dał się powodować następca Aleksandra: inaczej rozumiał on „historyczne posłannictwo” Rosji.

Mikołaj I, zaraz po objęciu tronu, rozpoczął kroki wojenne przeciw Turcji, tak nad Dunajem jak i na kaukaskiem pograniczu. Rosja, posuwając się stale także wzdłuż wschodnich wybrzeży Czarnego Morza, już za Katarzyny II przekroczyła Kaukaz. W 1783 szarpane z obu stron przez Persję i Turcję królestwo Gruzji szuka ratunku, oddając się pod protektorat Rosji, i wkrótce wbrew zawartym traktatom, przyłączone zostaje do Rosji. Gruzja odgrywa w zagadnieniu czarnomorskiem tą samą rolę na wschodniem wybrzeżu co Rumunja na zachodniem: jak przez Rumunję przechodziły główne drogi handlowe łączące Wschód z krajami dunajskiemi, germańskiemi i bałtyckiemi, tak do gruzińskich portów czarnomorskich schodziły się drogi handlowe z krajów wschodnich ze sławną *via serica* na czele. Jak w XV wieku zajęcie Wołoszy i Multan przez Turcję podcięło cały ten handel w Europie, tak zajęcie Gruzji przez Rosję zdało na jej łaskę handel środkowej Azji i Persji; stąd szereg długoletnich wojen między Rosją i Persją.

W 1828 zwycięstwa Paskiewicza zmusiły Persję do zawarcia pokoju w Turkmanczai i uznania panowania Rosji w Gruzji i szeregu innych zakaukaskich chanatów. Pokój ten poza tem dał Rosji wolną rękę na tamtym terenie do działań przeciw Turcji. To też, zaraz po jego zawarciu, Paskiewicz przekracza granice Turcji i w tym samym jeszcze roku zajmuje Batum, Kars, Erzerum i Trebizondę. Rozumiejąc że posunięcia przeciw Turcji z mniejszym na Kaukazie spotkają się oporem mocarstw niż bezpośredni marsz na Stambuł przez Dunaj, Mikołaj I pragnął na tej dalszej widowni wojennej wymusić rozstrzygnięcie nie osiągalne dlań na Bałkanach. Twierdził on, że „od powodzenia wojen kaukaskich zależy przyszły rozwój Rosji”. Tem niemniej wojska rosyjskie równocześnie posuwały się wzdłuż zachodnich wybrzeży Czarnego Morza, ściśle współdziałając z flotą przekroczyły Dunaj i łańcuch Gór Bałkań-

skich; Dybicz zajął Adrjanopol i doszedł pod mury Stambułu. Po raz drugi od półwieku zajęcie Stambułu przez wojska rosyjskie zdawało się nieuniknione; znowu jednak sytuacja międzynarodowa uratowała sułtana. W związku z przewidywanem wypędzeniem Turków z Europy, państwa zachodnie zaniepokojone sukcesami Rosji projektowały inne załatwienie sprawy Konstantynopola niż to, do którego dążyła wytrwale racja stanu rosyjska. Z okazji zdecydowanego już stworzenia niepodległego państwa greckiego myślano o wznowieniu w Stambule cesarstwa greckiego pod jednym z niemieckich książąt. Wobec takiej sytuacji zwołana przez Mikołaja I rada koronna wypowiedziała się za utrzymaniem sułtana w Stambule: aneksja bowiem cieśnin dałaby Rosji trudne warunki sąsiedzkie na Morzu Śródziemnem i wieczne zatargi z morskiemi potęgami; — natomiast powstanie nad Bosforem nowego organizmu państwowego, cieszącego się poparciem zachodnich mocarstw, przekreśliłoby na długi czas, odłożone, lecz nigdy niezapomniane, bizantyńskie plany Rosji. Dalsze istnienie Turcji, możliwie uzależnionej od wpływów rosyjskich, najbardziej w tych warunkach odpowiadało rzeczywistym interesom Rosji. To też, zawartym w 1829 traktatem w Adrjanopolu Rosja tylko nieznacznie rozszerzyła swe posiadłości na Kaukazie, natomiast w miejsce terytorjalnych korzyści narzuciła Turcji szereg warunków, uzależniających ją w zupełności od rządu petersburskiego. Rosja otrzymała znowu ogólne prawo opieki nad losem Bułgarów i Serbów, specjalne uprawnienia w zarządzie hospodarstw rumuńskich oraz prawo do okupacji tych hospodarstw aż do czasu zapłacenia przez Turcję indemnizacji wojennej, której wysokość w praktyce przekraczała możliwości skarbu sułtańskiego. Takie warunki dawały zawsze Rosji możliwość interwencji w razie gdyby zmiany zaszłe w międzyczasie w konstelacji międzynarodowej miały jej umożliwić upragnione opanowanie cieśnin. Nesselrode w tym czasie pisał:

„Rosja mogła wówczas zadać monarchji tureckiej cios ostateczny, ale dalsze istnienie tej monarchji, zmuszonej zawsze poszukiwać pomocy Rosji dla utrzymania się przy życiu, bardziej odpowiada interesom Rosji, niż jakiekol-

wiek inne kombinacje, w których Rosja poszukiwać by musiała, albo zbyt odległych zdobyczy terytorjalnych, albo zastąpienia Turcji przez jakieś inne, nowe organizmy państwowe, prawdopodobnie w niedługim czasie na tym terenie znowu z Rosją rywalizujące".

Pomimo sympatyj stale rzekomo okazywanych wyzwoleńczym ruchom na Bałkanach, Rosja w rzeczywistości zawsze niechętnie będzie widzieć zbytnie emancypowanie się państw powstałych z rozbioru dawnej Turcji. Wzrost ich potęgi zamykałby drogę rosyjskiej ekspansji na południe, dla której sympatje te były tylko pretekstem. To też po zwycięstwach Dybicza i Paskiewicza Rosja przybiera znowu wszelkie pozory życzliwości i przyjaźni dla Porty a utrzymanie Sułtana w Stambule staje się zasadą jej polityki. Wybuchły w najbliższych latach tak zwany kryzys egipski dał Rosji okazję do wprowadzenia w życie tej polityki i uzyskania na tej drodze tak poważnych wpływów w Stambule, jakich nigdy nie osiągnęłaby na drodze orężnej.

Zdolny i energiczny namiestnik Egiptu, Mehmed Ali zdołał w ciągu lat kilkunastu z wybitną pomocą Francji zbudować silne i prawie niezależne państwo, sięgające od Syrji do Sudanu i zamarzył o stworzeniu trwałego nowego imperjum arabskiego pod berłem swych potomków. Jako pierwszy na tej drodze krok zażądał od sułtana dziedzicznej inwestytury ziem przez siebie administrowanych. Wojna wybuchła z tego powodu przyniosła szereg zwycięstw zbuntowanemu paszy; rozbiwszy armje sułtańskie pod Konią w końcu 1832 zbliżył się do Stambułu i Bosforu. Świat muzułmański widział w jego czynach wznowienie dawnej chwały orężnej Islamu i z entuzjazmem śledził za jego zwycięskim pochodem. Możliwość, że miejsce strupieszałej władzy sułtańskiej zająć może nowy, silny i żywotny ustrój wojskowy egipskiego paszy, poważnie zaniepokoiła rząd rosyjski, i zaofiarował on pomoc swą sułtanowi dla obrony Stambułu. Sułtan długo się wahał, ostatecznie jednak, nie widząc innego ratunku dla swego tronu, zgodził się na propozycje Rosji. Wiosną 1833 eskadra rosyjska, na prośbę

sułtana, przyjeżdża do Stambułu, żołnierze rosyjscy obsadzają oba brzegi Bosforu, a gen. Murawjew posyła ultimatum do wodza wojsk egipskich. Wiadomość o zjawieniu się wojsk rosyjskich nad Bosforem wywołała popłoch w Londynie i Paryżu, i oba rządy delegowały do Konstantynopola specjalnych ambasadorów celem dopilnowania, by Rosjanie się tam na stałe nie usadowili i rozjemstwa między wojującymi, — by odebrać Rosji pretekst do dalszej interwencji. Pod presją tą zawarty został rychło pokój, przyznający większość żądań egipskich, a Rosjanie byli zmuszeni do opuszczenia ziemi tureckiej. Zgrabny jednak przedstawiciel Rosji, Orłow, zdołał przekonać sułtana, że niebezpieczeństwo dla jego tronu jeszcze nie minęło wobec poparcia jakiem ze strony Francji cieszył się Mehmed Ali, i że tylko zapewnienie sobie na przyszłość pomocy rosyjskiej może go od wszelkich z tej strony niebezpieczeństw uchronić.

W przeddzień ewakuacji wojsk rosyjskich Orłow podpisał z sułtanem w Hunkar Iskelessi traktat przymierza, faktycznie oddający Turcję pod protektorat Rosji. W traktacie tym wzajemne zobowiązania stron ujęte zostały w sposób następujący: Rosja zobowiązuje się udzielić Turcji zawsze potrzebnej jej pomocy na lądzie i morzu a Turcja zato zobowiązuje się zamknąć Dardanele dla statków wojennych państw trzecich. Takiem sformułowaniem traktatu Rosja osiągała wszystko czego pragnąć mogła w cieśninach poza terytorjalnem ich opanowaniem. Turcja w tym traktacie przyznawała Rosji nietylko prawo opieki nad prawosławnymi swymi poddanymi, jak w traktacie z Kainardżi, ale cała oddawała się pod protektorat Rosji. Z drugiej strony traktat dawał Rosji pełne bezpieczeństwo na Czarnem Morzu, do którego dostęp został zamknięty wszystkim ewentualnym jej wrogom;—natomiast dla Rosji cieśniny pozostawały otwarte. Wiadomość o tym traktacie wywołała oczywiście wielkie poruszenie w Paryżu i Londynie. Palmerston proponował Francji wysłanie statków wojennych obu państw do Sewastopola celem zniszczenia floty czarnomorskiej rosyjskiej. Francja jednak nie czuła

się na siłach prowadzić wojnę, w której mogłyby przeciw niej stanąć także Austrja i Prusy. Zresztą ostatnie powodzenia jej egipskiego klienta dały Francji wielkie korzyści; bała się je utracić w razie nowych powikłań wojennych. Skończyło się więc na wysłaniu kilku not, i traktat formalnie między obydwoma kontrahentami zawarty, pozostał w mocy.

Nowowytworzony stan rzeczy godził najbardziej w interesa Anglji: czarnomorska flota Rosji stała na flance głównej angielskiej arterji komunikacyjnej, wolna każdej chwili zjawić się na Śródziemnem Morzu, a posiadłości egipskiego protegowanego Francji wprost tę arterję przecinały. Przeciwko też obu tym państwom zacznie teraz Aglja na bliskim wschodzie systematycznie przygotowywać odwet; korzystną okazję do jego wzięcia dała druga wojna turecko-egipska.

Dyplomacja angielska w tym czasie przedewszystkiem dokłada starań by wzmocnić swe stanowisko w Stambule kosztem Rosji, dotąd tam wszechwładnej. Anglja pracuje szczególnie nad uzyskaniem w Turcji silnej ekonomicznej podstawy dla swej polityki, rozwija szeroko swe interesa na Lewancie i zawiera z Portą korzystne układy handlowe. Poza tem zbliża się do Austrji, narazie zbyt zajętej w Italji i Niemczech, by dostateczną uwagę sprawom bałkańskim poświęcać. Tem niemniej traktat w Hunkar Iskelessi był i dla niej groźnym ostrzeżeniem i konieczność przeciwdziałania dalszemu posuwaniu się Rosji oczywista. To swoje zbliżenie na tle wspólnych interesów na Czarnem Morzu obie strony manifestują narazie zawarciem układu, którym gwarantują wzajemnie wolność swej nawigacji handlowej przez cieśniny i na Dunaju.

W drugiej wojnie turecko-egipskiej sułtan za namową Anglji szukał odwetu za doznane przed kilku laty upokorzenia. Anglja znalazła okazję do decydującej akcji. Zwycięstwa znowu otwierają wojskom egipskim drogę do Konstantynopola, a w tej samej chwili umiera sułtan. Następcą jego jest szesnastoletni chłopiec. W tem trudnem położeniu Porta skłania się raczej do zawarcia pokoju, niż do przyję-

cia niebezpiecznej pomocy rosyjskiej, skłonny do ugody jest także Mehmed Ali; Francja namawia obie strony do pokoju, któryby utrwalił wyniki zwycięstw jej klienta, Pokój w tym momencie zawarty byłby nowym zwycięstwem Rosji i Francji, a do tego nie może dopuścić Anglja. To też w przededniu zawarcia pokoju Palmerston wraz z Metternichem występują z inicjatywą kolektywnej *démarche* mocarstw w Stambule. Przystępuje do niej Francja w nadziei, że na tej drodze Rosja zostanie pognębiona, a silna pozycja wojskowa Mehmed Alego sama za siebie zaważy na szali przyszłych rokowań na korzyść postulatów Francji. Od udziału w *démarche* nie mogła uchylić się i Rosja, gdyż odkrywając przedwcześnie swe plany byłaby zjednoczyła przeciw sobie całą Europę i przyspieszyła o lat piętnaście desant koalicji na Sewastopol.

Stworzony w ten sposób po raz pierwszy „koncert europejski" złożył Porcie notę w której podpisane państwa stwierdzały swe porozumienie w sprawie wschodniej i żądały od Porty nie brania w tej kwestji żadnych decyzyj bez ich udziału. Akt ten stwierdził, że wyłączna dotąd opieka Rosji nad Turcją zastąpiona została wspólnym protektoratem mocarstw. Zdobyta traktatem w Hunkar Iskelessi przewaga Rosji w Stambule została bezpowrotnie uchylona. Wkrótce potem klęski poniesione na polu bitwy przez Mehmed Alego umożliwiły Anglji unicestwienie również związanych z nim planów polityki francuskiej.

Zwycięski na całej linji Palmerston zdołał utrwalić swe dzieło w Konwencji Cieśnin, podpisanej w 1841 przez pięć mocarstw i Turcję. Konwencja ta, na długie lata regulująca statut międzynarodowy cieśnin i stosunki polityczne na Czarnem Morzu, ustanowiła zamknięcie cieśnin dla statków wojennych wszystkich państw, i nałożyła na sułtana obowiązek pilnowania tej neutralizacji tak długo, póki Turcja znajduje się w stanie pokoju. Takie zakończenie drugiej wojny turecko-egipskiej oznaczało całkowite zwycięstwo polityki angielskiej: zamknięte zostało dla Rosji Morze Śródziemne, podważony wpływ Francji na całym Lewancie, zapewnione znowu bezpieczeństwo drogi do Indyj.

Dziwnem wydawać się może, że i Rosja okazała się zadowolona z warunków tej konwencji pomimo utraty wszystkich przywilejów zdobytych traktatem w Hunkar Iskelessi; stało się to dlatego że zamknięcie cieśnin dawało jej niezaprzeczalną hegemonję na Czarnem Morzu i bezpieczeństwo jej pobrzeżnych posiadłości; miało to dla Rosji wówczas pierwszorzędne znaczenie wobec trudności z jakiemi od szeregu lat spotykały się jej wojska na Kaukazie.

Bohaterskie walki Szamila i Czerkiesów zaczęły coraz silniejszem echem odbijać się w Europie i coraz częściej zaczęły podnosić się głosy domagające się interwencji mocarstw na ich korzyść. Głosy te były głównie wywołane działalnością polskiej emigracji w Paryżu, która w pełni doceniała znaczenie frontu kaukaskiego dla jakiejkolwiek akcji przeciw Rosji. „Czerkiesi to pierwszy szaniec Polski" — było hasłem nieraz wówczas powtarzanem przez Polaków i ich przyjaciół politycznych na zachodzie Europy. Wszędzie też w tej myśli pracowały agentury polityczne ks. Adama Czartoryskiego. W Londynie zdołały one wywołać w parlamencie szereg interpelacyj w sprawie czerkieskiej. Specjalny delegat Zwierkowski został wysłany na Kaukaz do Szamila, pod którego wodzą walczyło potem przeciw Rosji około 7.000 Polaków. Generał Zamoyski został wysłany do Stambułu celem skłonienia Porty do umożliwienia na jej terenie organizacji większej ekspedycji wojskowej polskiej na Kaukaz. Inni delegaci pracowali wśród słowian bałkańskich przeciw tak czynnej tam antytureckiej agitacji rosyjskiej, perswadując jak lekkie jest jarzmo Turcji, coraz bardziej do ustępstw skłonnej, w porównaniu z brutalnym uciskiem, wszędzie praktykowanym przez Rosję. Działalność ta spotkała się z wielkiem zrozumieniem i życzliwością ze strony Turcji, wydała jednak swe owoce dopiero za wojny krymskiej. Narazie Turcja nie czuła się na siłach by wojnę z Rosją ryzykować.

Warunki Konwencji Cieśnin emigracja polska zwalczała wszelkiemi dostępnemi jej sposobami, uważając zamknięcie cieśnin za przekreślenie jej marzeń o interwencji europejskiej przeciw Rosji. Z tych że samych przyczyn Rosja

warunki te uważała za nader dla siebie korzystne. W raporcie swym do cesarza Mikołaja kanclerz Nesselrode pisze o tym traktacie:

> ...Traktat w Hunkar Iskelessi, przeciw któremu Francja i Anglja napróżno protestowały, choć pozornie unieważniony, w rzeczywistości utrwalony został pod inną postacią: nowym aktem, zamykającym Dardanele dla wszelkiej floty obcej, zabezpieczyliśmy się od napaści jakiejkolwiek siły morskiej.

Jeżeli chodzi o zamknięcie dostępu Rosji do Śródziemnego Morza przez nową konwencję, to zdaniem rządu petersburskiego było ono tylko pozorne. Konwencja bowiem ograniczała prawa sułtana w cieśninach tylko w czasie pokoju; na wypadek wojny sułtan miał prawo przepuszczać kogo chciał przez cieśniny. Istniejąca od lat dziesięciu przyjaźń turecko-rosyjska pozwalała Rosji przypuszczać, że sułtan tego prawa tylko na jej korzyść używać będzie.

Jeżeli jednak sytuacja rzeczywiście takie przypuszczenie usprawiedliwiała w chwili podpisania konwencji, to zaraz potem zaczęła się zmieniać na niekorzyść Rosji. Anglja była właśnie wyratowała sułtana od groźnej zawsze opieki rosyjskiej, ocaliła tron jego przed niebezpieczeństwem francusko-egipskiem; teraz zajęła dominujące w Stambule stanowisko i wyrugowała powoli tak silne dotąd wpływy Rosji. Z tą chwilą zachodziła dla Rosji obawa, że przepisy konwencji mogą być na jej niekorzyść wyzyskane, — że w razie wojny może się ona znaleźć wobec cieśnin zamkniętych dla siebie a otwartych dla wrogów. Istniejąca konwencja, jeżeli nie dawała Rosji bezpieczeństwa na Czarnem Morzu, była tylko skrępowaniem jej ruchów; zrozumiałe dążenie rosyjskie do zmienienia warunków konwencji było jedną z głównych przyczyn które doprowadziły do wojny krymskiej.

Nietylko jednak pod względem strategicznym ostatnie wypadki stworzyły dla Rosji niekorzystną na Czarnem Morzu sytuację. Wzrastający coraz wpływ Anglji, a wkrótce potem i Francji w Stambule, oraz z pomocą obu tych państw przeprowadzona reforma i reorganizacja państwa otomańskiego, dawały rządowi rosyjskiemu słuszny powód do obaw, że

na miejsce strupieszałej i uzależnionej do niedawna od Rosji władzy sułtana powstać może w Konstantynopolu silne i odrodzone państwo, które nietylko uniemożliwi Rosji realizację jej tradycyjnych na Czarnem Morzu zamiarów, ale wprost zagrażać będzie południowym prowincjom i stanie się w rękach państw zachodnich narzędziem do stałego szachowania poczynań polityki petersburskiej.

Nie chcąc stracić owoców swej długoletniej polityki, musiała Rosja wszelkich dołożyć starań by nie dopuścić do wytworzenia się takiej sytuacji. Rok 1853 zdawał się nastręczać korzystny moment dla przedsięwzięcia energicznej akcji. Dokonany za Mikołaja I wzrost świadomości państwowej i prężności ekspansywnej biurokracji i wojskowości rosyjskiej oraz rozwój nauk panslawizmu zdołały wpoić szerszym masom inteligencji rosyjskiej przekonanie o dziejowem posłannictwie „Świętej Rosji" w Carogrodzie i stwarzały wewnątrz kraju przychylną atmosferę dla wszelkich rządowych poczynań przeciw Turcji. Nazewnątrz związki rodzinne zapewniały Mikołajowi bezpieczeństwo ze strony Prus; Austrja była pozyskana udzieloną jej świeżo pomocą dla zgniecenia powstańców węgierskich.

Wiosną 1853 Mikołaj zaproponował Anglji podział Turcji z wykluczeniem Francji: Anglja miała otrzymać Egipt, a Rosja protektorat nad Rumunami, Serbami i Bułgarami, oddzielonymi od Turcji i obdarzonymi pozorną niepodległością. Stambuł co najwyżej chilowo miał być zajęty przez wojska rosyjskie. Gdy Anglja odrzuciła te propozycje, Mikołaj, korzystając z pretekstu ciągłych powstań na Bałkanach, skierował wprost do Porty ultimatum, w którem żądał formalnego protektoratu nad prawosławnymi poddanymi Turcji w zamian za wieczyste z Rosją przymierze. Przyjęcie takiego żądania byłoby zupełnem samobójstwem państwowem, gdyż chrześcijanie stanowili zgórą dwie trzecie podwładnych sułtana. Gdy Turcja za namową Francji i Anglji odpowiedziała odmownie, wojska rosyjskie zajęły hospodarstwa rumuńskie. Zaniepokojona tem Austrja, zamiast udzielić Rosji spodziewanego poparcia, zażądała by wojska rosyjskie nie przekraczały Dunaju. Równocześnie na Czarnem Morzu flota rosyjska zdołała całkowicie zniszczyć pod Sinopą flotę

turecką. Z tą chwilą wytworzona sytuacja zaczęła wprost zagrażać Anglji i Francji, to też za zgodą sułtana floty obu państw wypłynęły na Czarne Morze a ich wojska wylądowały w Bułgarji. Siły rosyjskie po krótkich walkach cofnęły się na północ, a w tej samej chwili Austrja zajęła opróżnione przez Rosjan hospodarstwa, ofiarując swą medjację i uniemożliwiając na tym terenie kontakt zbrojny stron wojujących. Wojna przeniosła się na Krym i Kaukaz. Dalsze wypadki doprowadziły po dwuch latach do kongresu i traktatu w Paryżu. Poszczególne momenty tej wojny zadzierzgnęły znowu o sprawę polską.

Z chwilą wybuchu wojny Porta zwróciła się do szeregu wybitnych wojskowych polskich, znajdujących się na emigracji, z propozycją objęcia stanowisk w armji tureckiej. Wynikłe stąd rokowania doprowadziły do sformowania dwuch pułków polskich przy dowództwie naddunajskiej armji tureckiej. Po długich dyskusjach co do sztandaru pod którym oddziały te miały walczyć, ostatecznie nie przyznano im prawa do wywieszenia chorągwi polskiej, a to głównie dlatego by nie drażnić Austrji i Prus, o których neutralność zabiegała koalicja. Te same względy przeszkodziły Francji i Anglji, pomimo zabiegów naszej emigracji, do podniesienia kwestji odbudowy państwa polskiego, którą jedyna Turcja oficjalnie wówczas postawiła. Odziały polskie weszły w skład armji tureckiej pod nazwą Kozaków Sułtańskich, a to dlatego, że poważny w nich odsetek stanowili Kozacy, poddani sułtańscy. Od czasu prześladowań, których doznawali na Ukralnie Kozacy za czasów Piotra Wielkiego i Katarzyny, wielu z nich znalazło przytułek w Turcji, gdzie organizacja Siczy z Koszowym na czele przetrwała aż do 1828. Resztki tych Kozaków zapisały się teraz do oddziałów formowanych przez wojskowych polskich, i nadały tym oddziałom ich zewnętrzny charakter. Dla nowych oddziałów wydobyto przechowywany w Fanarze dawny sztandar siczowy, na którym obok półksiężyca widniał herb kozactwa. Dla tradycji historycznej braterstwa broni znamienny jest fakt że ostatni potomek chanów krymskich też się do tego oddziału zapisał. Polskie oddziały pod dowództwem Czajkowskiego i Zamoyskiego wzięły chlubny udział w walkach

nad Dunajem i zajęły Bukareszt, którego komendantem był dłuższy czas Sadyk Pasza Czajkowski.

Dowództwo polskie zajęło się wówczas formowaniem ochotniczych oddziałów rumuńskich do walki z Rosją i snuło wielkie projekta marszu za Dniestr „dla podania ręki Rusinom". Ruch narodowy szczególnie się wówczas na Ukrainie rozwijał pod wpływem Szewczenki i konspiracyjnego Cyrylometodyjskiego bractwa". Projekta te zostały jednak udaremnione przez Austrję, która okupując Rumunję rozdzieliła walczące strony.

Nie mogąc dalej na tym terenie przeciw Rosji walczyć, część wojskowych polskich pod dowództwem generałów Breańskiego i Bystrzonowskiego przeniosła się na front gruziński i brała udział w walkach pod Karsem w nadziei przebicia się do skutecznie wciąż walczącego Szamila.

Zawarcie pokoju paryskiego zmusiło Turcję do wcielenia oddziałów polskich do wojska tureckiego. Większość niechcąc służyć w obcem wojsku poszła w rozsypkę; garstka około stu młodzieży, która pomimo zawarcia pokoju i ogólnego stąd zniechęcenia dalej walczyć przeciw Rosji pragnęła, udała się pod dowództwem płk. Łapińskiego na północny Kaukaz wprost do obozu Szamila.

Pomimo tych zawodów tradycja walki orężnej Polski razem z Turcją przeciw Rosji trwa nadal. W lipcu 1863, liczący 400 ludzi oddział polski, potajemnie uzbrojony przez Turków, przekracza pod dowództwem Zygmunta Miłkowskiego Dunaj pod Tulcea, dążąc na Podole. Został jednak przez Rumunów rozbrojony. Równocześnie generał Różycki przybywa do Stambułu celem formowania tam dalszych oddziałów polskich. Upadek powstania położył kres tym staraniom. Jeszcze pod Plewną widzimy potem formacje Kozaków Sułtańskich. Zdziesiątkowani ogniem artylerji rosyjskiej zostają ostatecznie rozformowani w 1880. Ostatnie to na jakiś czas wspomnienie wolnego żołnierza polskiego! Przerwy jednak w tradycji niema i już w latach poprzedzających wielką wojnę, gdy Komendant Piłsudski rozpoczął tworzenie zaczątków przyszłego wojska, dowództwo Strzelca prowadzi potajemne rokowania z rządem tureckim o broń i ekwipunek, który Turcja obiecuje mu dostarczyć.

Wszczęta przez Rosję w 1853 wojna krymska nietylko nie przyniosła spodziewanych korzyści, lecz skończyła się dalszem jeszcze ograniczeniem dla rosyjskiej polityki czarnomorskiej. Wbrew oporowi Rosji żądającej otwarcia cieśnin dla statków wojennych wszystkich państw, Traktat Paryski rozciągnął dotąd w cieśninach obowiązującą neutralizację na całe Czarne Morze, na którem odtąd ani Turcja ani Rosja nie mają prawa utrzymywać jakiejkolwiek floty wojennej. Traktat dalej zabezpiecza sułtana od jakiejkolwiek ingerencji obcej w stosunki z własnymi poddanymi oraz ustanawia pod kontrolą mocarstw zupełną autonomję hospodarstw rumuńskich, powiększonych o część rosyjskiej dotąd Besarabji. Kraje te pozostają pod nominalną tylko suwerennością sułtana, który niema nawet prawa wprowadzać do nich swych wojsk. Traktat Paryski był dotkliwą porażką całej czarnomorskiej polityki rosyjskiej. Rosja została nietylko odparta od cieśnin ale zepchnięta z całego Czarnego Morza po prawie stuletniej na niem hegemonji. Turcja znowu zdobyła faktyczną przewagę, gdyż w razie wojny jej flota z pobliskiego Morza Egejskiego odrazu mogła Morze Czarne opanować. Zamknąwszy Rosji drogę morską do Stambułu traktat i na drodze lądowej postawił trudną do przebycia przeszkodę pod postacią gwarancji mocarstw nad autonomją hospodarstw, które wkrótce się połączą i pod Karolem Hohenzollernem stworzą zaczątek dzisiejszej Rumunji. Jedynie droga przez Kaukaz pozostała otwarta; tam też rząd petersburski skoncentruje wysiłki, które prowadzone z ogromnym nakładem sił wojskowych doprowadzą w ciągu kilku lat do „pacyfikacji” północnego Kaukazu. W 1859 zostaje ostatecznie zgnieciona partyzantka Szamila i on sam wzięty do niewoli. W 1864 wojna z Czerkiesami kończy się wysiedleniem i emigracją większości tego narodu, a brzegi Czarnego Morza przez nich dotąd zamieszkałe są w następstwie kolonizowane przez sprowadzanych z Rosji Kozaków.

Sytuacja wytworzona na Czarnem Morzu Traktatem Paryskim nie miała jednak cech trwałości, oczywiste było że istnieć będzie nie dłużej jak układ sił, której była wynikiem. Z chwilą zniknięcia groźby wspólnej, ponownej interwencji Francji i Anglji, mogłaby Rosja bezkarnie pozwolić sobie

pogwałcić warunki w Paryżu podpisane. Wojna francusko-pruska stworzyła odpowiednią do tego okazję. Już jesienią 1870 Gorczakow rozsyła do mocarstw cyrkularz w którym oświadcza, że

> ...Rosja na przyszłość nie będzie się uważać za związaną temi przepisami Konwencji Paryskiej, które ograniczają jej suwerenność na Czarnem Morzu.

Pomimo oburzenia Francji i Anglji, konferencja *ad hoc* do Londynu zwołana nie zdołała na Rosji wymusić innych ustępstw jak przyznanie sułtanowi prawa do przepuszczania przez Bosfor statków wojennych zaprzyjaźnionego państwa nawet w czasie pokoju. Wobec zniesienia floty tureckiej warunek ów miał stanowić pewną przeciwwagę hegemonji rosyjskiej na Czarnem Morzu. Poza tem utrzymane zostały warunki Konwencji Cieśnin z 1841. Śmiały gest Gorczakowa dał Rosji znowu swobodę ruchów na Czarnem Morzu, z tą też chwilą rozpoczyna ona znowu rozbudowywać flotę.

Następne lata najbliższe stoją na całych Bałkanach pod znakiem płomiennego rozwoju ruchów niepodległościowych. Powstania przeciw władzy sułtańskiej szerzą się od Warny do Adrjatyku. Represje władz tureckich podniecają umysły całej Europy swem dzikiem okrucieństwem, nigdzie jednak nie znajdują większego oddźwięku jak w Rosji. Ruch narodowościowy który od „wiosny narodów" szczególnie intensywnie zaczął się szerzyć w Europie, w Rosji przybrał postać panslawizmu. Okres wojny prusko-francuskiej jest chwilą jego najbujniejszego rozkwitu wśród inteligencji rosyjskiej. Rząd rosyjski, który się podejrzliwie odnosił do panslawizmu wewnątrz państwa, popierał go skwapliwie na eksport na Bałkany. Na Bałkanach Rosja dotąd rozwijała swe wpływy pod pretekstem opieki nad chrześcijańskimi poddanymi sułtana. Hasło to jednak nie było wystarczające do współzawodnictwa z chrześcijańską Austrją, która wyparta z Italji i Niemiec wznowiła swe dawne tradycje bałkańskiej ekspansji. Do walki tej przystępuje teraz Rosja pod nowym sztandarem wszechsłowiańskim.

Wielka acz zawodna idea zjednoczenia słowian południowych w nowe wschodnie cesarstwo z siedzibą w Carogrodzie

opanowuje umysły kierowników polityki rosyjskiej. Filja panslawistów rosyjskich osiada w Bukareszcie i stamtąd zalewa Bałkany propagandą.

Przygotowania wojenne Rosji oraz jej działalność polityczna na Bałkanach wskazują dobitnie iż przygotowuje się ona znowu do stanowczych posunięć. Anglja znowu się stara powstrzymać je, ale nie mogąc liczyć na współdziałanie Francji, jest wobec Rosji bezsilna. Pogromy w Bułgarji urządzane przez wojsko tureckie dają Rosji pretekst do wysłania do sułtana ultimatum, żądającego reform i międzynarodowej nad niemi kontroli (październik 1876). Anglja stara się jeszcze pośredniczyć przez zwołanie konferencji do Konstantynopola. Wobec odrzucenia jednak przez Portę żądań konferencji, wojna staje się nieunikniona. Poprzedził ją układ między Rosją a Austrją za pośrednictwem Bismarck'a zawarty, w którym Rosja wzamian za neutralność Austrji zobowiązała się nie zajmować Konstantynopola i nawet pod pozorem protektoratu nie przywłaszczyć sobie żadnych terytorjów po prawym brzegu Dunaju. Również z Rumunją zawarto konwencję w której Rosja wzamian za prawo przemarszu i pomoc wojskową zobowiązywała się uznać zupełną niepodległość Rumunji.

W wojnie którą wszczęła Rosja wiosną 1878 trudno przypuszczać by Gorczakow czuł się skrępowany temi zobowiązaniami, wniwecz dla Rosji obracającemi właściwe cele jej wojny. Konjunktura jednak międzynarodowa zmusiła go do ich wypełnienia. Po roku prawie krwawych walk w Azji mniejszej i na Bałkanach kapitulacja Plewny otwiera wojskom rosyjskim drogę do stolicy Turcji. Ich głównodowodzący staje wkrótce kwaterą w San Stefano na przedmieściu bezbronnego Stambułu. Wybił dla Rosji moment historyczny w którym, zdawało się, mogła nareszcie zrealizować swe wielowiekowe dążenia. Sytuacja międzynarodowa była wyjątkowo dla Rosji korzystna: interwencja Francji była wykluczona, Anglja pomimo groźnej postawy i wysłania floty na Bosfor nie mogła na lądzie poważniejszych stawiać przeszkód, co do Austrji można się było spodziewać że Bismarck zmusi ją do neutralności i zrewanżuje się Rosji za

podobną przysługę wyrządzoną mu podczas wojny francusko-pruskiej.

Pomimo tak korzystnych okoliczności Gorczakow nie zaryzykował decydującego kroku. Bał się rozszerzenia wojny niewątpliwie wywołanej wejściem Rosjan do Stambułu. Gdy Bismark zaś zaproponował zwołanie konferencji do Berlina zgodził się na zawieszenie broni, w przekonaniu że zdoła bez ryzyka wojny z pomocą Bismarck'a nie gorzej wykorzystać zwycięstwa rosyjskiego oręża. Brak decyzji w krytycznym momencie zaprzepaścił jedyną dla Rosji w historji okazję opanowania cieśnin i spełnienia testamentu Piotra Wielkiego. Ten moment słabości przypisywać należy niepewnej sytuacji wewnątrz państwa, gdzie w owym czasie coraz większy rozwój ruchu rewolucyjnego zaczął poważnie niepokoić rząd petersburski.

Wślad za zawieszeniem broni zawarty został pokój w San Stefano, który uświęcił zwycięstwa Rosji. Najważniejszem jego postanowieniem to — stworzenie autonomicznej Bułgarji od Dunaju do Morza Egejskiego (a więc przecinającej na dwie połowy Turcję Europejską), pod kontrolą i okupacją wojskową Rosji. Przeciw temu traktatowi ostro zaprotestował Beaconsfield, upewniwszy się najprzód co do ewentualnego poparcia Austrji, również traktatem boleśnie dotkniętej. Znowu wojna zdawała się grozić; tu jednak Bismarck zawiódł pokładane w nim przez Rosję nadzieje i wymówił się od zapewnienia jej austrjackiej neutralności. Rosja nigdy potem nie mogła darować Niemcom tej „zdrady" Bismarck'a. Przyczyniła się też ona wybitnie do następnego zbliżenia się Rosji do Francji.

Nie czując się zabezpieczona na zachodnich granicach, musiała Rosja w Berlinie wyrzec się spodziewanych owoców zwycięstwa i przystać na żądania mocarstw. Traktatem Berlińskim Rosja uzyskała tylko Besarabję kosztem Rumunji która wzamian za to otrzymała Dobrudżę i ujście Dunaju. Nowe księstwo Bułgarji zostało ograniczone do zachodniej Rumelji i oddane pod kontrolę nie Rosji a Komisji Europejskiej. Austrja za poparciem Bismarck'a została upoważniona do okupacji Bośni i Hercegowiny oraz otrzymała specjalne uprawnienia w kierunku Salonik. Bismarck stale popierał

ekspansję austrjacką na Bałkany tak jak popierał politykę kolonjalną Francji: chciał on bowiem wywołać stałe źródło konfliktów między Rosją i Austrją, oraz między Francją i Italją; tarcia stąd wynikłe musiały z czasem zbliżyć tak Austrję jak i Italję do Niemiec i stworzyć realne podstawy dla projektowanego już Trójprzymierza. Anglja, Francja i Italja zapewniły sobie w Berlinie również różne korzyści kosztem Turcji. Jedne Niemcy nie wysunęły żadnych żądań. Zyskując sympatję Porty, Bismarck przygotowywał wówczas dla Niemiec w Stambule to stanowisko, które miało je tam wkrótce ponad wszystkie inne państwa wyróżnić.

Wojna z Turcją nie przyniosła Rosji spodziewanych korzyści: brama Czarnego Morza pozostała nadal zamknięta. Jedynym w Berlinie uzyskanym sukcesem było wyzwolenie narodów bałkańskich z pod panowania Turcji. Ale i na tem polu dalszy rozwój wypadków przyniósł jedynie gorzkie rozczarowania. Polityka narodowościowa nie dała spodziewanych wyników: nowe państwa zamiast szukać opieki Rosji, zaczęły się od tej opieki uniezależniać i miast otworzyć Rosji lądową drogę do Stambułu, bezpowrotnie ją zagrodziły.

Bułgarja szybko pozbyła się pozostawionych w służbie państwowej Rosjan, i wybrała sobie króla z poręki Bismarck'a a Rumunja, dotknięta utratą Besarabji niedwuznacznie przeszła do obozu Trójprzymierza. Poza tem oba te państwa z największą nieufnością odnosić się zaczynają do całej czarnomorskiej polityki rosyjskiej, rozumiejąc że usadowienie się Rosji w cieśninach byłoby ciosem dla ich handlu i zdałoby całe ich życie ekonomiczne na łaskę i niełaskę Rosji.

W swych staraniach do zupełnego opanowania Czarnego Morza, musi się Rosja odtąd liczyć nie tylko z Turcją ale uwzględniać interesa dwuch nowych i żywotnych państw pobrzeżnych. Po tak niefortunnem doświadczeniu na Bałkanach, nie dziw więc że gdy na wschodniem wybrzeżu Czarnego Morza pogromy Ormian stworzyły sytuację analogiczną do tej, jaka panowała w Bułgarji przed wojną 1878, Rosja rozczarowana zupełnie do narodowościowej polityki w niczem nie poparła narodowych aspiracyj Ormian, a w angielskich projektach stworzenia niezależnej Armenji widziała tylko chęć zagrodzenia jej drogi dalszego posuwania się na południe.

Wejście Niemiec na scenę polityki czarnomorskiej zmienia zasadniczo stanowisko poszczególnych mocarstw wobec tego zagadnienia. Niemcy rozpoczynają czynną na Bliskim Wschodzie politykę z dniem upadku Bismarck'a, Bismarck, uważając przyjaźń z Rosją za konieczność polityki niemieckiej, unikał wszystkiego coby mogło tej przyjaźni szkodzić i dlatego, pchając Austrję na Bałkany, sam ostentacyjnie unikał wszelkiej tam ingerencji, mawiając że nie czyta nigdy raportów swego ambasadora w Stambule i że całe Bałkany nie są warte kości jednego pomorskiego grenadjera. Autorytet moralny Niemiec w Stambule od czasu Kongresu Berlińskiego, służył Bismarck'owi tylko jako atut w jego polityce z Rosją której nawet szedł na rękę w jej dążeniach czarnomorskich, (tajne klauzule dotyczące cieśnin w *Rückversicherungsvertrag*). Inaczej rozumiał zadania Niemiec Wilhelm II. Jak lekkomyślnie nie odnowił z Rosją bismarkowskiego układu reasekuracyjnego tak też zdecydowanie zainicjował ekspansję niemiecką na Wschód i rozpoczął politykę która pod hasłem *Berlin-Bagdad* miała wkrótce dać Niemcom dominujące w Turcji stanowisko. W niedługim czasie cała Turcja oddaje się w ręce instruktorów niemieckich. Koncesje kolejowe doprowadzają wpływy Niemiec aż do brzegów zatoki Perskiej. W ciągu kilku lat zdobyły Niemcy na Bliskim Wschodzie stanowisko, które ani Francja, ani Anglja, ani Rosja nie zdołały zdobyć w ciągu wiekowych wysiłków. Wobec takiego wzrostu ich zainteresowań w Turcji, sprawa cieśnin nabiera szczególnego dla Niemiec znaczenia: tamtędy szedł główny most niemieckiej drogi na Wschód.

Z tychże samych względów zmieniły się zasadniczo zapatrywania mocarstw na kwestję cieśnin. Z niepokojem śledziły za poczynaniami polityki niemieckiej. Droga ekspansji niemieckiej zagrażała z boku arterjom Brytyjskiego Imperjum i groziła Rosji odcięciem od Śródziemnego Morza. Ta nowa wspólność interesów anglo-rosyjskich na Bliskim Wschodzie zostaje jeszcze utrwalona w 1907 porozumieniem obu państw co do ich polityki w Azji. Zamknięcie cieśnin dla floty rosyjskiej stało się dla Anglji tylko odcięciem od ewentualnego

sprzymierzeńca, którego pomoc na Morzu Śródziemnem mogła być cenna wobec coraz groźniejszego rozwoju adrjatyckich sił morskich Trójprzymierza. Odtąd też Anglja zmienia swe stanowisko wobec Rosji w cieśninach i przestaje jak dotąd nalegać na ich bezwzględne zamknięcie.

Doświadczenia wojny japońskiej przekonały dobitnie Rosję jak niewygodne było dla niej zamknięcie cieśnin. Uwięziona na Czarnem Morzu flota rosyjska byłaby może spowodowały inny wynik bitwy pod Czuszimą; to też zaraz po niepowodzeniach na Dalekim Wschodzie Rosja wraca do aktywnej polityki czarnomorskiej, a Izwolskij staje się głównym jej rzecznikiem. Już w 1908 stara się on uzyskać od Austrji (rozmowy w Buchlau) zgodę na otwarcie cieśnin. Spotkawszy się z odmową, rozpoczyna znowu dawną wszechsłowiańską politykę na Bałkanach, szczególnie dla Austrji groźną. Próby robione wprost u Porty podczas wojny włoskiej również nie miały powodzenia pomimo przychylnego stanowiska Anglji i Francji. Liga bałkańska przez Rosję stworzona zdawała się narazie lepsze rokować nadzieje, ale „zdrada" Bułgarów, spowodowana głównie niechęcią Rosji dopuszczenia ich do Morza Marmara pomimo odniesionych zwycięstw, i druga wojna bałkańska unicestwiły i te projekta. Tymczasem niemieckie wpływy u Porty coraz wzrastały. Incydent spowodowany przybyciem jesienią 1913 generała Liman von Sanders'a szczególnie zaniepokoił rząd rosyjski. Niemieccy oficerowie objęli dowództwo wojsk tureckich stacjonowanych w cieśninach. Gabinet petersburski raz po raz zajmuje się tą sprawą w zimie 1914 i dochodzi po tylu niepowodzeniach do wniosku że pokojowo sprawa cieśnin nie da się załatwić w myśl postulatów rosyjskich i że należy się przygotowywać by w razie komplikacyj wojennych móc *manu militari* przeprowadzić wiekowe zamierzenia Rosji na tym terenie: postanowiono budowę szeregu *dreadnought'ów* i wzmocnienie wojska w okręgu Odessy.

Wybuch wojny światowej nie odrazu dał Rosji pożądaną okazję do działań wojennych przeciw cieśninom. Jakkolwiek Turcja 2 sierpnia 1914 związała się aljansem z Niemcami i dała w Bosforze schronienie niemieckim statkom wojennym

Goeben i *Breslau*, „kupując" je od Niemiec, jednak pozostała narazie neutralna.

Tem nie mniej wjazd do Bosforu dwuch statków wojennych niemieckich uważać należy za jeden z decydujących momentów wojny światowej, ich bowiem obecności przypisać głównie należy przystąpienie Turcji do wojny po stronie Niemiec. Wprawdzie wychowany w ideach panturańskich Enwer Pasza rad był korzystać z okazji by starać się oderwać od Rosji 30 miljonów jej tureckich poddanych i zjednoczywszy ich pod swem berłem stworzyć wielkie, narodowe mocarstwa tureckie. Zgoda Niemiec na te projekty była jednym z punktów zawartego przez Enwera aljansu niemiecko-tureckiego — jednakowoż trudno osądzić czy pomimo tych tendencyj chęć utrzymania pokoju, poparta odpowiednimi kompensatami ze strony Ententy, nie byłaby przeważyła w radzie Porty Otomańskiej. Dopiero obecność dwuch statków wojennych dała Niemcom możność sforsowania ręki politykom tureckim w dogodnym momencie. Niemcy z początku nie pragnęli przystąpienia Turcji do wojny. Dopóki mieli nadzieję osiągnięcia we Francji szybkiego rozstrzygnięcia, któreby im dało i na Wschodzie wolną rękę, obawiali się że współdziałanie Turcji mogłoby przy zawieraniu pokoju krępować ich zaborcze wobec niej zamiary. Dopiero po bitwie pod Marną pomoc Turcji stała się potrzebna i wtedy to sprowokowali wojnę turecko - rosyjską. 27 października 1914 *Goeben* i *Breslau* wypłynęły na Czarne Morze pod flagą turecką, ale pod dowództwem niemieckiem i, bez wiadomości rządu tureckiego, zbombardowały Odessę. Wzmocnienie floty tureckiej o dwa statki niemieckie dało odrazu przewagę na Czarnem Morzu wrogom Rosji, która już odtąd nie mogła nawet pokusić się o zdobycie Konstantynopola od strony morza. Ta właśnie okoliczność zaciążyła decydująco na losach wojny na Wschodzie: Rosja została odcięta od dowozu amunicji z Zachodu, co było główną przyczyną klęsk na froncie polskim, a w następstwie zupełnego załamania się.

Raz jeszcze okazało się jak żywotna dla Rosji jest kwestja Czarnego Morza.

Bezgraniczna pewność siebie, cechująca dowódców rosyjskich w początkach wojny, nie dawała im zrozumieć powagi

sytuacji. Gdy zrazu Turcja nietylko pozostała neutralna, ale nawet rokowała z Ententą o ewentualnym udziale w wojnie, rząd rosyjski niechętnie się odniósł do tych rokowań, ponieważ mogły one doprowadzić do uznania nienaruszalności terytorjum tureckiego. Napad floty turecko-niemieckiej na Odessę przyjęty został w Rosji z ulgą, a gdy w zimie partje opozycyjne w Tucji pragnęły nawiązać rokowania o zawarcie osobnego pokoju, Sazonow słyszeć o tem nie chciał, tak jak długo się sprzeciwiał udziałowi w wojnie Italji i Grecji, konkurencji których się obawiał przy regulowaniu kwestji cieśnin. Sazonow od pierwszego dnia wojny z Turcją, wysunął wobec Aljantów postulaty Rosji w cieśninach. Rokowania te szły jednak trudno; Anglja gotowa była zgodzić się na otwarcie cieśnin dla wszystkich, ale nie chciała przyznać uprzywilejowanego stanowiska Rosji. Operacje francusko-angielskie przeciw Dardanelom przyśpieszyły tempo rokowań. Kampanja ta wywołała popłoch w Rosji. Obawiano się, że zajęcie Konstantynopola przez Francję i Anglję może osłabić siłę rewindykacyj rosyjskich przy zawieraniu pokoju. W kołach wszechsłowiańskich sądzono że kampanja dardanelska ma na celu sprzątnięcie Rosji z przed nosa upragnionej zdobyczy. Poseł rosyjski w Serbji, ks. Trubeckoj, czołowy panslawista i długoletni kierownik akcji rosyjskiej na Bałkanach pisze w tym okresie do Sazonowa:

> ...Jeżeli nie możemy uzyskać Konstantynopola z ręki naszych Aljantów, to lepiej przeciw nim otrzymać go od Niemców.

Wobec tego rodzaju nastrojów Francja i Anglja szybko zgodziły się na postulaty Sazonowa, zawierające zajęcie przez Rosję Konstantynopola i szerokiego pasa z obu stron cieśnin, oraz od strony Kaukazu wybrzeża czarnomorskiego aż po Synopę. Turcji miała pozostać tylko znikoma część anatolijskiego wybrzeża, pozbawiona jakiegokolwiek większego portu. Wynik układów zachowany został narazie w tajemnicy, by nie zrażać Bułgarji i Rumunji, o których udział w wojnie zabiegano, a którym bynajmniej nie uśmiechałaby się perspektywa usadowiena się Rosji w cieśninach. Zażądałyby one i dla siebie wolności przejazdu przez Bosfor, do

tego zaś Sazonow nie zamierzał dopuścić; chciał on dla Rosji uzyskać niczem nie ograniczoną suwerenność w cieśninach z obowiązkiem jedynie nienaruszenia swobody handlu międzynarodowego.

Niepowodzenia wojenne szybko wpłynęły na zmniejszenie się pretensyj rosyjskich. W chwili przystąpienia Bułgarji do wojny jesienią 1915, szef sztabu, wbrew dotychczasowemu oporowi, domaga się zawarcia osobnego pokoju z Turcją, nawet kosztem poświęcenia bizantyjskich aspiracyj rosyjskich. W roku następnym defetyzm w Rosji jeszcze dalsze poczynił postępy. Upadek Sazonowa oznacza rozpoczęcie przez Stuermer'a tajemnych rokowań z Niemcami w Stockholmie, w których Niemcy wzamian za zawarcie osobnego pokoju ofiarują Rosji „wolną rękę na Wschodzie", to znaczy prawo do zagarnięcia stolicy sprzymierzonej Turcji! Upadek rządów carskich kładzie chwilowo kres intrygom i Milukow żąda zrazu od Aljantów potwierdzenia układów poprzedniego rządu co do celów wojny. W miesiąc już później widzi się zmuszony ogłosić, że Rosja nie pragnie żadnych zdobyczy, a wkrótce jego następca Tereszczenko przyjmuje hasło „Pokój bez aneksji i bez kontrybucji". Było to ze strony Rosji ostateczne wyrzeczenie się niedawnych jeszcze aspiracyj.

Nieobecność Rosji przy likwidacji Wielkiej Wojny dała możność Anglji uregulowania kwestji dostępu do Czarnego Morza w myśl własnych interesów. Pretensje do posiadania Stambułu zgłaszała wyłącznie Grecja, uważając się za uprawnioną do objęcia dziedzictwa po bizantyjskich cesarzach. Pomimo więzów łączących ją z Grecją, Anglja, w obawie by Nowogreckie Imperjum rozrastając się nad Bosforem nie stało się z biegiem czasu nowym przeciwnikiem polityki angielskiej, wolała Traktatem w Sèvres Turcji pozostawić cieśniny, pod warunkiem ich demilitaryzacji i zapewnienia w myśl deklaracji Wilsona wolności żeglugi pod gwarancją floty państw sprzymierzonych. Traktat Sewrski poza tem odebrał Turcji znaczną część wybrzeża czarnomorskiego, tworząc niezależną Armenję, która siłą rzeczy stworzyłaby tam sferę wpływów angielskich. Tego rodzaju rozwiązanie dawało Anglji pewność swobody żeglugi przez cieśniny, umo-

żliwiało rozszerzenie hegemonji morskiej także na Czarne Morze oraz otwierało drogę dla penetracji do Azji Środkowej. Traktat Sewrski, o którym mówiono, że pachnie naftą, nigdy nie wszedł w życie. Spotkał się on z ukrytym oporem Francji i Italji, obalony zaś został ostatecznie przez zwycięstwa Kemal Paszy, z cichem poparciem Sowieckiej Rosji. Tak jak przed stu laty za pierwszej wojny egipskiej, tak i teraz Turcja znalazła sprzymierzeńca w Rosji, w chwili gdy wszystkie inne mocarstwa rozbiór jej postanowiły.

Rosja w pierwszych latach po wojnie zajęta była przedewszystkiem utrwaleniem nowego porządku wewnątrz państwa, ale uporawszy się z resztkami dawnego *régime'u* i obcą interwencją szybko wróciła do czarnomorskiej polityki. Rozpoczęła ją od ofensywy na Kaukaz, gdzie w międzyczasie powstał szereg niezależnych państewek. Konieczność zdobycia kaukaskiej nafty oraz niedopuszczenia do niej wpływów obcych, była tej wojny głównym powodem. W ciągu roku republiki kaukaskie zostały podbite i wcielone do Związku Sowieckiego. Od strony Turcji osiągnięte zostały bez mała granice carskiego imperjum. Całe Czarne Morze i cieśniny znajdowały się jednak pod panowaniem Ententy— fakt ten stworzył pewną wspólność interesów Rosji i Turcji oraz warunki dla współpracy. Już w 1919 Rosja z Turcją doszły po raz pierwszy do porozumienia, które w marcu 1921 zostało w Moskwie rozwinięte w formalnym traktacie. Pomoc dana wówczas pod postacią uzbrojenia i funduszów przez Rosję umożliwiła Kemal Paszy zwycięskie przeprowadzenie kampanji turecko-greckiej oraz obalenie Traktatu w Sèvres, który wkrótce został zastąpiony zaszczytnym dla Turcji Traktatem w Lausanne.

Na konferencji w Lausanne odżył znowu wiekowy spór Anglji i Rosji o dostęp do Czarnego Morza. Curzon żądał zupełnego otwarcia cieśnin i międzynarodowej w nich kontroli, gwarantującej efektywnie wolność żeglugi nawet w czasie wojny. Cziczerin natomiast żądał zamknięcia cieśnin dla statków wojennych wszystkich państw, oraz uznania Czarnego Morza za *mare clausum* państw pobrzeżnych. Czując swą słabość na Morzu Czarnem Rosja wolała znów poświęcić wolność komunikacji ze światem, byle zabez-

pieczyć swe pobrzeżne posiadłości. Turcja rozumiejąc, że słabość ta może nie być długotrwała — projekt Cziczerina dawał Rosji zupełną hegemonję na Czarnem Morzu — przechyliła się raczej do tezy Curzon'a, która pomimo protestów Rosji została przyjęta.

Nowa Konwencja Cieśnin ustanawia zupełną wolność żeglugi dla statków wojennych i handlowych przez Dardanele, morze Marmara i Bosfor. Wolność ta zabezpiecza demilitaryzację szerokiego pasa po obu stronach cieśnin, ustanawia Komisję Międzynarodową do pilnowania wykonania przepisów konwencji o przejeździe przez cieśniny, a w razie pogwałcenia konwencji zobowiązuje mocarstwa morskie do przedsięwzięcia wszelkich kroków, których by od nich zażądała Rada Ligi Narodów.

O ile Traktat w Sèvres radykalnie załatwiał kwestję cieśnin, i ustanawiał w nich *régime*, który aczkolwiek jednostronny, byłby może mógł wytrzymać próbę czasu, o tyle nowa konwencja nosi na sobie wszelkie cechy kompromisowego załatwienia, które, nie zadawalając nikogo, musi być uważane za czysto prowizoryczne. Zadośćuczyniając troskom Rosji o bezpieczeństwo jej wybrzeży, konwencja ustanawia, że żadne państwo nie ma prawa wprowadzić na Czarne Morze siły zbrojnej większej od największej już na tem morzu istniejącej siły zbrojnej któregokolwiek z państw pobrzeżnych. W praktyce zabezpieczenie to jest fikcją, gdyż w razie koalicji antyrosyjskiej każdy z jej członków ma prawo wprowadzić na Czarne Morze flotę równą flocie rosyjskiej. Sama zresztą konwencja przewiduje, że w razie wojny i to ograniczenie nie obowiązuje stron wojujących. Dla dania satysfakcji wrażliwości tureckiej i uszanowania jej rzekomej suwerenności w cieśninach, konwencja uchyla postanowienia Traktatu w Sèvres, oddające komisji międzynarodowej kontrolę nad sposobem stosowania wszystkich przepisów konwencji i powierzającą flocie państw sprzymierzonych gwarancję nad ich wykonaniem. Podług nowej konwencji komisja międzynarodowa ma prawo kontroli tylko nad wykonaniem przepisów o przejeździe przez cieśniny, wszelkie zaś sankcje lokalne zostały zniesione na rzecz Rady Ligi, oraz jej powolnego a skomplikowanego aparatu,

Wolność przejazdu przez cieśniny szczególnie w czasie wojny, na czem przedewszystkiem zależało Anglji, jest też w praktyce fikcją, gdyż wobec braku efektywnych i szybko działających sankcyj, flota rosyjska, znajdując się na pobliskich wodach, może zamknąć Bosfor zanim odległa flota angielska zdoła temu przeszkodzić. Gdyby zaś które z państw europejskich pogwałciło konwencję, potrzebna jest jednogłośna uchwała Rady Ligi zanim jakiekolwiek sanckje mogą być przedsięwzięte.

Dla Turcji również zawiera konwencja nader ciężkie warunki: chcąc utrzymać w ręku środek stałej presji na Turcję Anglja nie chciała się zgodzić na trwałą neutralizację cieśnin, jaka istnieje w kanale Sueskim. Konwencja Cieśnin nakłada na strony obowiązek powstrzymania się od działań wojennych w obrębie cieśnin tylko tak długo jak Turcja pozostaje neutralna. W razie wojny zdemilitaryzowane brzegi cieśnin, a w szczególności bezbronny Stambuł, mogą stać się przedmiotem zupełnie legalnego napadu. Obszar państwa tureckiego może w takim wypadku być przecięty na dwie połowy, — bez prawa Turcji przygotowania w czasie pokoju środków obronnych przeciw takiej ewentualności. Napad taki jest zupełnie możliwy, gdyż nawet w razie wojny niema Turcja prawa zamknąć cieśnin przez które statki neutralne zawsze mają mieć możność przejazdu. Turcja nie ma prawa nigdy zaminować cieśnin, co jeszcze ich obronę utrudnia.

Można przewidzieć, że inne mocarstwa niedługo zadowalać się będą postanowieniami istniejącej konwencji. Przeprowadziły one w 1921 stałe otwarcie cieśnin, dlatego że potęga morska Rosji była po wojnie zupełnie zniszczona. Jeżeli jednak obecny szybki wzrost floty rosyjskiej dalej trwać będzie, mocarstwa będą zmuszone wrócić do tradycyjnej polityki zamknięcia cieśnin, celem niedopuszczenia Rosji do Śródziemnego Morza.

Rosja najdotkliwiej odczuła postanowienia nowej konwencji. Wobec zupełnego upadku jej floty na Czarnem Morzu, cały rosyjski handel czarnomorski oraz bogate wybrzeża stawały się bezbronne wobec jakiejkolwiek obcej floty. Znaczenie Czarnego Morza niepomiernie dla Rosji wzrosło

w ostatniem stuleciu. Środek ciężkości jej ekonomicznego życia stale przesuwał się na południe. Dzięki rozwojowi kultury rolnej i techniki, żyzne czarnoziemy Ukrainy i bogactwa mineralne Okręgu Dońskiego i Kaukazu skupiały coraz bardziej nad brzegami Czarnego Morza wytwórczość Rosyjskiego Imperjum. Jeżeli handel czarnomorski stanowił dla Piotra Wielkiego tylko pretekst dla politycznej ekspansji, to w czasach najnowszych jest faktycznie najpoważniejszą arterją eksportu Rosji. W ostatnich latach przed wojną wartość eksportu czarnomorskiego stanowiła 10% wartości całego eksportu rosyjskiego. Chwilowe zamknięcie Dardaneli w czasie wojny turecko-włoskiej odbiło się na całem życiu ekonomicznem Rosji: przynosiło ono eksporterom rosyjskim zgórą 30 miljonów rubli straty miesięcznie i zmusiło Bank Państwa do podniesienia stopy dyskontowej. Za rządów bolszewickich stosunkowe znaczenie Czarnego Morza dla Rosji znacznie się wzmogło. Eksport sowiecki, tak forsowny w ostatnich latach, przedewszystkiem z portów czarnomorskich wychodzi. Główne produkta *dumping'u* sowieckiego: zboże, nafta i jej pochodne, cukier i węgiel prawie że wyłącznie przez cieśniny zdążają na zalanie rynków zagranicznych. W ostatnich miesiącach przechodziło przez Bosfor do 50.000 ton dziennie towarów eksportowych rosyjskich. Według ostatnich statystyk sowieckich tonaż portu odeskiego w 1930 wzrósł w dwójnasób w porównaniu z rokiem poprzednim. Analogicznym wzrostem mogłyby się niewątpliwie wykazać i inne porty czarnomorskie Rosji.

W tych warunkach nie dziw, że rząd sowiecki musi się czuć poważnie zaniepokojony o bezpieczeństwo całego handlu i pobrzeżnych okręgów przemysłowych. Zabezpieczenie ich zaczął realizować dwoma sposobami: rozbudowując flotę czarnomorską i poszukując przyjaźni Turcji, która pomimo ograniczenia praw w cieśninach pozostała jednak nadal ich faktycznym stróżem.

Jak wyżej było powiedziane, już w okresie pierwszych walk Mustafa Kemala Paszy, Rosja przyszła mu z efektywną pomocą. W 1925 konflikt o Mossul dał Rosji ponowną okazję udzielenia Turcji poparcia. Aby je przed światem zamanifestować, Rosja zawarła w Paryżu z Turcją traktat przyjaźni,

a po nieprzychylnym dla Turcji wyroku Ligi Narodów zachęcała ją do zbrojnego oporu. Rząd turecki wolał wejść na drogę pokojowej polityki, której kraj tak bardzo był spragniony, a systematycznie w następstwie ją rozwijając doprowadził wkrótce do unormalizowania stosunków z wszystkimi sąsiadami. Rozumna ta polityka doprowadziła do porozumienia z Persją i Afganistanem, do stopniowego zbliżenia się do państw bałkańskich i Italji, a nawet do współpracy z Ligą Narodów.

Tendencje polityki tureckiej musiały wywołać zaniepokojenie rządu sowieckiego. Kemaliści z niewątpliwym żalem poświęcili na ołtarzu tak potrzebnej im przyjaźni sowieckiej wielkie aspiracje turańskie, o których marzyło młode pokolenie Turcji w pierwszych latach XX wieku. Gdyby poczucie bezpieczeństwa na wszystkich innych granicach uczyniło dla Turcji zbędne poszukiwanie oparcia o Rosję, aspiracje turańskie mogłyby się odnowić i Turcja przejść do obozu wyraźnych wrogów Sowieckiej Rosji. W ręce tych wrogów dostałyby się wówczas klucz do Czarnego Morza i bezpośredni dostęp do serca ekonomicznego Rosji. To też dyplomacja sowiecka wszelkich dokłada wysiłków by nie dopuścić do wytworzenia się podobnej sytuacji.

Z okazji odnowienia Traktatu Paryskiego Karachan przyjechał do Angory w grudniu 1929 i podpisał układ, mocą którego każda ze stron zobowiązała się nie zawierać żadnego układu *avec les Etats se trouvant dans leur voisinage immédiat de terre ou de mer*, ani nawet nie rokować o taki układ bez zgody drugiej strony. To zobowiązanie, nader rozciągliwie sformułowane, miało uniemożliwić Turcji wyzwolenie się od sojuszu z Rosją, a w szczególności nie dopuścić do stworzenia bloku państw bałkańskich, któreby wspólną siłą mogły stworzyć skuteczną przeciwwagę hegemonji rosyjskiej.

W tej kwestji ujawnia się wspólność interesów włosko-sowieckich.

Blok bałkański stanowiłby dla Italji analogiczne niebezpieczeństwo na Adrjatyku. Powyższy układ wiąże ręce Turcji, coprawda tylko na dwa, ewentualnie trzy lata. Czas ten jednakowoż wystarczy Rosji do zwiększenia swych sił na

Czarnem Morzu tak, aby się nie bać jakiejkolwiek koalicji trzech innych państw nadbrzeżnych.

Już dziś przewaga floty rosyjskiej na Czarnem Morzu jest zupełna, a stocznie portów ukraińskich i krymskich nadal intensywnie pracują pod kierownictwem techników niemieckich nad wykończeniem, lub odnowieniem dalszych jednostek [1]). Przewaga ta została chwilowo zachwiana w 1929, kiedy Turcja zdołała ostatecznie ukończyć remont dawnego niemieckiego pancernika *Goeben,* obecnie pod nazwą *Yavuz,* stanowiącego najsilniejszą jednostkę stale przebywającą na wodach Bliskiego Wschodu. Rosja Sowiecka za wszelką cenę starała się nie dopuścić do jego odnowienia, proponując nawet Turcji kupno, gdy jednak pomimo tego został ostatecznie oddany do użytku, rząd sowiecki odpowiedział przysłaniem z Bałtyku na wody Czarnego Morza pancernika tej samej pojemności *Paryżskaja Komuna,* 23.000 ton, oraz krążownika, większego od jakiegokolwiek przez Turcję posiadanego *Profintern,* 6.800 ton.

16 stycznia 1930 dwa statki wojenne rosyjskie niespodzianie przepłynęły przez cieśniny. Zjawienie się ich na Czarnem Morzu wywołało wielkie zaniepokojenie państw pobrzeżnych, w ich liczbie i Turcji. Zaniepokojenie to wzrosło jeszcze w maju, gdy przyszła wiadomość, że dalsze duże jednostki bojowe wypłynęły z Bałtyku w drodze na Czarne Morze. Zrobiła ona jednak tak złe wrażenie w Turcji, że rząd sowiecki, w obawie przeciągięcia struny, cofnął z drogi całą eskadrę. Tem nie mniej zagrożone państwa zaczęły szukać zabezpieczenia swych interesów. Turcja, aby uniknąć na przyszłość podobnych niespodzianek, podpisała w marcu 1931 układ z Rosją, mocą którego obie strony zobowiązują się nie powiększać swych sił morskich na Czarnem Morzu i pobliskich wodach, inaczej jak za sześciomiesięcznem ostrzeżeniem. W Rumunji powstał projekt stworzenia potężnej bazy morskiej koło Konstanzy, mogącej służyć statkom sprzymierzonym do operacyj na Czarnem Morzu. Projektem tym interesuje się przedewszystkiem Anglja, gdyż stworzenie takiej

[1]) Dokładne zestawienie obecnego stanu sił morskich na Czarnem Morzu zostało podane w zeszycie III *Spraw Obcych* z kwietnia 1930. Str. 655.

bazy może umożliwić jej flocie efektywne na Czarnem Morzu operacje.

Jak z powyższego wynika, Traktat Lozański bynajmniej nie usunął starodawnego konfliktu o Czarne Morze i o cieśniny które doń prowadzą. Zagadnienie panowania na Czarnem Morzu jest i nadal najaktualniejszym problematem politycznym na Bliskim Wschodzie, i dziś daleko ostrzejszym gdyż większe niż kiedykolwiek interesy są w grze. O ile dla dawnej Rosji zagadnienie czarnomorskie istniało jedynie w funkcji jej imperjalizmu i ekspansji, o tyle dla Rosji dzisiejszej stanowi najżywotniejszą kwestję bytu: opanowanie Czarnego Morza przez wrogą flotę podcięłoby u podstaw cały rosyjski system ekonomiczny, a wzmacniając tendencje odśrodkowe ludów nierosyjskich zamieszkujących brzegi tego morza, mogłoby się stać ciosem śmiertelnym dla samego istnienia Z. S. R. R. W systemie obrony Związku Sowieckiego Czarne Morze stanowi dziś niewątpliwie jego piętę achillesową.

Powyższe względy wywrzeć muszą decydujący wpływ na strategję ewentualnego konfliktu, w którymby się znaleźć mogła Rosja Sowiecka. Bezwzględna konieczność niedopuszczenia do Czarnego Morza floty obcej zmusiłaby Naczelne Dowództwo sił rosyjskich do zamknięcia Bosforu na pierwszą groźbę wojny z któremkolwiek z mocarstw morskich. Ponieważ zamknięcie tylko minami byłoby mało efektywne bez oparcia na lądzie, uchodzi za pewnik, że w pierwszych godzinach wojny Rosja okupowałaby wojskowo ujście Bosforu. Turcja w obliczu każdego konfliktu niewątpliwie posunęłaby do ostatnich granic usiłowania w kierunku zachowania neutralności. Czy jednak byłoby to dla niej możliwe w razie desantu wojsk rosyjskich na jej terytorjum? Należy przewidywać, że Turcja nie pozostałaby bierna wobec pogwałcenia swej neutralności i musiałaby albo zbrojnie przeciwstawiać się, albo, salwując honor pozorem uprzedniej zgody, dać się wciągnąć do wojny w charakterze sojuszniczki Rosji. Decyzja Turcji będzie niewątpliwie zależeć od stanowisk wrogów Rosji i od faktycznego poparcia jakiegoby się mogła od nich spodziewać. Obie alternatywy kryją w sobie bardzo poważne dla Turcji niebezpieczeństwa.

Udział w wojnie po stronie Rosji byłby dla Turcji najprawdopodobniej aktem samobójstwa. Dzisiejszy ustrój Rosji Sowieckiej prawdopodobnie nie przeżyłby kataklizmu wojennego i konglomerat narodowościowy Z. S. R. R. na skutek wojny rozleciałby się na składowe części etniczne tak, jak nieuniknione było po wojnie światowej rozpadnięcie się Monarchji Habsburskiej. Dla Turcji taki koniec wojny oznaczałby niewątpliwie wznowienie apetytów, zawiedzionych niepowodzeniem Traktatu Sewrskiego, i ostateczny podział jej terytorjów. W mało prawdopodobnym wypadku zwycięskiej wojny, Rosja nigdy nie opuściłaby zdobytej nareszcie w cieśninach pozycji i Turcja zostałaby niewątpliwie „dobrowolnie" wcielona do Związku Sowieckiego jako jedna więcej, pozornie niezależna, republika sowiecka.

Gdyby z drugiej strony Turcja chciała stawić opór przeciw operacjom rosyjskim u wejścia Bosforu, pociągnęłoby to dla niej niewątpliwie natychmiastową okupację Stambułu. Rosja starałaby się wówczas zamknąć również i Dardanele. Gdyby nie zdążyła tego dokonać i uprzedziła ją w tem flota nieprzyjacielska, Morze Marmara stałoby się terenem działań wojennych. Flota rosyjska niewątpliwie starałaby się walczyć pod ochroną lądowych bateryj Stambułu i w ten sposób bitwa morska rozegrałaby się w środku dawnej stolicy sułtańskiej. Ale i inne nieuniknione niebezpieczeństwa zagrażałyby Turcji w razie wojny z Rosją: dyplomacja sowiecka, uważając za wskazane móc groźbą poprzeć swe starania o przyjaźń Turcji, nie omieszkałaby zapewnić sobie poważnego wpływu wśród wiecznie buntujących się Kurdów tureckich, a z drugiej strony, szeroką agitacją wśród młodzieży i inteligencji tureckiej zjednać licznych wyznawców naukami komunizmu. Oba te elementy stanowią w ręku Rosji jeden więcej środek presji, zdolny skłaniać Turcję do zachowania sojuszniczej wierności. Wojna bowiem z Rosją pociągnęłaby niewątpliwie za sobą ogłoszenie republiki sowieckiej w Kurdystanie i definitywną utratę zamieszkałej przez Kurdów jednej trzeciej obszaru państwa.

Gdyby Turcja nie uległa presji rosyjskiej i wbrew takowej zachowała neutralność, skutki byłyby prawdopodobnie mało różne.

Tak więc każdy konflikt zbrojny w obrębie basenu czarnomorskiego byłby dla Turcji brzemienny w najgroźniejsze skutki, niezależnie od stanowiska któreby wobec niego zajęła. W świetle tego stwierdzenia oczywista staje się pokojowa polityka dzisiejszego rządu tureckiego. Wzmocnienie floty sowieckiej na Czarnem Morzu wzbudziło podejrzenia Turcji, a zarysowująca się wskutek tego rywalizacja zbrojeń napełnia ją zrozumiałą obawą. To też rząd turecki wszelkich zawsze dokłada starań żeby wpływać na pokojowy rozwój stosunków między państwami pobrzeżnemi. Stąd prasowe pogłoski o pośrednictwie tureckiem między Rumunją a Z. S. R. R., stąd próby zbliżenia się do Bułgarji, stąd tendencja w kierunku stworzenia „Locarna czarnomorskiego", gwarantującego sobie wzajemnie stan posiadania. Akt tego rodzaju miałby umożliwić zupełną demilitaryzację i neutralizację basenu czarnomorskiego, coby dopiero mogło Turcję w pełni zabezpieczyć. Pakt taki, o ileby gwarancje jego były realne, byłby przychylnie widziany w Bułgarji i Rumunji, bowiem prawdopodobne zamknięcie Bosforu w razie powikłań wojennych narażałoby na najpoważniejsze straty życie ekonomiczne obu tych państw. Od czasu wielkiej wojny i pomnożenia się barjer żelaznych na kontynencie europejskim handel ich, bardziej niż kiedykolwiek przedtem, na Czarne Morze się kieruje. Zamknięcie cieśnin poza tem odcinałoby kontakt z zachodnią Europą i uzależniłoby je w zupełności od przeważających na Czarnem Morzu sił rosyjskich. To też oba te państwa najbardziej są zainteresowane w utrzymaniu wolności żeglugi przez Bosfor w każdej okoliczności. Zamknięcie cieśnin zagrażałoby najbardziej Rumunji, której terytorjum, tak jak od setek lat, było zawsze terenem każdorazowej walki o panowanie na Czarnem Morzu, tak i dziś jest stałym celem pogróżek w oświadczeniach licznych polityków i wojskowych sowieckich.

Również i w Polsce przychylnie musi być powitana każda próba pacyfikacji stosunków na Czarnem Morzu, ponieważ stanowi ona warunek normalnego rozwoju polskiego handlu, tak własnego jak i tranzytowego, z Bliskim Wschodem oraz bezpieczeństwa komunikacyj z Morzem Śródziemnem. Projekty budowy mostu na Dunaju oraz starania o uruchomienie

bezpośredniej komunikacji z Polski do Salonik, są z jednej strony dowodem wagi przywiązywanej w Polsce do połączenia z Morzem Śródziemnem, z drugiej wskazują jak mało wzbudza zaufania istniejąca dziś traktatowa gwarancja swobody żeglugi przez cieśniny. Droga lądowa do Śródziemnego Morza będzie zawsze geograficznie nienaturalna, a ekonomicznie sztuczna. Jakkolwiek układ stosunków politycznych w obrębie basenu czarnomorskiego uległ poważnym zmianom od wieków średnich, to bieg dróg handlowych pozostał jednak nadal niezmieniony, ponieważ zależy on bardziej od geograficznych, niż od politycznych czynników. Droga, która wówczas wiodła od portów dunajskich przez Polskę do Niemiec i nad Bałtyk, i dziś jest niemniej ważna i żywotna, a znaczenie, w ostatnich czasach nabrane przez komunikację kolejową i lotniczą na linji Gdańsk — Galac, jest wybitnym tego dowodem. Celem polityki polskiej nad Czarnem Morzem winno być zapewnienie normalnych warunków handlu i swobody żeglugi.

Jeżeli jednak cele polityki polskiej nad Czarem Morzem nie zmieniły się od czasów jagiellońskich, to innemi drogami dziś musi ona do celów tych dążyć. Wobec rozwijających się i coraz bardziej obowiązujących zasad współpracy międzynarodowej, bezpieczeństwo handlu nie koniecznie wymaga terytorjalnej okupacji drogi, której ten handel używa. Porozumienie i współpraca wszystkich państw, które z danej drogi korzystają, bardziej odpowiada ich wspólnym interesom. Taka tylko współpraca Polski z państwami okalającemi Czarne Morze zabezpieczyć może normalny rozwój polskiego handlu czarnomorskiego i umożliwić Polsce wykorzystanie w pełni jej uprzywilejowanego położenia geograficznego na skrzyżowaniu wszystkich dróg handlowych kontynentu europejskiego. Idea pokojowej współpracy z narodami leżącemi na wschodnich i południowych rubieżach Rzplitej była podstawą systemu politycznego Jagiellonów i przyniosła niezliczone dobrodziejstwa ludom, które się z nią zetknęły. Idea jagiellońska nie dała się w praktyce utrzymać, gdyż zbytnio wyprzedzała ówczesny rozwój pojęć politycznych; dziś jest ona specjalnie aktualna, gdyż wychodząc z tych samych co wówczas niezmiennych założeń geograficznych, spotka się

ona ponadto z bardziej przygotowanem podłożem. Odrodzona Polska od początku zrozumiała w pełni swe zadania w kierunku Czarnego Morza i związała się ścisłym sojuszem z Rumunją z powodu wspólnych problemów natury politycznej i strategicznej. Z Turcją, z którą pierwsza Polska zawarła traktat przyjaźni, stosunki od początku wznowiły dawną tradycję współpracy i rozwijają się w myśl oczywistych interesów obu państw. Współpraca z Ukrainą, wobec nieukończonego procesu rewolucyjnego, który się tam jeszcze rozgrywa, dotąd oczywiście nie nabrała rozmiarów przeznaczonego obu krajom przez ich położenie geograficzne i tradycję wspólnego rozwoju.

Stosunki Polski z Ukrainą, rządzoną nadal bardziej z Moskwy niż z Charkowa, nie rozwijają się w funkcji wspólnych zainteresowań czarnomorskich, uzależnione są raczej od całokształtu zagadnienia polsko-sowieckiego. Z krajami kaukaskiemi Polska podczas ich krótkotrwałej niepodległości odrazu nawiązała bliski kontakt, będący tylko normalnem przedłużeniem wspólnych walk z rosyjskim zaborcą. Kaukaz zajmuje na wschodniem wybrzeżu Czarnego Morza stanowisko analogiczne do Rumunji na zachodniem: jak z Rumunji promieniują drogi handlowe łączące Europę z Czarnem Morzem, tak na Kaukazie schodzą się drogi jego azjatyckiego hinterlandu. Podobnie jak w XV wieku okupacja turecka wybrzeża wołoskiego zniszczyła polski handel czarnomorski, tak i handel zamorski Kaukazu podupadł od czasu zaboru Katarzyny II, a ostatnio został doszczętnie zniszczony gdy w 1880 Rosja zamknęła wogóle tranzyt przez porty kaukaskie. Tą samą politykę z małemi tylko wyjątkami stosuje dziś rząd sowiecki, uniemożliwiając przez to normalny rozwój handlu na Czarnem Morzu. Opinja polska, która w pełni rozumie zadania polskiej polityki w Rumunji, nie zawsze dostatecznie docenia znaczenie Kaukazu dla tak potrzebnej normalizacji stosunków na Czarnem Morzu. Jeżeli Bosfor jest bramą do Czarnego Morza, to Rumunja i Kaukaz są to jego dwa bastjony około których zawsze od wieków toczyła się walka. Znaczenie tych obu bastjonów i na przyszłość pozostanie niezmienione i musi zawsze uwydatnić się kiedykol-

wiek walka o Czarne Morze będzie wchodzić w fazę aktualnego zagadnienia politycznego.

Pacyfikacja na Czarnem Morzu nie wydaje się w dzisiejszych warunkach możliwa do urzeczywistnienia na drodze wyżej omawianego „Locarna czarnomorskiego", trudno bowiem przypuścić by Rosja chciała się wyrzec swej dzisiejszej na Czarnem Morzu hegemonji i pozostawić bez obrony swe żywotne na niem interesy. Przeciwnie, cała powojenna jej polityka wskazuje na tendencje wzmacniania swego stanowiska na morzu, a tem samem pogłębiania konfliktu. „Locarno czarnomorskie" nie dałoby Rosji pożądanego zabezpieczenia, chyba że rozszerzonoby go jako akt międzynarodowy, podpisany nietylko przez państwa pobrzeżne, ale przedewszystkiem zachodnio - europejskie mocarstwa morskie. Trudno rówież przypuścić by te ostatnie chciały się wyrzec korzyści, z takim trudem po raz pierwszy zdobytych w ostatnim traktacie. Póki groźba imperjalizmu rosyjskiego nadal istnieje, mocarstwa nie wyrzekną się tego środka presji, które im konwencja, acz w formie dosyć wątpliwej, przyznaje. Tak więc i ta ostatnia próba załatwienia zagadnienia czarnomorskiego nie ma widoków powodzenia w dzisiejszej konstelacji politycznej. Wszelkie dotychczasowe wysiłki załagodzenia wiekowego konfliktu spełzły na niczem. Trwać on musi tak długo, póki jedno państwo będzie miało przeważające na Czarnem Morzu interesy, — póki oczywista racja stanu tego państwa będzie je zmuszać do utrzymania hegemonji na Morzu Czarnem bezspornie w swoim ręku. Groźba stąd wynikła dla innych państw pobrzeżnych musi uniemożliwić pokojową między niemi współpracę. Dopiero powstanie na brzegach Czarnego Morza szeregu mniejszych państw równorzędnych, z których żadne nie będzie mogło pretendować do wyłącznego panowania, umożliwi załatwienie zagadnienia czarnomorskiego w sposób dający równe prawa wszystkim państwom pobrzeżnym, z uwzględnieniem poszczególnych ich interesów. Odsunięcie z nad tego morza groźby imperjalizmu rosyjskiego umożliwi też państwom zachodnim zrzeczenie się swych na niem prerogatyw, szczególnie gdy spokój międzynarodowej żeglugi handlowej będzie na niem zapewniony. Realizacja takich ewentualności nie

wydaje się niemożliwa w epoce, w której pierwiastek narodowościowy coraz większe sobie zyskuje uznanie jako decydujący czynnik w powstawaniu i istnieniu organizmów państwowych. Naród rosyjski, którego politykę dziś dalej prowadzi rząd Związku Sowieckiego, nigdzie etnograficznie do Czarnego Morza się nie zbliża: pomimo półtorawiekowej okupacji rządy carskie nigdy nie zdołały zrusyfikować ludów zamieszkujących północne i wschodnie tego morza wybrzeża, a nieliczne napływowe kolonje rosyjskie nie zmieniły pierwotnego charakteru ludności. Wiek poprzedni, który widział wyzwolenie ludów bałkańskich i powstanie dwuch nowych państw narodowych na zachodniem wybrzeżu Czarnego Morza, niewątpliwie utorował drogę do niezależności także i tych sąsiednich narodów, które jeszcze na innych brzegach tego morza walczą o swą niepodległość; trudno przewidzieć chwilę, w której ich wysiłki cel osiągną, ale rozwój historji niewątpliwie tą drogą pójdzie.

HENRYK BROJDY.

ORGANIZACJA EMIGRACJI.

Od czasów starożytnych obserwujemy różne formy emigracji. Wędrówki plemion, poszukujących nowych siedzib, czy nowych miejsc koczowania, miały miejsce już w czasach przedhistorycznych. Na granicach historji znajdujemy ludy, zdobywające nowe dla siebie tereny w drodze podboju lub wyparcia ludów innych. Jedną z form emigracji była okupacja wysp i wybrzeży Morza Śródziemnego przez starożytnych Fenicjan i Greków: te, jak i inne, ruchy kolonizacyjne, aczkolwiek nie były emigracją w całem tego słowa znaczeniu, miały jednak z nią wiele cech wspólnych. Takiemi były przedsięwzięcia handlowe morskich potęg włoskich, związków miast hanzeatyckich, towarzystw handlowych państw zachodnich, kompanij dla spraw osiedlenia w XVI i XVII wieku.

Znany autor znakomitych dzieł o emigracji dr. Leopold Caro określa wychodźtwo w swem dziele *Emigracja i Polityka Emigracyjna* w następujący sposób:

> Wychodźtwo porównać można z potężną rzeką, która wypływając z niezbadanych czeluści górskich w niepowstrzymanym pędzie żłobi sobie koryto. Przyjmując po drodze potoki i rzeki z całego kraju zrywa wszystkie zapory i osiągnąwszy szczyt potęgi niesie w dzikim pośpiechu wody do dalekich oceanów obcych narodów, wśród których fale jej zatracają poczucie rodzimości i wspomnienie ongi dumnego początku.

Porównanie to, gdyby nawet nie było najdoskonalsze, daje poniekąd obraz zawiłości problemu emigracji i rzuca charak-

terystyczne światło na różnicę zdań zachodzącą w opinji narodów i społeczeństw na temat dodatniego, względnie ujemnego charakteru wychodźtwa.

Pomijając najzupełniej formy emigracji dla pobudek politycznych lub ideowych, trzeba traktować emigrację jedynie jako objaw natury gospodarczo-społecznej.

W sprawie narodów różnie ujęto definicję emigrantów. Niektórzy sądzili, że za wychodźcę uważać należy tego, który nie ma więcej chęci powrotu do ojczyzny. Znakomity znawca prawa międzynarodowego Vattel twierdzi, że za emigranta uważać należy tego, który zabiera ze sobą rodzinę i majątek dając tem wyraz zdecydowanej chęci zrealizowania swego zamiaru opuszczenia kraju rodzinnego. Bonfil w *Lehrbuch des Völkerrechts* uważa również za wychodźcę tego, kto niema ani zamiaru ani nadziei powrotu. Gareis w swem *Allgemeines Staatsrecht* jest zdania, że dla pojęcia wychodźcy wymaga się wystąpienia z związku państwowego. Nowy zwrot w tym kierunku nastąpił z wprowadzeniem obowiązującej od maja 1850 zasady angielskiej o niepozbywalności obywatelstwa, która twierdzi, iż „kto raz był obywatelem państwa, zawsze bywa za takiego uważany".

Ustalenie definicji pojęcia emigranta, w poszczególnych ustawach emigracyjnych różnie jest interpretowane. Niektóre ustawy wcale nie zawierają tego określenia, inne dają zaledwie ułamkową definicję, pełną zaś posiadają jedynie ustawy: czeska, hiszpańska, węgierska, włoska i rumuńska. Jednak można twierdzić naogół, że rozwój ustawodawstwa emigracyjnego dąży do wytwarzania definicji ustawowej. Ustawy z XIX wieku nie posiadają zasadniczo definicji, natomiast zawierają ją ustawy wydane w wieku XX. W przeciwstawieniu do Instytutu Prawa Międzynarodowego, Konferencja Emigracyjna i Imigracyjna w Rzymie, zwołana w maju 1924 wyraziła życzenie, aby państwa w drodze konwencji przyjęły wspólnie definicję jednolitą.

Ostatnie stulecie emigracji wysunęło trzy zasadnicze kryterja emigranta: 1) zamiar emigranta, co do długości pobytu zagranicą, 2) okoliczności towarzyszące podróży emigranta, 3) zamiar emigranta, co do gospodarczej działalności

na obczyźnie. Odnośnie zamiaru emigranta wymagano przedtem zobowiązania do niepowracania, czyli tak zwanego *animus non revertendi,* istniała bowiem wówczas tylko emigracja osadnicza, zarobkowej jeszcze nie było, a powrót do kraju utrudniał brak komunikacyj. Drugie kryterjum wyłoniło się z chwilą, gdy ustawodawstwo zaczęło reagować przeciw nadmiernemu wyzyskowi towarzystw okrętowych, zajmujących się przewozem emigrantów. Najwłaściwszem jednak kryterjum jest trzecie — zamiar emigranta co do gospodarczej działalności na obczyźnie. Według dr. Cara „zamiar wyjazdu celem uzyskiwania sobie utrzymania jest jedynie istotnym znamieniem emigracji".

Odróżniamy emigrację legalną i nielegalną, samorzutną lub zorganizowaną społecznie czy państwowo, zamorską lub kontynentalną, wreszcie długotrwałą lub sezonową. Ustawa francuska z 1811 ustanowiła jako sankcję karną dla osób opuszczających nielegalnie kraj, utratę praw cywilnych, tak samo wysokie kary przewidują ustawy jugosłowiańska i włoska[1]).

Niektóre państwa nie zezwalają na emigrację subwencjonowaną, naprzykład Niemcy zakazują ją zupełnie, Czechy, podobnie jak Italja, uzależniają ją od zezwolenia [1]).

Kwestja wolności emigracji związana z ustosunkowaniem się do niej państwa, przechodziła różne zmiany, wraz z rozwojem prawa międzynarodowego. W wieku XVII i XVIII istniał surowy zakaz emigracji, którego wyrazem był edykt francuski z 1669 i patent austrjacki z 1784. Wielka rewolucja we Francji uczyniła wyłom w tych zakazach i wprowadziła zasadę wolności, lecz już Napoleon z powrotem ją ograniczył. Dopiero w połowie XIX wieku przyjęły zasadę wolności emigracji Niemcy. Austrja uznała ją w ustawie zasadniczej z 21 grudnia 1867, w tym samym kierunku poszły inne państwa europejskie. Obecnie stoją wszystkie państwa na stanowisku uznania wolności emigracji z niektóremi ograniczeniami wprowadzonemi przez prawo.

---

[1]) Janusz Roszkowski: *Nowe ustawy emigracyjne.*

Ciekawe jest zapoznanie się z ustrojem władz emigracyjnych w poszczególnych państwach, gdyż od tych czynników zależy sprawność ruchu emigracyjnego i stopień ochrony przed niebezpieczeństwami, które grożą emigrantom w chwili opuszczenia własnego kraju.

W Italji istnieje jeszcze Generalny Komisarjat Emigracyjny, jako naczelna władza dla spraw emigracji. Podlega on bezpośrednio Ministrowi Spraw Zagranicznych. Podlegają mu na prowincji inspektoraty emigracyjne, na okrętach komisarze emigracyjni, zagranicą urzędy opiekuńcze, pośrednictwa pracy oraz specjalni funkcjonarjusze emigracyjni. Poza tem istnieje Najwyższa Rada Emigracyjna jako organ opinjodawczy. Na czele urzędu stoi Naczelny Komisarz Emigracyjny, mianowany na wniosek Ministra Spraw Zagranicznych. Prócz władz ściśle emigracyjnych załatwiają sprawy emigracyjne również prefekci i naczelnicy powiatów, Urzędy pośrednictwa pracy, Generalna Dyrekcja Marynarki Handlowej, urzędnicy dyplomatyczni i konsularni. Aparat administracji włoskiej w sprawach emigracyjnych jest tem bardziej godny uwagi, że poza działaniem wzorowem w sprawach własnej emigracji, Generalny Komisarjat Emigracyjny zajmuje się doniosłą kwestją rozwiązania zagadnienia emigracji światowej. On też zorganizował dwie międzynarodowe konferencje w Rzymie w 1921 i 1924.

Włoska ustawa emigracyjna z 1 listopada 1919, o której już była powyżej mowa przy omówieniu władz emigracyjnych, dotyczy emigracji i wprowadza przedewszystkiem zakaz nielegalnego werbowania emigrantów i cały szereg obostrzeń dla uzyskania koncesji do przewożenia emigrantów oraz normy prawne, będące wyrazem szczególnej opieki, którą otacza rząd ludzi, starających się o wyjazd z kraju dla celów zarobkowych.

Ustawa wprowadza również specjalną jurysdykcję w sprawach emigracji, którą wykonują inspektorzy emigracyjni.

Poza tem ustanowiono również sądy rozjemcze dla załatwiania niektórych spraw, dotyczących sporów między emigrantami a przedsiębiorcami lub werbującymi, jakie wy-

nikły, lub są w jakikolwiek związku z kontraktami pracy zawartemi w Italji, a które mają być wykonane zagranicą.

Ustawa ustanawia również Fundusz Emigracyjny, utworzony z opłat, kar pieniężnych i innych dochodów lub wpływów, przyznanych przez ustawy i rozporządzenia emigracyjne. Funduszem tym zarządza Generalny Komisarjat Emigracyjny, kontrolę zaś sprawuje stała komisja, składającej się z 3 senatorów i 3 posłów, mianowanych przez odpowiednie izby prawodawcze na każdej sesji. Wydatki na Generalny Komisarjat Emigracyjny i agendy doń należące obciążają budżet Funduszu Emigracyjnego.

W Hiszpanji istnieje centralny urząd wykonawczy w sprawach emigracyjnych pod nazwą Generalnej Dyrekcji Emigracyjnej przy Ministerstwie Pracy, Handlu i Przemysłu. Generalnej Dyrekcji podlegają Inspektoraty Emigracyjne, na okrętach inspektorzy, zagranicą konsulaty hiszpańskie. Organem doradczym jest Centralna Rada Emigracyjna przy Generalnej Dyrekcji Emigracyjnej oraz miejscowe rady emigracyjne przy inspektoratach emigracyjnych i konsularne rady emigracyjne przy konsulatach portowych. Na czele urzędu stoi Generalny Dyrektor do spraw emigracyjnych.

W Grecji wchodzą sprawy emigracyjne w zakres kompetencji Ministra Spraw Wewnętrznych. W Ministerstwie Spraw Wewnętrznych istnieje osobna sekcja emigracyjna, podporządkowana Departamentowi Opieki i Higjeny Publicznej pozostająca pod pośrednim kierownictwem Ministra. Władzami niższej instancji są w kraju biura emigracyjne, na okrętach kontrolerzy emigracyjni i zagranicą władze konsularne.

W Jugosławji należą sprawy emigracyjne i imigracyjne do Ministra Polityki Socjalnej. W tym celu istnieje w tem Ministerstwie sekcja emigracyjna i imigracyjna. Władzami niższej instancji są komisarze emigracyjni w portach, kontrolerzy na okrętach, funkcjonarjusze emigracyjni przy placówkach dyplomatycznych i konsulatach.

W Polsce centralnym organem dla spraw emigracyjnych jest Urząd Emigracyjny, podległy bezpośrednio Ministrowi Pracy i Opieki Społecznej. Organami Urzędu Emigracyj-

nego są: 1) ekspozytury i etapy emigracyjne na głównych punktach granicznych i punktach zbornych wewnątrz kraju oraz inspektorzy, 2) państwowe Urzędy Pośrednictwa Pracy i Opieki nad wychodźcami w zakresie spraw dotyczących emigracji, 3) Radca do spraw emigracyjnych przy Komisarzu Generalnym Rzeczypospolitej Polskiej w Gdańsku, mianowany przez Ministra Pracy i Opieki Społecznej w porozumieniu z Ministrem Spraw Zagranicznych. W krajach szczególnie ważnych dla emigracji polskiej ustanawia Minister Spraw Zagranicznych na wniosek Ministra Pracy i Opieki Społecznej osobnych radców do spraw emigracyjnych, pełniących swe obowiązki służbowe przez przedstawicieli dyplomatycznych lub konsularnych.

Przy Ministerstwie Pracy i Opieki Społecznej utworzona została Rada Emigracyjna, jako organ doradczy i opinjodawczy.

Na czele Urzędu Emigracyjnego stoi dyrektor mianowany przez Prezydenta Rzeczypospolitej na wniosek Ministra Pracy i Opieki Społecznej w porozumieniu z Ministrem Spraw Zagranicznych.

Problem emigracji na ziemiach polskich zarysował się jeszcze w latach przedwojennych, przejawiając się najjaskrawiej na terenie byłego zaboru austrjackiego skąd głównie emigrowały masy włościańskie i robotnicze do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, jak również jako emigranci sezonowi do Niemiec.

W Stanach Zjednoczonych ustawodawstwo emigracyjne zwróciło na siebie uwagę całego świata przez wprowadzenie tendencyj ograniczających dobitnie emigrację i zostało przyjęte z niechęcią przez szereg państw. Skoro bowiem sięgniemy do historji Stanów Zjednoczonych widzimy, że powstały one przez imigrację różnorodnych żywiołów z wszystkich części świata. Rząd Stanów Zjednoczonych ułatwiał imigrantom naturalizację, a tych, którzy chcieli osiąść na roli obdzielał gruntami. W 1864 upoważniono nawet władze do udzielania pracownikom cudzoziemskim zaliczek na koszta podróży do Ameryki.

Bohdan Lepecki w swej pracy *Stany Zjednoczone a Emigracja,* w której z iście rycerską odwagą krytykuje egoistyczne stanowisko Stanów Zjednoczonych w kwestji imigracji, pisze:

> Do roku 1882 Stany Zjednoczone Ameryki Północnej stosowały względem imigrantów zasadę „otwartych drzwi". Każdy, kto miał pieniądze na podróż i ochotę do emigrowania mógł przyjechać do „ziemi Waszyngtona". Nie dzielono tam wówczas emigrantów na „pożądanych" i „niepożądanych", nie wyróżniano Nordyków od Słowian i Śródziemnomorców: zasada „wolnej imigracji" była dogmatem decydujących czynników w rządzie i społeczeństwie amerykańskiem. Opanowała ona do tego stopnia umysły Jankesów, że nie odważyli się zamknąć wrót nawet przed znienawidzonymi i pogardzanymi Chińczykami i Japończykami.

Koło 1882, a więc dopiero na schyłku XIX wieku wprowadzono pewne drobne ograniczenia dla emigrantów niepożądanych. Chodziło mianowicie o uniemożliwienie wjazdu jednostkom chorym lub zbrodniczym, słowem wprowadzono „dobór indywidualny". Dobór ten jednak nie polegał na wyróżnieniu jakichś ludów, lecz tylko na uniemożliwieniu imigracji dla jednostek niepożądanych, bez względu na narodowość. Jednak do 1917 Stany Zjednoczone hołdowały zasadzie „wolnej imigracji", wykluczając jedynie Japończyków i Chińczyków. Od 1917 zabroniono również przyjazdu na terytorjum Stanów Zjednoczonych mieszkańcom Polinezji, Indyj, Sjamu, Indochin, Afganistanu i Arabji, co tłumaczono różnicą rasową i kulturalną tych ludów. Amerykanie zdawali sobie sprawę, że nic nie zmieni żółtoskórego Japończyka lub brunatnego Polinezyjczyka na białego Amerykanina.

> Tak więc — pisze Lepecki — prawo 1917 roku aczkolwiek niesprawiedliwe z punktu widzenia ogólno ludzkiego, było jednak zupełnie uzasadnione, jeżeli weźmiemy pod uwagę tylko brutalne i egoistyczne interesy rasy białej.

W 1921 unormowano sprawę imigracji w sposób, że każdy naród może wysyłać do Stanów Zjednoczonych tylu emigrantów, ile wynosi 3% od liczby jego rodaków zamieszka-

łych w Stanach Zjednoczonyc w 1910, z tem, że za rodaków zamieszkałych w Stanach nie uważano tych, którzy urodzili się w Stanach Zjednoczonych. Tak zwane *kwoty emigracyjne* przypadające na poszczególne narody były następujące:

Anglików i Irlandczyków	77.342
Niemców	67.607
Włochów	42.182
Polaków	30.997
Rosjan	24.405
Szwedów	20.042
Czechosłowaków	14.357
Norwegów	12.202
Rumunów	7.419
Austrjaków	7.420
Jugosłowian	6.426
Węgrów	5.747
Francuzów	5.729
Duńczyków	5.619
Finlandczyków	3.921
Szwajcarów	3.752
Holendrów	3.607
Greków	3.063

Jak widzimy ustawa z 1921 uprzywilejowała rasy północne, które przedtem w mniejszej ilości brały udział w emigracji do Stanów Zjednoczonych. Niektórzy uczeni amerykańscy szerzyli systematycznie pogląd, jakoby rasa północna przedstawiała wyższe wartości od słowiańskiej i śródziemnomorskiej. Prawo z 26 maja 1924 wprowadza dalsze ograniczenia. Ogólna liczba emigrantów miała wynieść zaledwie 165.000, a mianowicie:

Anglików i Irlandczyków	62.000
Niemców	51.000
Polaków	8.872
Włochów	3.889
Czechosłowaków	1.873
Rosjan	1.792
Austrjaków	990
Jugosłowian	735
Rumunów	631
Węgrów	488

Kongres amerykański 1 lipca 1929 określił kwoty dla poszczególnych krajów emigracyjnych w następujący sposób:

Austrja	1.413
Belgja	1.304
Czechosłowacja	2.874
Danja	1.181
Estonja	116
Finlandja	569
Francja	3.086
Grecja	307
Hiszpanja	252
Holandja	3.153
Irlandja (wolne państwo)	17.853
Italja	5.802
Jugosławja	845
Litwa	386
Łotwa	236
Niemcy	25.957
Norwegja	2.377
Polska	6.524
Portugalja	440
Rosja	2.784
Rumunja	295
Syrja (mandat Francji)	123
Szwajcarja	1.707
Szwecja	3.314
Turcja	226
Wielka Brytanja i północna Irlandja	65.791

Amerykanom chodzi ażeby sprowadzać najlepsze siły i jednostki do Stanów Zjednoczonych, które przyczynićby się mogły do rozwoju ich kraju; sprowadzają oni najwybitniejszych uczonych, artystów, fachowców i t. d. Natomiast, przeprowadzając systematycznie zamierzoną selekcję, niedopuszczają osób mentalnie upośledzonych, elementów burzliwych, jednem słowem, jednostek mogących stać się ciężarem społeczeństwa, lub pewien ferment w niem wprowadzić. W tym przedmiocie zasługują również na uwagę słowa Lepeckiego:

...że słuszną byłoby rzeczą, aby Europa z całą energją przeciwstawiła się tego rodzaju rabunkowej polityce Stanów Zjednoczonych, wyłuskającej ją z ludzi bardziej wartościowych.

Amerykanie istotnie kierują się w kwestji emigracyjnej jedynie własnym interesem, to znaczy chęcią bezwzględnego zasymilowania wszystkich imigrantów, a w tym celu uprzywilejowane stanowisko przyznają narodom rasowo sobie bliskim lub podobnym.

Co do krajów łacińskich Ameryki Południowej, odnoszą się do nich względnie życzliwie, stojąc na stanowisku doktryny Monroego, lecz i tu zaszły ostatnio zmiany z powodu tendencji ograniczenia również imigracji tych elementów, a szczególnie Meksykańczyków. Co się zaś tyczy emigracji elementów europejskich rasy łacińskiej i słowiańskiej odnoszą się czynniki amerykańskie do tej kwestji z wielką rezerwą, obawiając się osłabienia rasy i zmian w strukturze społeczeństwa amerykańskiego. Najtrudniejsze i najbardziej odpowiedzialne prace wykonywane są przez emigrantów Słowian i Włochów. Pracują oni w kopalniach węgla i zatrudnieni są przy najcięższych robotach w fabrykach samochodowych Forda.

Słusznie zresztą i zgodnie z teoretycznemi zasadami prawa międzynarodowego podkreśla Lepecki:

> Bardzo pięknie, że nordyccy władcy Stanów Zjednoczonych tak dbają o strukturę społeczności amerykańskiej, że starają się o nadanie jej specjalnego purytańskiego piętna, ale jakież prawo moralne mają do zamykania wrót swego kraju przed przychodźtwem mieszkańców przeludnionej wschodniej, południowej i środkowej Europy. Mówią oni wprawdzie, że ziemie Stanów Zjednoczonych znajdują się w ich władaniu, że mogą wpuszczać do nich cudzoziemców lub też nie wpuszczać, kierując się jedynie tylko własną wolą.
>
> Tego rodzaju brutalny egoizm — urąga wszelkim prawom boskim i ludzkim. Każdy naród ma prawo do życia i odcięcie go od terenów koniecznych dla narodowej instancji jest krzyczącą niesprawiedliwością. Z krajów do których miała miejsce emigracja z ziem polskich uwzględnimy przedewszystkiem kraje Ameryki, jako emigrację zamorską i Francję, jako emigrację kontynentalną. Poza tem wchodzą również w grę Niemcy co do emigracji sezonowej.

Liczbę Polaków emigrantów w Stanach Zjednoczonych ocenia się do 4 miljonów. Niektóre miasta amerykańskie wykazują wprost zdumiewające cyfry, co do liczby

Polaków tam osiadłych. Tak Chicago liczy 400 tysięcy, New York około 200 tysięcy, Detroit 120 tysięcy, Milwaukee i Buffalo po 100 tysięcy, Cleveland około 60 tysięcy, Baltimore 40 tysięcy. Cyfry te mniej więcej ścisłe podaje Okołowicz w dziele o *Wychodźtwie polskiem* z 1920. Twierdzi on, że dane te są prawdopodobnie niższe od istotnych. Podaje również dane statystyczne, dotyczące grup Polaków w poszczególnych stanach Ameryki Północnej. Zacytujemy tylko niektóre. Tak w Pensylwanji zamieszkuje 500 tysięcy, Illinois 475 tysięcy, New York 475 tysięcy, Wisconsin 250 tysięcy, Michigan 240 tysięcy, Massachussets 240 tysięcy, Ohio 200 tysięcy. Cyfry te wskazują, że wychodźcy polscy najliczniej skoncentrowali się w Stanach położonych koło Wielkich Jezior oraz w okolicach północno wschodnich między New York, Chicago i Atlantykiem, włączając Stany Illinois, Wisconsin i Minnesotta. Pierwszą polską osadę farmerską założył ksiądz Leopold Moczygęba w stanie Texas pod nazwą *Panna Marja.* W stanie Texas znajduje się większa liczba osad starszego pochodzenia, a w miejscowościach czysto polskich jak Święta Jadwiga, Częstochowa, Pułaski, jak twierdzi Okołowicz, na zasadzie źródłowych dzieł z historji polskiej emigracji w Ameryce, dorasta czwarte pokolenie polskie, a pomimo to wynarodowienie nie poczyniło tam wielkich postępów. Zajmują się tam wychodźcy uprawą bawełny, kukurydzy, jarzyn i hodowlą bydła. W stanie Arkanzas znajduje się również kilka kolonij farmerskich. W stanie Wisconsin mamy przeszło 100 osad pod nazwami *Pułaski, Kraków, Sobieski, Toruń, Poznań, Kopernik, Poniatowski* i t. d. Stan Wisconsin skupia najwięcej farmerów polskich, zawdzięczyć to należy żyznej glebie i klimatowi zbliżonemu do klimatu w Polsce. Jednak amerykanizacja szerzy się i grozi młodszemu pokoleniu. Farmy polskie znajdują się również w stanach Illinois i Minnesotta, chociaż klimat jest ostrzejszy, grunta gorsze i rynki zbytu bardziej odległe. Za to obfitość jezior bogatych w różne gatunki ryb zachęca wielu Polaków do oddawania się rybołóstwu, pomimo niskich cen na ryby dla braku odbiorców na miejscu. W stanie Michigan mieszkają Polacy w większych miastach, lecz i tu spotyka się liczną grupę kolonij rolniczych, w których by-

wają bardzo zamożne parafje polskie. Na wschodzie Stanów Zjednoczonych w dolinie rzeki Connecticut osadnicy polscy zaczynali od dzierżawy. Z czasem dzierżawca wykupywał grunta od poprzednich posiadaczy, przenoszących się bądź do miast, bądź też odpływających na zachód. W niektórych okolicach żywioł polski prawie że się wysunął na pierwszy plan, jednak próby zorganizowania racjonalnej kolonizacji dla planowego wytworzenia znaczniejszych skupień polskich zawodziły.

W przeciwstawieniu do początkowego ruchu emigracyjnego z Polski, który kierował się głównie na osady rolnicze, miał miejsce w ostatnich dziesiątkach lat ruch wychodźczy w kierunku wielkich skupień przemysłowych. Większość wychodźców zajęta była w przemyśle żelaznym w hutach pensylwańskich, w wielkich piecach Pittsburg-Allaghang, w warsztatach okrętowych *U. S. Narvy Yard* w Brooklinie N. Y., na *League Island* w Delavare, w Baldwina fabryce maszyn i lokomotyw *(Baldwin's Locomotive Works)* w Philadelphii, w *Harland Hollingsworth Shiphyards* i w *Diamand State Steel Works* w Chester, w fabryce wagonów *Pullman Car Works* w Chicago, w największej na świecie rzeźni *Union Stockyards,* gdzie pracowało przeszło 25.000 robotników, w *Astorzand C-o* i *Swift C-o,* którzy zatrudniali sami 15.000 robotników, w olbrzymich fabrykach broni w Springfields (Mass). Wychodźca-rolnik wolał ciężkie życie robotnika kopalnianego lub fabrycznego, aniżeli farmerskiego z powodu wyższych zarobków. Poza tem cały szereg ponęt przykuwał robotnika do miasta, jak możliwość lokowania kapitału w bankach, a przedewszystkiem, jak pisze Okołowicz, obawa znalezienia się na farmie wśród otoczenia zupełnie obcego, lęk przed utratą swojskiego środowiska, brak życia wioskowego i codziennej styczności z sąsiadami, jak to bywa na wsi polskiej.

W zorganizowaniu życia społecznego wychodźtwo polskie w Ameryce wykazało wielkie zalety. Już w 1910 obliczono ilość polskich parafij rzymsko-katolickich w Stanach Zjednoczonych na 600, oprócz około 50 parafij tak zwanego kościoła polsko-narodowego. Zakładali tam wychodźcy własne prywatne szkoły ludowe przy parafjach. Oprócz

szkół ludowych istnieją również średnie zakłady naukowe polskie, między innemi Kolegjum O. O. Zmartwychwstańców, seminarjum duchowne w Orchard Lake pod Detroit i inne. Wychodźcy założyli również cały szereg związków asekuracyjnych, polegających na wzajemnej pomocy, kasy zapomogowe, towarzystwa zaliczkowe, spółki budowlane i t. d. Instytucje te zorganizowane były w Związek Narodowy Polski. W chwili wybuchu wojny liczył Związek Narodowy Polski przeszło 110 tysięcy członków. Duchowym ojcem Związku był Agaton Giller. Z początku istniał Związek na wschodzie, potem przeniósł się do Chicago, głównej stolicy Polonji amerykańskiej. Instytucja ta miała poważne fundusze ze składek członków, dochodzących do 200 tysięcy dolarów rocznie. To też utrzymywała własną pracą tygodnik *Zgoda* i *Dziennik Związkowy*, średnią szkołę i udzielała stypendjów polskim słuchaczom uniwersytetu amerykańskiego oraz subwencyj dla instytucyj oświatowych, kursów dla robotników, szkół wieczornych dla dorosłych, szkółek dla dzieci i t. d. W New Yorku Związek Narodowy Polski utrzymywał Polski Dom Emigracyjny. Wobec tego, że Związek po kilku latach zmienił statut w kierunku, że prócz Polaków katolików, mogli należeć i Polacy innych wyznań powstało Zjednoczenie Rzymsko Katolickie, mające charakter instytucji asekuracyjnej opartej na wzajemności, w którem się skupiło duchowieństwo. Założone w 1874 Zjednoczenie Rzymsko Katolickie liczyło w chwili wybuchu wojny przeszło 80 tysięcy członków i miało główną siedzibę w Chicago.

Istnieją również w Stanach Zjednoczonych wśród wychodźców polskich stowarzyszenia o podkładzie polskim jak Związek Sokołów polskich, który osiągnął jeszcze przed wojną liczbę około 25 tysięcy członków, Związek Młodzieży Polskiej w liczbie 8 tysięcy członków, Związek Śpiewaków Polskich i Związek Polek. W chwili wybuchu wojny światowej polonja amerykańska była prawie w połowie zorganizowana w stowarzyszeniach łączących się we wzajemne związki, często się nawzajem zwalczające. Jednak wpływ tych organizacyj na odporność asymilacyjną był bardzo znaczny. Rozwój życia organizacyjnego wśród wychodźtwa

w Ameryce należy tem bardziej podkreślić jako wyłączną zasługę wychodźtwa polskiego bez udziału inteligencji, gdyż ta była stosunkowo nieliczna i nie okazała chęci współpracy z szerokiemi rzeszami wychodźtwa.

Wielką rolę w życiu narodowem Polonji amerykańskiej odgrywała prasa. W chwili wybuchu wojny wychodziło w Stanach Zjednoczonych 15 dzienników polskich i około 60 tygodników. Najstarszym czasopismem jest *Zgoda,* tygodnik, który odtąd wychodzi jako oficjalny organ Związku Narodowego Polskiego; najstarszym dziennikiem *Kurjer Polski* założony w 1888 przez Michała Kreszkę. Wartość prasy nie przedstawia się zbyt imponująco. Daje ona przedruki z lokalnych pism angielskich i pism polskich, wychodzących w Europie. Przy tem brak odpowiednich współpracowników i małe wymagania czytelników oraz tendencja wydawców do redukowania kosztów do minimum przyczyniły się do utrzymania stanu prasy na niskim poziomie. Podkreślić jednak trzeba wielką zasługę jej w walce z wynarodowieniem.

W Kanadzie osiadło w mieście Winnipeg przeszło 2 tysiące Polaków. Wychodzi tam tygodnik polski *Gazeta Katolicka.* W 1913 ukazał się drugi tygodnik *Gazeta Narodowa.* Mamy tam cały szereg polskich stowarzyszeń: rządowe polskie seminarjum nauczycielskie, które jednak zostało założone przez rząd dla celów asymilacyjnych.

Rząd kanadyjski zajmuje się żywo kolonizacją, lecz poza nim czynią to na własną rękę olbrzymie towarzystwa kolejowe. Gleba w Kanadzie jest przeważnie bardzo żyzna. Pod względem narodowym wychodźtwo polskie nie ma przyszłości, gdyż społeczeństwo kanadyjskie dąży równie silnie do zasymilowania wychodźców polskich jak w Stanach Zjednoczonych. Znaczna część polskich imigrantów znajdowała zatrudnienie po przybyciu do Kanady przy budowie kolei. W miastach zaś wychodźcy zatrudnieni byli przy robotach budowlanych. Zarobki jednak przy robotach budowlanych jak przy kolejach i eksploatacjach lasów oraz rolnictwie nosiły przeważnie charakter sezonowy.

Przemysł fabryczny, rozwijający się wyłącznie w miastach wschodnich nie dawał sposobności pracy dla większych mas

robotniczych, przemysł zaś górniczy również nie zatrudniał robotników w nadmiernej ilości.

Wychodźtwo w Brazylji interesuje nas przedewszystkiem ze względu na stan Paranę, która stanowi największą osadę kolonizacyjną polską. Kwestja Parany była często przedmiotem gorących dyskusyj i polemik. Niektórzy przedstawiali ją jako raj ziemski, inni uważali za krainę grasujących chorób, ciągłych walk z tubylcami, z drapieżnem zwierzem i niegościnną przyrodą.

Według Okołowicza klimat parański jest wprost kuracyjny. Wysokość nad powierzchnią morza wpływa bardzo korzystnie na klimat. Z wyjątkiem okolic nadmorskich o klimacie upalnym i malarycznym, posiada Parana prawie wszędzie klimat umiarkowany. Obfite opady deszczowe i bujne rosy sprzyjają roślinności. Do płodów miejscowego rolnictwa należy: kukurydza, czarna fasola, banany, żyto, jęczmień, owies, len, ziemniaki, wino, tytoń, kapusta, hreczka, w pasie zaś nadmorskim: kawa, ryż, ananasy i trzcina cukrowa. Plagą parańskiego rolnictwa są mrówki i szarańcza. Mrówki najbardziej dają się we znaki w kolonjach nowo zakładanych w lasach i są szczególnie szkodliwe dla ogrodnictwa. Walka z mrówkami jednak jest możliwa o ile jest prowadzona systematycznie.

Brak dobrej komunikacji rzecznej, kolejowej i kołowej jest główną przyczyną słabego rozwoju rolnictwa. Nietylko dla rolnictwa lecz i dla przemysłu okazał się brak komunikacji bardzo szkodliwy. Tak dla tych powodów nie eksploatuje się dostacznie węgla kamiennego, rudy żelaznej, ołowiu, miedzi, soli, rtęci a nawet i złota. Źródłem najważniejszego eksportu Parany są jej dziewicze lasy, zajmujące olbrzymie przestrzenie i obfitujące w bardzo cenny materjał budowlany i meblowy. Poza Paraną mieszkają Polacy w Catharina i Rio Grande Do Sul.

Drugiem państwem południowo-amerykańskiem, do którego emigrowali Polacy, jest Argentyna. Ruch wychodźczy z Polski do Argentyny datuje się od końca XIX wieku. Pochodził on głównie z Galicji. Pierwsze polskie osady powstały w Missiones, położone na północy Argentyny. Największą osadą była kolonja Apostoles. Położenie osadników było na

początku niekorzystne z powodu braku komunikacji, braku opieki moralnej i nieodpowiedniego klimatu. W ostatnich latach przedwojennych stan ten się zmienił z powodu wybudowania kolei żelaznych, której stacja oddalona jest o 7 klm od Apostoles oraz przez fakt zamianowania komisarzem rządowym Polaka p. Białostockiego, który się sprawami emigracyjnemi gorliwie zajmował. Powstała w ten sposób szkółka polska i Towarzystwo pod nazwą „Oświata".

Z środowisk wychodźczych na kontynencie wchodzi przedewszystkiem w grę Francja. Motywy, które przyczyniły się do powstania wychodźtwa zarobkowego polskiego we Francji miały podkład nietylko ekonomiczny, lecz i polityczny. Szykany emigrantów polskich, doznawane w Niemczech skłoniły czynniki polskie Galicji do zajęcia w tej sprawie zdecydowanego stanowiska. W 1907 wniesiona została w galicyjskim sejmie następująca interpelacja posła Jana Stapińskiego:

> Szykany, a nawet nieludzkie prześladowania, na jakie narażeni bywają robotnicy polscy z Galicji w Cesarstwie Niemieckiem nakazują nam rozejrzeć się za innem polem zarobku dla tych dziesiątek tysięcy robotników polskich sezonowych, którzy dotychczas w obrębie Cesarstwa Niemieckiego zarobkowali. Miejscem takiem mogłaby być Francja, gdzie około 50 tysięcy robotników polskich mogłoby uzyskać pracę pod każdym względem lepszą niż ta, jaką mają w Niemczech. Robotnik rolny zarobi we Francji 400 do 500 franków gotówką, a oprócz tej płacy otrzyma pomieszkanie i utrzymanie zupełne.
>
> Tylko pranie bielizny i ubranie musi sobie robotnik opłacać. Zapytujemy Wydział Krajowy czy zechce się tem zająć natychmiast aby w sezonie zarobkowym na rok 1908 skierować wychodźtwo zarobkowe do Francji.

Niezależnie od akcji sejmowej zajmowało się sprawą werbowania robotników polskich do Fracji Towarzystwo Rolnicze w Nancy *Societé d'agriculture centrale de Meurthe-et-Moselle.* Naogół wzbudziła ta sprawa wielkie zainteresowanie kół francuskich, z powodu trudności, które przechodziło wtedy a przechodzi jeszcze obecnie rolnictwo francuskie. Ucieczka bowiem chłopa francuskiego ze wsi do miast stanowi dla Francji poważny problem ratowania rolnictwa

i zmusza ją do sprowadzania obcych rąk roboczych. W tym względzie okazał się szczególnie użyteczny polski robotnik rolny. W lutym 1909 zorganizował Wydział Krajowy Galicyjski biuro pośrednictwa pracy dla wychodźców w Nancy; przekazał je jednak wnet Polskiemu Towarzystwu Emigracyjnemu. Wobec tego, że wychodźcy znajdowali się z początku w bardzo opłakanych warunkach, gdyż sprowadzali ich często pokątni i niesumienni agenci, powstała już w maju 1910 Opieka Polska, która miała za zadanie przyjść z pomocą doraźną w wypadkach zasługujących na uwzględnienie oraz udzielanie porad i pośredniczenie w uzyskaniu pracy. Opieki Polskie z czasem zorganizowały sekcje kobiece, żłobki dla niemowląt, a w ostatnich czasach tak zwane sekcje dworcowe dla udzielania porad i pierwszej opieki przybywającym na dworce w Paryżu i innych wielkich miastach Francji bezradnym często robotnikom polskim. Ostatnio została ich akcja rozszerzona dzięki inicjatywie Urzędu Emigracyjnego, a liczba ich stale się powiększa. Działają one obecnie w następujących miejscowościach: Paryż, Amiens, Soissons, Caen, Le Havre, Lille, Metz, Lyon, Toulouse, Milhouse, Saint-Etienne, Nancy i całym szeregu miast Francji środkowej. Niektóre Opieki wykonywują nawet zastępcze funkcje Konsulatów R. P. w zakresie opieki prawnej, tłumaczeń i informacyj. Palącą kwestją jest obecnie dla wychodźców we Francji sprawa domów polskich. Na budowę domu polskiego w Paryżu zakupiono już plac za 720 tysięcy franków.

Rząd polski zawarł z Rządem francuskim w sprawie uchodźców konwencję 3 września 1919, którą ulepszono przez uzupełniające układy w 1924 — 1925. Konwencje te uregulowały sposób wysyłania robotników polskich do Francji, gwarantowały odpowiedni nadzór nad wypełnianiem warunków kontraktów, zawieranych pomiędzy robotnikami polskimi a pracodawcami francuskimi. W listopadzie 1926 zawarto układ w sprawie repatrjowania obywateli polskich do kraju. Jednem z najważniejszych postanowień jest wyznaczenie Gdyni jako miejsca, do którego władze francuskie obowiązane są dostawiać chorych obywateli polskich na swój koszt. Na konferencjach w 1928 ustalono roczne zapotrzebo-

wanie Francji na robotników i uzyskano szereg reform dążących do poprawy bytu emigrantów polskich we Francji. Uzyskano również od Rządu francuskiego przyrzeczenie zakładania specjalnych komitetów opiekuńczych, powołanych do wykonywania opieki nad emigrantami oraz cały szereg ulepszeń co do kontraktów robotniczych. Na zasadzie tych układów ponoszą koszty sprowadzenia rodzin robotników przemysłowych w 60% pracodawcy francuscy. Poczyniono również odpowiednie kroki w sprawie zapobieżenia stosowanym zbyt często przez władze francuskie wydalaniom cudzoziemców, w odniesieniu do emigrantów polskich.

Liczba robotników polskich dochodzi we Francji prawie 800 tysięcy, chociaż oficjalne dane opiewają na przeszło pół miljona. Lwia część znajduje się w departamentach północnych Nord i Pas de Calais. Są to przeważnie górnicy zatrudnieni w kopalniach węgla, mniejsza zaś część w przemyśle. Życie polskiej emigracji koncentruje się właściwie na północy. To też Lille uważać należy za właściwą stolicę emigracji polskiej. Poza tem uchodzą za ośrodki miejskie życia polskiego na emigracji we Francji: Donais gdzie mieści się klinika polska i Brouay. Miejscowości te przybierały tak dalece charakter polski, że wywołało to w społeczeństwie francuskiem i prasie obawy przed „kolonizacją polską". Istotnie żyją tam uchodźcy polscy swem własnem życiem narodowem, kultywując nadal zwyczaje i obyczaje polskie, a hamując przez to dążenia francuskie do szybkiego zasymilowania i wchłaniania przybyszów.

Około 100 tysięcy Polaków przebywa w okręgu konsularnym St. Etienne i pracuje w ciężkim przemyśle. Dane statystyczne, w tym względzie zasadniczo nieścisłe, podają około 50 tysięcy robotników polskich w Alzacji i Lotaryngji zatrudnionych w kopalniach węgla. Mniejwięcej tyle samo znajduje się w okręgu konsularnym Paryża.

Zorganizowani są robotnicy polscy w Związku Robotników Polskich w Lille, który nie ma prawa syndykatu wobec władz francuskich. Uważać go jedynie można za organizację wewnętrzną robotników polskich. Inna część robotników zorganizowana jest w sekcjach polskich w C. G. T. *(Conféderation Générale de Travail)*, C. G. T. korzysta z uprawnień

przysługujących organizowanym robotnikom francuskim z pewnemi zastrzeżeniami, co do prawa wybieralności do władz organizacji. Sprawa szkolnictwa polskiego we Francji, stanowiąca jeden z najgłówniejszych problemów w kwestji wychodźczej wogóle, unormowana jest dotąd jedynie pismem przedstawicielstwa pracodawców francuskich względnie ich prezydenta p. Peyrimhoff'a do prezesa delegacji polskiej. Pismo to pozbawione jest charakteru prawnego i nie zawiera żadnej sankcji. Kwestja przedstawia pole do dalszych poczynań ze strony miarodajnych czynników państwowych.

Charakterystycznym objawem dla życia wychodźców polskich we Francji jest ogromna ilość stowarzyszeń o charakterze kulturalnym, społecznym i narodowym. Można nawet poniekąd podkreślić wprost manję zakładania podobnych stowarzyszeń wśród warunków wcale niesprzyjających ich rozwojowi, działających często luźnie i na własną rękę. Jedyną dodatnią ich cechą jest dążenie do samoistnego życia narodowego na wychodźtwie. Ostatnio zwyciężyła tendencja łączenia się poszczególnych stowarzyszeń w związki. Tak powstał Związek Stowarzyszeń Wschodniej Francji z siedzibą w Metzu, Związek Stowarzyszeń Śpiewaczych, Związek Stowarzyszeń Muzycznych, Związek Stowarzyszeń Kościelnych i t. d. Oprócz wspomnianych stowarzyszeń, powstałych z inicjatywy samej emigracji robotniczej istniały przez pewien czas również stowarzyszenia, zakładane przez czynniki inteligencji polskiej dla pracy społecznej wśród emigracji. Mimo to, że te ostatnie nie stały na wysokości zadania, ubolewać należy, że wskutek daleko idących tarć bądź to o charakterze politycznym, bądź też spowodowanych często rywalizacją i wzajemną niechęcią poszczególnych działaczy emigracyjnych doprowadzono je do upadku. Tak upadło niedawno Towarzystwo Pracy Społecznej Kulturalnej, którego agendy przejął częściowo Radca Emigracyjny przy Ambasadzie Polskiej w Paryżu.

Z Niemcami została zawarta w 1927 Konwencja w sprawie polskich robotników rolnych. Do najważniejszych postanowień Konwencji należy art. 7, według którego polscy robotnicy rolni korzystają w Rzeszy Niemieckiej z takiej samej

opieki, co robotnicy niemieccy w zakresie ochrony pracy organizacji zawodowej, opieki społecznej, regulowania warunków pracy, włączając w to postępowanie rozjemcze i sądownictwo pracy, o ile ustawodawstwo niemieckie nie zawiera innych ogólnie obowiązujących przepisów dla obywateli obcych. Szczególnie ważnym jest art. 11, na zasadzie którego polscy robotnicy rolni i pozostali po nich członkowie rodzin zrównani są z obywatelami niemieckimi i pozostałymi po nich członkami rodzin w prawach do świadczeń, przypadających z tytułu niemieckiego ubezpieczenia od choroby i ubezpieczenia od nieszczęśliwych wypadków.

Dr. G. Załęcki wystąpił w swej pracy *Dwie orjentacje w polskiej polityce migracyjnej* przeciw dopuszczeniu do nowej emigracji sezonowej do Niemiec. Twierdzi on, że emigracja sezonowa jest niepożądana, a nawet dla *prestige'u* szkodliwa. Wychodząc z założenia, że emigracja polska do Niemiec wzmaga intensywność rolnictwa niemieckiego i automatycznie zamyka równocześnie możliwości rolniczo-eksportowe Polski.

Poza krajami wyżej omówionemi znajdują się Polacy w większych ilościach również w Holandji, Danji, Belgji, na Węgrzech, Litwie, Łotwie i Estonji tak, że poza granicami Państwa Polskiego razem przebywa około 7 miljonów Polaków.

Zważywszy stan faktyczny i stanowisko zajmowane w stosunku do problemu emigracji przez szereg państw, zrozumiałe stają się i godne jak najintensywniejszego urzeczywistnienia tendencje powstałe ostatnio w Polsce, uczynienia z emigracji przedmiotu planowej ekspansywności polskiej polityki państwowej.

KAUKAZ

Od niepamiętnych czasów odgrywał Kaukaz rolę jednego z wielkich szlaków wędrówki ludów azjatyckich na Zachód, — w późniejszych zaś czasach rolę barykady, tamującej ekspansję rosyjską ku Morzu Śródziemnemu poprzez Azję Mniejszą.

Historja starożytna Kaukazu i jego narodów mało jest znana. Wiadome jest jedynie, że główne ludy Kaukazu, a mianowicie plemiona pochodzenia adygejskiego, czeczeno-daghestańskie i gruzińskie, należące do rodziny Jafedytów, osiedliły się tam przynajmniej na 600 — 700 lat przed Chrystusem. Poza tem wiadomo, iż w końcu drugiego stulecia ery chrześcijańskiej, Kaukaz został opanowany przez Chazarów; dominacja ich jednak ograniczała się wyłącznie na równinach — góry zachowały swą niezależność.

W początkach VI wieku ukazują się na Kaukazie Hunowie. W tym okresie szach perski Chozroes Nuszyrwan zakłada twierdzę Derbent, zamykając drogę i komunikację między północnym a południowym Kaukazem. W VIII wieku Arabowie podbijają Daghestan i inne części Kaukazu, nawracając ich ludność na islam. W początkach XI stulecia cesarz bizantyński Bazyleusz, wraz z księciem ruskim Mścisławem, obala państwo Chazarów. Miejsce Chazarów zajmują następnie Połowcy. W pierwszej połowie XIII wieku ukazują się na Kaukazie Mongoli. W końcu XIV wieku Kaukaz podbija Tamerlan.

Chrystjanizacja Gruzji miała miejsce wcześniej aniżeli w Rosji; przypada bowiem już na IV wiek.

Islamizacja Kaukazu szła od południowego-wschodu, przez cieśninę Derbent i Daghestan. Poczynając od XI wieku, rozpoczyna się nawracanie Awarów przez szeika szafiickiego Abu Maslama (w czasach późniejszych szeika tego zaczęto identyfikować ze sławnym emirem Abu Moslimem). Później, w połowie XIV wieku zostają nawróceni Kumucy, w końcu XIV wieku — Darginowie. Szła również islamizacja i z północnego zachodu, z początku przez chanów krymskich, a w czasach późniejszych przez tureckich paszów w Anapie (na Kubaniu, 1781 — 1826). Najpierw zostali nawróceni Czerkiesi kubańscy, a po nich i Kabardyńcy. Również i chanowie Złotej Hordy i zwłaszcza Hordy Błękitnej (1224 — 1554) przyczynili się do rozszerzenia islamu na Kaukazie.

Kolonizacja rosyjska rozpoczyna się na Kubaniu, od czasu przesiedlenia Kozaków ukraińskich. W 1737 osiedlają się Kozacy zaporoscy, którzy odsunęli Nogajów i ufortyfikowali Stawropol, Gieorgiewsk, Mozdok i Kyzlar.

Polityczna ekspansja rosyjska w stronę Kaukazu głębokie zapuściła korzenie za czasów Piotra Wielkiego, któremu udało się na czas pewien zająć wschodnią część Daghestanu wraz z Derbentem i Baku

Cesarzowa Anna na podstawie traktatu w Reszcie (1732) zrzekła się zamiaru dalszej okupacji Kaukazu i rzeka Terek ponownie została południową granicą Rosji. Rosjanie kontynuowali jednak za przykładem Piotra Wielkiego zakładanie stanic kozackich na pograniczu, które siłą faktów musiały stać się przyczyną ciągłych utarczek i niesnasek sąsiedzkich.

Katarzyna II wznowiła politykę Piotra Wielkiego, usiłując zdobyć drogi do Azji środkowej i Indyj przez Kaukaz. Z jej rozkazu wzdłuż rzek Kubani i Tereku powstał szereg nowych kolonij i fortec, ciągnąc się na przestrzeni Morza Czarnego do Kaspijskiego. Ta linja obronna opierała się na silnie obwarowanych fortecach, jakiemi były Jekaterynodar, Gieorgiewsk, Aleksandrow i Władykaukaz. Prócz tego została zbudowana droga bita, przecinająca Kabardję w stronę Tyflisu poprzez cieśniny gór Kaukazu, zwana Wojenno-Gruzińską drogą. Katarzyna II zawarła z niektórymi książętami kabardyńskimi i czerkieskimi traktaty obronne przeciw Turkom. Na podstawie traktatu w Kuczuk-Kainardżi (1774)

Turcja zrzekła się swych praw do posiadłości na Kubaniu oraz uznała swe *désintéressement* w walce Rosji z narodami kaukaskiemi.

Turcja jednak utrzymała nadal okupację w Abhazji, Mingrelji, Imeretji oraz paszałyku Ahałcyk, na Kaukazie Południowym. Wobec tego król Gruzji Herakleusz, mimo że był wasalem szacha perskiego Nadir Szacha, zawarł jeszcze w 1769 układ, zapewniający mu pomoc ze strony armji rosyjskiej przeciwko Turkom. Po podboju przez Moskwę Krymu, król gruziński uznał siebie, na podstawie traktatu w Gieorgiewsku (1783), otwarcie za wasala cesarzowej Katarzyny II.

Traktat ten, wraz z traktatem w Kuczuk-Kajnardżi, stał się nowym punktem wyjścia do dalszego opanowania Kaukazu przez Rosję. Po śmierci króla Herakleusza w 1798, następca jego Jerzy XIII okazał się niezdolny do opanowania sytuacji i prowadzenia ciągłych wojen z Turkami i Persami. Szlachta gruzińska zaofiarowała swój kraj carowi rosyjskiemu. Odnośny traktat został podpisany przez nowego króla w 1799, a w 1801 Gruzja, Mingrelja, Gurja i Imeretja zostały przyłączone do Rosji i ogłoszone przez Aleksandra I jako prowincje rosyjskie. Rodzinę królewską przesiedlono do Rosji, a administrację nowych prowincyj powierzono Księciu Cycjanowowi, Gruzinowi z pochodzenia, wychowanemu w Rosji; kościół gruziński został włączony do cerkwi prawosławnej.

Oddanie się Gruzji pod władzę rosyjską stanowi najpoważniejszy punkt zwrotny w dziejach podboju Kaukazu przez Rosję i zasługuje na specjalne podkreślenie, bo od tego czasu Rosja uzyskała stały punkt oparcia na Kaukazie i mogła przedsięwziąć systematycznie dalszy podbój tak chanatów azerbejdżańskich, jak i Kaukazu Północnego. Istotnie już w 1805 książę Cycjanow zdobył na czele wojsk rosyjskich chanat Gandży. Następnie w krótkim stosunkowo czasie zostały podbite chanaty Karabagh, Szyrwan, Szeki, Tałysz Kuba i t. d. Przez opanowanie tych chanatów został ukończony już około 1817 podbój całego Kaukazu Południowego. Pozostawało więc zdobyć jeszcze ziemie Kaukazu Północnego, zwłaszcza Czecznię i Daghestan.

Składając dobrowolnie ofiarę ze swej wolności Gruzja złożyła również mimowoli ofiarę z wolności całego Kaukazu. Historycy i patrjoci gruzińscy oskarżają obecnie Rosję, o zdradę ich ojczyzny i pozbawienie jej niepodległego bytu, w którego obronie naród gruziński przelał w ciągu kilku stuleci tyle krwi i zniósł tyle cierpień. Oburzenie i nienawiść Gruzinów do Rosji są tembardziej uzasadnione, że właśnie Rosja, w przekonaniu stroskanego chrześcijańskiego narodu gruzińskiego, miała obronić go od niebezpieczeństwa, grożącego ze strony muzułmańskich sąsiadów.

Jeżeli winę tej mimowolnej zdrady sprawy kaukaskiej ma ponosić Gruzja, to nie mniejsza wina spada również i na mylną politykę wobec Gruzji muzułmańskich sąsiadów, to jest Persji i Turcji, uciskających stale ów mały naród chrześcijański, rzucony w morze muzułmańskie i pozostawiony na ich łasce. Nie ulega wątpliwości, że jedynie konieczność życiowa zmusiła Gruzję odwołać się do Rosji o pomoc. Nie ulega również wątpliwości, że gdyby Rosja nie znalazła w Gruzji punktu oparcia, ani Kaukaz nie zostałby podbity, ani też Persja i Turcja nie musiałyby prowadzić bezustannych wojen z Cesarstwem Rosyjskiem; wojen, które doprowadziły Persję do ostatecznego osłabienia, a Turcję do całkowitego rozkładu.

Fakt opanowania przez Rosję Kaukazu Południowego nie zakończył bynajmniej wojny kaukasko-rosyjskiej. Wojna ta trwała jeszcze w ciągu kilku dziesięcioleci na Kaukazie Północnym, aż do 1864. Pierwszy rozbiór Polski, traktat w Kuczuk Kajnardżi i opanowanie Krymu, rozwiązały Rosji ręce na zachodzie, pozwalając zwrócić baczniejszą uwagę na sprawę ekspansji politycznej na południu, w stronę Kaukazu i Azji Mniejszej. Głównym celem tej ekspansji miał być podbój krajów położonych naokoło Morza Czarnego i wyjście na otwarte Morze Śródziemne przez Cieśniny i Azję Mniejszą.

Traktat w Kuczuk Kajnardżi stał się, dzięki paragrafom dotyczącym Kaukazu prawdziwą zdradą sprawy kaukaskiej i aktem morderczym nie tylko dla wolności Kaukazu, lecz i samej Turcji.

Rzeczywiście, wkrótce potem (1787) Rosja rzuciła znaczne siły wojskowe przeciw Kaukazowi Północnemu. W wojnie

tej chlubnie odznaczył się jako dowódca narodów Kaukazu szeik Mansur. Prowadził on w ciągu czterech lat, ze zmiennem szęściem, wojnę przeciwko Rosji, póki w 1791 nie został pobity i nie dostał się do niewoli.

Po pewnej przerwie, podczas której nie ustawała partyzantka, na Kaukazie Północnym wojna z Rosją wznowiła się około 1816 i przybrała większe rozmiary w 1826, gdy na czele walczących Kaukasczyków stanął Ghazy Mułła. Po jego zgonie, w 1832, zadanie to podjął Hamzat Bek, który również uległ klęsce już po dwuch latach, w 1834.

W okresie tym na czele walczących narodów czerkieskich staje znakomity bohater kaukaski, Szamil, który potrafił bronić niepodległości Kaukazu Północnego przeciwko całej potędze największego w owych czasach Imperjum świata, w ciągu 25 lat, do 1859. Dostanie się do niewoli Szamila nie położyło kresu wojnie, bowiem jeden z jego generałów, Mohammad Emin, prowadził ją w dalszym ciągu na Kubaniu, aż do 1864. Ten ostatni rok należy uważać za ostateczny podbój całego Kaukazu przez Rosję. Liczne powstania, jakie miały odtąd miejsce w różnych częściach Kaukazu Północnego, były tylko drobnemi epizodami, nie zagrażającemi panowaniu Rosji w tym kraju. Dopiero po rewolucji rosyjskiej w 1917 rozpoczyna się nowy okres walki Kaukazu o niepodległość i samoistny byt polityczny.

* * *

Natychmiast po wybuchu rewolucji marcowej wszystkie ludy kaukaskie ukonstytuowały przedstawicielstwa narodowe. Na Kaukazie Północnym powstał w maju 1917 Centralny Komitet Narodów Czerkieskich, a na Kaukazie Południowym — Komisarjat i Sejm Zakaukaski złożone z przedstawicieli Gruzji, Armenji i Azerbejdżanu. Głównem zadaniem tych organizacyj była samoochrona od anarchji oraz skoncentrowanie sił żywotnych odnośnych narodów do oderwania się od Rosji, ewentualnie, w gorszym wypadku, do zwycięstwa idei ustroju federacyjnego w Rosji. Poza tem organizacje powyższe dokonały dzieła uświadomienia narodów Kaukazu o celach rewolucji oraz spotęgowania uczuć i przekonań narodowo-separatystycznych.

Po zwycięstwie Bolszewików w Moskwie w październikowej rewolucji, gdy całe państwo rosyjskie pogrążyło się w anarchji i terorze, narody kaukaskie przerwały wszelki kontakt z Rosją i zajęły się własnemi losami. Po pewnych pracach przygotowawczych, 11 maja 1918, Repuplika Kaukazu Północnego proklamowała niepodległość i całkowite odłączenie się od Rosji; następnie uchwaliły wskrzeszenie swej niepodlełości kolejno: Gruzja (26 maja) oraz Azerbejdżan i Armenja (28 maja).

Do przyspieszenia ogłoszenia niepodległości Republiki Kaukazu Południowego, w równej mierze jak rewolucja komunistyczna, przyczynił się i Traktat Brzeski, zawarty 8 marca 1918 pomiędzy Rosją Sowiecką, a Turcją, na którego podstawie szereg rejonów Kaukazu Południowego, jak Kars, Ardahan i Batum zostały odstąpione Turcji i natychmiast okupowane przez armję turecką. Wobec tego Sejm Zakaukaski wszczął za pośrednictwem wspólnej delegacji azerbejdżańsko-ormiańsko-gruzińskiej, z p. Czchenkeli na czele, pertraktacje z Turcją w Trebizondzie.

Delegacja turecka odmówiła zgody na prowadzenie rokowań ze względów prawnych, powołując się na Traktat Brzeski i zażądała od narodów Kaukazu Południowego, w razie gdyby Sejm Zakaukaski pragnął wejść w układy z Turcją, proklamowania niepodległości i odłączenia się od Rosji. W sytuacji która się wytworzyła, pragnąc układać się na własną rękę z Turcją w sprawie okupowanych przezeń rejonów, narody zakaukaskie przyspieszyły ogłoszenie separacji od Rosji (26 — 28 maja 1918).

Szukając sprzymierzeńców przeciw Rosji, nowopowstałe Republiki zwróciły się o pomoc do Niemiec i Turcji. Wojska niemieckie, które wkroczyły w lecie tegoż roku na terytorjum gruzińskie, miały bronić Gruzję nietylko przeciw Rosji, ale i przeciw Turkom, tureckie zaś wojska pomogły Azerbejdżanom i Czerkiesom oczyścić ich terytorjum od okupantów rosyjskich oraz od band kozackich awanturniczego gen. Biczerachowa. Po ustąpieniu Niemców i Turków, po zawieszeniu broni w listopadzie 1918, miejsce ich na Kaukazie zajęły wojska brytyjskie.

Z powodu jednak poważnych rozruchów, jakie miały miejsce w owym czasie w Indjach, Anglja zmuszona była wycofać swe oddziały wojskowe, złożone przeważnie z Hindusów, z całego Bliskiego Wschodu w tej liczbie i z Kaukazu, tak, że nowe Republiki Kaukaskie zostały pozostawione własnemu losowi.

Prowadzone jednocześnie przez rządy kaukaskie rokowania z Italją o przysłanie im na pomoc pięćdziesięciotysięcznego korpusu przeciwko Rosji nie dały rezultatu z powodu wybuchu rozruchów komunistycznych w samejże Italji.

W tych warunkach na państwa kaukaskie, a w pierwszym rzędzie na Republikę Kaukazu Północnego spadł cały ciężar walki z bolszewikami i armją gen. Denikina, wspomaganą finansowo i amunicją przez Aljantów. Kaukaz Północny, nie otrzymując czynnej pomocy ze strony swych kaukaskich sąsiadów południowych, już w drugiej połowie maja 1919 stracił niepodległość. Aczkolwiek walka z okupacją denikinowską tliła się w Inguszetji, Czeczni i Daghestanie w postaci partyzantki i masowych powstań aż do początku 1920, narody czerkieskie musiały ulec ostatecznie przewadze rosyjskiej.

W lecie 1920 armja gen. Denikina została pobita przez bolszewików i opuściła Północny Kaukaz, ustępując miejsca czerwonej armji. W tych warunkach Kaukaz Północny nie miał czasu zorganizować ponownie oporu przeciw okupantom moskiewskim.

W znacznie lepszych warunkach pod względem sytuacji geograficznej i czasu dla zorganizowania sił wojskowych i ogólnego uporządkowania spraw państwowych, znajdowały się Republiki Kaukazu Południowego. Prócz tego korzystały one do pewnego stopnia z moralnego poparcia Wielkich Mocarstw Sprzymierzonych, które uznały ich niepodległość zrazu *de facto*, a później i *de jure*. Istotnie *Conseil Supérieur* Państw Sprzymierzonych uznał *de facto* niepodległość trzech republik zakaukaskich 11 stycznia 1920. Niestety, akt ten nie przeszkodził w niczem czerwonej armji zawładnąć już w kwietniu tegoż roku Azerbejdżanem i Armenją.

Gruzja, której niepodległość została uznana *de jure* przez Wielkie Mocarstwa 27 stycznia 1921, stała się również po

kilkotygodniowych walkach, ofiarą najazdu bolszewickiego w marcu tegoż roku.

W ten sposób po krótkiem istnieniu wszystkie republiki kaukaskie straciły niepodległość. Część działaczy politycznych tych krajów, w ich liczbie i rząd gruziński w komplecie, wyemigrowała, by kontynuować na wygnaniu walkę o przywrócenie swym krajom niepodległości. Zagranicą emigranci kaukascy połączyli się, z wyjątkiem Ormian, i utworzyli wspólną organizację polityczną pod nazwą Kaukaskiego Komitetu Niepodległości. Komitet ten powstał w listopadzie 1924 na zasadzie przyszłej Konfederacji Kaukaskiej i prowadzi w ostatnich latach ożywioną propagandę przeciwsowiecką i publikuje czasopisma w językach francuskim i ojczystych.

Poza tem Komitet ustalił ścisłe stosunki z innemi grupami narodowemi, Ukraińcami, Tatarami Idel-Iralu i Turkiestańczykami, walczącymi również przeciw Rosji o wyzwolenie odnośnych krajów z pod władzy bolszewickiej i Rosji.

Zważywszy, że liczba narodów pochodzenia nierosyjskiego wchodzących w skład Związku Sowieckiego wynosi mniej więcej połowę ludności Państwa Sowieckiego oraz że uświadomienie tych ludów stale wzrasta — można suponować, iż w razie jakichkolwiek zmian politycznych w Rosji stanie się aktualne wyzwolenie się Kaukazu z pod władzy i panowania rosyjskiego.

* * *

Dzieje stosunków Gruzji z Rosją pozwalają wyciągnąć na teraźniejszość i na przyszłość naukę i bolesne doświadczenie, że dwumiljonowy naród gruziński nigdy nie znajdzie szczerego obrońcy w osobie Rosji. W interesie samej Gruzji, jak i innych narodów kaukaskich, a także i Turcji, leży przyjazne i braterskie współżycie między sobą, celem odparcia potęgi, zagrażającej w jednakowej mierze ich bezpieczeństwu.

Jedyną drogą zapewnienia na przyszłość wolności Gruzji i Kaukazu jest ścisła Konfederacja Kaukaska, utrzymująca stosunki sojusznicze z Turcją i Persją, celem stworzenia wspólnego frontu przeciwko rosyjskim zakusom zaborczym.

Szukanie przez Gruzinów sympatji poza Kaukazem, a więc w krajach Europy zachodniej, jak również „demokracji światowej", nie uratuje bynajmniej ich kraju, ani od niebezpieczeństwa muzułmańskiego, ani też od groźby rosyjskiej. Jedyną linją praktycznej polityki gruzińskiej może być szczera orjentacja w kierunku jej sąsiadów. Wszelkie iluzje, żywione niekiedy przez pewne koła gruzińskie co do swej misji cywilizacyjnej, albo nawet chrześcijańskiej, na pograniczu Azji i Europy, jak również i wspomnienia historyczne o roli ich kraju, jako „przedmurza" Chrześcijaństwa przeciwko Islamowi, nie przedstawiają w warunkach obecnych żadnej wartości, lecz, wręcz przeciwnie, uprawianie tej polityki na przyszłość może jedynie przyczynić się do ostatecznej ruiny politycznej, moralnej i fizycznej narodu gruzińskiego. Nie należy również zapominać, że Gruzja, zamieszkała przez liczne ludy pochodzenia niegruzińskiego i wyznania niechrześcijańskiego i otoczona zewsząd morzem muzułmańskiem, przedstawia zbyt małą siłę, by móc stanowić sama przez się czynnik, zdolny do samobytnego istnienia, niezależnie od jej najbliższych sąsiadów.

Głównym i najfatalniejszym błędem polityki państw kaukaskich, powstałych po marcowej rewolucji w 1917, było niezrozumienie przez przywódców politycznych i rządy Gruzji, Armenji i Azerbejdżanu konieczności utworzenia, wraz z Republiką Północnego Kaukazu, z samego początku niepodległego bytu tych republik, jednego państwa, opartego na ścisłych zasadach konfederacji. Wszelkie zabiegi, czynione, poczynając od końca 1917 przez Kaukaz Północny w tym sensie, nie wydały żadnego rezultatu.

Głównym bodźcem w dążeniu do zjednoczenia całego Kaukazu była troska Kaukazu Północnego o własne bezpieczeństwo. Będąc położony w bezpośrednim sąsiedztwie Rosji i wystawiony na pierwsze ataki jej imperjalizmu, rząd Republiki Północno-Kaukaskiej, wskazywał na niebezpieczeństwo, grożące nietylko tej części Kaukazu, lecz i krajom, położonym na południu od głównego grzbietu Gór Kaukaskich. Kaukaz Północny dobrze pamiętał historję podboju Kaukazu przez Rosję, gdy po opanowaniu najpierw Gruzji i Azerbejdżanu, Rosja zmusiła, po półwiekowej walce narody północno-

kaukaskie do uległości. Poza tem na Kaukazie Północnym wiedziano, że Gruzja i Azerbejdżan, mając słabe tradycje walki z Rosją, nie znajdą w sobie dostatecznej mocy oraz zaufania w swe siły, by same mogły podołać zadaniom obrony przeciwko Rosji. Na Kaukazie Północnym uświadamiano sobie również, że główny opór przeciw wtargnięciu Rosji na Kaukaz będą musiały stawić, za przykładem przeszłości, wojownicze narody Kaukazu Północnego, mające stare tradycje walki z Rosją. Kaukaz Północny uważał, że stanowi on przedmurze Kaukazu Południowego i sądził, że republiki zakaukaskie są zainteresowane, by zatrzymać na północnem pograniczu falę rosyjską. Istotnie, gdyby narody Kaukazu Południowego zdały sobie sprawę z znaczenia niebezpieczeństwa rosyjskiego i nie odmówiły przystąpienia do ogólnokaukaskiej konfederacji, to niechybnie udałoby się uratować niepodległość i państwowość wszystkich czterech republik kaukaskich. Sugestja Kaukazu Północnego utworzenia wspólnego frontu, nie znalazła posłuchu u jego sąsiadów, którzy zbyt wielkie pokładali nadzieje na pomoc państw europejskich.

Poza tem Kaukaz Północny wysuwał w obronie swej idei konfederacyjnej szereg argumentów natury etnograficznej, historycznej i ekonomicznej, przemawiających za koniecznością połączenia się wszystkich republik. Kaukaz stanowi odrębny od Rosji organizm, składający się wprawdzie z różnych narodów, pod względem pochodzenia, języka i religji, jednak jednolity pod względem geograficznym, ekonomicznym, historycznym i do pewnego stopnia pod względem obyczajów i trybu życia.

Położony między dwoma morzami, Czarnem i Kaspijskiem, od wieków całych przechodził Kaukaz jednakowe losy historyczne i był pomostem dwuch światów: Europy i Azji. To też przesmyk, albo międzymorze kaukaskie przedstawia jednostkę geograficzną wyraźnie określoną, i nierozerwalną stanowiącą potężną i nierozerwalną całość ekonomiczną, posiadającą niezliczone bogactwa mineralne (naftę, mangan, węgiel i inne rudy), urodzajną ziemię, wysoko rozwiniętą hodowlę zwierząt, obszerne lasy, bogate rybołóstwo, znaczną produkcję bawełny, jedwabiu, tytoniu i t. d.

Poza tem wskazywano na analogję dążeń politycznych i narodowych, wynikających z faktu, że narody kaukaskie prawie jednocześnie ogłosiły odłączenie od Rosji i niepodległość.

Nareszcie stwierdzano, że Kaukaz liczący około 10 — 12 miljonów mieszkańców, może utworzyć potężne państwo konfederacyjne, zdolne bronić swych granic oraz odgrywać należną rolę w polityce międzynarodowej. Podzielone natomiast na drobne państewka o ludności nie przekraczającej 2,5 — 3 miljonów każde, nie będzie posiadał ani rzeczywistej siły wojennej, ani poważnego znaczenia politycznego.

Największą przeszkodą powodzenia idei konfederacji na Kaukazie było niejednolite traktowanie przez mocarstwa europejskie wagi i znaczenia republik kaukaskich i ich praw do samodzielnego i niepodległego bytu politycznego. Mocarstwa uznały *de facto* Azerbejdżan i *de jure* Armenję i Gruzję, wcale nie uznały Kaukazu Północnego. Gruzja i Armenja, uznane *de facto* i *de jure*, uważały, że samodzielność ich jest dostatecznie zabezpieczona przez Europę przeciwko wszelkiemu niebezpieczeństwu. Okoliczność ta uśpiła ich czujność wobec groźby rosyjskiej. Uznanie 27 stycznia 1921 przez Koalicję Gruzji *de jure* stało się powodem napadu armji czerwonej na terytorjum gruzińskie i zajęcie jego już w marcu tegoż roku. Azerbejdżan zaś, uznany wraz z Gruzją *de facto* 11 stycznia, stał się już w kwietniu 1920 zdobyczą Rosji sowieckiej.

Wracając do prób czynionych przez Kaukaz Północny w czasie istnienia republik kaukaskich w kierunku połączenia wszystkich państw w jedną Konfederację Kaukaską, należy stwierdzić, że już w początku 1918 delegacja Kaukazu Północnego, która brała udział wraz z delegatami innych republik kaukaskich w konferencji turecko-kaukaskiej w Trebizondzie, złożyła 1 kwietnia, a więc po ukończeniu bezskutecznych pertraktacyj między Turcją a Sejmem Południowego Kaukazu, deklarację następującą.

„Narody Kaukazu Północnego są mocno przekonane, że Kaukaz Południowy nie może istnieć jako państwo niepodległe bez ustalenia ścisłego związku z Kaukazem Północnym. Utworzenie jednego państwa Kaukaskiego podykto-

wane jest względami geograficznemi, gospodarczemi, strategicznemi i politycznemi. Delegacja północno-kaukaska postawiła sobie za zadanie, zgodnie z poczynionemi przez nią już w Tyflisie i w Baku krokami, dążyć do tego celu, nawiązując bliższy kontakt z organizacjami nacjonalnemi i politycznemi Kaukazu Południowego.

W maju tegoż roku, w wyniku niepowodzeń rokowań z Turcją w Trebizondzie, kraje, połączone dotychczas pod rządami Komisarjatu Zakaukaskiego, stworzyły trzy samoistne republiki: Azerbejdżan, Armenję i Gruzję. Po dokonaniu tego aktu rząd Kaukazu Północnego wystosował ponownie do tych krajów formalną propozycję zorganizowania z czterech republik *Konfederacji Kaukaskiej.*

W memorandum, przedstawionem na konferencji pokojowej w Paryżu w początkach 1919 delegacja północnokaukaska broniła tezy powyższej.

Poza tem stanowisko rządu Północnego Kaukazu w tej kwestji oświetla inspirowany artykuł wstępny, zamieszczony w piśmie urzędowem, *Kaukaz Północny,* z 26 stycznia 1919, w sposób następujący:

„Kwestja zboża i nafty od pierwszych dni stała się problematem groźnym dla odrodzonej Gruzji. W najbliższej przyszłości Gruzja nie potrafi obejść się bez dowozu zbóż i nafty. W jeszcze niebezpieczniejszej sytuacji znajduje się Armenja. Azerbejdżan dusi się od obfitości zapasów nafty, nie mając możności wolnego eksportu na rynek światowy, odczuwając jednocześnie znaczną potrzebę produktów spożywczych, zwłaszcza zboża.

Gdy Gruzja korzystała z pełni spokoju wewnętrznego, sąsiednia republika Kaukazu Północnego, bogata gospodarczo, obfita w zboże i w inne produkty spożywcze, ulegała ciągłym wojnom z bolszewickiemi najeźdźcami. Chroniąc przed bolszewikami cały Kaukaz Południowy, republika ta zostaje zupełnie pozbawiona pomocy i skazana na przyjęcie całego nacisku bolszewickiego.

W tymże numerze wspomnianego wyżej pisma określono konkretnie, jak koła polityczne i rządowe Kaukazu Północnego pojmują przyszłą Konfederację Kaukaską. Konfederacja miałaby za zadanie uzgodnienie polityki zewnętrznej czterech republik kaukaskich, ujednostajnienie ich polityki

finansowej i celnej, wprowadzenie wspólnej monety, wagi i miary, ustalenie wspólnych taryf pocztowych, telegraficznych i kolejowych oraz zawarcie sojuszu wojskowego dla obrony granic Konfederacji. Z czasem konfederacja, zależnie od dalszego rozwoju życia państwowego i zacieśnieniu stosunków między narodami kaukaskiemi, mogłaby być przekształcona w federację, opartą na zasadach organizacyjnych Republiki Szwajcarskiej.

Charakterystyką niechęci niektórych państw Kaukazu Południowego do stworzenia konfederacji, może służyć fakt następujący. Za czasów Komisarjatu Zakaukaskiego, Gruzja, Armenja i Azerbejdżan wypuściły w obieg wspólną monetę (bilety kredytowe) i kontynuowały emitowanie przez czas pewien wspólnych znaków pieniężnych nawet po ogłoszeniu przez każdy z tych krajów niepodległości. Gdy Kaukaz Północny pragnął porozumieć się w sprawie udziału we wspólnej emisji, Gruzja i Armenja zgodziły się na tę propozycję, Azerbejdżan zaś odrzucił ją, proponując wypuszczenie wraz z Kaukazem Północnym wspólnej monety, a tymczasem pomagać mu pożyczkami, niestety bardzo skromnemi, bowiem ogólna suma pożyczonych pieniędzy była mniejsza od wydatków miesięcznych Azerbejdżanu na popieranie własnego przemysłu naftowego.

Niepowodzenie idei utworzenia konfederacji było jedną z głównych przyczyn utraty przez wszystkie narody kaukaskie ich niepodległości. To też pojednanie całej emigracji kaukaskiej zagranicą dla *idei konieczności konfederacji* stało się nareszcie faktem, aczkolwiek istnieją jeszcze pewne wahania pod tym względem w kołach ormiańskich. Istotnie, idea konfederacji o tyle się posunęła obecnie naprzód, że nietylko przeważająca i najwpływowsza emigracja kaukaska, lecz i cała Europa jest zdania, że bez konfederacji Kaukaz nie odrodzi się, nie utrzyma swej niepodległości, nie rozwinie swego dobrobytu materjalnego, nie podniesie swego poziomu kulturalnego, ani też nie zdobędzie sobie, nawet w razie niepodległego istnienia, należnej powagi i znaczenia w polityce międzynarodowej.

Zatem głównem zagadnieniem polityki narodów kaukaskich, tak dziś, jak i w przyszłości, zostaje kwestja połą-

czenia ich w jeden związek państwowy, w Konfederację ogólno-kaukaską.

W zrozumieniu doniosłości tego zadania, organizacje, biorące udział z ramienia Azerbejdżanu, Gruzji i Kaukazu Północnego, w Komitecie niepodległości Kaukazu, powzięły ostatnio uchwały, w których podkreśla się z naciskiem konieczność utworzenia przez wszystkie narody Kaukazu jednolitego frontu celem wprowadzenia w życie idei Konfederacji Kaukazu.

Co się tyczy innych organizacyj politycznych Kaukazu, nie uczestniczących narazie w Komitecie niepodległości Kaukazu, to organizacje te jeszcze wcześniej od Komitetu powzięły podobną uchwałę i nawoływały inne organizacje do współpracy dla urzeczywistnienia idei konfederacyjnej. W ten sposób nie istnieje już żadna organizacja polityczna Kaukazu, któraby nie stała na stanowisku konfederacji.

Będąc położony na krańcach dwuch kontynentów, i dwuch cywilizacyj: chrześcijańskiej i muzułmańskiej, Kaukaz za naszych czasów winien odegrać rolę wybitnego czynnika, powołanego do zbliżenia Zachodu ze Wschodem pod względem kulturalnym i Chrześcijaństwa z Islamem, oraz stać się punktem styczności i harmonji narodów azjatyckich i europejskich. Wreszcie, powinien stać się najkrótszą drogą komunikacyjną handlu Europy z Persją i krajami Azji Środkowej.

Doniosłe to zadanie o znaczeniu wybitnie międzynarodowem, Kaukaz zdoła spełnić jedynie pod warunkiem samoistnego bytu politycznego. Doświadczenie panowania Rosjan na Kaukazie dowodzi, że był on zawsze wyzyskiwany przez Imperjum Rosyjskie jako punkt wypadowy, a zarazem i oparcia przeciw Persji i Turcji, tworząc stałe ognisko niepokoju i zamętu w życiu międzynarodowem. W dzisiejszych czasach bolszewicy również posługują się Kaukazem jako ośrodkiem, skąd prowadzą propagandę wywrotową na całym Bliskim Wschodzie. Poza tem Kaukaz, pozostając w rękach rosyjskich, bez względu na ustrój jaki będzie istniał w Rosji, będzie odcięty dla jakichbądź wpływów cywilizacyjnych Zachodu oraz dla handlu Europy z Azją Środkową. Pod względem gospodarczym Rosja nie dążyła nigdy na Kaukazie do inych celów, jak wyzyskanie na swoją korzyść

bogactw naturalnych, tego kraju, zwanego przez Rosjan, nie bez słuszności, „najdroższą perłą w koronie rosyjskiego cara”.

Kaukaz potrafi spełnić przypadającą mu rolę dziejową w polityce i życiu międzynarodowem jedynie, gdy odzyska niezależność i możność kierowania swemi losami według własnego uznania. Dlatego, że istnienie Kaukazu jako państwa samoistnego nie może być zabezpieczone inaczej, jak pod warunkiem całkowitego uwzględnienia przezeń swego zadania jako czynnika pokojowego i kulturalnego, jako członka w rodzinie narodów cywilizowanych, będzie on musiał tak pokierować swoją polityką międzynarodową, aby nie znalazła się w sprzeczności z interesami nietylko swych najbliższych sąsiadów, lecz i krajów europejskich, posiadających jakiekolwiek interesy i wpływy na Bliskim Wschodzie.

Z całokształtu rozważań powyższych jasno się zarysowuje, jakie znaczenie będzie posiadał w szczególności niepodległy Kaukaz i dla Polski.

Z tych też względów zagadnienie Kaukazu stanowi niewątpliwie jeden z ważkich problemów polityki międzynarodowej i winien zwracać na siebie uwagę polskiej opinji publicznej.

K R O N I K A

BILANS PŁATNICZY POLSKI W LATACH 1927 — 1929 [1]).

Główny Urząd Statystyczny ostatnio opublikował zestawienie bilansu płatniczego za rok 1929, dokonane przez Mieczysława Smereka. Opracowanie to za rok 1929 odbiega nieco od metody stosowanej przy tego rodzaju zestawieniach, dokonywanych w Polsce od 1923. Obecne zestawienie bilansu płatniczego różni się tem od poprzednich, że oprócz zestawienia obrotów płatniczych dokonano również, co najważniejsze, zestawienia obrotu zobowiązań i wierzytelności w ciągu roku, które niezawsze pokrywają się całkowicie z obrotem płatniczym (bilansem płatniczym w dotychczasowej terminologji), ponadto sporządzono zestawienie dotyczące stanów zadłużenia i wierzytelności organizmu gospodarczego Polski na początek i na koniec roku, czem przypomina nieco bilans buchalteryjny. W ten sposób ujęte zestawienie dotyczące obrotów oraz stanów zadłużenia i wierzytelności Polski wobec zagranicy pozwala na szczegółowe wniknięcie w sytuację polskiego organizmu gospodarczego. Praca ta zasługuje tem więcej na uwagę, że poza analogicznemi zestawieniami statystycznemi do lat poprzednich, autor analizuje bardzo dokładnie i poświęca dużo uwagi zagadnieniom, które dotychczas nie zostały dostatecznie szczegółowo opracowane. Kwestja emigracji została opracowana bardzo szczegółowo, zanalizowano typy wychodźców zamorskich pod względem społecznym i gospodarczym. Na specjalną uwagę zasługuje również szczegółowe obliczenie co do ruchu kapitałów zagranicznych w Polsce.

Obrót płatniczy Polski za lata 1927 — 1929 przedstawia się następująco:

---

[1]) Sprawozdanie niniejsze zostało opracowane przez p. Jana Czadankiewicza, kierownika w Głównym Urzędzie Statystycznym.

Nr 1. BILANS PŁATNICZY POLSKI W LATACH 1927—1929.

	1927		1928		1929	
	Przychód	Rozchód	Przychód	Rozchód	Przychód	Rozchód
	w miljonach złotych					
Ogółem	4705	4930	5162	5156	5339	5345
A. *Obrót bieżący* . .	3169	3899	3265	4369	3696	4296
Obrót towarowy . . w tem	2553	3253	2485	3580	2705	3248
Złoto	6	253	0	107	1	82
Inne pozycje bieżące w tem	616	646	780	789	991	1048
Usługi komunikacyjne	200	96	247	87	281	79
Emigracja	243	54	271	61	278	69
Turystyka	71	122	98	169	167	165
Dywidendy, procenty i prowizje . .	18	247	32	316	31	411
B. *Obrót kapitałowy*	1536	1031	1897	787	1643	1049
Kapitały krótkoterm. w tem	922	935	1570	679	1399	847
Wzrost zadłużenia i wierzytelności z tytułu handlu zagranicznego . .	.	.	422	20	56	168
Kredyty gotówkowe przedsiębiorstw (otrzymane i spłacone)	725	311	769	530	914	601
Banki	115	583	282	59	374	.
Kapitały długoterminowe . . . . . w tem	614	96	327	108	244	202
Zadłużenie Państwa i samorządów . .	545	95	167	94	7	124
Kapitały zagraniczne w przedsięb. polskich i polskie w przedsięb. zagr.	68	.	101	.	130	40

UWAGA: Różnica pomiędzy przychodami i rozchodami, które zasadniczo powinny się równoważyć, spowodowana jest niemożnością ścisłego obliczenia wszystkich pozycyj bilansu.

Jak z powyższego zestawienia wynika, bilans płatniczy Polski z tytułu handlu zagranicznego jest we wszystkich trzech latach ujemny. Saldo ujemne naszego bilansu handlowego tłumaczy się znaczną nadwyżką przywozu nad wywozem wyrobów gotowych, wśród których na czoło wybijają się artykuły służące do dalszej wytwórczości — maszyny. Saldo dodatnie mamy natomiast w obrocie surowcami, półfabrykatami i artykułami spożywczemi.

Usługi komunikacyjne wskazują za cały czasokres saldo wybitnie dodatnie, głównie z tytułu usług kolejowych. Jest to wynikiem korzystnego dla Polski położenia geograficznego, jak również silnego wzrostu przewozów tranzytowych; niemałą w tem rolę odegrywa rozbudowa portu gdyńskiego, który odciąga towary, idące przedtem na Szczecin i Hamburg. Przewyżkę wpływów nad rozchodami wykazują również usługi pocztowe. Z pośród usług jedynie usługi ubezpieczeniowe wykazują saldo ujemne.

Jedną z najbardziej aktywnych pozycyj bilansu płatniczego stanowi emigracja. Dochody z tego tytułu po potrąceniu kapitałów wywiezionych wyniosły w 1929—209,1 miljonów zł. (w 1927 — 189,1 miljonów zł., w 1928 — 210,1 miljonów zł.), w porównaniu jednak z latami przedwojennemi dochody z tytułu emigracji zmalały więcej niż o połowę (przed wojną wynosiły one przeszło 50 miljonów dolarów). Rozdział poświęcony dochodom z emigracji zawiera szczegółowe uzasadnienie obliczeń, oparte na drobiazgowej analizie dróg przypływów przekazów emigracyjnych. Dochody z tytułu emigracji dzielimy na dwie pozycje: przesyłki pieniężne emigrantów i oszczędności, które wychodźcy przywożą ze sobą do kraju. Przesyłki te dokonywane są w przeważnej części przez banki (w 1929 — 76,5 miljonów zł.). Bardzo chętnie emigranci przesyłają swe oszczędności w listach wartościowych, poleconych i zwykłych (70,2 miljonów zł.), również przesyłki pocztowe (55,5 miljonów zł.) i przekazy przez linje okrętowe i towarzystwa emigracyjne są dość znaczne. Wydatki rozkładają się na dwie zasadnicze pozycje: wydatki

związane z podróżą i kapitały wywiezione (w 1929 — 28,5 miljonów zł. i 40,2 miljonów zł.).

Jak powyższe zestawienie wykazuje saldo bilansu turystyki jest naogół ujemne. Rok 1929 jest wyjątkowy, a to z tego względu, że w tym okresie przybyła do Polski duża liczba Polaków zagranicznych i cudzoziemców celem zwiedzenia Powszechnej Wystawy Krajowej. Statystyka ruchu przyjezdnych i wyjeżdżających wykazuje, że o wiele więcej przyjeżdża cudzoziemców do Polski aniżeli wyjeżdża Polaków zagranicę, a pomimo to wydatki przewyższają dochody. Pochodzi to stąd, że Polacy w olbrzymiej większości wyjeżdżają zagranicę w celach ściśle turystycznych, w celach zaś handlowych zaledwie w 16%, podczas gdy cudzoziemcy przybywają do Polski głównie dla załatwienia interesów. Na ten fakt wskazują również wydatki Polaków zagranicą, przeciętnie 1642,5 zł. i cudzoziemców w Polsce — przeciętnie 661 zł.

Obrót kapitałowy przejawia się w dwuch formach: w formie przypływu kapitałów gotówkowych lub towarowych. Przypływ kapitału w formie gotówkowej jest naogół korzystniejszy dla gospodarstwa narodowego, ponieważ może być zużyty zarówno na powiększenie środków obiegowych wewnątrz kraju, jak i na zwiększenie zakupu towarów zagranicą, podczas gdy przypływ kapitałów w formie towarów może być zużyty jedynie na zwiększenie warsztatów wytwórczych (o ile te towary nie zostaną skonsumowane). W obrocie kapitałowym przewagę wykazują kapitały krótkoterminowe nad kapitałami długoterminowemi.

Z pośród kapitałów krótkoterminowych największe sumy przypadają na kredyty gotówkowe otrzymane przez przedsiębiorstwa polskie z zagranicy. Wzrastają one z roku na rok, a mianowicie: w 1927 — 400 miljonów zł., w 1928 — około 240 miljonów zł., w 1929 — około 310 miljonów zł. Najwięcej z kredytów w tej formie korzystały przemysły włókienniczy i cukrowniczy.

Znacznie mniejsze sumy wykazują kredyty z tytułu handlu zagranicznego. Powstają one przeważnie przez przesunięcie terminu zapłaty za dostarczone towary. W porównaniu z 1928 wierzytelności z tytułu handlu zagranicznego są znacznie wyższe, co tłumaczyć należy prawdopodobnie dającym się już silnie we znaki początkiem kryzysu gospodarczego, który zmusza eksporterów polskich do rozwinięcia akcji kredytowej, bez której ekspansja wywozu nie jest do pomyślenia. Odwrotnie zwolnione tempo wzrostu zadłużenia z tytułu handlu zagranicznego w 1929 jest wynikiem spadku wartości przywozu oraz dającego się zauważyć już w 1929 skracania terminów spłaty kredytów udzielonych przez eksporterów zagranicznych importerom polskim. Operacje bankowe w 1929 przysporzyły organizmowi gospodarczemu około 374 miljonów zł. pochodzących ze wzrostu zadłużenia banków wobec zagranicy o 138,1 miljonów zł. i zmniejszenia wierzytelności polskich zagranicą o 235,3 miljonów zł.

W dziale ruchu kapitałów długoterminowych naogół najpoważniejszą rolę odgrywa państwo i samorządy. W 1927 po stronie przychodów figuruje znaczna suma pożyczki stabilizacyjnej. W następnych latach przypływ kapitałów tego rodzaju spada i dochodzi w 1929 do 7 miljonów zł., przy równoczesnem wzroście spłat amortyzacyjnych. Zatamowanie dopływu nowych kapitałów długoterminowych dla państwa w 1929 jest wynikiem kryzysu ogólno światowego na rynkach kapitałowych, który odbija się najsilniej na lokatach długoterminowych. Charakterystyczne jest jednak, że dopływ kapitałów długoterminowych w postaci partycypacyj zagranicznych w przedsiębiorstwach polskich jeszcze w 1929 zahamowania nie doznało.

Nowością w obliczaniu bilansu płatniczego Mieczysława Smereka jest zestawienie zadłużenia i wierzytelności organizmu gospodarczego wobec zagranicy, które przedstawia się, jak następuje:

Nr 2. STAN ZADŁUŻENIA I WIERZYTELNOŚCI POLSKI WOBEC ZAGRANICY 31/XII 1929.

WYSZCZEGÓLNIENIE	Ogółem	w tem: Stany Zjednoczone	Francja	Niemcy	W. Brytanja	Belgja	Szwajcarja	Holandja
	w miljonach złotych							
Zadłużenie	10328	3692	1560	1213	940	434	412	318
Długi Państwa i Samorządu	4007	2691	378	9	301	1	3	18
Obligacje i listy zast. prywatne	326	138	17	35	48	0	8	5
Kapitały zaangażowane w przedsiębiorstwach polskich	2037	375	494	415	105	256	136	49
Kapitały przedsięb. zagranicznych w Polsce	656	49	330	127	8	49	5	8
Kredyty gotówkowe przedsięb. polskich .	1385	203	149	167	235	53	181	172
Zobowiązania bankowe	676	65	99	116	136	39	38	40
Kredyty z tytułu handlu zagranicznego . .	1152	156	93	325	105	31	42	25
Z innych tytułów . . .	89	15	0	19	2	5	2	2
Wierzytelności	1484	339	34	219	268	15	58	22
Kapitały polskie zaangażowane w przedsiębiorstwach zagr. . .	52	—	1	41	—	7	—	—
Wierzytelności przedsiębiorstw polskich .	199	—	0	1	—	1	41	—
Wierzytelności bankowe *)	714	334	19	41	248	1	12	12
Kredyty z tytułu handlu zagranicznego .	375	2	8	78	16	4	5	10
Z innych tytułów . . .	144	3	6	58	4	2	—	—

*) Wraz z Bankiem Polskim.

Z powyższego wynika, że zadłużenie Polski wobec zagranicy w końcu 1929 wynosi 8,844,4 miljonów zł. (zadłużenie 10,328,3 miljonów zł., wierzytelności 1483,9 miljonów zł.). Zadłużenie więc wzrosło w porównaniu do 1928 o 771,3 miljonów zł. Na sumę tą składa się przypływ nowych kapitałów zagranicznych bądź w postaci kapitału towarowego bądź gotówkowego w sumie 594 miljonów zł., oraz zyski kapitału zagranicznego wypracowane w Polsce i nie odprowadzone zagranicę wraz z waloryzacją kapitałów zdeprecjonowanych spadkiem złotego w 1925 (na podstawie rozporządzenia Prezydenta Rzplitej o przerachowaniu bilansów przedsiębiorstw publicznych i prywatnych), które wynoszą 177 miljonów zł.

Ze stanu zobowiązań w dniu 31 grudnia 1929 okazuje się, że największą pozycję zadłużenia stanowią długi państwa i samorządów, przyczem z pośród wierzycieli na pierwsze miejsce wysuwają się Stany Zjednoczone (przeszło połowę), następnie Francja i Wielka Brytanja.

Dużą pozycję stanowią kapitały zagraniczne zaangażowane w przedsiębiorstwach polskich w postaci udziałów. W pozycji tej obserwujemy dość znaczny wzrost zadłużenia w porównaniu z 1928. Ogółem 1/3 część kapitałów własnych polskich spółek akcyjnych należy do zagranicy. Kapitały własne spółek, w których zaintresowana jest zagranica wynoszą przeszło 3 miljardy zł., z których około 60% stanowi własność zagranicy. Najsilniej zaangażowany jest kapitał francuski — w 90 przedsiębiorstwach, szczególnie w przemyśle naftowym i górnictwie, a także w przemyśle węglowym i hutnictwie. Stany Zjednoczone największą część swych kapitałów ulokowały w hutnictwie (75% ogólnej sumy kapitału amerykańskiego zaangażowanego w Polsce), w tej samej gałęzi angażuje swe kapitały Szwajcarja (67%). Kapitały niemieckie — głównie w górnictwie i hutnictwie oraz w gazowniach, elektrowniach i wodociągach. W przemyśle włókienniczym największy stosunkowo udział bierze Wielka Brytanja.

W zakresie udzielania kredytów gotówkowych przedsiębiorstwom polskim na pierwsze miejsce wysuwa się Wielka Brytanja (głównie w przemyśle cukrowniczym), Francja

w przemyśle hutniczym, Stany Zjednoczone w hutnictwie, w przemyśle włókienniczym i chemicznym i Szwajcarja — w elektrowniach.

Duża suma zadłużenia organizmu gospodarczego wypada również na kredyty z tytułu handlu zagranicznego. W znacznej większości mają one charakter kredytów krótkoterminowych. Zależnie od rodzaju towarów termin spłaty kredytów z tytułu handlu zagranicznego jest różny, a także różne państwa udzielają różnych terminów spłaty kredytów. Naogół jednakże termin spłaty kredytów nie przekracza trzech lat w przywozie, głównie wskutek znacznego importu maszyn szczególnie dla ciężkiego przemysłu, który się powoli amortyzuje. W wywozie zaś termin nie przekracza jednego roku, głównie dlatego, że Polska eksportuje w przeważnej części surowce, przy których dłuższe kredyty nie są udzielane.

Z tytułu zobowiązań bankowych najwięcej banki nasze zadłużone są wobec Wielkiej Brytanji, Niemiec i Francji. Omawiając udział kapitałów zagranicznych w bankach polskich autor obliczeń bilansu płatniczego ma pewne zastrzeżenia co do ich wpływu dla naszego organizmu gospodarczego. Wyraża obawę, że kapitały zagraniczne zaangażowane w bankach, przedewszystkiem w dużych, które wywierają poważny wpływ na życie gospodarcze Polski, będąc opanowane przez dyspozycję zagraniczną, w której interesie będzie znowu leżało popieranie tylko takich dziedzin, które nie stoją w kolizji z interesami kapitału zagranicznego, przez co interesy krajowe mogą być zaniedbywane.

Z pośród wierzytelności Polski wobec zagranicy przeszło 50% przypada na wierzytelności bankowe, z czego około 73% stanowią wierzytelności Banku Polskiego. Głównym dłużnikiem z tego tytułu są Stany Zjednoczone i Wielka Brytanja. Pochodzi to stąd, że New-York i Londyn, jako największe rynki kapitałowe, absorbują największą część tranzakcyj bankowych.

Z pośród wierzytelności przedsiębiorstw polskich wobec zagranicy więcej jak połowa przypada na wierzytelności przedsiębiorstw polskich wobec banków gdańskich.

Inne pozycje, z pośród których należy wymienić jedynie kredyty z tytułu handlu zagranicznego, mają mniejsze znaczenie.

Ostatecznie autor dochodzi do wniosku, że celem polskiej polityki gospodarczej powinno być importowanie kapitałów zagranicznych, a to celem uruchomienia z ich pomocą jaknajwiększej części nie pracujących dotąd czynników produkcji, wśród których najwięcej marnującym się czynnikiem jest element pracy. Dzięki powiększeniu warsztatów pracy przez napływ kapitałów zagranicznych zwiększy się dochód społeczny, z którego pomocą po dokonaniu spłat amortyzacji i procentów na rzecz zagranicy pewna część pozostanie w kraju na powiększenie spożycia, a w dalszym ciągu wywrze wpływ na zwiększenie kapitalizacji rodzimej. Autor podkreśla doniosłość dążeń aktywizacyjnych bilansu płatniczego, to jest dążność do zwiększenia strony przychodów zarówno z tytułu usług jak i handlu zagranicznego, aby tem samem móc pokryć jaknajwiększą część wydatków zagranicznych. Niemniej jednak wobec konieczności sprowadzania kapitałów zagranicznych dodatnie saldo handlu zagranicznego w naszych warunkach autor uważa za szkodliwe, ponieważ przy zrównoważonym mniej więcej bilansie usług, emigracji i procentów (Ob. tabl. 1 — inne pozycje bieżące) saldo handlu zagranicznego równoważy się z saldem odpływu kapitałów z tytułu amortyzacji.

Znaczniejszej poprawy gospodarczej autor spodziewa się z chwilą nastąpienia odprężenia na wewnętrznym rynku pracy, co nastąpi dopiero w latach 1935 — 1940, to jest gdy zaczną przystępować do pracy roczniki urodzone w latach wojennych, o połowę mniejsze od roczników normalnych, a wobec tego zmniejszy się napływ nowoposzukujących pracy i zmniejszą się kadry bezrobotnych, zjadających dochód społeczny, bez przyczyniania się do jego wytworzenia. Zwiększy się więc dochód społeczny na jednostkę zawodowo czynną, a tem samem zwiększą się możliwości wzrostu kapitalizacji wewnętrznej.

UWAGI O WYKONANIU SOWIECKIEJ „PIATILETKI".

Od dwuch lat zgórą *piatiletka* jest głównym przedmiotem zainteresowań w Z. S. R. R. Poświęca się dla niej wszystkie naturalne bogactwa kraju oraz zbiorowy wysiłek całej ludności olbrzymiego państwa. Stała się ona nietylko programem pracy, ale i hasłem gospodarczego podboju świata przez Sowiety, mającem pobudzać do czynu. Biernej i apatycznej ludności przedstawia się obrazowo z dnia na dzień wyniki pracy i plany na przyszłość oraz wpaja się jej przekonanie, że w niedługim czasie Z. S. R. R. prześcignie świat kapitalistyczny, poczem ten ostatni zaniecha dalszej walki i zniknie z powierzchni ziemi, a wtedy nastąpi okres prawdziwego szczęścia i dobrobytu.

Piatiletka w ten sposób pojęta oddaje Rządowi sowieckiemu nieocenione usługi, jest niezawodną podporą „dyktatury proletarjatu". Z jednej strony bowiem usprawiedliwia ona stosowanie teroru wobec wszystkich elementów kontrrewolucyjnych, które rzekomo szkodzą jej, lub niedostatecznie sprzyjają, z drugiej zaś strony nędza materjalna ludności znajduje wytłumaczenie w koniecznościach ponoszenia dla lepszego jutra największych ofiar. Napięcie, w jakiem masy trzymane są, pozwala im przynajmniej na chwilę zapomnieć o niedolach codziennych. Rozporządzając w ten sposób potężną energją miljonów ludzi, wyzyskują Sowiety tę siłę dla pewnych celów, bliżej nieznanych, których możemy tylko domyślać się.

Piatiletka jest programem wszechstronnym, nie tylko gospodarczym w ścisłem znaczeniu, ale również oświatowym i kulturalnym. Uwzględnia ona wszystkie przejawy życia zbiorowego, każda dziedzina posiada w tym planie własną rubrykę, która wskazuje wyniki, jakie mają być osiągnięte w oznaczonym czasie, oraz potrzebne na to fundusze. *Piatiletka* opasuje więc szczelnie żywy organizm państwowy i pozwala mu rozrastać się tylko w ściśle określonych granicach. Nie istnieje zatem w Sowietach swobodna indywidualna inicjatywa, będąca w każdym innym kraju najpotężniejszą dźwignią postępu. *Piatiletka* wyklucza bowiem wszelką dowolność w działaniach, i każde odchylenie od wytkniętej linji jest zgóry najsurowiej potępione.

Badanie stopniowej realizacji pięcioletniego planu gospodarczego wymaga rozróżnienia trzech kolejnych etapów. Pierwszy etap obejmuje lata 1928/29 i 1929/30; kwartał od października do grudnia 1930, tak zwany przejściowy, stanowi etap drugi, najkrótszy; trzeci zaś rozpoczął się pierwszego stycznia 1931 i nie jest jeszcze skończony. Dokonywamy tego podziału w czasie, ponieważ każdy ze wzmiankowa-

nych etapów posiada własną i odrębną myśl przewodnią. Wspólnem ich założeniem jest gospodarcza rozbudowa państwa, lecz zmierzano do niej kolejno różnemi drogami. W bliższem zaś oświetleniu różnice te występują bardzo jaskrawo.

Etap pierwszy był okresem ścisłego wykonywania preliminarzy *piatiletki*. Obejmowała ona, jak wiemy, całokształt dziedzin żywotnych dla państwa oraz przewidywała stopniową ich rozbudowę, jednakże całkowite wykończenie większości działów miało nastąpić według pierwotnego szematu dopiero w następnem pięcioleciu, a nawet jeszcze później. Praca więc rozłożona była na dłuższy okres czasu. Owóż plan tak olbrzymi bardzo szybko zaciężył na finansach państwowych, doprowadzając je w roku 1929/30 nieomal do zupełnego wyczerpania. Ograniczenie wydatków stało się nieodzowne. Wobec tego plan został zwężony, a na czoło zadań wysunięto możliwie szybkie wykończenie najpilniejszych robót w tych dziedzinach, jak np. węglowa, metalurgiczna, naftowa, które Rząd uznał za najważniejsze.

Ażeby przygotować przejście do następnego okresu, rozpoczynającego się w 1931, wyodrębniony został specjalny kwartał od października do grudnia roku ubiegłego. Kwartał przejściowy okazał się również potrzebny ze względów psychologiczno - agitacyjnych, gdyż jasne było, że po załamaniu się finansów nie można oczekiwać natychmiastowej poprawy. Poza tem należało w kwartale tym wypróbować nowe metody szybszego jak dotąd podniesienia wytwórczości, by na podstawie doświadczeń ułożyć plan na rok 1931.

Przewiduje on skoncentrowanie wszystkich rozporządzalnych środków na głównych odcinkach gospodarczych, jak przemysł ciężki, transport, rolnictwo kolektywne, aprowizacja, natychmiastowe zaspokojenie najbardziej palących potrzeb ekonomicznych, możliwie najszybszą rentowność czynionych wkładów. W ten sposób rok bieżący przyśpieszyć ma wykonanie *piatiletki* oraz wyzwolenie kapitału, dotychczas w znacznej mierze unieruchomionego.

Rozwojem *piatiletki* w okresie 1928/29 — 1929/30 tylko pobieżnie zajmiemy się celem stwierdzenia poziomu osiągniętego na najważniejszych polach gospodarczych. Szczegółowiej natomiast omówimy rezultaty uzyskane w ciągu przejściowego kwartału, gdyż na podstawie porównania ich z analogiczną statystyką dla pierwszego kwartału w roku bieżącym będziemy mogli wnioskować o tem, czy *piatiletka* istotnie robi postępy.

Tabela I [1]) podaje wykazy produkcji przemysłowej w latach 1928/29 i 1929/30. Wynika z niej, co następuje: 1) pro-

[1]) Patrz załącznik nr. 1.

Załącznik Nr 1. TABELA I.

A. ŚRODKI PRODUKCJI	1928/1929 Plan	1928/1929 Wykonanie	1928/1929 Odsetek wykonania planu	1929/1930 Plan	1929/1930 Wykonanie	1929/1930 Odsetek wykonania planu	Stosunek % produkcji 1929/30 do produkcji 1928/29
I. Opał (w mil. ton)							
1) węgiel kamienny . .	41,1	40,6	98	46,6	46,7	100	115
2) koks	—	4,7	—	—	6,2	—	132
3) nafta	13,2	13,5	101	14,8	17,1	115	126
4) torf	5,9	7,5	127	7,5	6,7	89	80
II. Górnictwo (w mil. ton)							
1) ruda żelazna	7,1	7,1	100	10,2	10,1	99	142
2) ruda manganowa . .	0,52	1,4	269	0,66	1,6	242	114
III. Przemysł metalowy							
1) surówka (w mil. t.) .	4,1	4,0	97	5,0	5,0	100	125
2) stal (w mil. t.) . . .	4,7	4,8	102	5,2	5,6	108	116
3) walcówka (w mil. t.)	3,6	3,9	108	4,0	4,4	111	112
4) maszyny rolnicze (w mil. rb.)	210,0	211,9	100	262,0	360,0	137	170
IV. Materjały budowl.							
1) cement (w mil. beczek)	14,0	14,4	102	19,5	20,0	102	139
V. Przemysł chemiczny							
1) kwas siarczany (w tys. ton)	361,0	271,8	75	420,0	378,0	90	139
2) superfosfat (w tys. t.)	261,0	213,0	81	400,0	421,0	105	197
B. ARTYKUŁY POWSZECHNEGO SPOŻYCIA							
I. Przemysł włókien. (w mil. metr.)							
1) tkaniny bawełniane	2790	2952	99	3266	2353	72	79
2) „ wełniane .	105,4	113,2	107	124,0	115,0	92	101
3) „ lniane . . .	162,0	171,8	106	217,0	205,3	94	119
II. Inne działy przemysłu							
1) obuwie (mil. par.) . .	42,0	40,9	97	50,0	62,8	125	153
2) papier (w tys. ton.) .	410	365	89	510	448	87	122
3) zapałki (w mil. skrz.)	6,8	6,9	101	7,9	9,1	115	131
4) cukier (mączka) (w tys. ton)	—	1282	—	—	822	—	64
5) cukier (rafinowany) (w tys. ton)	—	655	—	—	523	—	80

dukcja w drugim roku *piatiletki* była większa, niż w pierwszym, a wyjątek pod tym względem stanowią przemysł bawełniany i wydobycie torfu; 2) największy przyrost wytwórczości w drugim roku uzyskano dla superfosfatu (+97%), maszyn rolniczych (+ 70%) i obuwia (+ 53%), najmniejszy zaś przyrost dla wyrobów wełnianych (+ 1%); 3) najwyższy odsetek wykonania planu osiągnięty został w 1928/29 przez produkcję rudy manganowej (269%) i torfu (127%), a w 1929/30 również dla rudy manganowej (242%), dla maszyn rolniczych (137%), obuwia (125%), oraz zapałek (115%); wreszcie 4) nie wykonały planów w pierwszym roku przemysł węglowy (98%), dział surówki żelaza (97%), kwasu siarczanego (75%), superfosfatu (81%), przemysł bawełniany (99%), obuwniczy (97%) oraz papiernie (89%), w drugim zaś roku dział torfu (89%), rudy żelaznej (99%), kwasu siarczanego (90%), wyrobów bawełnianych (72%), wełnianych (92%), lnianych (94%) oraz przemysł papierniczy (87%). Przegląd powyższy jest wymownem świadectwem olbrzymiego w ciągu 2 lat rozwoju industrjalizacji w Z. S. R. R.*). Wyników tych nie pomniejsza nawet fakt, że w całym szeregu dziedzin były poważne niedociągnięcia.

Ogólny obszar jarych i ozimych zasiewów wynosił w 1920 120,4 miljonów ha, w 1930 — 128,4 miljonów ha, a w 1913 — na terytorjum dzisiejszego Związku tylko 116,7 miljonów ha. Zwłaszcza wzrósł obszar zasiewów kultur technicznych, natomiast zasiewy zbóż nie osiągnęły jeszcze poziomu przedwojennego, jak to wynika z następującej tabeli.

Zasiewy, zbiory i państwowy skup zbóż (chlebozagotowki)

Data	Zasiewy w mlj ha	Zbiory	Skup	Procent zbiorów skupionych
		w mlj. ton		
1913	102,0	—	—	—
1925	87,1	73,9	8,4	11
1926	93,4	77,7	11,1	14
1927	96,4	73,1	9,6	13
1928	95,1	74,9	11,5	15
1929	96,0	74,5	15,5	20
1930	100,9	87,4	25,5	29

[2]) Porównanie tych danych ze statystyką przedwojenną wypadłoby oczywiście nadzwyczaj korzystnie dla obecnego stanu produkcji. Jednakowoż zebranie przedwojennych danych, odnoszących się do terytorjum dzisiejszego Z. S. R. R. jest bardzo trudne i możliwe tylko w przybliżeniu.

Z powyższej tabeli okazuje się, że proporcjonalnie do zasiewów wzrastały zbiory zbóż oraz *chlebozagotowki*, przyczem w ostatnich latach zwiększył się bardzo odsetek zbiorów skupionych przez państwo.

Największy postęp zrobiła jednak kolektywizacja gospodarstw rolnych. Tak naprzykład na jesieni 1929 równał się obszar uprawny *kołchozów* 4,5 miljonów ha, przyczem skupiały one zaledwie około 4% wszystkich gospodarstw włościańskich. Wiosną zaś 1390 należało już do *kołchozów* około 87,8 miljonów ha oraz prawie 55% ogólnej liczby gospodarstw. Był to niewątpliwie najwyższy poziom kolektywizacji, jaki zdołano dotychczas osiągnąć, w następnych bowiem miesiącach na skutek złagodzenia kursu polityki kolektywizacyjnej włościaństwo masowo opuściło *kołchozy*, tak iż we wrześniu roku ubiegłego odsetek gospodarstw należących do kolektywów wynosił już tylko 21,5%, (przeciętnie dla całego Z. S. R. R.).

Dwuletni okres inwestycyj został zamknięty olbrzymim deficytem. Nastąpiła szybka dewaluacja pieniądza, spowodowana nadmierną emisją, do której Rząd sowiecki uciekł się nie posiadając innych środków dla pokrycia niedoborów budżetowych. To też następny okres, zapoczątkowany kwartałem przejściowym, cechuje większa przezorność w dokonywaniu inwestycyj. Niemniej jednak przewidują plany dalszy wzrost produkcji w roku bieżącym, a nawet zapowiadają, że rok ten ma być decydujący dla wykonania *piatiletki* w krótszym terminie, to jest w ciągu 3 — 4 lat. Zapowiedź ta jednak jak dotąd jeszcze się nie sprawdziła, a *piatiletka* została nawet zahamowana w swoim dotychczasowym rozwoju.

Wykaz produkcji najważniejszych działów przemysłu w okresie od października do kwietnia podaje tabela II[3]).

Przemysł węglowy.

Produkcja wzrasta stopniowo w październiku, listopadzie i grudniu, potem nieco obniża się w styczniu, w lutym następuje olbrzymi jej spadek, w marcu jest trochę lepiej, a w kwietniu jest już nawet znaczna poprawa, chociaż wyprodukowano mniej w tym miesiącu, niż w październiku, w maju zaś nie widać dalszego polepszenia[4]). W rezultacie produkcja węgla kamiennego była w pierwszym kwartale

---

[3]) Patrz załącznik nr. 2.

[4]) Tak np. w Donbasie przeciętna produkcja węgla na dobę wynosiła w marcu 99.800 tonn, w kwietniu 111.000 tonn, w maju zaś 110.200 tonn.

Załącznik Nr 2.

TABELA II.

WYKAZ PRODUKCJI PRZEMYSŁOWEJ W Z. S. R. R.
w okresie od października 1930 do kwietnia 1931

WYSZCZEGÓLNIENIE	Jednostka	Październik	Listopad	Grudzień	Styczeń	Luty	Marzec	Kwiecień	(paźdz. — grudzień) IV kwart. 1930	(styczeń — marzec) I kwartał 1931
Węgiel kamienny .	tys. ton	4.019	4.330	4.745	4.519	3.511,2	3.877,7	4.056,0	13.094	11.907,9
Koks	„ „	515	526	528	504,4	378	555,7	565,8	1.569	1.438,1
Ropa naftowa . . .	„ „	1.731	1.773	1.816	—	1.534,4	1.742,4	1,689,8	5.320	—
Ruda żelazna . . .	„ „	828,7	800,7	1.020,9	—	—	—	—	2.650,3	—
Ruda miedziana .	„ „	74,9	66,9	75,8	—	81,2	104,1	88,1	217,6	—
Surówka	„ „	407,1	400,8	414,3	372,3	313,6	392,0	412,5	1.222,2	1.077,9
Stal	„ „	477,2	496,4	489,5	393,2	296,8	366,8	350,3	1.463,1	1.056,8
Walcówka	„ „	391,0	386,5	397,0	266,9	207,2	293,9	276,3	1.174,5	768,0
Maszyny i aparaty	mlj. rb.	78,2	84,0	107,3	—	—	—	—	259,5	—
Maszyny rolnicze .	„ „	25,6	—	—	—	19,2	27,0	27,9	73,9	—
Traktory	sztuk	—	—	—	1.585	868	2.054	2.704	—	4.507
Kwas siarczany . .	tys. ton	27,0	28,2	30,5	—	22,4	32,5	30,2	85,7	—
Superfosfat	„ „	21,9	32,2	33,4	—	33,6	50,1	53,6	87,5	—
Wyroby baweln. .	mlj. mtr.	209,6	187,2	226,7	—	—	—	—	623,5	—
Wyroby wełniane .	„ „	10,9	10,4	12,8	—	—	—	—	34,1	—
Wyroby lniane . .	„ „	16,7	15,0	17,2	—	—	—	—	48,9	—
Papier	tys. ton	44,2	41,3	46,4	—	33,6	41,1	39,5	131,9	—

roku bieżącego o 1.186.000 ton mniejsza, niż w kwartale przejściowym. Już na jesieni sytuacja w przemyśle węglowym zaczęła pogarszać się. Wydajność pracy stawała się coraz mniejsza, coraz częstsze były strajki, wypadki sabotażu, psucia maszyn przez robotników, upadku dyscypliny, a nawet pobicia personelu technicznego. W ciągu lata nastąpiła masowa ucieczka górników z kopalni na wieś, spowodowana fatalnym stanem aprowizacji oraz opłakanemi warunkami mieszkaniowemi, zwłaszcza w Zagłębiu Donieckiem. Chociaż więc w następnych miesiącach robotników ściągnięto z powrotem do kopalni, polepszono aprowizację i podniesiono im płace, a zarazem w znacznej mierze zmechanizowano wydobywanie węgla oraz użyto wszystkich rozporządzalnych środków celem podniesienia wytwórczości, wzrastała ona jednak tylko w ciągu pierwszych trzech miesięcy, poczem ponownie się załamała. Jest to zjawisko typowo-sowieckie i nie inaczej może być tłumaczone, jak tylko całkowitą apatją ludzi w tym kraju. Hasła *piatiletki*, któremi tak długo robotników sugestjonowano, najwidoczniej przestały już oddziaływać na nich, tembardziej, że w tej chwili kryzys aprowizacyjny przybiera coraz ostrzejszą formę. Zwiększa się również kryzys węglowy i zapotrzebowanie węgla rośnie w kraju z każdym miesiącem. Niedawno wysuwano nawet projekt unieruchomienia co dziesiątej fabryki z powodu braku opału. Projekt został odrzucony, lecz przerwy w pracy są na porządku dziennym. Wzrosły również koszty wydobycia węgla.

Przemysł naftowy.

W kwietniu roku bieżącego Sowiety ogłosiły wykonanie *piatiletki* w ciągu 2½ lat, gdyż produkcja ropy naftowej osiągnęła rzekomo poziom, dający w stosunku rocznym 21,7 miljonów ton, to jest tyle, ile preliminowano pierwotnie dla ostatniego roku *piatiletki* 1932/33. Możemy z całą pewnością oświadczyć, że tak wysoki poziom wydobycia ropy nie odpowiada rzeczywistości, produkcja wzrastała bowiem, jak to wskazuje tabela, tylko do grudnia, a w następnych miesiącach zmniejszała się. Tak naprzykład nie posiadamy danych za styczeń, istnieje więc prawdopodobieństwo, że nie ogłoszono ich dlatego, że wynik w tym miesiącu był niepomyślny, w lutym zaś produkcja mniejsza była niż w październiku, a w marcu nie osiągnęła nawet poziomu z listopada, poczem w kwietniu znów spadła poniżej poziomu mar-

cowego[5]). Nie tylko więc niema mowy o wykonaniu *piatiletki* w ciągu 2½ lat, lecz nawet istnieje wyraźny spadek wydobycia ropy naftowej w stosunku do poprzedniego kwartału. Stan powyższy jest tem dziwniejszy, że przemysł naftowy uchodził dotychczas za najlepiej rozwijającą się gałęź produkcji sowieckiej. Wydobywanie ropy przeprowadza się tam systemem rabunkowym z minimalnym nakładem kosztów, tak iż doniedawna był to jedyny przemysł finansowo-samowystarczalny. Zatem nie brak kredytów spowodował obniżenie się produkcji ropy, lecz przypuszczalnie te same przyczyny, które wywołały kryzys w przemyśle węglowym, zwłaszcza więc mała wydajność pracy robotnika. Gorzej jeszcze od wydobycia przedstawia się sprawa przeróbki ropy na produkty pochodne. Sowiety kładą bowiem główny nacisk na produkcję benzyny, eksportowanej zagranicę w coraz większych ilościach, jak również będącej wobec traktoryzacji rolnictwa artykułem bardzo wielkiego zapotrzebowania w kraju. Natomiast zaniedbywana jest produkcja innych artykułów pochodnych, co się bardzo ujemnie odbija na spożyciu wewnętrznem. Nadto rozbudowa zakładów przetwórczych nie jest w stanie nadążyć za wzrostem wydobycia ropy, tak iż znaczna część surowca marnuje się.

Produkcja koksu.

Również i w tej dziedzinie nie sprawdziły się zapowiedzi stałego wzrostu produkcji, gdyż styczeń, a zwłaszcza luty wykazują tak wielki spadek wytwórczości w stosunku do poprzednich i następnych miesięcy, że bilans pierwszego kwartału roku bieżącego jest o 131 tysięcy ton mniejszy od bilansu przejściowego kwartału. Jak wielkie były wahania w tempie pracy tego przemysłu, świadczy następujące zestawienie. Przeciętna wytwórczość koksu wynosiła na dobę dla całego Z. S. R. R. w marcu 17,9 tysięcy ton, w lutym zaś tylko 13,5 tysięcy ton. Zarazem pogorszyła się jakość produkcji, zły zaś gatunek koksu dotkliwie odbija się na wytwórczości hutniczej.

---

[5]) Wydobycie roczne 21,7 miljonów ton daje w stosunku kwartalnym 5425 tysięcy ton, jednakże dla osiągnięcia tej liczby w pierwszym kwartale 1931 produkcja w styczniu musiałaby równać się 2148 tysięcy ton, co jest rzeczą niemożliwą wobec znacznie powolniejszego wzrostu produkcji w poprzednich miesiącach oraz raptownego spadku w następnych.

Produkcja rudy żelaznej i miedzianej.

W zakresie wydobycia rudy żelaznej istnieją dane statystyczne tylko dla kwartału przejściowego, brak zaś statystyki w roku bieżącym. O tem więc, jak kopalnie rudy żelaznej pracują obecnie, możemy wnioskować tylko na podstawie luźnych notatek prasowych. Wynikałoby z nich, że wytwórczość pozostaje na tym samym mniej więcej poziomie, co w grudniu. W miesiącu tym wydobycie istotnie bardzo poważnie wzrosło w porównaniu z październikiem, a zwłaszcza z listopadem. Jednakże bilans produkcji był w czwartym kwartale roku ubiegłego o 1% mniejszy niż w trzecim, oraz równał się zaledwie 77% planu. Normalną pracę w kopalniach obecnie bardziej niż kiedykolwiek hamuje złe funkcjonowanie kolei, które nie są w stanie wywieźć z kopalni rudy już wydobytej, tak iż zapasy jej leżące w zwałach w oczekiwaniu transportu obliczane są na dziesiątki tysięcy wagonów.

Wydobycie rudy miedzianej wykazuje stałe wahania i nie osiąga planowanych ilości, tak naprzykład w czwartym kwartale roku ubiegłego równało się ono tylko 61,8% planu.

Hutnictwo.

W dziedzinie produkcji przemysłu hutniczego, to jest surówki żelaza, stali i wyrobów walcowanych odnotować możemy następujące wyniki. Wytwórczość każdego z tych artykułów w pierwszym kwartale 1931 bardzo zmniejszyła się w porównaniu z kwartałem przejściowym. Spadek bowiem produkcji w stosunku kwartalnym wyniósł: dla surówki żelaza 144,3 tysięcy ton, dla stali 406,3 tysięcy ton i dla walcówki 406,5 tysięcy ton. Najgorsze wyniki otrzymane zostały w lutym, przyczem produkcja nie osiągnęła w żadnym miesiącu poziomu grudniowego. Lecz i przejściowy kwartał zawiódł oczekiwania, gdyż globalna jego wytwórczość była mniejsza niż trzeciego kwartału 1930 r. wynosiła ona dla surówki tylko 98,4%, dla stali 102,8%, a dla walcówki 101,9%. Nawet więc w kwartale przejściowym plan nie został wykonany, odsetek bowiem jego realizacji równa się dla surówki żelaza, stali i walcówki 79,7%, 81,6% i 82,9%. Jak już wspomnieliśmy, brak koksu utrudnia pracę hutnictwa do tego stopnia, że były nawet wypadki unieruchomienia hut z tego powodu. Wskutek zaś gorszej jakości koksu wzrosły normy zużycia paliwa, rudy żelaznej oraz surowców

pomocniczych, powodując wzrost kosztów produkcji hutniczej. Jakość jej jest tak niska, że odsetek tak zwanych braków dochodzi często do 30%. Niemniej jednak jest to dział przemysłu, otaczany specjalną opieką Rządu, jeden z tych odcinków gospodarczych, które najbardziej rozbudowują się. Powstają naprzykład olbrzymie huty, tak zwany *Magnitostroj* na Uralu, obliczone na potrojenie dotychczasowej produkcji, a równolegle do nich rozszerza się najbogatsze w Sowietach syberyjskie zagłębie węglowe w Kuzniecku, które ma być główną bazą surowca dla uralskiego przemysłu hutniczego. Nie wiemy, jak zakłady te będą pracowały w przyszłości, dziś jednak w zakresie produkcji metalurgicznej nastąpiła niewątpliwie stabilizacja i Rządowi sowieckiemu pomimo największych wysiłków nie udaje się przekroczyć pewnego kontyngentu tej wytwórczości.

Przemysł budowy maszyn.

Brak danych statystycznych, zwłaszcza dla roku bieżącego, uniemożliwia wydanie oceny obecnego stanu tej gałęzi produkcji. Jednakowoż mogą być uczynione pewne spostrzeżenia, świadczące raczej o niepomyślnym jej stanie. Więc najsamprzód okazuje się, że wartość produkcji maszyn rolniczych w roku ubiegłym najniższa była w IV kwartale, jak to wynika z następującej tabeli:

Produkcja maszyn rolniczych w miljonach rubli

kwartał	I 1930	83,7
„	II	83,6
„	III	83,9
„	IV	73,9

Kwartał „szturmowy” wykazał więc olbrzymi spadek produkcji maszyn rolniczych, w roku bieżącym zaś produkcja ta utrzymuje się na tym samym mniej więcej poziomie, który jest niższy od przeciętnego dla roku 1930. Jest to bardzo niebezpieczne zjawisko, mogące mieć przykre następstwa dla rolnictwa, pozbawionego prawie doszczętnie żywego inwentarza. Włościanie bowiem broniąc się przed kolektywizacją powybijali inwentarz, a wyginął on również wskutek braku paszy, to też prasa sowiecka podnosi alarm i specjalnie ostro piętnuje stosunki panujące w Stalingradzie.

Przemysł chemiczny.

Produkcja dwóch najważniejszych artykułów tego przemysłu, to jest kwasu siarczanego i superfosfatu, rozwijała się w roku ubiegłym, jak następuje:

1930	Kwas siarczany	Superfosfat
	w tysiącach ton	
I kwartał	85,3	86,2
II „	111,4	90,5
III „	107,1	86,9
IV „	85,7	87,5

Nie było zatem równomiernego wzrostu wytwórczości. W roku bieżącym zwiększyła się produkcja superfosfatu w porównaniu z kwartałem przejściowym. W związku zaś z jej wzrostem zmniejszył się w tym roku import zagraniczny. Dla kwasu siarczanego natomiast wyniki były cokolwiek gorsze w bieżącym okresie. Ciągłe wahania w miesięcznych wykazach produkcji świadczą o wielkich trudnościach wydatniejszego rozwinięcia tej gałęzi przemysłu. Należy zaś pamiętać, że kwas siarczany jest podstawowym surowcem dla całego przemysłu chemicznego oraz ważnym produktem pomocniczym dla wielu innych przemysłów, jak naftowego-przetwórczego, bawełnianego, papierniczego i t. d. Brak więc tego artykułu, dający się już odczuwać w Z. S. R. R., tamuje pracę całego szeregu działów gospodarczych.

Przemysł lekki.

O wiele mniej posiadamy danych dla oceny rozwoju lekkiego przemysłu. Sowiety stawiają go jak dotąd na drugim planie, i aczkolwiek niektóre czynniki domagają się szerokiego programu rozbudowy przemysłu tekstylnego, spożywczego i innych, wskazując na potrzeby wewnętrznej konsumcji, to jednak w dalszym ciągu przeważa kurs dający pierwszeństwo środkom produkcji, czyli przemysłowi ciężkiemu. Otóż plan na rok 1931 przewiduje wzrost ciężkiej produkcji o 58,4%, a lekkiej, nie licząc przemysłu spożywczego, tylko o 16,4%.

Na pierwszem miejscu należy oczywiście wymienić przemysł tekstylny. W ciągu kwartału przejściowego dzięki do-

pływowi surowców z nowych zbiorów produkcja włókiennicza nieco zwiększyła się w stosunku do poprzedniego kwartału, nie osiągając jednak ani poziomu z pierwszego półrocza 1930, ani tembardziej planu (odsetek jego wykonania wahał się od 80 do 95%). Zbiory bawełny i lnu w roku ubiegłym okazały się mniejsze niż przewidywano, wobec czego przemysł tekstylny nie mógł wydatniej pracować. Poza tem jakość surowca bardzo się pogorszyła. O stanie obecnym nie posiadamy żadnych danych liczbowych — co do wzrostu lub spadku sowieckiej produkcji włókienniczej. Jednakże pewne objawy, notowane przez prasę sowiecką, wskazywałyby raczej na fakt pogorszenia się sytuacji w przemyśle tekstylnym.

W głównym ośrodku tego przemysłu, to jest w Iwano-Wozniesiensku, kilka fabryk zamknięto, gdyż zabrakło surowca, inne znów zmniejszyły tempo pracy, ponieważ koleje opóźniały dostawy. Zapanowało przytem w ostatnich miesiącach ostre przesilenie na gruncie niedostatecznej podaży wyrobów tekstylnych, ubrań bielizny i t. d., co również świadczyłoby o spadku produkcji. Warto także zaznaczyć, że wyniszczenie owiec przez włościan w pierwszym okresie kolektywizacji na dłuższy czas pozbawiło przemysł wełniany surowca krajowego, tak iż większość fabryk tej branży przeszła na przerabianie surogatów zamiast wełny.

Ze wszystkiego powiedzianego powyżej można już sobie urobić pewne pojęcie o sowieckiej *piatiletce* przemysłowej. Rozbudowa zagłębi węglowych Donieckiego, Moskiewskiego, Uralskiego, a zwłaszcza Kuźnieckiego, wybudowanie olbrzymich zakładów hutniczych trustu *Stal* i *Magnitostroju,* kolosalnych fabryk traktorów w Stalingradzie i Charkowie, fabryki maszyn rolniczych w Rostowie nad Donem oraz wielu innych, przeprowadzenie rurociągów naftowych na Kaukazie, stworzenie wielkiego przemysłu chemicznego, budowa *Dnieprostroj,* oraz elektryfikacja kraju— są to wyniki wspaniałe, tem większe, że Rosja, będąca krajem bardzo słabo uprzemysłowionym przed wojną, doznała ponadto straszliwego spustoszenia w dobie rewolucji i „wojującego" komunizmu. Dzięki zaś tym inwestycjom nastąpił olbrzymi wzrost produkcji ciężkiej już w pierwszym dwuletnim okresie *„piatiletki"*. Nie należy jednak oglądać się na plany, gdyż śledzenie tylko za odsetkami ich wykonania zaciemnia obraz rzeczywistości. Miarą natomiast uprzemysłowienia kraju jest absolutna wartość produkcji, o jakiej nie marzyła nawet Rosja przedwojenna. Uwagi te są odpowiedzią dla wszystkic pesymistów, którzy twierdzą, że *piatiletka* przemysłowa jest conajmniej przesadą. Lecz z drugiej

strony mylą się grubo ci wszyscy którzy utrzymują, że w ZSRR produkcja rośnie w postępie geometrycznym, że regułą jest tam wykonywanie planów w 200% i że wobec tego nad całym światem zawisła groźba najstraszniejszej sowieckiej rywalizacji. Krótki ten przegląd świadczy wymownie o nieistniejącym w Z. S. R. R. postępie tak rekordowym, gdyż przeciwnie są tam wielkie i stałe braki, niedociągnięcia, a nawet spadek produkcji. Jakość jej, o czem zwykle nie mówi się, jest wyjątkowo niska i coraz niższa. Wielkie zadania trafiają na wielkie przeszkody. I nie mogło być inaczej w Z. S. R. R., gdzie ustrój państwowy i program gospodarczy zostały narzucone ludności siłą, a wydatki okazały się niewspółmierne z zasobami materjalnemi, gdzie zatem piętrzą się najcięższe przeszkody w postaci obojętnego stosunku ludności do *piatiletki* i coraz większego deficytu.

Rolnictwo.

Rolnictwo jest drugim głównym działem *piatiletki.* W okresie bieżącym cała uwaga Rządu sowieckiego poświęcona była siewom i kolektywizacji.

Siewy ozime, preliminowane na obszarze 43 miljonów ha, trwały do 1 listopada 1930, przyczem zasianych zostało 39,5 milj. ha. Z tej liczby jednak zaledwie około 29 miljonów ha dać może pozytywny rezultat, gdyż reszta zasiewów dokonana została w zbyt późnym czasie. Plan wiosennych siewów przewiduje obszar około 100 miljonów ha, podczas gdy w 1930 obszar faktycznie zasiany na wiosnę wyniósł 88,9 miljonów ha. Kampanja siewna w tym roku rozpoczęła się później niż zwykle z powodu niesprzyjających warunków atmosferycznych, wskutek czego tempo pracy zostało przyśpieszone.

Siewy na dzień 20 maja 1931.

Pszenica	17.685	tysięcy	ha	63,2%	planu
Jęczmień	4.924	„	„	70,3%	„
Owies	9.570	„	„	53,2%	„
Kukurydza	2.584	„	„	51,7%	„
Słonecznik	3.256	„	„	66,4%	„
Bawełna	2.351	„	„	103,7%	„
Buraki cukrowe . .	1.233	„	„	86,3%	„
Len	374	„	„	15,0%	„
Konopie	185	„	„	19,0%	„
Kartofle	2.006	„	„	29,7%	„

Ogólny zaś obszar zasiewów do 20 maja wyniósł 56.602 tysięcy ha, w tej liczbie *kołchozy* zasiały 37.381 tysięcy ha, gospodarstwa indywidualne 13.605 tysięcy ha, a *sowchozy 5.616* tysięcy ha, plan zatem wszystkich zasiewów wiosennych wykonany został w 56,6%. Z danych powyższych wynikają dwa główne wnioski. Po pierwsze do końcowego terminu siewów, upływającego przeciętnie dla całego Z. S. R. R. mniej więcej 1 czerwca, pozostało zaledwie 10 dni, wydaje się więc mało prawdopodobne, ażeby zdołano zasiać w tak krótkim czasie pozostały obszar, równający się 43.400 tysięcy ha. Kampanja zatem nie skończy się 1 czerwca, a w miarę jak siewy będą przedłużały się po tej dacie, wartość ich będzie oczywiście malała. Po drugie okazuje się, że pod względem obszaru zasiewów *kołchozy* bardzo znacznie wyprzedziły gospodarstwa indywidualne. Jest to zjawisko występujące po raz pierwszy w Z. S. R. R. i spowodowane rozwojem kolektywizacji.

Kolektywizacja.

Okres bieżący istotnie zaznaczył się bardzo poważnym wzrostem kolektywizacji. Tak naprzykład do kolektywów przystąpiło w październiku 182.500 gospodarstw włościańskich, w listopadzie 428.800, w grudniu 415.000. W następnych miesiącach tempo kolektywizacji było jeszcze szybsze, tak iż na 10 maja 1931 *kołchozy* zgrupowały na obszarze całego Z. S. R. R. 12.453.700 gospodarstw włościańskich, to jest 50,4% ogólnej liczby[6]). Fakt ten zasługuje na podkreślenie, gdyż oznacza on wykonanie rocznego planu. Jednakowóż czynniki rządowe zapominają o tem, że już w 1930, w okresie pierwszej kampanji kolektywizacyjnej *kołchozy* do dnia 1 marca wcieliły 14.264.000 gospodarstw, czyli 55% ogólnej ich liczby, a zatem więcej niż obecnie. Późniejsza masowa ucieczka włościan z kolektywów w okresie od maja

---

[6]) Statystyka na 10.V.1931:

Kraj Północny	29,8%	Dolna Wołga	82,1%
Karelja	35,8%	Półn. Kaukaz	81,6%
Obł. Leningradzka	35,2%	Rep. niemiecka	93,9%
Obł. Zachodnia	37,2%	Dagiestan	16.1%
Obł. Moskiewska	34,0%	Krym	83,3%
Kraj Niżegorodzki	29,7%	Ukraina	63,5%
Obł. Uralska	56,3%	Białoruś	25,5%
Rep. Baszkirska	51,5%	Azerbejdżan	39,6%
Rep. Tatarska	39,4%	Gruzja	37,0%
Średnia Wołga	63,7%	Armenja	22,0%

do września 1930 była przegraną dla rządu, zmniejszyła bowiem autorytet jego wśród ludności. Wykazała ona całą kruchość ówczesnej reformy ustroju rolnego która nastąpiła zbyt szybko i zbyt była powierzchowna. To też Rząd sowiecki postanowił przeprowadzić kolektywizację tym razem stopniowo i bardziej gruntownie. Zastosowano więc cały szereg środków, mających zmusić włościan do wstępowania do kolektywów. Środki te polegają na wywieraniu presji ekonomicznej zapomocą bardzo wysokiego opodatkowania gospodarstw indywidualnych, rekwirowania prawie wszystkich zbiorów, nie udzielania kredytów i niedostarczania narzędzi rolniczych, sztucznych nawozów, nasion i t. d. Ponadto opór karany jest częstokroć konfiskatą całego mienia i zesłaniem na północ. Jednocześnie *kołchozom* przysługują ulgi podatkowe, dogodniejsze warunki przy nabywaniu inwentarza oraz innych środków produkcji, niejednokrotnie znaczne kredyty oraz nie tak ostre formy zakupów rządowych. Pozatem gospodarstwom, które zgłosiły przystąpienie do kolektywów, przydzielane są do uprawy lepsze ziemie. W ten sposób włościanie znaleźli się w sytuacji bez wyjścia i musieli pogodzić się z nowym ustrojem. Najsilniejszym dotychczas jest pęd do zrzeszania się w formie towarzystw dla wspólnej uprawy, w których zachowane jest indywidualne posiadanie ziemi i inwentarza.

Zagadnienie pracy.

Praca ludzka w Z. S. R. R. odbywa się, jak wiadomo, w daleko gorszych warunkach, aniżeli w jakiemkolwiek państwie kapitalistycznem i nie posiada tych przywilejów, które zdawałoby się powinny jej przysługiwać w państwie proletarjackiem. Istnieje więc bezwzględny przymus pracy. Wprowadziła go po raz pierwszy uchwała Centralnego Komitetu Partji z 20 października 1930 o „środkach zagwarantowania gospodarstwu narodowemu materjału roboczego”. Punkt I uchwały tej powiada, że odpowiednie organy obowiązane są zaopatrywać w siłę roboczą ważniejsze gałęzie gospodarstwa. W tym celu punkt 2 przewiduje rejestrację członków rodzin robotniczych, robotników nie należących do związków zawodowych, rzemieślników, drobnych rolników oraz członków *kołchozów*. Cała ta masa zarejestrowanych posyłana jest na roboty zależnie od potrzeb. Siła robocza w razie potrzeby przerzucana jest z miejsca na miejsce. Za nieprawidłowe jej wyzyskanie odpowiedzialne osoby karane są, dezerterzy zaś ze środowiska robotniczego tracą prawo do otrzymania pracy gdziekolwiek. Drugim takim aktem

ustawodawczym jest rozporządzenie z 24 marca 1931, wydane na podstawie uchwały VI Zjazdu Sowietów, o wprowadzeniu obowiązkowej pracy akordowej we wszystkich gospodarstwach skolektywizowanych. Na jego podstawie rozdział dochodów kolektywu pomiędzy rodziny ma dokonywać się nie według ilości zdolnych do pracy członków rodzin, a według ilości dni określonej pracy, jaką wykonali. Rozporządzenie to ma na celu zmuszenie zbytecznej masy rąk roboczych na wsi do pójścia na roboty w przemyśle.

Wynikałoby zatem z powyższego, że w Sowietach istnieje coraz większe zapotrzebowanie pracy. Sowiety istotnie utrzymują, jak wiemy, że bezrobocie u nich nie istnieje. Tymczasem twierdzenie to jest z gruntu fałszywe. Według bowiem bilansu wyzyskania siły roboczej z 1927/28 liczba bezrobotnych na wsi wynosiła podówczas około 7.000.000. W następnych latach mogła ona zmniejszy się tylko w bardzo nieznacznym stopniu, ponieważ mobilizacja robotników dokonywała się przeważnie wśród bezrobotnych w miastach. Obecnie nie da się sprawdzić, ile wynosi ogólna liczba bezrobotnych w Z. S. R. R., zwłaszcza że zniesione zostały urzędy pośrednictwa pracy i że brak pod tym względem oficjalnej statystyki. Niemniej jednak bezrobocie niewątpliwie istnieje nadal w Z. S. R. R. Istniejący zaś równolegle do niego brak robotników należy tłumaczyć sobie niską wydajnością pracy. Zapotrzebowanie odnosi się przytem głównie do sił wykwalifikowanych.

* * *

Piatiletka jest zagadnieniem tak obszernem, a poglądy na nią tak są sprzeczne, iż nie sposób zamknąć tego tematu w tak wąskich ramach, a tem bardziej zdobyć się na zupełnie objektywną ocenę. Jednakowoż pewne fakty nie podlegają dyskusji.

Po pierwsze ciężki przemysł rozbudowuje się kosztem lekkiego, cały zaś przemysł pracuje przedewszystkiem dla celów eksportowych. Wobec tego istnieje w Sowietach stały głód towarów, nawet pierwszej potrzeby, konsumcja krajowa kurczy się coraz bardziej i jest niższa w tej chwili niż w jakiemkolwiek państwie kapitalistycznem. Po drugie również produkcja rolnicza zwiększana jest głównie w celach eksportowych, tak iż wzrost jej nie przyczynia się wcale do lepszego zaspokajania konsumcji. Przeciwnie stan wyżywienia jest coraz gorszy. Owóż program *piatiletki* stwierdza

wyraźnie, że potrzeby konsumcji mają być uwzględnione narówni z potrzebami industrjalizacji. Z tym jednak nakazem zupełnie rozminął się i poświęcił cały wysiłek wykonaniu jednej tylko części programu. Wreszcie ostatnia uwaga pozostaje w związku z przejściowym charakterem *piatiletki*. Wbrew bowiem temu, co twierdziły Sowiety przed paru laty, jest ona tylko pierwszym etapem na drodze uprzemysłowienia Z. S. R. R. Na dowód zaś, że jeszcze będziemy świadkami niejednej *piatiletki*, posłużyć może fakt wyboru specjalnej komisji, która zajmie się niebawem opracowaniem planu gospodarczego dla następnego 5-cioletniego okresu.

PRZEGLĄD CZASOPISM

Europäische Gespräche Hamburger Monatshefte für auswärtige Politik. Jahrg. VIII, Juli — December 1930. Zeszytów pięć.

W drugiem półroczu 1930 czasopismo hamburskie przejawiło znaczne zainteresowanie projektami paneuropejskiemi Briand'a i poddało analizie wszystkie główne dokumenty z tej dziedziny. Sprawa odpowiedzialności za wojnę zeszła na drugi plan: omówione są w sposób właściwy temu poważnemu i rzeczowo prowadzonemu, ale politycznie stronniczemu pismu, zagadnienia: stosunku Italji do Trójprzymierza 1901 — 1903 i rosyjsko-angielskiego zbliżenia 1904 — 1907.

Znamienny jest zwrot dający się zauważyć w traktowaniu poszczególnych zagadnień polityki aktualnej, w szczególności w stosunku do Polski. Już w artykule profesora Mendelssohn-Bartholdy w lipcowym numerze znajduje się ciekawa tendencyjna wycieczka — twierdzenie jakoby państwa na wschód od Niemiec położone, Polska w ich liczbie, zawdzięczały swe bezpieczeństwo... dobrym stosunkom utrzymywanym przez Niemców z Sowietami.

> ...Czyż nowe państwa nie widzą... jak wiele dają im Niemcy? Niemcy utrzymujące cierpliwie i dobrodusznie przyjaźń z Sowietami? Czemże byłyby one, państwa wschodnie, gdybyśmy przyłączyli się — i to nie za małą cenę — do bloku tych, którzy chcą wojny z Rosją?...

Dr. Carl Melchior w zeszycie październikowym, czyniąc przegląd ogólny polityki niemieckiej, kładzie zasadniczy i główny nacisk na rewizję granic wschodnich, chce ją przeprowadzić drogą pokojową:

> ...Jeżeli jednak obecnie stworzona być ma nowa organizacja dla Europy, to podstawy takowej muszą być sprawiedliwe, a nie zdradliwe, tak aby nie rozpękły za pierwszą próbą. Uważam tedy za właściwe, aby teraz otwarcie postawić problem granicy wschodniej.

Istotnie zaciekawiające jest uprzedzenie nas, że rewizja granic ma być warunkiem niemieckim przy realizacji projektu Briand'a.

...Sprawa naszej granicy wschodniej rzuca cień nietylko na stosunek między Niemcami i ich polskim sąsiadem, z którym wszystkie rozsądnie w sprawach politycznych i gospodarczych myślące sfery niemieckie chciałyby żyć w najlepszej zgodzie. Przeszkadza ona nietylko pełnemu rozwojowi wzajemnego zbliżenia ludów Europy, ale ma także wpływ bezpośredni na stosunek Niemiec do Rosji.

Niestety, jesteśmy tedy dalej w błędnem kole. Życzenie najlepszego stosunku do Polski połączone jest z programem odebrania Polsce polskich ziem; w razie jeśli Polska na taką podstawę wzajemnych stosunków się nie zgodzi, w zanadrzu kryta groźba dalszego porozumiewania się z Rosją przeciw Polsce, które w dodatku, *per usum delfini,* może być czasem przedstawiane, jako „cierpliwe i dobroduszne" bronienie interesów.... samejże Polski!

W interesującym artykule grudniowego zeszytu profesor Mendelssohn-Bartholdy stawia wyraźnie postulat wystąpienia Niemiec z Ligi Narodów. Zastanawiając się nad tem co Niemcy na takim wystąpieniu by straciły, autor wylicza: ubezpieczeń Paktu Niemcy nie tracą, gdyż ubezpieczenia te ich nie dotyczą; na wypadek konfliktu z Francją wystarczy Locarno, niezależnie od Paktu; — konfliktu za morzami, wystarcza Pakt Kellogg'a, a decydującą jest Ameryka, a nie Genewa; — konfliktu z Polską, rozstrzygającą jest Francja, nie zaś Rada Ligi, która bez głosu Francji nic nie zrobi.

Cóż jednak postawić na miejsce Ligi i Paktu? — Tutaj odpowiedź staje się istotnie wyjątkowo interesująca.

Jeżeli Genewa przestanie istnieć nie stwarza się przez to pustki: wygrywa na tem Haga; podnosi się wartość poszczególnych traktatów rozjemczych, prawdziwie na wspólności pracy oparta przyjaźń między narodami wkracza na miejsce słownych formuł...

Mamy więc tutaj cały i gotowy program nacjonalizmu niemieckiego, do którego czynnej i zaczepnej roli najwidoczniej poważny hamburski miesięcznik się skłania. Dla jego redaktora istnieje teraz tylko kwestja taktyki: udziału w Lidze nie należy wypowiadać zaraz, ale zaczekać na tę chwilę, „gdy wystąpienie Niemiec i Italji zniweczy Ligę".

W drugim numerze za 1931 ziemieściły *Europäische Gespräche* artykuł barona von Rheinbaben *Deutschland und Polen, Zwölf Thesen zur Revisionspolitik.* Wszystkie te tezy sprowadzają się do jednego: — żadnych porozumień z Polską, aż do zwrotu Korytarza Pomorskiego. W swych tezach autor idzie jeszcze dalej: żąda Śląska.

Pierwsza teza, że „nie może być żadnej konsolidacji Niemiec przy obecnych granicach wschodnich" nie jest właściwie niczem udowodniona;

autor mówi o dobrodolnym akcie ze strony Niemiec co do granic zachodnich w odróżnieniu od granic wschodnich. Któż uwierzy że Niemcy dobrowolnie ustąpiły Alzację i Lotaryngję? Pomijając już względy na ludność mówiącą po niemiecku w Alzacji, znacznie zgermanizowaną politycznie przez emigrację do Francji bardziej gorących żywiołów i imigracji z Rzeszy Niemieckiej patrjotów niemieckich, lecz strata Alzacji dla Niemiec była stratą monopolu soli potasowych, strata Lotaryngji stratą 20 miljonów ton rudy żelaznej rocznej produkcji, to przeszło siedmiokrotne zubożenie Niemiec rudą żelazną. Przed wojną posiadając Alzację Niemcy miały niemal czterokrotnie większą produkcję surowego żelaza i stali od Francji. Po utracie Alzacji i Lotaryngji mają zaledwie o 30% większą produkcję roczną żelaza i o 50% większą produkcję stali od Francji. Straty gospodarcze, wynikające z oddzielenia granicami politycznemi rudy lotaryńskiej od węgla westfalskiego, soli potasowych Alzacji od soli potasowych strasfurskich, zostały zmniejszone przez szereg syndykatów francusko - niemieckich. Powstał koncern obejmujący rudę lotaryńską i węgiel westfalski, powstał syndykat żelazny francusko-niemiecko-belgijski, syndykat potasowy niemiecko-francuski, dyktujący światowe ceny tego produktu. Nie ulega wątpliwości, że te wielkie organizacje gospodarcze francusko-niemieckie utorowały drogę porozumieniu francusko-niemieckiemu. Głównym jednak czynnikiem Locarno jest zagwarantowanie granic francusko-niemieckich przez W. Brytanję, która nie zgodziła się zagwarantować wschodnich granic Niemiec. Polityka niemiecka poszła w kierunku najmniejszego oporu. Granice wschodnie okazały się mniej bronione przez czynniki międzynarodowe i Niemcy dla dania sobie jakiegoś celu politycznego, związanego z ich odrodzeniem politycznem, wysunęły sprawę granic wschodnich, zwłaszcza Korytarza Pomorskiego.

Podniecenie powojenne, przedenerwowanie ciężkiemi latami wojny i niespodziewanie niepomyślnemi jej wynikami stwarza pewne podłoże histerji politycznej. Nie ulega wątpliwości, że pewna część narodu niemieckiego cierpi obecnie na histerję polityczną z manjacką ideą Korytarza Pomorskiego. Ta „pewna część społeczeństwa” bezwątpienia stanowi nieznaczną część narodu niemieckiego, — lecz manjacy i histerycy są najbardziej krzykliwym pierwiastkiem, oni to sugestjonują innych i wytwarzają błędne pojęcie, że są wyrazicielami ogółu.

Baron von Rheinbaben cytuje Lloyd George'a przeciwko postulatom delegacji polskiej z marca 1919. Otóż postulaty te nie zostały całkowicie zrealizowane. Polska nie otrzymała całego Górnego Śląska, nie otrzymała prowincji o 2,1 miljonach Niemców. Przytaczanie więc opinji Lloyd George'a nie jest argumentem co do obecnego ukształtowania się polskich zachodnich prowincyj. Zresztą ten mąż stanu odznaczał się nieznajomością objektywnych warunków wschodniej Europy i zbyt subjektywnem traktowaniem spraw politycznych. Cytata z Lloyd George zaczynała się słowami: „możecie Niemcy ich kolonij pozbawić”... Lloyd George'a pragnął mandatu W. Brytanji nad kolonjami niemieckiemi, pomimo że An-

glja obfituje w kolonje, a przemysłowe Niemcy potrzebują kolonij surowcowych. Zwrot kolonij Niemcom to postulat daleko bardziej odpowiadający ich interesom gospodarczym niż otrzymania Pomorskiego Korytarza lub Górnego Śląska. Polski Górny Śląsk może odegrać rolę błony łącznej między Niemcami, a Polską, współdziałać ich kooperacji gospodarczej. Przemysł węglowy i żelazny Górnego Śląska skartelował się z przemysłem polskim. Wielkie inwestycje w Polsce kolejowe, elektryfikacyjne, kanałów otwierają perspektywę dla przemysłu ciężkiego Niemiec przez związek jego z przemysłem górnośląskim. Górny Śląsk zwrócony Niemcom nie zażegna lecz pogłębi ich kryzys gospodarczy obecnie bowiem ciężki przemysł Rzeszy wyzyskuje zaledwie około 50% swych możliwości produkcyjnych.

Budowa *Mittellandkanal* łączącego zagłębie Nadreńskie z Berlinem dystansuje Śląsk Niemiecki. Jego przyszłość — w połączeniu gospodarczem ze Śląskiem Polskim przy przynależności politycznej do Niemiec rozwinąć działalność w Polsce, w Rumunji i Turcji.

Baron von Rheinbaben powtarza wciąż w swych tezach że 800 tysięcy Niemców zostało systematycznie wyciśniętych z byłej dzielnicy pruskiej. Przyłączenie byłej dzielnicy pruskiej do Polski wywołało panikę wśród wielu Niemców, — opuszczali oni wówczas Polskę samochcąc. Nowo powstające państwo miało do przezwyciężenia olbrzymie trudności nietylko gospodarcze, prowadziło wojnę z Rosją bolszewicką. Rzecz naturalna że pozostawanie w tem państwie nie wydawało się korzystne i bezpieczne dla tych, którzy uczuciowo nie byli z niem związani, stąd owa znaczna emigracja Niemców w latach 1919 — 21.

Komisja Kolonizacyjna wprowadziła do Polski około 100 tysięcy Niemców. Umowa Likwidacyjna pozostawia kilkadziesiąt tysięcy Niemców (kolonistów i ich rodziny) nie likwidując ich własności. Przed wojną pierwiastek niemiecki ze wschodnich Niemiec miał silną tendencję do przenoszenia się na Zachód. Tendencja ta musiała przejawić się i po wojnie. Stąd reemigracja Niemców z Polski do Niemiec, stąd w dalszym ciągu jak i przed wojną Prusy Wschodnie i Pogranicze oddają znaczną część swego przyrostu naturalnego innym prowincjom Rzeszy. Korytarz Polski nie jest tu żadnym czynnikiem wpływającym na wyludnienie tych prowincyj.

Zeitschrift für Geopolitik, verbunden mit der Zeitschrift Weltpolitik und Weltwirtschaft. VII Jahrgang, 1930. Kurt Vowinckel Verlag.

Zeszyt IV. Kwiecień 1930.

Artykuł p. Rudolph'a, omawia geopolityczne problemy zamorskie Danji, przedewszystkiem Islandję, Grenlandję i wyspy Faroer. Omawiając Islandję i wyspy Faroer, opierając się na używaniu języka staronorweskiego i bezspzrecznem norweskiem pochodzeniu ludności, dochodzi autor do wniosku: że Islandja, pomimo swej unji personalnej z Danją i znacznych wpływów duńskich ciąży ku Norwegji, coprawda bez

myśli o związku politycznym. Zainteresowanie się wyspami Faroer w Norwegji jest więcej niż platoniczne. Teren Grenlandji uważa autor za najbardziej drażliwy dla obu państw, to też dalszy ciąg artykułu nosi tytuł: *Walka Danji i Norwegji o Grenlandję*. Podkreśla tu autor, iż sprawa Grenlandji jest dla Norwegji znacznie ważniejsza, aniżeli kwestja islandska lub wysp Faroer, gdyż wkracza ona w orbitę zagadnienia norweskiej polityki zagranicznej, a mianowicie kolidujących interesów gospodarczych Danji i Norwegji. Autor uważa iż Danja wyzyskuje Eskimosów, że uważa Grenlandję jedynie za swą kolonję eksploatacyjną, gdy natomiast Norwegja potrzebuje tam bazy dla swej licznej floty rybackiej i jest zainteresowana w budowie stacyj meteorologicznych na tej wyspie, któreby uprzedzały o zmianach pogody na obszarze połowu. Wreszcie historja oraz naukowe zdobycze, poczynione przez Norwegów w strefie polarnej mają według autora uzasadnić rzeczowość powyższego sporu. Brak zrozumienia przez Danję potrzeb Norwegji składa autor na zbyt wybujały nacjonalizm duński, kończąc swe wywody następująco:

> ...ze swej historji nic Danja nie wyniosła. Norwegja i Szlezwig-Holstein dawno przepadły, Islandja najpewniej wkrótce odpadnie, a za nią pójdą wyspy Faroer i Grenlandja, gdyż państwo duńskie nie ma żadnego zrozumienia, że nie każdy duński poddany chce zostać duńskim nacjonalistą.

Wypadałoby, przez samą analogję wpoić także w społeczeństwo niemieckie, że nie każdy obywatel Rzeszy musi się czuć Niemcem.

Zeszyt V z maja 1930 przynosi ciekawy artykuł p. Fecht'a o potędze floty poszczególnych państw europejskich i Stanów Zjednoczonych, bazującej u wybrzeży wschodnich kontynentu azjatyckiego. Nie ulega kwestji, że chodzi w danym wypadku Anglji, Francji, Holandji, Japonji i Stanom Zjednoczonym o nadzór nad swemi posiadłościami na Dalekim Wschodzie, jak i o czuwanie nad swemi żywotnemi interesami gospodarczemi na terytorjum Chin. Świadczy to o silnem współzawodnictwie na wschodnim froncie gospodarczym oraz o walce ekonomicznej, nadzwyczaj intensywnie prowadzonej, stwarzającej z obszaru Dalekiego Wschodu teren wprost podminowany. Nawet Italja, nie posiadająca tam kolonij, utrzymuje na wodach chińskich okręty wojenne, by móc śledzić, a w chwili potrzebnej wesprzeć swe stosunki handlowe.

Siły morskie państw zainteresowanych występują jako mniejsze jednostki wojenne utrzymywane na rzekach Chin, oraz poważne jednostki bojowe skupiające się w pobliżu posiadłości kolonjalnych poszczególnych państw. W skład pierwszych wchodzą kanonierki i rzeczne monitory, których w danej chwili jest 22 pod flagą angielską, 11 pod flagą Stanów Zjednoczonych, 10 francuskich, 2 włoskie i kilka jednostek japońskich. Na wodach oceanu Indyjskiego i oceanu Wielkiego, pomijając Japonję, dominuje flota wojenna. Anglji, Holandji i Stanów Zjednoczonych.

Punkt ciężkości *floty angielskiej* nie leży u wybrzeży Indyj jakby się tego można było spodziewać, lecz w Singapore i Hong-Kongu i składa się:

	ilość	tonaż
Pancerniki linjowe	5	10,000
Krążowniki	1	3,800
Kontr-torpedowce	8	1,100
Łodzie podwodne (najnowsze)	6	1,600
Okręt minowy	1	
Okręt avio-matka	1	

Holandja utrzymuje u swych posiadłości prawie całą swoją flotę wojenną składającą się:

	ilość	tonaż
Pancernik	1	6,500
Pancerniki linjowe (nowe)	2	7,000
Kontr-torpedowce	8	1,650
Pancerne kanonierki	2	1,700
Małe torpedowce	3	
Łodzie podwodne	12	

Flota Stanów Zjednoczonych skupia się u wybrzeży wysp Filipińskich i składa się:

	ilość	tonaż
Kontr-torpedowce	19	1,200
Łodzie podwodne	12	900
Okręt avio-matka	1	
Okręt minowy	1	
Pancernik (starszego typu)	1	

Francja utrzymuje według autora zaledwie parę jednostek bojowych starszego typu u wybrzeży Indochin. Dane powyższe świadczą wyraźnie, iż sytuacja na Dalekim Wschodzie jest poważna, zainteresowania zaś największe zdają się iść nie tylko po linji wytkniętej przez ilość dział okrętowych na zachodnich wodach Pacyfiku, lecz tak samo dużo ma w tem do powiedzenia tak flota Stanów Zjednoczonych jak i francuska, mające swe bazy poważniejsze u brzegów metropolji.

Temat podobny, lecz z innej części świata, przynosi artykuł p. Wohlthat'a: *Manewry floty amerykańskiej w strefie Kanału Panamskiego w 1929.* Autor opisuje dość szczegółowo skład floty morskiej i powietrznej, biorącej udział w powyższych manewrach, sam przebieg manewrów oraz ich cele. Okazuje się, iż atak na Kanał Panamski od strony Pacyfiku może z powodzeniem być przeprowadzony, że zachodzi wobec tego konieczność większej obrony, oraz że połączenie oceanu Atlantyckiego z oceanem Spokojnym jest tak wielkiej wagi dla Stanów Zjednoczonych, iż wymaga budowy drugiego kanału na terenie Nikaragui.

W dziale IV przychodzi dalszy ciąg artykułu p. Mendla, dotyczący konferencji energietycznej i zasobności źródeł energji w świecie. Autor podaje zapasy węgla kamiennego, węgla białego i ropy naftowej na całym świecie. Obliczenia podane są naturalnie w wielkiem przybliżeniu, mogą jednak w zupełności dać materjał orjentacyjny i podstawę do dyskusji. Omawiając poszczególne kraje, podaje autor ścisłe cyfry eksploatacji powyższych bogactw w Europie. Na zakończenie, po zestawieniu produkcji przedwojennej i powojennej, podkreśla autor wzmagającą się konsumcję i możliwość wzajemnej wymiany poszczególnych źródeł energji pomiędzy państwami europejskiemi.

Statystyka uprawy ważniejszych ziemiopłodów za cztery ostatnie lata zamyka zeszyt V.

W zeszycie VI z czerwca 1930, poza stałemi sprawozdaniami, jedynie dział geopolitycznych dociekań przynosi szereg artykułów nowych, których treść, cel i metoda wymagają bliższego omówienia. Miejsce naczelne zajmuje tu artykuł p. Behrens'a *Dawna i nowa Polska.* Artykuł ten liczący zaledwie 8 stronic, łącznie z dwoma rzutami mapek, szkicuje plan niewspółmiernie zakreślony. Obejmuje on: podłoże cywilizacyjne, krajobraz rdzennej Polski, obszar i jego historję, wreszcie problem granic. Autor upraszcza sobie sposób przeprowadzenia sztucznie skonstruowanego geograficznego stopniowania, mającego wykazać różny stopień kultury: najwyższy, obejmujący część północną kraju i dawny zabór niemiecki, średni — byłe Królestwo Kongresowe i dawny zabór austrjacki, niższy, rozciągający się na ziemie położone na wschód od środkowej Wisły, wreszcie najniższy — obejmujący Białoruś i Polesie.

Obszar kultury najwyższej jest według autora silnie przez żywioł niemiecki obsadzony. Byłe Królestwo Kongresowe i dawny zabór austrjacki, poza $1/2$ miljonem ludności niemieckiej, ma też wykazywać liczne wysepki narodowości niepolskiej. Na pozostałych obszarach ludność polską mają stanowić jedynie ziemiaństwo i duchowieństwo. Wychodząc z takiego podziału, ustala jednak autor jako obszar rdzennej Polski, kotlinę Wisły z Warszawą, jako centrum. W krajobrazie „rdzennej" Polski odnajduje warunki naturalne i przyrodzone dawnej Polski, powołując się na strukturę powierzchni i temperatury. Ziemie, rozciągające się ku wschodowi, uważa za obszary brutalnie skolonizowane. W następnych rozdziałach, omawiając — według własnej a bujnej wyobraźni — historję Polski, uważa, iż jej upadek został spowodowany warcholeniem wśród narodów na wschodzie i usiłowaniami polonizacyjnemi w stosunku do ziem niemieckich, leżących na zachodzie.

Stanowiąc, w odległych czasach, państwo związkowe, opierała się Polska o Litwę, która była główną obroną Polski związkowej. Stwierdza następnie autor, że z punktu geopolitycznego było zupełnie racjonalne stopniowe utracenie przez Polskę jej posiadłości; zasłania się w dalszym ciągu genjuszem Napoleona, uważając, iż podczas tworzenia Ks. Warszawskiego, miał Napoleon na celu utworzenie organizmu państwowego w ramach ściśle określonych przez warunki przyrodzone. W obecnych

zaś granicach Polska bezwarunkowo warunkom naturalnym nie odpowiada...

Artykuł powyższy, roszczący, ze względu na pismo, w którem jest umieszczony, pretensje naukowe, a zawierający w swej treści wyraźne przeinaczenia istniejących faktów, notujemy jedynie z obowiązku sprawozdawczego.

Ciąg dalszy powyższego działu stanowi artykuł p. Meyer'a, o ludności ruskiej w Polsce. Autor stwierdza w nim, iż Polska stanowi państwo mozaikowe pod względem narodowościowym, gdzie w szczególności Rusini zajmują odsetek najznaczniejszy, a liczba ich waha się w granicach od 6 — 8 miljonów. Przechodzi następnie do omówienia kolonizacji polskiej i walki z nią elementu ruskiego, wspomina też o niemieckiem osadnictwie we Lwowie i Małopolsce Wschodniej, analizuje spis ludności z 1921, który wykazał 3,897,233 Rusinów, i twierdzi, iż gwałty i nieprawidłowości ze strony spisujących wpłynęły na obniżenie liczb rzeczywistych. Naturalnie, cyfry podawane przez autora i wszelkie jego „poprawki" do spisu polegają na zupełnej dowolności.

Autor, omawiając obcą literaturę spraw rusińskich, uważa liczbę 6 miljonów za skromne obliczenie ludności rusińskiej w Polsce. W dalszym ciągu omawia rozmieszczenie ludności rusińskiej, a opierając się na prasie ukraińskiej, krytykuje polską politykę szkolną, idącą rzekomo w kierunku zdławienia elementu rusińskiego.

Artykuł pióra p. Fleischer'a, dotyczy Holandji i jej odległych kolonij. Autor porusza przemysł Holandji, którego rozwój widzi w bogactwach naturalnych Indyj Holenderskich, wyrażając obawy co do późniejszych losów tych kolonij ze względu na rozwijający się ruch wolnościowy. Dalszym ciągiem tych wywodów jest artykuł p. Indra pod tytułem: *Większość tubylcza w parlamencie Indyj Holenderskich.*

Wreszcie ostatni artykuł, napisany przez p. Schneefuss'a ujmuje w sposób ciekawy prawo stosunków wrogich, istniejące pomiędzy państwami sąsiadującemi, i wynikającą stąd konieczność pewnych związków. Istotę i podłoże rywalizacji charakteryzuje autor bardzo pobieżnie dla poszczególnych państw świata i dochodzi do wniosków dobrze znanych, jak między innemi: przewaga w świecie należy do Anglji, która na kontynencie Europy i Afryki rywalizuje z Francją, lub skłania się ku niej. W Ameryce ten sam stosunek zachowuje Anglja względem Stanów Zjednoczonych, w Azji zaś do Rosji.

Zahraniczni Politika. Rok 1930, Zeszyty 1—12.

W roczniku tym przeważają prace i artykuły o charakterze sprawozdawczym i informacyjnym, artykułów syntetycznych jest mniej. Wśród tych ostatnich na uwagę zasługuje praca dra B. Kuczery, który w dalszym ciągu zajmuje się zagadnieniem stopniowej kodyfikacji prawa międzynarodowego (zesz. 1—3) i tegoż autora *Akt generalny, dotyczący pokojowego załatwiania sporów międzynarodowych* (zesz. 7—9). M. A.

Cimmerman rozpatrzył krytycznie kwestję *Paneuropa czy konfederacja europejska* z szerokim uwzględnieniem całej literatury przedmiotu (zesz. 7—9). O. Dvoulety omówił obszernie doktrynę Monroe'go (zesz. 11). Tenże autor opracował sprawę uznawania *de facto* rządów przez Stany Zjednoczone (zesz. 5—6). Gruntowną pracę *Sto lat panowania francuskiego w Algierze* dał M. Kundrat (zesz. 8—12). A. Musil w artykule *Dzieło reformy Mustafy Kemala* (zesz. 1) treściwie scharakteryzował walki wewnętrzne i zewnętrzne wielkiego reformatora Turcji powojennej oraz cechy znamienne jego rządów. M. Douszowa dała zwięzły skrót dziejów państwa chińskiego od czasów mitycznych do roku 1914 (zesz. 5—6).

„Z. P." udziela dużo miejsca zagadnieniom gospodarczym — tak wewnętrznym, czeskosłowackim wobec zagranicy, jak i międzynarodowym. Spotykamy się więc tu z szeregiem prac, charakteryzujących stosunki na tem polu Czechosłowacji z innemi krajami. Dr. J. Friedmann omawia (zesz. 1) współczesną handlowo-polityczną sytuację Republiki Czeskosłowackiej i stosunek jej do poszczególnych państw w tej dziedzinie. J. Pavlovsky pisze o umowie Czechosłowacji w sprawie handlu i żeglugi z Rumunją (zesz. 7). A. Levante o stosunkach gospodarczych między Czechosłowacją a Turcją (zesz. 7). K. Drażek dał (zesz. 1) bardzo ciekawy artykuł o polityce ekonomicznej faszyzmu włoskiego wobec zagranicy, w którym obrazuje planowe wysiłki faszyzmu w dziedzinie rozwoju włoskiego przemysłu i rolnictwa, ceł oraz polityki kolonjalnej, mające za zadanie oparcie życia gospodarczego Italji na możliwie jak najdalej posuniętej samowystarczalności.

Dużo uwagi poświęcono w roczniku tym sprawom odszkodowań wojennych, Planowi Young'a i związanej z temi zagadnieniami Konferencji Haskiej. Mamy tu (zesz. 5—6) prace dr. Fiszy dr. P. Strańskiego, V. Pospiszila, dr. Hladky'ego i zwłaszcza gruntowne studjum V. Brafa, poświęcone specjalnie odszkodowaniom austrjackim, węgierskim i bułgarskim. W tymże zeszycie przytoczono w tłumaczeniu wszystkie odnoszące się tych spraw dokumenty urzędowe.

W artykule *Czechosłowacka polityka zagraniczna w 1929* na tle międzynarodowem (zagadnienie odszkodowań, Plan Young'a, Pakt Kellogg'a, przystąpienie Stanów Zjednoczonych do Trybunału Haskiego, konflikt rosyjsko-hiński i t. d.) J. Chmelarż charakteryzuje stosunek Czechosłowacji do wszelkich zagadnień bieżącej polityki międzynarodowej ze specjalnem uwzględnieniem współpracy Małej Ententy oraz stosunku do poszczególnych państw (zesz. 1). Podnosi on tu, między innemi, że

> Stale dobry przyjacielski stosunek był utrzymywany i wobec Polski, która nie zmieniła w ostatnich czasach swego przychylnego stosunku do całej Małej Ententy.

Wśród „Przeglądów Zagranicznych", stanowiących stałą rubrykę poszczególnych zeszytów pisma, znajdujemy jeden, poświęcony *Polsce w roku 1930* — jej polityce wewnętrznej i zagranicznej oraz stosunkom gospodarczym (zesz. 12). Na jedenastu stronach drobnego druku mamy

objektywne, dość szczegółowe omówienie wszyskich ważniejszych faktów naszego życia publicznego, przyczem oświetlenie tych faktów podawane jest zwykle ze stanowiska tak rządowego, jak i opozycyjnego. Sprawa stosunku Polski do mniejszości ukraińskiej zreferowana obszernie — również według wyżej wzmiankowanego systemu. Sporo uwagi autor poświęca stosunkowi Polski do państw innych — Niemiec, Francji, Związku Sowieckiego, Litwy, Węgier, Italji, przyczem podkreśla głównie ujemne zjawiska w tej dziedzinie. W końcu podnosi, że obchód 80-lecia prezydenta Masaryka znalazł w Polsce echa tak wielkie i gorące „jak nigdzie indziej; nawet te pisma polskie, które mają opinję antyczeskich, oddały pierwszemu prezydentowi Czechosłowacji hołd niczem niezamącony". Osobno zanalizowany jest stan gospodarczy Polski, a specjalnie podkreślony został fakt zmniejszenia się natężenia handlu polskiego zagranicą, przyczem obniżył się bardziej przywóz niż wywóz, jednocześnie zaś podniósł się wywóz do Anglji, Holandji, Danji, Francji, Szwajcarji, Szwecji i Związku Sowieckiego, gdy wywóz do Niemiec, Czechosłowacji i Austrji spadł bardzo znacznie.

Poza powyższym artykułem spraw polskich dotyka jeszcze przyczynek A. Prokesza *Do międzynarodowej konferencji rolniczej w Warszawie 28—30.VIII.1930*, obejmujący szczegółowe sprawozdanie wraz z tekstem rezolucji na tym zjeździe uchwalonej.

W dziale zagadnienia mniejszościowego mamy cały szereg artykułów. J. Chmelarż daje *Problem mniejszości a rozwój organizacyj mniejszościowych* (zesz. 1), przyczem wspomina między innemi o zjeździe Polaków z zagranicy. Z. Peszka charakteryzuje *Powstanie międzynarodowych zobowiązań mniejszościowych po konferencji paryskiej* (zesz. 11). S. Klima mówi o opiece starego kraju nad rodakami poza jego granicami politycznemi bez względu na ich przynależność państwową (zesz. 8). Dowiadujemy się od niego, że istnieje 17 takich instytucyj opiekuńczych czeskich i słowackich,ześrodkowanych w Czechosłowackim Instytucie Zagranicznym. S. Klima przechodzi po kolei wszystkie skupienia czeskie zagranicą, nie pomijając i Czechów na Wołyniu, gdzie mieszka ich 35.000, w 46 osadach, posiadających 32 szkoły czeskie (w tem 17 państwowych).

Rocznik omawiany zawiera bardzo liczne echa jubileuszu prezydenta Masaryka. Niejako syntetyczną pracę w tej dziedzinie dał J. Doleżal w artykule *Jubileusz Masaryka na obczyźnie* (zesz. 2), w którym uwzględnia i polskie głosy. W całym szeregu artykułów niemal każdego zeszytu omawia się wydawnictwa w rozmaitych językach, poświęcone prezydentowi Masarykowi „Masarykiana" zajmują również pokaźne miejsce w dziale bibljografij.

R E C E N Z J E

Wojna 1920.

The Eighteenth Decisive Battle of the World Warsaw, 1920. By Viscount D'Abernon. Hodder and Stoughton, London 1931.

Dotychczasowe stanowisko Lorda D'Abernon'a w stosunku do Polski zarysowywało się jako nader powściągliwe. Zdawaliśmy już sprawę z uwag krytycznych, jakie na temat poszczególnych spraw polskich zamieścił były Ambasador brytyjski w Berlinie w swoim niedawno ogłoszonym, dwutomowym dzienniku[1]). W drugim tomie szczególną uwagę zwracały na siebie, w paru miejscach zamieszczone, bardzo delikatnie sformułowane sugestje, z których zdawałoby się wynikać, iż Lord D'Abernon, jeżeli nie przedtem, to przynajmniej teraz jest zwolennikiem zbliżenia polsko-niemieckiego i w zbliżeniu tem upatrywałby poważną gwarancję dla zagrożonej od wschodu cywilizacji zachodniej.

Obecnie Lord D'Abernon ogłosił książkę wielkiej wagi dla Polski. Książka ta jest poświęcona bitwie warszawskiej i jej międzynarodowemu znaczeniu. Autor daje w niej ustępy ze swego dziennika, pisanego w okresie swej misji w Warszawie — od 25 lipca do 25 sierpnia 1920, obok tego uzupełnienia pisane obecnie o zdarzeniach tego czasu; prócz tego książka uzupełniona jest syntetycznym wstępem i konkluzją, pisanemi obecnie i daje w załączeniu opisy bitwy warszawskiej pióra Piłsudskiego i Tuhaczewskiego. Załączone mapy wzięte są z wydania *Roku 1920* J. Piłsudskiego.

Misją Lorda D'Abernon'a było, równolegle do podobnej misji francuskiej, „pojechać do Polski w charakterze delegata specjalnego, celem przedstawienia Rządowi Jego Królewskiej Mości środków jakie mają być podjęte w stosunku do Rządu polskiego i rządów innych w sprawach wynikających z negocjacyj o zawieszenie broni między Polską a Rosją sowiecką" [2]).

---

[1]) *An Ambassador of Peace.* Pages from the Diary of Viscount D'Abernon. Hodder and Stoughton, London 1929.

[2]) Decyzja Rządu angielskiego z 20 lipca: *That Lord D'Abernon (the British Ambassador in Berlin), accompanied by a Military Officer to be nominated by the Army Council should be invited to proceed to Poland,*

Zakres ten, jeśli chodzi o „inne rządy” został faktycznie zredukowany do minimum. O negocjacjach z Rosją sowiecką Misja dowiadywała się przeważnie v i a Londyn, w każdym zaś razie nie miała na nie najmniejszego wpływu. O ciekawym problemacie stosunku Niemiec do wojny, o czem tak interesująco informuje książka Tommasini'ego, dziennik milczy. Stosunek z Czechosłowacją ograniczył się do przypadkowej wizyty — z powodu zepsucia lokomotywy — u Prezydenta Masaryka 24 lipca, —

> Nie tylko uważał on za rzecz zupełnie pewną zdobycie Warszawy przez armję bolszewicką, ale ostrzegł nas przeciwko organizowaniu jakiej bądź pomocy wojskowej dla Polski, a to z dwuch powodów: pewne było jej niepowodzenie we względzie wojskowym, poza tem zaś zdolne było obalić autorytet mocarstw zachodnich w późniejszych rokowaniach pokojowych. Otwarte stanięcie po stronie Polaków w ich beznadziejnem położeniu, im by nie dało nic, nam zaś przyniosłoby wiele szkody...

Wobec tego zadanie misji ograniczyło się do roli doradczej i do pomocy technicznej w stosunku do Polski. Pomoc ta została udzielona przedewszystkiem przez nacisk angielski na przeładunki wojskowe w Gdańsku[3]). W dzienniku Ambasadora znajdujemy poszczególne echa tego nacisku, jaki generał Haking częściowo jak się zdaje pod wpływem Misji wywierał na Gdańsk. Drugą techniczno-organizacyjną pomocą była rola doradcza generała Weygand'a: autor przypisuje Weygand'owi zaostrzenie przepisów porządku wojskowego, ulepszenie administracji armji, dodanie ducha między innemi przez wysłanie oficerów francuskich na front, wreszcie ciągłą rolę doradczą w sztabie; poczem dochodzi do następującej konkluzji (str. 121 n):

> Energja osobista generała Weygand'a w dopilnowywaniu szczegółów i wykonania oraz wprowadzaniu porządku i metody w operacje polskie, była elementem zasadniczym powodzenia. Bez tego czynnika plan mógłby się nie udać.

Powyżej skreślona rola generała Weygand'a natrafiała, jak stwierdza wielokrotnie dziennik Ambasadora, na pewne przeszkody i tarcia. Punktem szczytowym tych tarć była deklaracja Rządów angielskiego i francuskiego, złożona 10 sierpnia Rządowi polskiemu przez d'Abernon'a

---

in conjunction with a similar French Mission, as a Special Envoy to advise His Majesty's Government as to the measures to be taken with the Polish and other Governments on questions arising out of the negotiations with regard to the conclusion of an armistice between Poland and Soviet Russia.

[3]) Vide Tadeusz Bierowski *Gdańsk a kampanja polsko-bolszewicka w 1920* „Sprawy Obce” zeszyt VI. str. 271 nn.

i Jusserand'a; punkt drugi tej deklaracji — „Polska mianuje głównego dowódcę nie piastującego żadnych innych funkcyj i akceptującego skuteczną pomoc ze strony oficerów armij sprzymierzonych" — równał się żądaniu przez oba Rządy złożenia dowództwa przez Piłsudskiego.

Z wyrazistością nie pozostawiającą nic do życzenia, dziennik Lorda D'Abernon'a stwierdza, że bitwę warszawską, jako plan, jako decyzję i jako wykonanie należy przypisać Piłsudskiemu; stwierdzone to jest zresztą raczej w ustępach napisanych już później, gdyż ze stron pierwotnego Dziennika widoczne jest, że dyplomaci obcy i doradcy polityczni nie zostali przez Naczelne dowództwo polskie wtajemniczeni w jego plany, co dobrze świadczy o technice tegoż dowództwa i o umiejętności utrzymania decyzyj wojennych w tajemnicy.

Bitwie warszawskiej przypisuje autor, jak już z samego tytułu wynika, epokowe znaczenie. W zamieszczonym na wstępie przeglądzie bitew świata autor przytacza wielkie przykłady przeszłości: Maraton i Salaminę — bez których „grecki duch swobody indywidualnej byłby zdruzgotany przez despotyzm Wschodu"; Lepanto i Wiedeń, które zdecydowały o tem, że Turcy nie opanowali Śródziemnego Morza i że środek Europy został uratowany dla zachodniej cywilizacji; Sedan i Marnę, które zdecydowały każda w swym okresie o politycznej strukturze Europy; przedewszystkiem jednak bitwę pod Tours (732), o której pisze historyk Gibbon: „jeśliby Karol Martel nie zatrzymał podbojów saraceńskich w bitwie pod Tours, to w szkołach Oxfordu uczonoby do dzisiaj interpretacyj Koranu, a ich uczniowie opowiadaliby tłumom wiernych i obrzezanych świętą prawdę objawień Mahometa" — Lord D'Abernon po tej cytacie dodaje:

> Jeśliby Piłsudskiemu i Weygand'owi nie udało się zatrzymać triumfalnego najścia armji sowieckiej w bitwie pod Warszawą, nietylko chrześcijaństwo otrzymałoby cios druzgocący, ale samo istnienie zachodniej cywilizacji zostałoby zagrożone. Bitwa pod Tours uratowała naszych brytyjskich przodków i galijskich sąsiadów od jarzma Koranu; prawdopodobne jest, iż bitwa warszawska ocaliła Europę środkową i część zachodniej od bardziej brzemiennego przewrotem niebezpieczeństwa — od fanatycznej tyranji Sowietów.

Taki wniosek ze strony tak poważnego świadka, a zarazem tak autoratywnego obserwatora rzeczy europejskich jakim jest Lord D'Abernon, ma swoją wymowę i doniosłość. Szczególną może doniosłość dla tego, iż jest to głos pochodzący z Anglji, gdzie znaczenie Polski, jako niezbędnego czynnika równowagi, jako łącznika między Wschodem i Zachodem i jako ważnego na Wschodzie ogniwa europejskiej cywilizacji, jest przeważnie niezrozumiane lub niedoceniane.

Rzeczowy stosunek Lorda D'Abernon'a do Polski, trzeźwa i krytyczna ocena poszczególnych momentów i stosunków stanowią według nas najwłaściwszą normę wzajemnych ocen między narodami — i w obliczu

przyjętych w wielu krajach i sferach napaści na Polskę, szerzenia o Polsce propagandowej nieprawdy, niedoceniania Polski — najlepszą też i najbardziej pożądaną formę sprawiedliwego o Polsce sądu. Na tle takiego właśnie traktowania przedmiotu przyjemnie zostaną odczute przez opinję publiczną w Polsce ustępy dziennika Lorda D'Abernon'a o braku zajadliwości czy nienawiści u Polaków, o spokoju i równowadze mas w okresie niebezpieczeństw wojennych, o ludzkiem traktowaniu jeńców, wreszcie o braku wszelkiej chełpliwości i przesady w triumfowaniu po tak niezwykłem zwycięstwie. Jeśli do tego wszystkiego można coś dorzucić, to chyba tylko stwierdzenie, że brak triumfalnych manifestacyj był może ze strony społeczeństwa jednym z objawów niedocenienia i w Polsce także wagi tego przełomowego zwycięstwa. Dopiero w cztery lata po niem pierwszy Michał Bobrzyński znakomity polityk i historyk, porównał zwycięstwo nad Wisłą w 1920 do równie epokowego dla Polski zwycięstwa pod Grunwaldem w 1410. Wydaje nam się że i w innych społeczeństwach w Europie znaczenie tej polskiej daty będzie dopiero z czasem uwydatniać się i jeszcze wciąż wzrastać, czego pierwszym objawem staje się książka Lorda D'Abernon'a.

Autor w zakończeniu swej książki pisze:

> Jakkolwiek w oczach niektórych mogę się wydać idealistą, a nawet, w obliczu panujących tradycyjnie zagnieżdżonych przesądów, utopistą, chociałbym mimo to wysunąć jeszcze jeden argument. Tym argumentem jest potrzeba, konieczność nawet — a to ze względu na groźne trudności jakich należy uniknąć — polepszenia stosunków między Niemcami a Polską oraz zaprzestania tej animozji i nienawiści, jaka w ciągu tylu wieków rozgorycza oba narody. Najpilniejszym zadaniem dyplomacji jest doprowadzić do jakiegoś rodzaju ugody na wschodniej granicy Niemiec. Dla opinji niemieckiej jest rzeczą pożądaną i pilną zrozumieć tę niewątpliwą prawdę, że ustabilizowana Polska stanowi barjerę przeciwko komunizmowi i musi być uważana za warunek zasadniczy spokoju w Europie.

Historja dyplomatyczna Europy.

Histoire diplomatique de l'Europe (1871 — 1914) publiée sous la direction de M. Henri Hauser. Paris 1929. T. I str. 476. T. II str. 389.

Ogrom materjału źródłowego do dziejów najnowszych i rozwijająca się w związku z tem specjalizacja w zakresie poszczególnych zagadnień zrodziły w świecie historyków francuskich myśl opracowania okresu od pokoju frankfurckiego do wybuchu wojny światowej zbiorowemi siłami sześciu autorów. Podobne przedsięwzięcia przedstawiają z reguły analogiczne zalety i braki. Dając rękojmię dokładniejszego opanowania przedmiotu aniżeli to może uczynić jeden badacz równocześnie ujawniają niejednolity poziom wykładu, często zaś trudności w uzgodnieniu

poglądów. Zarówno jedno, jak drugie występuje na kartach niniejszego wydawnictwa. Mamy tu do czynienia z opracowaniem w najlepszem tego słowa znaczeniu — źródłowem. Jeżeli autorzy poprzestają na wyliczeniu w przypisach bibljograficznych zbiorów, dokumentów i pamiętników z pominięciem olbrzymiej literatury, to nie jest to czczą przechwałką. Wiadomości czerpane są istotnie z pierwszej ręki, przedstawienie każdej kwestji oparte na samodzielnych studjach. Z drugiej strony uderza dość różna wartość poszczególnych ustępów dzieła. Rozdział pierwszy o zwycięstwie i hegemonji Niemiec opracował H. Salomon w sposób żywy i interesujący, aczkolwiek z przesadnem podkreśleniem czynników natury czysto osobistej, którym zdaje się przypisywać decydujące znaczenie. Okres od przesilenia wschodniego w 1875 do układu francusko-brytyjskiego z 1904 w opracowaniu dwuch historyków, L. Cahen'a i A. Lajusan'a pozostawia dużo do życzenia pod względem jasności wykładu i wyrazistości w ujmowaniu głównych zjawisk. Sprawy Dalekiego Wschodu i polityka Stanów Zjednoczonych znalazły w p. R. Guyot badacza-specjalistę o niezaprzeczonej kompetencji. To samo powiedzieć można o problemach bałkańskich w ujęciu J. Ancel'a, z zastrzeżeniem, że autor, obok gruntownej znajomości przedmiotu wprowadza punkt widzenia mocno jednostronny. Na najwyższy poziom wzniósł się autor doskonałej monografji o *Bezpośrednich początkach wojny*, p. Renouvin, którego rozdziały o przymierzu francusko-rosyjskiem, polityce Niemiec w XX wieku i kryzysie 1914 odznaczają się zarówno pogłębieniem i precyzyjnością ujęcia, jak całkowitą bezstronnością w traktowaniu drażliwych problemów.

Trudność przedstawienia historji politycznej po 1871 polega nietylko na dokumentacji, o której trafnie wyraża się Hauser, że jest ona *à la fois écrasante et incomplète*. Nierównie większy szkopuł stanowi kwestja przyczyn wojny światowej, czyli *Les origines et les resposabilités de la grande guerre*, jak to określili w tytule swego dzieła Bourgeois i Pages, lub, podług utartego terminu niemieckiego, *Die Kriegsschuldfrage*. Przyczyny wojen stanowią zdawna klasyczny teren namiętnych starć pomiędzy historykami. Jeżeli geneza Wojny Siedmioletniej zdołała rozpętać olbrzymi spór w nauce niemieckiej, jeżeli po dziś dzień toczy się zajadła walka pomiędzy historykami Niemiec i Francji o wojnę 1870, to cóż dopiero mówić o wojnie światowej, gdzie zainteresowanie naukowe tak nierozłącznie splata się z tendencjami aktualnej polityki. To też cały okres historji dyplomatycznej 1871 — 1914 w zupełnie odmienny sposób ujmowany jest przez naukę niemiecką a francuską. Podstawową tezą Niemców jest pokojowy charakter założonego przez Bismarck'a Cesarstwa. Dzięki niemu Europa cieszyła się najdłuższym od kongresu wiedeńskiego okresem pacyfikacji. System przymierzy bismarkowskich był czysto defensywny, obliczony na utrzymanie istniejącego stanu rzeczy. Okres ten zużytkował naród niemiecki na rozwinięcie swych sił gospodarczych. Rosnący w zawrotnem tempie przemysł, handel, zaludnienie, nie były w stanie pomieścić się w ciasnych granicach państwa kontynentalnego. Niemcy zapragnęły zostać wielkiem mocarstwem. Poczęły

rozbudowywać flotę wojenną, zdobywać kolonje, sięgać po nowe rynki zbytu. Ta naturalna i usprawiedliwiona ich dążność rozbudziła antagonizm zagrożonej w dotychczasowej supremacji komercjalno-morskiej Anglji, oraz Rosji, która ujrzała w berlińsko-bagdadzkiej polityce Wilhelma II najwalniejszą przeszkodę na drodze do owładnięcia Konstantynopolem. Do tego przyłączył się dawny antagonizm ze strony Francji, który z kwestji alzacko-lotaryńskiej rozszerzył się obecnie w sferę zagadnień kolonjalnych (spór o Marocco). Dzięki polityce Edwarda VII i Delcasse'go nastąpiło porozumienie wrogich Niemcom mocarstw, tak, że w 1914 ujrzały się one w obliczu całego świata nieprzyjaciół.

Pobłądowi temu przeciwstawia się oficjalna historjografja francuska, której czołowym przedstawicielem jest E. Bourgeois. Zdaniem jego Cesarstwo Niemieckie od chwili powstania było czynnikiem nie stabilizacji stosunków, lecz nowych zaburzeń i gróźb wojennych. Pokój bismarkowski był pokojem zbrojnym, ufundowanym na wszechwładzy Niemiec, która zaciążyła nieznośnem brzemieniem nad całym kontynentem. Bez wydobycia oręża dokonał kanclerz nowych podbojów. Austrję zepchnął do roli Wielkiej Bawarji, stamtąd oplątał mackami wpływów niemieckich Turcję, której władca, Abdul-Hamid, już w 1881 proponował budowę kolei Berlin — Bagdad, dzięki królowi-Hohenzollern'owi zainstalował preponderację Niemiec w Rumunji, przez Austrję w Serbji. Polityka Bismarck'a wobec Francji była brzemienna możliwościami wojny, która dwukrotnie (1875, 1887) wisiała na włosku. W odleglejszych zamierzeniach kanclerza leżało również rozgromienie Rosji, którą tymczasem pogróżkami i presją dyplomatyczną i finansową utrzymywał w orbicie wpływów niemieckich. Ten agresywny, ekspansywny charakter polityki niemieckiej doszedł do punktu szczytowego w poczynaniach Wilhelma, który kontynuując bismarkowskie tradycje panowania nad Europą, rozszerzył sferę swych dążeń na odległe lądy i morza, równocześnie jednak nie potrafił zapobiec porozumieniu zagrożonych przezeń antagonistów i wywołał wojnę w najmniej sprzyjającej dla Niemiec konfiguracji dyplomatycznej.

Wobec tych dwuch skrajnych, nawzajem wykluczających się poglądów, zajmuje omawiana publikacja stanowisko pośrednie. Odnośnie do ery bismarkowskiej przyjmuje ona zasadniczo tezę przeciwnika, przyznaje, że politykę Bismarck'a znamionował „pacyfizm władczy i zaspokojony". Kanclerz myślał o utrzymaniu i skonsolidowaniu swego dzieła, nie o nowych wojnach i zdobyczach. Przesilenie 1875 przedstawiono (zgodnie zresztą z dawniejszą wykładnią Seignobos'a) jako rezultat częściowo fałszywych alarmów, częściowo świadomej gry Decazes'a. „Kanclerz niemiecki pozostawał brutalnym i nieżyczliwym, ale nie był zwolennikiem wojen prewencyjnych". W podobnym duchu utrzymane jest przedstawienie „incydentu Schnaebele". Odpowiedzialność Bismarcka w tym wypadku polega nie na przygotowaniu lecz nierozważnem prowokowaniu wojny z Francją. Niepokój i możliwości wojenne wniósł do polityki europejskiej dopiero Wilhelm II wraz z otaczającym go sztabem generalnym, admiralicją, zaczepną i przeświadczoną o wszechpotędze

Niemiec dyplomacją pod kierownictwem Holstein'a. Przeciwstawiając się na każdym kroku metodom Bismarck'a pospieszył Wilhelm zerwać nić, wiążącą go z Petersburgiem, odepchnął trzykrotne oferty sojusznicze W. Brytanji, alarmował Francję nieoczekiwanemi wystąpieniami w rodzaju wylądowania 1905 w Tangerze. Mimo to wojna nie leżała w bezpośrednich jego zamierzeniach. Gotów był zadowolić się „pokojem niemieckim". — Anglja neutralna i trzymająca się zdala od spraw kontynentalnych, Francja osamotniona i bezsilna, Rosja idąca na pasku Niemiec. Główny impuls do wojny wyszedł skądinąd. Wiadomem było na podstawie ogłoszonych po wojnie dokumentów, że plan zgniecenia Serbji zrodził się w głowach polityków i sztabowców austrjackich, rola Niemiec ograniczyła się do udzielenia mu aprobaty i poparcia. Omawiane dzieło przeprowadza tezę, że od chwili objęcia teki spraw zagranicznych przez Aehrenthal'a inicjatywa zaczepna i dążność wywołania konfliktów przeniosły się do Wiednia. Niemcy bezwiednie stały się świetnym sekundantem Austrji i użyczały poparcia jej ryzykownym zamierzeniom, aż w końcu dały się przez nią wciągnąć w wojnę.

Tam leży geneza, decydująca przyczyna i, ponieważ należy użyć tego słowa — odpowiedzialność za wojnę.

Jakkolwiek będziemy się zapatrywać na wartość powyższych sądów, nie sposób odmówić ich autorom jednej zalety zasadniczej wagi. Nie cofają się oni przed rewizją ustalonych poglądów, okazują odwagę tworzenia nowych koncepcyj. Ta dążność do samodzielnego traktowania przedmiotu występuje również przy omawianiu poszczególnych zagadnień. Oryginalnem ujęciem odznacza się rozdział o genezie przymierza francusko-rosyjskiego pióra Renouvin'a. Dzieła powstałe w okresie serdecznych stosunków pomiędzy Paryżem a Petersburgiem traktują ten problem z perspektywy końcowego jego rozwiązania: oba państwa stworzone były do współpracy politycznej i gospodarczej, oba ciążyły ku sobie instynktownie od czasów Piotra Wielkiego. Wojna 1870 rozbudziła w Rosji tak żywiołową niechęć ku Niemcom a sympatje do Francji, że trzeba było całego kunsztu dyplomacji bismarkowskiej dla utrzymania w dalszym ciągu łączności z caratem. W przedstawieniu Renouvin'a występuje natomiast na pierwszy plan głęboka awersja, jaką żywiły kierownicze sfery rosyjskie do nawiązania bliższego kontaktu z republikańską Francją, oraz pragnienie konserwowania przyjaźni Niemiec. Rolę decydującą odegrało tu postępowanie Wilhelma II i jego doradców, którzy, zaniechawszy odnowienia Traktatu Reasekuracyjnego, odrzucili następnie rosyjską propozycję wymiany deklaracyj stwierdzających serdeczne stosunki między obu dworami, pośpieszyli natomiast odnowić Pakt Trójprzymierza (6 maja 1891). Rosja ujrzała się izolowaną i zagrożoną i jedynie wskutek tego zdecydowała się na sprzymierzenie się z Republiką Francuską.

W rewizjonistyczny sposób potraktowaną została również polityka Edwarda VII. W przedwojennej literaturze utarły się dla jej scharakte-

ryzowania popularny termin „okrążenie", użyty, zdaje się, pierwszy raz przez Wilhelma II pod wrażeniem Zjazdu rewelskiego 1908. Ten sposób ujmowania rzeczy wszedł niejako w krew i kość całego pokolenia historyków i publicystów, klasyczny zaś wyraz znalazł w znakomitem skądinąd dziele Friedjung'a *(Das Zeitalter des Imperjalismus)*, który rozpatruje całą politykę Anglji pod kątem widzenia ustalonej zgóry konstrukcji okrążenia i zdławienia Niemiec. W niniejszem dziele rozwój polityki wielkobrytyjskiej wyszedł w zgoła odmiennem oświetleniu: bez sformułowanej aprjorystycznie tezy, bez naginania poszczególnych faktów do głównej myśli przewodniej. Anglja, uświadomiwszy sobie u schyłku XIX wieku konieczność wyjścia z dotychczasowej *splendid isolation*, rozpoczęła politykę aljansów od trzykrotnych ofert pod adresem Niemiec. Doznawszy odmowy, skierowała się na Daleki Wschód, gdzie zawarła przymierze z Japonją, następnie uzgodniła różnice na tle rywalizacyj pozaeuropejskich z Francją i Rosją, równocześnie jednak dokładała wszelkich starań, by dojść z Niemcami do porozumienia, zarówno w kwestji zbrojeń morskich, jak rywalizacji kolonjalnych, ogniskujących się około problemu Berlin — Bagdad. Jeszcze w lipcu 1914 dyplomacja angielska okazała najdalej posunięte chęci zapewnienia Mocarstwom Centralnym satysfakcji politycznej i morlnej bez wywołania wojny. (Wysunięty przez Grey'a projekt okupowania Belgradu przez wojska austrjackie jest rękojmią wypełnienia przez Serbję słusznych żądań Ballplatz'u). Edward VII i jego kontynuatorzy dążyli świadomie do zlikwidowania ery bismarkowskiej, w której Niemcy, skupiwszy około siebie większość państw europejskich, dzierżyły nieograniczone władztwo, zaś przeciwnicy ich znajdowali się izolowani i zdani na łaskę. Polityka Anglji miała na celu odbudowę zrujnowanej przez Bismark'a równowagi sił w Europie, nie wynika stąd jednakowoż, by na jej dnie leżała chęć osaczenia Niemiec i przygotowania w ten sposób ich przyszłej katastrofy. Tego rodzaju koncepcja mogła zrodzić się pod piórami historyków niemieckich, którzy w szerokiej rozbudowie sojuszów bismarkowskich widzą rękojmię pokoju, w każdem natomiast posunięciu Edwarda VII i Grey'a dopatrują się chęci zgnębienia Niemiec. Poważna i bezstronna historjografja powinna natomiast odrzucić całą konstrukcję „okrążenia", jako typowy wytwór propagandy niemieckiej, zmierzający do wykazania, że właściwi sprawcy wojny znajdowali się w szeregach Trójporozumienia.

Najbardziej rewelacyjną częścią dzieła są niewątpliwie rozdziały, poświęcone polityce bałkańskiej Austrji w XX wieku. W przededniu wojny światowej rozprawiano dużo o bezplanowości i indolencji działań austrjackich na Bałkanach, rozwodzono się nad „upadkiem imperjalizmu Austrji". Kapitalnie sformułował tę opinję jeden z wielkich dzienników wiedeńskich, pisząc w czasie przesilenia bałkańskiego 1913, że Austrja gotowa jest do wojny, niewiadomo tylko, o co ma ją prowadzić. Naprzekór temu stara się J. Ancel dowieść, że polityka Monarchji była w pełnem tego słowa znaczeniu imperjalistyczną, miała szeroko zakreślone zamierzenia ekspansywne, i bezwzględne, zdecydowane metody

działania. To udaje mu się tylko częściowo. Nie ulega wątpliwości, że arcyksiążę Franciszek-Ferdynand szedł za swym jasno skrystalizowanym programem trializmu, zaś Conrad, uświadomiwszy sobie konieczność zgniecenia Serbji starał się narzucić swój program polityce zagranicznej Monarchji. Ale sfery sztabowe nie stanowiły jedynego czynnika decydującego. Dzieje polityki zagranicznej Austrji wykazują często zmaganie się dwuch stronnictw: wojskowego i dyplomatycznego. Tak było w czasie przesilenia wschodniego 1875 — 1877 (Rodić — Andrassy), tak w XX wieku, kiedy zapędy wojenne Conrad'a napotykały na opór Aehrenthal'a. Postać tego ostatniego przedstawiona została stanowczo w nazbyt demonicznem świetle: Ancel robi zeń genjusza przewrotności, przypisując mu inicjatywę i przeprowadzenie układów z Izwolskim w sprawie aneksyj, w przesadnych również linjach rysuje jego imperjalizm, usuwając w cień tak ważny moment jak opróżnienie Sandżaku Nowobazarskiego. A zgoła humorystyczne wrażenie wywołuje już podjęta przez Cahen'a próba przedstawienia Gołuchowskiego jako polityka o zdecydowanych tendencjach imperjalistyczno-merkantylnych, upartego i świadomego celów szermierza ekspansji austrjackiej na Południe. To wyolbrzymienie zdobywczości, konsekwencji i energji Austrji znajduje naturalny poniekąd odpowiednik w niedocenianiu lub wręcz przemilczaniu akcji rosyjskiej na Bałkanach. Ta część dzieła nosi wyraźne znamiona jednostronnego przedstawiania faktów, niejednokrotnie zaś jaskrawego ich naginania do powziętej *a priori* tendencji.

Pod względem ogólnej konstrukcji jest niniejsze dzieło na tle najnowszej historjografji zjawiskiem dość odosobnionem. Wysiłek pracy naukowej ostatnich lat dziesiątków szedł w kierunku ujmowania historji politycznej jako szeregu wielkich procesów, rozgrywających się no podłożu warunków etno- i geograficznych pod działaniem potężnych czynników natury politycznej i gospodarczej. Ten rodzaj historjografji znalazł doskonałe wcielenie w książeczce Kjellen'a *(Die polit. Probleme des Weltkrieges)*, gdzie wojna światowa wyprowadzona została z całego zespołu czynników geograficznych, rasowych, socjalno-ekonomicznych i kulturalnych. W omawianem dziele uderza brak dążeń do uwidocznienia ciągłości rozwojowej zjawisk i kierujących niemi sił. Główny nacisk położono na działalność jednostek, na ich indywidualne poglądy i wystąpienia, przyczem na pierwszy plan wysuwają się nietyle zdolności twórcze, co właśnie słabości natury ludzkiej. Rekord w tym kierunku osiągnął Salomon, który zapuszcza się w najbardziej drobiazgowe przedstawienie osobistych stosunków pomiędzy osobistościami politycznemi; uderza przytem niezmierne wyniesienie Thiers'a, a złośliwe potraktowanie jego pogromców z obozu klerykalno-monarchicznego. Rzecz jasna, że tego rodzaju konstruowanie historji nie przyczynia się w wysokiej mierze do wytłumaczenia skomplikowanych procesów, zwłaszcza zaś do tworzenia w umyśle czytelnika obrazu o zdecydowanych konturach. Do tego przyłącza się druga okoliczność: obciążenie wykładu olbrzymim balastem szczegółów, wśród których zacierają się niejednokrotnie linje przewodnie. W porównaniu z najwybitniejszem dziełem niemieckiem, dotyczącem

tego okresu. *Wiekiem imperjalizmu* Friedjung'a, wypada omawiana książka pod niejednym względem ujemnie. Brak jej jednolitości ujęcia, śmiałych rzutów syntetycznych, plastyki w charakteryzowaniu ludzi i zagadnień, jakiemi celuje wybitny dziejopis austrjacki. Góruje ona natomiast jedną, nieocenioną zaletą: duchem ściśle naukowym, dążeniem do wypowiedzenia całej prawdy, nawet tam, gdzie dotyczy ona kwestyj drażliwych z politycznego punktu widzenia i ściągnąć może na autorów zarzut niedość „narodowego" potraktowania przedmiotu lub wręcz germanofilstwa. Ten tradycyjny rys dziejopisarstwa francuskiego, przebijający w pięknej monografji o Bismarck'u pióra Matter'a, w studjach Lavisse'a i Seignebos'a, występuje tu w pełnym blasku. Pewną rekompensatę za brak barwnej naracji, szerokich perspektyw i zręcznych uogólnień znajdzie zresztą czytelnik w przedmowie redaktora wydawnictwa, H. Hausera. Znakomity znawca dziejów gospodarczych, jeden z najwybitniejszych badaczy XVI wieku, przystępując do charakterystyki odleglejszej mu epoki, włożył w nią całą szerokość poglądów, wytrawność sądu, wdzięk pióra. Dzięki kilkunastu stronom jego pióra dzieło, w którem przeważa pierwiastek erudycji i analizy, otrzymało tak upragnioną nadbudowę syntezy.

Działalność Ligi Narodów.

Société des Nations. Dix ans de coopération internationale. Préface par Sir Eric Drummond. Secrétariat de la Société des Nations 1930. Str. XX, 628. Cena fr. szw. 7,50.

Wydawnictwa Ligi Narodów stanowią już oddzielną bibljotekę. Jako organ sprawozdawczy wychodzi perjodycznie *Journal Officiel de la Société des Nations,* uzupełniony przez sprawozdania miesięczne, przez *Journal de l'Assemblée,* przez *Actes de l'Assemblée* i *Procès Verbaux du Conseil.* Prócz tego każda z komisyj Ligi, kodyfikacja prawa i kooperacja intelektualna, organizacja ekonomiczna, komunikacja i tranzyt, hygjena i opieka społeczna wydają własne organy perjodyczne, drukują swe sprawozdania, raporty i akty. Traktaty regestrowane w Sekretarjacie Ligi Narodów tworzą specjalne wydawnictwo *Recueil des Traités* — do końca 1929 w 88 tomach (obecnie 104). Sekretarjat Ligi wydaje międzynarodowy rocznik statystyczny i rocznik wojskowy — *Annuaire Militaire,* którego piąty tom wyszedł w 1929. Półoficjalnem wreszcie wydawnictwem jest rocznik Ligi Narodów — *Annuaire de la Société des Nations,* w 1931 wydany po raz czwarty.

Naturalną więc było potrzebą wydanie kompendjum, mogącego stanowić drogowskaz wśród tej gęstwiny i przedstawiającego całość dokonanego dzieła. Takiem kompendjum jest wymieniona w nagłówku książka, przedstawiająca dziesięciolecie „współpracy międzynarodowej" — od 1919 do 1929. Syntetyczne to sprawozdanie wydane jest oficjalnie przez Sekretarjat Ligi Narodów i poprzedzone wstępem Sekretarza Generalnego Ligi. Ton sformułowanego na trzech stronach wstępu, podział

treści i forma przedstawienia utrzymane są w suchej angielskiej metodzie *matter of fact*, jedynej właściwej dla tego rodzaju dzieła. Podział systematycznie przeprowadzony skroś całą książkę na rozdziały, podrozdziały i paragrafy, z tytulikami na marginesach, ułatwia niezmiernie użytkowanie dzieła. Mimo pewnego formalizmu cechującego z konieczności książkę, a może właśnie dzięki niemu, poszczególne działy pracy i akcji Ligi Narodów wydobywają się ze skrótu w jakim są przedstawione z całą wyrazistością. Znajdujemy tam na dwudziestu kilku stronach przedstawiony dotychczasowy przebieg sprawy międzynarodowego rozbrojenia, znajdujemy w skrócie historję nieudanych aktów — traktatów wzajemnej pomocy i Protokułu Genewskiego. Znajdujemy również w krótkiem, ale ścisłem przedstawieniu historje aktów poczętych w pracach Ligi, a rozszerzonych następnie — Paktów Locarneńskich i Paktu Kellogg'a; na dwudziestu stronicach streszczono akcję pacyfikacyjną Ligi—historję pośrednictwa w różnych konfliktach międzynarodowych. W podobny sposób zreferowany jest, ze ścisłością i krótkością zarazem (54 strony), cały rozwój sądownictwa międzynarodowego — Trybunału w Hadze. Wreszcie podobnie w skrótach, ścisłych paragrafach, z dokładnością sprawozdawczą, zreferowane są: kodyfikacje prawa międzynarodowego, organizacja ekonomiczna i finansowa, komunikacja i tranzyt, organizacja hygjeny, praca socjalna i humanitarna, kooperacja intelektualna, ustrój mandatów i w końcu wypełnienie zobowiązań traktatowych, mniejszości, Saara i Gdańsk.

W Polsce więcej jeszcze niż gdzieindziej nieodzowne jest to cenne i ścisłe kompendjum, dotyczące działalności Ligi Narodów. Gdy mówi się u nas o Lidze za dużo mówi się o tak zwanej u nas „polityce", to znaczy kto, kogo o co oskarża, komu, kiedy i na czem zależy, kto, kogo i gdzie pobił i czyje świętujemy sukcesy. Traktuje się te sprawy w formie imieninowych powinszowań, lub rubryki skandalicznej z ostatniej strony kurjerków. Prasa codzienna przyczynia się w dużym stopniu do tej niesumienności, zajmując się Ligą li tylko sporadycznie w okresie sesyj i wtedy nawet nie będąc łaskawą na dziedziny pracy w Lidze, a zajmując się wyłącznie tą właśnie jej polityką, która w uczciwem kompendjum działalności Ligi zajmuje około dwudziestu stron na 600.

Jakiekolwiek byłoby znaczenie polityczne jakie przypisujemy Lidze, cokolwiek możnaby powiedzieć dzisiaj o tem, czy i jak została wypełniona idea Wilson'a, czyby, jak się to u nas mówi „wierzyło Lidze", czy też nie, jedno niewątpliwe: Liga przez swój Sekretarjat, przez swoją organizację pracy, przez uszeregowanie wybitnych sił ze wszystkich narodów złożonych, dokonała dzieła trwałego i ważnego nie tylko na dobę dzisiejszą, ale na cały rozwój przyszłości. Dzieło to wciągnęło w swe szprychy i tryby cały splot międzynarodowych zespołów i wprowadziło zwyczaj kooperacji między narodami o ogromnem wychowawczem znaczeniu. Nie ulega żadnej wątpliwości, że jakimkolwiek byłby rozwój polityki międzynarodowej w najbliższych dziesięcioleciach, dzieło to zostanie i będzie prototypem dla innych, lub zeń wynikłych, prac przyszłości.

Aleksander Bregman *Liga Narodów 1920 — 1930* bilans dotychczasowej działalności. Studjum polityczne z przedmową Ministra Franciszka Sokala. Warszawa 1931. Nakładem księgarni F. Hoesicka. Str. VII, 165. Cena zł. 7.

Nieco odmienny charakter od wielkiego oficjalnego kompendjum, wydanego przez Sekretarjat, posiada książka polska p. Bregmana. Jest ona podręcznikiem informacyjnym, a jednocześnie — i może trochę zanadto— komentarzem. Książka p. Bregmana skonstruowana jest w ten sposób, iż w przeciwieństwie do oficjalnej publikacji Sekretarjatu, na 160 stronic tekstu, 124 stron poświęconych jest zagadnieniom politycznym Ligi — organizacji Rady i Zgromadzenia, załatwianiu konfliktów międzynarodowych, bezpieczeństwu, rozbrojeniu, ochronie mniejszości, rewizji traktatów, stosunkowi do Wielkich Mocarstw, stosunkowi do Polski. W opracowaniu poszczególnych rozdziałów, również może zanadto autor uległ panującej powszechnie w publicystyce polskiej niechęci do tekstów, a upodobaniu do omówień.

Z temi zastrzeżeniami książkę p. Bregmana należy powitać jako pierwszą poważną i metodyczną publikację polską, dotyczącą Ligi Narodów, jej organizacji i polityki. Pomimo, iż komentarz autora wykracza często poza suche zestawienie faktów, będące zawsze najlepszem sformułowaniem nietylko sprawozdania, ale nawet sądu, to jednak należy przyznać, iż autor wżył się w swój przedmiot, że jest zorjentowany w atmosferze Genewy i że krytyczne jego uwagi i komentarze, omówienia i nawet osobiste wnioski, stoją naogół na płaszczyźnie szerokiego międzynarodowego traktowania tych spraw.

Tem szerszem tchnieniem owiany jest również rozdział zajmujący się stosunkiem Polski i opinji publicznej w Polsce do Ligi. Słusznie zupełnie autor podnosi te specyficzne cechy „nieufności", „pomawiania o niechęć", „lekceważenia", tak często u nas w stosunku do Ligi zdarzające się. Słusznie zupełnie twierdzi, iż „czas jest skończyć z przestarzałemi pojęciami" i równie trafny jest jego wniosek, że „bilans działalności Ligi w sprawach nas obchodzących, nie przedstawia się ujemnie". To „dodatnie saldo", jak je autor nazywa, stanowić powinno doniosły pierwiastek naszego myślenia politycznego; bowiem faktem oczywistym jest, iż istnienie i działalność takiego współczynnika pokojowego jakim jest Liga, odpowiada podstawowemu interesowi dyplomacji polskiej i jest zasadniczym plusem naszej sytuacji międzynarodowej.

Pruska polityka kolonizacyjna.

Dr. Wiktor Sukiennicki *Pruska polityka kolonizacyjna na ziemiach polskich 1886 — 1919.* Zarys pruskiego ustawodawstwa rentowego, z przedmową ministra Reform Rolnych prof. dr. Witolda Staniewicza. Warszawa. Wydawnictwo Ministerstwa Reform Rolnych. 1931. Str. VII, 237. Cena zł. 5,40.

Wydanie książki powyższej było wynikiem potrzeby polskich urzędów ziemskich dokładnego orjentowania się w instytucjach i urządzeniach, powstałych pod wpływem pruskiego ustawodawstwa kolonizacyjnego. Zawiera więc ona jednocześnie uzasadnienie prawne, dotyczące włości rentowej, przedstawienie działalności kolonizacyjnej Rządu pruskiego i instytucyj pomocniczych, oraz przedstawienie likwidacji komisyj i akcji pruskiej kolonizacyjnej, prowadzonej na ziemiach polskich.

Jak wiadomo, nowoczesna akcja kolonizacyjna pruska powstała na podstawie prawa z 1886 i wykonywana była za pomocą specjalnej komisji, która z biegiem czasu otrzymała w tym celu ogromne środki. Pierwotny fundusz stumiljonowy powiększony został w 1888 o 100 miljonów, w 1902 o 150, w 1908 o 250, a w 1913 o 205 miljonów marek. Ogółem tedy Komisja Kolonizacyjna rozporządzała funduszem 805 miljonów, oraz kwotami wpływającemi od samych kolonistów, które wyniosły 468,66 miljonów. Wydatki Komisji Kolonizacyjnej w okresie czasu jej istnienia przeniosły miljard marek.

Ta olbrzymia działalność prowadzona nakładem potężnych środków, z bezprzykładną energją, okazała się niewystarczająca i z czasem Rząd pruski uznał za konieczne tak zwane „postępowanie umacniające", prowadzone przez banki umacniające — *Mittelstandkasse* i *Bauerbank* — formalnie prywatne spółki, faktycznie pośrednie organy Komisji Kolonizacyjnej. Komisja Kolonizacyjna w ciągu 32 lat swego istnienia rozkolonizowała zaledwie 310,000 hektarów, z tego 70% ziemi niemieckiej — rezultat nieco nieproporcjonalny do wydatku miljarda marek. Tymczasem organizacje „umacniające" w ciągu lat 15 kosztem 170 miljonów umocniły 340,000 hektarów ziemi niemieckiej. W 1912 wyszła tak zwana Ustawa Umacniająca, która poprostu wyłączyła 30% ziemi Poznańskiego i Prus Zachodnich od nabywania przez Polaków. Pomimo wszystko zysk czysty ziemi i osadnictwa niemieckiego na terytorjach polskich był wątpliwy. Cyfrowych na to dowodów dać jest trudno i książka p. Sukiennickiego, przytaczając w przypisach różne zestawienia niemieckie, słusznie nie wypowiada się ostatecznie, przytem dla politycznej oceny działalności kolonizacyjnej pruskiej nie wystarcza traktowanie jej globalne, a konieczne jest zestawienie terenowo-geograficzne. Komisja Kolonizacyjna bowiem działała specjalnemi okręgami, czy pasami, mając za zadanie rozszczepić i odciąć żywioł polski. Ta strona działalności kolonizacyjnej, mająca znaczenie raczej polityczno-historyczne, nie została uwzględniona w książce p. Sukiennickiego.

W każdym razie akcja kolonizacyjna załamała się już podczas wojny światowej, to znaczy wtedy, gdy nacisk rządowy polityczny z natury rzeczy ustał. Według danych urzędowych w ciągu trzech lat wojny strata po stronie niemieckiej w Poznańskiem wynosiła 360,000 hektarów, a w Prusach Zachodnich 883,000 hektarów. Po wojnie i katastrofie Niemcy próbowali ratować wykonaną przedtem kosztem Polaków działalność; czynili to interpretując swoiście artykuł 256 Traktatu Wersalskiego, odstępujący własność na terytorjach od Niemiec odciętych, czynili to

jednocześnie przez masowe uwłaszczanie wprowadzonych w ustawach poprzednich „włości rentowych”, oraz przelanie uprawnień prawnych Państwa Pruskiego w 1919 na gdański *Bauerbank*. Częściowo tę dosyć przewrotną akcję udaremniły powstania i zapobieżenie faktami dokonanemi polskiemi przeprowadzenia faktów dokonanych pruskich na terytorjach odstępowanych. Naturalną jest rzeczą, iż Państwo Polskie nie uznaje sztucznej interpretacji paragrafu wersalskiego, oraz dąży do przełamania trudności prawnych tam gdzie zostały one stworzone sztucznie i do likwidacji akcji kolonizacyjnej pruskiej, która była akcją polityczną, złośliwą, społecznie anarchiczną i politycznie antypolską.

Książka p. Sukiennickiego daje w niewielkich rozmiarach ogromny materjał, podzielony i usystematyzowany w sposób wzorowy. Prawne uzasadnienie kwestji przyczynia się do wyjaśnienia problematów dość skomplikowanych, a szczegółowa bibljografja i regestr czynią tę książkę niezmiernie pożytecznym podręcznikiem.

Stosunek Kościoła do Państwa w Polsce.

Dr. inż. Fritz Grübel *Die Rechtslage der römisch-katolischen Kirche in Polen nach dem Konkordat vom 10 Februar.* (Leipziger rechtswissenschaftliche Studien, her. v. d. Leipziger Juristen-Fakultät, Heft 59).

Wszelkie usiłowania wszechstronnego przedstawienia tak doniosłego, a zarówno trudnego problemu jak stosunek kościoła do państwa w Rzeczypospolitej, musimy zawsze witać z szczerą radością. Zadanie którego podjął się dr. Grübel jest tem ważniejsze, że dotychczas literatura zagraniczna tylko stosunkowo mało interesowała się Konkordatem z 10 lutego 1925, zasługującym pod wieloma względami na uwagę.

Poza krótką rozprawką p. Amedeo Giannini *Il concordato con la Polonia,* ogłoszonej w rzymskiem *Il Diritto Ecclesiastico* z 1925, a powtórzonej w wydanej w 1929 w Medjolanie książce *I Concordati Postbellici,* artykułach orjentacyjnych, które pojawiły się w roku zawarcia konkordatu w *L'Europe Nouvelle,* solnogrodzkiej *Katholische Kirchenzeitung,* w *Archiv f. Kath. Kirchenrecht,* oraz kilku innych, należy jeszcze wspomnieć, o pominiętej przez autora pracy Adolfa Süsterhenn *Das polnische Konkordat vom 10 Febr. 1925*[1]).

Żałować jednak wypada, że autor wykazując dużą umiejętność pracy i dobrą metodę, niedostatecznie uwzględnił fachową literaturę polską. Ograniczył się bowiem tylko do przytoczenia Ks. Rektora Gerstmana *Na marginesie Konkordatu,* ogłoszonego jako wstęp do tekstu i protokółów dyskusji w Sejmie i Senacie, Ks. Prof. Ignacego Grabowskiego *Konkordatu Polskiego* i rozprawy dr. Leona Halbana *Konkordat zawarty między Rzeczpospolitą Polską, a Stolicą Apostolską.* Nie zna natomiast niezmiernie ciekawych *Studjów Wstępnych o Konkordacie Stolicy Apo-*

---

1) Inż. Diss. Kolonia 1928 str. VIII i 54;

stolskiej z Rzeczpospolitą Polską[2]) i *Kilka uwag o Konkordacie*[3]) rektora Abrahama. Pomija uwagi ś. p. W. L. Jaworskiego zawarte w *Komentarzu do wydania Konstytucji z dnia 17 marca 1921*[4]) i tegoż *Kościół rzymsko-katolicki, a Konstytucja polska*[5]). Nie zwrócił również autor uwagi na szczegółowy komentarz wydany przez Biuro Episkopatu Polskiego pod tytułem *Concordatum cum Republica Polona 10.II.1925 anno initum*, dr. St. Piekarskiego *Wyznania religijne w Polsce*[6]) ciekawą pracę Prof. Przybyłowskiego. Kilka uwag w kwestji wpływu przepisów Konkordatu etc. w dziedzinie prywatno prawnej[7]), Ks. Prof. Wilamowskiego *Ustępstwa ze strony kościoła na rzecz państwa poczynione w Konkordacie z 10 lutego 1925 w świetle konkordatów innych*[8]), a wreszcie dr. Leona Halbana *Problemy administracyjne Konkordatu*[9]).

Niedostateczna znajomość literatury polskiej, omawiająca niejeden ciekawy i ważny szczegół, łącznie z ujawniającemi się w praktyce problemami, bezwzględnie utrudniła autorowi pracę i nie pozwoliła osiągnąć wyników, jakich po dobrej egzegezie prawniczej należało oczekiwać.

Bezwzględnie słuszna jest wstępna uwaga autora, że w konkordatach powojennych:

> deutet sich... eine Neugestaltung an, die mit dem rein weltlichen Staat genau sowenig zu tun hat, wie mit Kirchenstaatstum oder Staatskirchentum vergangener Jahrhunderte.

Szkoda tylko że tem pytaniem autor dokładniej się nie zajął, tembardziej, że powoduje ono obecnie w nauce poważną rozbieżność zdań[10]).

Właściwy temat poprzedził autor (str. 1—21) krótkiem historycznem przedstawieniem położenia kościoła polskiego w czasach porozbiorowych w Rosji, Prusach i Austrji, oraz ogólnemi uwagami o współczesnych granicach Polski, jej położeniu międzynarodowem i stosunkach wewnętrznych. Ze względu na niemieckich czytelników, nie orjentujących się należycie w naszych sprawach, te krótkie informacje były potrzebne.

Dobrze charakteryzuje następnie dr. Grübel ujęcie stosunku kościoła do państwa w Konstytucji marcowej. Wyciąga jednak niesłuszne wnioski

---

[2]) *Nova Polonia Sacra* z. 2 r. 1925 i osobno, Kraków.

[3]) *Ruch Prawn., Ekon. i Sociol.* Poznań 1925;

[4]) Str. 603;

[5]) Ankieta o Konstytucji. Kraków 1924 str. 408 i n.;

[6]) Warszawa 1927 str. 16—57;

[7]) Lwów 1927;

[8]) *Rocznik prawniczy wileński* za r. 1926—27 i osobno;

[9]) Pierwszy Polski Kongres Nauk Admin. w Poznaniu. Zeszyt II Referaty str. 39—64 (Warszawa 1929);

[10]) p. n. p. Carl Mirbt *D. Konkordatsproblem d. Gegenwart* (Berlin 1927); E. Lange-Ronneberg *Die Konkordate* etc. (Paderbau 1929); E. R. Huber *Verträge zw. Staat u. Kirche i. deutschen Reich* (Wrocław 1930).

z brzmienia art. 25 i 26. Rozporządzenia p. Prezydenta z 7 marca 1928 o Organizacji Więziennictwa. Zapewne dosłowny tekst tych artykułów, odnoszących się do praktyk religijnych więźniów, może nasuwać przypuszczenie, że mniejszości wyznaniowe są gorzej traktowane. O ile mi jednak wiadomo, praktyka nie wyciąga zgoła, przewidywanych przez autora konsekwencyj.

Omówiwszy pokrótce sprawę zawarcia Konkordatu i dyskusję nad ratyfikacją, przyczem mimochodem wspomina i o projekcie opracowanym przez rektora Abrahama, przechodzi autor do szczegółowego rozważania układu z 10 lutego 1925.

Przy ustaleniu granic djecezyj (art. 9) zastanawia się p. Grübel nad pytaniem, jaki cel chciano osiągnąć postanowieniem:

> Żadna część Rzeczypospolitej nie będzie zależała od biskupa, którego siedziba znajdowałaby się poza granicami Państwa Polskiego.

Tymczasem trzeba pamiętać, że nie spotykamy się w tym wypadku z czemś nowem, odbiegającem od ustalonej praktyki. Oznaczenie granic prowincyj i djecezyj, dokonane na podstawie art. 2. Konkordatu francuskiego z 1801, już tej zasady przestrzegało. W ciągu XIX starano się zawsze liczyć z granicami państwowemi, a nieliczne wyjątki potwierdzały tylko tę regułę, powtórzoną w konkordatach, względnie cirkumskrypcjach powojennych, dotyczących państw, których obszar od 1924 uległ zmianie.

Znaczenie nuncjusza, obsada biskupstw, parafij, prawo patronatu, organizacja hierarchji wojskowej i sprawy klasztorne zostały przez autora dobrze przedstawione, podobnie jak i przywileje i uprawnienia kleru. Dziwnem jest tylko, że autor nie wspomina o swobodnem prawie tworzenia przez władze kościelne, z wykluczeniem ingerencji państwa, wszelkiego rodzaju osób prawnych i instytucyj, które przewiduje *Codex Juris Canonici.* Ze stanowiska państwa jest to przecież bardzo ważny przywilej, w tej rozciągłości nie wszędzie, dość tylko wspomnieć Italję, przyznawany.

Postanowienia art. 23 dają dr. Grüblowi sposobność poruszenia sprawy katolickich mniejszości narodowych. Przyznać trzeba otwarcie, że można było oczekiwać dokładniejszego zajęcia się tym ciekawym i trudnym problemem, a to tembardziej, że literatura niemiecka bardzo się nim zajmuje. Dość wspomnieć tylko T. Grentrupa *Nationale Minderheiten u. Katholische Kirche*[11]) i tegoż autora *Die Kirchliche Rechtslage der deut. Minderheiten katholischer Konfession in Europa*[12]).

Prawu majątkowemu kościoła i znaczeniu art. 1. Konkordatu poświęca autor niewiele uwagi (str. 65—72), ograniczając się do podania postanowień konkordatu, C. I. C. i nowych przepisów państwowych. Gdyby

---

[11]) Wrocław 1927 str. 174;

[12]) Berlin 1928 str. 472;

dr. Grübel był znał pracę prof. Przybyłowskiego, dowiedziałby się, jak ciekawe następstwa cywilno-prawne i dotychczas nierozwiązane wątpliwości, one powodują.

W dalszym ciągu swej książki przedstawia nam autor sprawę własności nieruchomej kościelnej i jej stosunku do reformy agrarnej, dotacji państwowej i t. d., a wreszcie kompetencji kościoła w sprawach małżeńskich i prowadzenia ksiąg stanu cywilnego. Kompetencję kościoła w sprawach małżeńskich zbywa dr. Grübel zbyt krótko (str. 92—93), a poważne nieporozumienia może budzić przytoczenie z orzeczenia Sądu Najwyższego z 8 listopada 1926 L. 260/65 zdania, że jurysdykcji sądów duchownych podlegają tylko „którzy się tej jurysdykcji dobrowolnie poddali". W *Problemach administracyjnych Konkordatu* (str. 49/49) dr. Leon Halban swego czasu znaczenie i wątpliwości, powodowane tem orzeczeniem.

Ujęcie problemu *brachium saeculare,* nauki religji i wpływu kościoła na wychowanie, daje dobry obraz istniejącego stanu, szkoda jednak że nie uwzględniono zmian, spowodowanych obecnie obowiązującemi przepisami w porównaniu z dawnemi.

W ustępie zatytułowanym *Die Besonderheiten des grichischruthenischen Ritus* (str. 111/112) zadowolnił się autor kilku pobieżnemi uwagami i przytoczeniem według stenogramu sejmowego wyjątków z przemówień posła Ks. Ilkowa. Trzeba zaznaczyć, że tytuł obiecuje więcej, aniżeli daje.

Próbę charakterystyki kościoła katolickiego według prawa polskiego (str. 113/116), którą autor kończy swoją pracę, musimy uznać za udaną, chociaż dokładniejsze omówienie niektórych bezwątpienia słusznych i ciekawych uwag, podniosłoby wartość książki p. Grübla.

Mimo zaznaczonych niedociągnięć i niedostatecznej znajomości literatury polskiej, trzeba podkreślić, że omówiona praca stanowi pożyteczny i pożądany przyczynek naukowy do współczesnej polityki konkordatowej.

Ameryka zwycięża Anglję.

Ludwell Denny — *America conquers Britain.* A record of economic war. Knopf 1930. Str. 446.

Niedawno ukazało się w języku angielskim dzieło Ludwell'a Denny'ego i niezwłocznie zostało przetłumaczone na niemiecki pod tytułem *Amerika schlägt England.* Książka ta jest historją wojny gospodarczej między Stanami Zjednoczonemi, a Anglją.

Wojna gospodarcza prowadzi częstokroć do konfliktu zbrojnego między państwami. L. Denny uważa wojnę między Stanami Zjednoczonemi, a Anglją za prawdopodobną, i na początku swej książki usiłuje obalić refreny w mowach MacDonald'a i Hoover'a, że wojna między Anglją, a Stanami Zjednoczonemi jest nie do pomyślenia.

Wojna zdaniem autora rozpoczyna się nie w dniu gdy zaczyna przemawiać oręż i nie kończy się wówczas, gdy armaty milkną. Wojna światowa była wynikiem przyczyn głęboko krzyżujących się w ciągu XIX stu-

lecia. Wielokrotnie antagonizmy miały prowadzić do katastrofy i było to tylko przypadkiem, że wojna wybuchła dopiero w 1914. Bakcyle wojny jak i bakcyle chorób są wszędzie. Ta walka między zdrowiem i chorobą jest w międzynarodowych organizmach tak naturalna i nieunikniona jak w organizmach ludzkich. Rzecz jasna, że zarówno Anglicy jak Amerykanie nie chcą wojny, jak nie życzą choroby.

Rządy w zasadzie nie chcą wojny: wiedzą one, że wojna przyniesie szkodę obu stronom. Kapitaliści nie chcą wojen — pokój jest dla nich z małym wyjątkiem bardziej korzystny niż wojna. Większość admirałów i generałów nie chce wojny. Dlaczego? Życie wojskowych podczas pokoju jest przyjemne, wojskowy lubi porządek, a porządku niema w rowach strzeleckich. Nie jest on tak nieludzki, żeby dobrowolnie przyczyniać śmierć i cierpienie. Ale jest faktem, że ani ludy ani rządy, ani generałowie, ani admirałowie orężnego starcia nie przewidzieli i wojnie światowej nie zapobiegli. Wojna ta była nie do pomyślenia jak nie do pomyślenia była wojna amerykańsko-angielska w 1812, lub wojna Północy z Południem w siódmem, dziesięcioleciu XIX wieku. Gdy rządy stoją u progu wojny z łatwością przeobrażają w ciągu jednego dnia pokojową ludność ze wściekłego, bojowego mopsa. Ludzie wpadają w stan psychozy, nieodpowiedzialności i skoślawienia myśli.

Fakt, że istnieje znaczna ilość podstaw do antagonizmu między Stanami Zjednoczonemi, a Wielką Brytanją, jest wieczną prawdą, której niepodobna zwalczać, lecz ludność pokojowa nie jest podniecona do wojny przez odkrycie rzeczywistych przyczyn walk. Przyczyny te są świadomie przez rządy ukrywane, gdyż w znacznej mierze pochodzą z konstrukcji gospodarczej, która przez masowy mord nie może być poprawiona. Rządy więc usiłują wysunąć moralne idee. Wojna światowa nie była pierwsza „która demokracji miała upewnić należyte miejsce na świecie". W ten sposób większość wojen wysuwa w danej chwili ulubione idee narodów, których rządy używają dla uzasadnienia walki. Żaden ze współczesnych cywilizowanych narodów poza obroną w razie wtargnięcia wroga do jego własnego kraju nie będzie walczyć, jeżeli nie uzna wojny za ś w i ę t ą. Wynalezienie legendy o świętości wojny w przededniu bojowego wystąpienia jest łatwem zadaniem rządu. Nagle podniecone narody stają się w swych pojęciach nieskończenie łatwowierne i ulegające sugestji. Rządy rozporządzają olbrzymim aparatem publicystycznym.

Bardzo charakterystyczne ustępy książki poświęcone są wybuchowi wojny światowej: Amerykanie i Anglicy byli przekonani, że wojna jest „nie do pomyślenia" i oba rządy wierzyły, że da się uniknąć zbrojnego konfliktu. Oba rządy były „liberalne" bynajmniej zaś nie militarne. Prezes ministrów Asquith był pacyfistą, tak jak i prezydent Wilson. Naród angielski wskutek swego pacyfizmu był nieprzygotowany do przeciwstawienia się uderzeniu nieoczekiwanej wojny. Obecnie doświad-

czenie owych czasów jest już zapomniane. H. N. Brailsford charakteryzuje słusznie postawę Wielkiej Brytanji:

> Dziesięć dni przed nieodwołalną decyzją zajmowaliśmy się w Londynie tylko kwestją Ulster'u mało troszczyliśmy się o Europę, i nic nie mieliśmy prócz złorzeczenia względem serbskich morderców. Nie sądziliśmy, że najbliższy dzień przyniesie nam wojnę.

Jeżeliby Anglicy rozumieli niebezpieczeństwo niemogliby jednak wiele się przeciwstawić. Nie byli oni przez rząd pytani gdy następowała decyzja. Izba Gmin nie miała żadnego wyboru jak również i gabinet angielski. Kwestja była ponad ich głowami przed laty przesądzona. W parę lat potem (8 lutego 1922 w Izbie Gmin) Sir Austen Chamberlain powiedział.:

> W pewien poniedziałek siedzieliśmy naprzeciwko Lorda Grey'a i słuchaliśmy jego mowy, która, stawiała nas na progu wojny i prowadziła do jej wypowiedzenia. W pierwszej chwili gdy naród dowiedział się o stanowisku rządu nie miał już wyboru. W zaufaniu do porozumienia obu rządów Francja swoje brzegi ogołociła. Pochodziło to z poufnego porozumienia obu sztabów generalnych i obu rządów. Nie było pisemnego zobowiązania ale honor Anglji był zaangażowany. Nie mogę powiedzieć, żeby stało się bezprawie, przeciwnie.

Lord French podaje w swojej książce że sztab generalny angielski i francuski od lat kilku razem pracowały i teren wypadowy angielski ustanowiły.

„Militarne porozumienie z Anglją istniało lecz wskutek swego charakteru nie mogło być opublikowane" — powiedział marszałek Joffre wobec komisji 5 czerwca 1919.

Rok przed wojną, donosił carowi Sazonow o porozumieniu militarnem francusko-angielskiem, polegającem między innemi na zobowiązaniu Anglji bronienia nietylko wybrzeży francuskich, ale wysłania swej armji na kontynent. O tem wszystkiem nie wiedzieli obywatele angielscy, nie wiedziało większość ministrów, nawet sekretarz stanu Artur Ponsonby nie znał tego porozumienia. 10 marca 1913, w tym samym czasie gdy Sazonow komunikował carowi prawdę o zobowiązaniach militarnych W. Brytanji prezydent Asquith temu wszystkiemu przeczył. Asquith i Grey aż do czasu rozpoczęcia jawnych przygotowań do działań wojennych przeczyli zaangażowaniu się Anglji do wojny.

Metody któremi Rząd amerykański fabrykował „świętą wojnę" z wojny „nie do pomyślenia" były te same co w Anglji lecz zadanie było znacznie trudniejsze. W Stanach Zjednoczonych było daleko więcej odziedziczonych wrogich poglądów przeciwko Anglji niż przeciwko Niemcom,

i Anglja przez sposób prowadzenia swej wojny bardziej szkodziła amerykańskim interesom niż Niemcy. Naród amerykański był nagle zaskoczony wojną, która była w biegu. Trzeba było szczególnej zręczności żeby nawrócić Amerykanów do wojny. Ze zrozumiałych przyczyn Rząd w tej akcji nawrócenia nie wysuwał się na pierwszy plan. Prezydent Wilson był ponownie obrany pod hasłem: „on nas od wojny uchowa". Autor wspomina że sfery finansowe i przemysłowe zaczęły pchać do wojny. Nawracanie Amerykanów na wiarę w „świętą wojnę" miało olbrzymie powodzenie. Najgłupsze historje o niemieckich okrucieństwach były podawane i znajdowały wiarę.

Kultura niemiecka, która wzbudzała wśród Amerykanów taki podziw stała się w ich oczach czemś niskiem i zepsutem. Czy kultura niemiecka była tak wspaniała, jak o tem myśleli Amerykanie przed wojną, czy tak niska, jak uwierzyli podczas wojny, jest rzeczą drugorzędną. Ważnem jest, że przez oficjalne kierownictwo nastąpił nagły przeskok z jednej ostateczności w drugą.

Gdy się rozpatruje możliwość angielsko-amerykańskiej wojny powiadają: „Anglja nie jest Niemcami i podnoszą wspólność języka, literatury, prawa, politycznych tradycyj i uczucia pokrewieństwa i sympatji między Stanami Zjednoczonemi, a Anglją. Krew i wspólność języka w biegu dziejów częstokroć nie były przeszkodą wojny. Wojny domowe nie są rzadkie, a wojny domowe w Anglji i St. Zjednoczonych odznaczały się ślepą nienawiścią i krwawością. Jeżeli w naszych wojnach domowych brat występował przeciwko bratu, to względy pokrewieństwa między Amerykanami a Anglikami nie mogą zapobiec wojnie. Zapominając przytem, że pokrewieństwo między Amerykanami i Anglikami wywołuje więcej tarć niż przyjaźni; obaj partnerzy posiadają dużą skłonność do ofenzywy.

Niechęć po obu stronach Atlantyku przez wspomnienie amerykańskiej rewolucji jest żywe. Ta niechęć wyjaśnia nam dlaczego doszło do wojny w 1812, i wpływała na wzajemne stosunki amerykańsko - angielskie w okresie wojny Stanów Północnych z Południowemi.

Co zaś do pokrewieństwa Amerykanów i Anglików to p. Denny zwraca uwagę, że spis ludności w 1920 wykazuje że zaledwie $1/3$ ludności St. Zjednoczonych jest pochodzenia wielko-brytyjskiego. Staro-amerykańska ludność uległa w kotle przetopieniu z nowymi przybyszami. W St. Zjednoczonych mało można znaleźć czystej krwi anglofilów, którzyby Anglję uważali za swą ojczyznę i niemal każdy anglofil amerykański pragnąłby, by marynarka amerykańska była największa w świecie, znacznie większa od angielskiej. Ważnym czynnikiem niechęci Amerykanów do Anglików są Irlandczycy i niechęć ta nie wygasła wskutek powołania do życia wolnego państwa Irlandzkiego. Silny wpływ mają też Niemcy rzucający hasło. „Ameryka z Niemcami przeciwko Anglji". Nowa warstwa emigracyjna stanowiąca 63% ludności amerykańskiej jest według autora antyangielsko usposobiona. Autor ilustruje to stanowiskiem względem Anglji burmistrza Chicago Thompsona, popularnego kandydata demo-

kratycznego na prezydenta Stanów Schmidta, i t. d. W 1920 republikańska partja wykorzystała antymiędzynarodowe właściwie antyangielskie motywy dla obalenia demokratycznego rządu i kierunek względem Anglji nie dopuścił St. Zjednoczonych do przystąpienia do Ligi Narodów.

Wrogość między St. Zjednoczonemi, a Anglją jest przez podręczniki historji w Ameryce zaszczepiona. Ta wrogość o mało co nie doprowadziła do wojny podczas sporu o Wenezuelę. Podczas debatów o cła Kanału Panamskiego i noty w tej sprawie Knox'a kongres występował wrogo przeciwko Anglji. Nawet przed samym wystąpieniem Ameryki do wojny światowej po stronie sprzymierzonej wystąpił dyplomatyczny konflikt między St. Zjednoczonemi, a Anglją o wolność mórz.

Podczas wojny światowej powoływano się na pokrewieństwo krwi i wojna miała wytworzyć związek przyjaźni. Tymczasem między wojskami amerykańskiemi i angielskiemi nie było wzajemnego zaufania. Gdy wojna skończyła się, weteranie wojny nie odwiedzają Anglji dla odnowienia swych wspomnień. Zdawałoby się że Anglja, mówiąca z amerykanami jednym językiem, wystawiająca amerykańskie filmy, przedrukuwująca amerykańskie romansy, posiadająca najpiękniejsze kościoły i pomniki kultury angielskiej stanie się rajem dla turystów amerykańskich, tymczasem Amerykanie podróżujący po Europie najczęściej omijają Anglję.

Amerykanie przebywający w Anglji nie czują się „krewnymi" nawet poseł Page który następnie wskutek swych sympatyj angielskich dochodził do sabotażu polityki amerykańskiej pisał w listach prywatnych do swego przyjaciela Houston'a 24 sierpnia 1913 o obłudzie angielskiej sprawiedliwości przy okradaniu całych kontynentów:. „tylko pozornie wydaje się, że świat do nich należy" w liście zaś do Wilsona pisał: „przyszłość świata jest nasza, Anglicy spożywają swój kapitał. Zapytuję jeżeli kierownictwo świata wpadnie w nasze ręce, jak my to wykorzystamy. Jak będziemy mogli Anglików wprzęgnąć do wielkich celów demokracji". W 1928/9 podczas Paktu Kellogg'a i kredytów na pancernik senatorowie Blain i James Reed wyrażali wrogie opinje przeciętnego Amerykanina względem Anglji.

Nie będziemy cytowali szeregu objawów wrogości Amerykanów do Anglików przytoczonych przez p. Denny. Według niego Anglicy płacą pięknym za nadobne. Jakkolwiek w pierwszych latach po wojnie angielska prasa oraz dyplomacja usiłowała nazewnątrz przejawić proamerykanizm, jednak niechęć do Amerykanów występowała bardzo często. Angielski filozof profesor C. E. M. Joad pisał:

> Wstręt Anglików w stosunku do Amerykanów daje się łatwo wytłumaczyć tem, że obawiają się oni ciemnej przyszłości, upodobnienia się do Ameryki, kraju wulgarnej plutokracji bez kultury, bez poczucia piękna, wystawionego na wszystkie wiatry, którego ludność jest skazana na pasorzytniczą egzystencję.

Większość amerykańskich obserwatorów Anglji konstatowała antagonizm angielsko-amerykański: pułkownik House w 1919 pisał do prezydenta St. Zjednoczonych Wilsona:

> ...Prawie niezwłocznie po moim przyjeździe do Anglji przejawił się tu antagonizm względem St. Zjednoczonych. Stosunki obu krajów przyjmują ten sam charakter co przed wojną Anglji i Niemiec. Przez swój przemysł i organizację zajęły Niemcy pierwsze miejsce na świecie lecz zatraciły przez zrozumiałość zdolność w polityce międzynarodowej. Czy Anglicy lub St. Zjednoczone nie popełnią błędów Niemiec?

Edwin L. James korespondent New York Times pisze:

> ...wśród wszystkich narodów świata Amerykanie są najbardziej nielubiani i St. Zjednoczone są dziś najbardziej niepopularnym państwem w świecie. Cywilizowany świat rozpadł się na dwie połowy — St. Zjednoczone na jednej, wszystkie inne państwa na innej stronie.

S. Samuel, poseł i dyrektor *Dutch Shell* niedawno powiedział w Londynie:

> ...nie możemy St. Zjednoczonym wierzyć, one usiłowują opanować Anglję.

Frak H. Simonds doskonały obserwator stosunków międzynarodowych pisze:

> ...dziś jest upowszechnione mniemanie że wojna angiesko-amerykańska jest nie do pomyślenia. Jednak trzeba skonstatować, że w Anglji i na kontynencie wzrasta obawa, że to co uważa się za niemożliwe, staje się realnem i nieusuwalnem niebezpieczeństwem.

Uprzedni angielski delegat Ligi Narodów senator Henry de Jouvenel na konferencji pokojowej w Londynie w 1927 powiedział:

> ...nowa wojna może wybuchnąć w 1935 i, — dodał — w tej nowej wojnie Anglja i St. Zjednoczone znajdą się w przeciwległych obozach.

Nie będziemy przytaczali szeregu opinij, wyrażających niechęć Anglików do St. Zjednoczonych oraz wypowiadających olbrzymie prawdopodobieństwo wojny amerykańsko-angielskiej. MacDonald jest wielkim zwolennikiem zbliżenia W. Brytanji ze St. Zjednoczonemi, i rozpoczął w 1929 przyjazne rokowania z Hoover'em. Ogłoszono wówczas szereg przyjaznych wypowiedzeń się MacDonald'a. Jednak podczas przyjaznych pertraktacyj między Hoover'em i MacDonald'em, rząd MacDonald'a dokonał dwuch ważnych posunięć w polityce handlowej, skierowanych

przeciwko St. Zjednoczonym. Rząd zaś Hoover'a przeprowadził przez Kongres podwyższenie stawek celnych na czem wywóz Anglji będzie musiał ucierpieć. Rząd MacDonald'a posłał d'Abernon'a do Argentyny i osiągnął porozumienie zabezpieczające angielskiemu handlowi wielomiljonowe korzyści, kosztem pozycji które osiągnęły St. Zjednoczone w tym kraju. W tym czasie kiedy MacDonald jechał do Anglji jego kolega ministerjalny J. H. Thomas chwalił się, że wywóz węgla i stali St. Zjednoczonych zmniejszył się do Kanady dzięki wzmożonemu wywozowi W. Brytanji i produkcji kanadyjskiej.

MacDonald podczas swojej misji w St. Zjednoczonych dowodził, że życie Anglji zależy od wywozu. Hoover zaś odpowiadał, że dobrobyt Stanów Zjednoczonych zależy od wywozu 10% produkcji amerykańskiej. Próba zawarcia zawieszenia broni w wojnie gospodarczej St. Zjednoczonych i Anglji nieudała się. Kwestja długów międzysojuszniczych wywołuje wciąż pewne rozgoryczenie w Anglji i niechęć do amerykańskiego *Shylock'a*. Sprawa kauczuku, sprawa nafty, ekspansja St. Zjednoczonych w Kanadzie oraz całokształt współzawodnictwa amerykańsko-angielskiego rozpatruje autor w swem dziele jako czynnik antagonizmu między temi dwoma potęgami. W walce gospodarczej z Anglją i w razie wojny orężnej St. Zjednoczone muszą, zdaniem autora, oprzeć się o Niemcy i objawy przymierza gospodarczego niemiecko-amerykańskiego autor cytuje.

W szeregu rozdziałów swej książki L. Denny usiłuje udowodnić słabość W. Brytanji w porównaniu do St. Zjednoczonych.

W. Brytanja zdaniem autora jest małą, przeludnioną, nieobfitującą w bogactwa mineralne wyspą. Przez długi czas była warsztatem przemysłowym Europy. Państwa europejskie stwarzały własny przemysł produkując coraz więcej wyrobów gotowych na swe potrzeby. W. Brytanja dostarczała im maszyn i kapitału. Obecnie zdaniem autora Europa nie potrzebuje już Anglji. W. Brytanja opierała między innemi swój dobrobyt na swych kolonjach, obecnie zależność jej od rynków kolonjalnych wzrasta. Na rynki te wdziera się współzawodnictwo innych państw.

Czy Europa w rzeczy samej przestała potrzebować Anglji jest to wielkie pytanie. Wprawdzie w wywozie maszyn do Europy Niemcy wyprzedziły Anglję. We wzajemnym obrocie maszynami, obrabiarkami i t. d. między Niemcami, a W. Brytanją Niemcy przejawiają przewagę. Wywożą bowiem do Anglji maszyn na sumę pięciokrotnie wyższą niż przywożą (w 1930 wywiozły za 104 miljony RM., przywiozły za 20 miljonów RM.). Jednak W. Brytanja jako rynek kapitałowy posiada olbrzymie znaczenie dla państw Europejskich zacofanych gospodarczo a mianowicie: dla Polski, Rumunji, Jugosławji, Węgier, Bułgarji i Grecji.

Nie ulega wątpliwości że St. Zjednoczone, zajmując olbrzymie obszary między dwoma oceanami, są w lepszych warunkach geograficznych niż W. Brytanja. Poza węglem którego wydobywanie staje się względnie droższe wskutek wyczerpywania bliższych pokładów W. Brytanja nie posiada znaczniejszych bogactw naturalnych.

Pod względem wydobywania rudy St. Zjednoczone przewyższają W. Brytanję blizko siedmiokrotnie (W. Brytanja 11,4 miljonów, St. Zjednoczone 74,5 miljonów ton rudy). Wydobywając jednak rudy o 90% więcej niż Niemcy wytwarzają surówki żelaznej o 90% mniej od Niemiec i 6 razy mniej niż St. Zjednoczone. Rzecz charakterystyczna, że 3 podstawowe produkty wywozu angielskiego: węgiel, żelazo i stal oraz bawełna w wywozie tego państwa odgrywają coraz to mniejszą rolę.

Nie ulega wątpliwości, że St. Zjednoczone są materjalną potęgą: posiadają około 7% ludności świata, 6% jego obszaru, wytwarzają 39% całego węgla, 35% elektryczności przez siły wodne, 71% nafty, 60% pszenicy, 60% bawełny, i powyżej 50% miedzi, żelaza i stali. Wobec nich pozycja Anglji wydaje się ciężka. Musi ona sprowadzać 80% pszenicy i mąki, 60% mięsa, 35% żelaza, 90% drzewa, wełny, bawełny, miedzi, niklu i nafty.

A jednak wbrew tym danym, wbrew szeregowi bardzo ciekawych faktów przytoczonych przez Pana L. Denny o przewadze St. Zjednoczonych w walce gospodarczej z W. Brytanją niepodobna twierdzić, że zwycięscą w tej walce będą St. Zjednoczone. Zwycięstwo będzie zależało od ustosunkowania się poszczególnych państw europejskich do Anglji i St. Zjednoczonych. Antagonizm tych dwuch potęg jest siłą motorową która wpływa i wpływać będzie na stosunki Europy. Obie potęgi rachują się z Niemcami i każda z nich chciałaby przyciągnąć je na swoją stronę. Rozrywka odbywa się nietylko na terenie europejskim ale na terenie światowym. P. Denny nie uwzględnił w swej pracy stosunku Japonji i Chin do każdego ze współzawodników. Japonja stoi i stać będzie na stanowisku antyamerykańskim. W Chinach zaś St. Zjednoczone zdobywają pozycję bardzo mocną. Są jednak impoderabilje które mogą zaważyć na szali wypadków. Rzecz charakterystyczna pomimo bezrobocia przestępczość w Anglji zmniejsza się; w St. zaś Zjednoczonych nietylko w okresie kryzysu, ale w okresie pomyślności gospodarczej zatrważająco zwiększa się przestępczość. Występuje tam ona jako objaw groźny dla naszej cywilizacji, a nawet dla rozwoju gospodarczego Stanów.

Książka p. Denny'ego *America conquers Britain* wyszła w ojczyźnie oficjalnego pacyfizmu. St. Zjednoczone domagają się rozbrojenia Europy, a jednak jak widać z szeregu faktów przytoczonych przez autora, rozwijają różne gałęzie swego przemysłu i komunikacji pod kątem przygotowa do wojny.

KSIĄŻKI OTRZYMANE W REDAKCJI.

a) polskie.

Jan Dąbski *Pokój Ryski* wspomnienia, pertraktacje, tajne układy z Joffem, listy, z 15 ilustracjami i 1 mapą. Warszawa 1931. Str. 224. Cena zł. 15.

Emile Bourgeois *Duch dziejów Francji* poprzedzone słowem wstępnem dr. M. Sokolnickiego i listem autora do polskiego tłumacza. Przekład dr. Marjana Henzla. Warszawa 1931. Nakładem księgarni F. Hoesicka. Str. XV, 239. Cena zł. 8.

Ignati Mosseg *Moskwa dawna i dzisiejsza a narody podbite północno-wschodniej Europy.* Wydawnictwo Instytutu Wschodniego. Warszawa 1931. Str. VII, 1 nlb, 172, 4 nlb. Cena zł. 6.

Aleksander Bregman *Opinja polska a sprawy zagraniczne.* Uwagi o niemocarstwowości myślenia. Kraków 1931. Str. 25.

Dr. Stanisław Estreicher *Pacyfizm w Polsce XVI stulecia.* Odbitka z „Ruchu prawniczego, ekonomicznego i socjologicznego" kwartał pierwszy roku 1931. Poznań 1930. Odbito w Rolniczej Drukarni i Księgarni Nakładowej, Sp. z ogr. odp. w Poznaniu. Str. 24.

Cezary Berezowski *O artykule 19 Statutu Ligi Narodów.* Wydano staraniem kwartalnika „Sprawy Obce". Warszawa 1930. Drukarnia Wł. Łazarskiego. Str. 52. Cena zł. 3.

A. Siebeneichen i H. Strasburger *Spór o Gdynię.* Toruń 1930. Nakładem Instytutu Bałtyckiego. Skład główny: Gebethner i Wolff w Warszawie. Str. VIII, 179. Cena zł. 15.

Władysław Diamand *Na granicy niepodległości* (Sprawy gospodarcze). Warszawa 1930. Nakładem księgarni Ferdynanda Hoesicka. Str. 52. Cena zł. 1.

W rocznicę przejścia II Brygady Legjonów polskich pod Rarańczą. (15.II.1918—15.II.1931) Warszawa 1931. Nakładem reprezentacji b. II Brygady Legjonów polskich. Str. 32, nlb. 2.

Władysław Namysłowski *Zarys systemu współczesnego prawa konsularnego.* Wydano staraniem kwartalnika „Sprawy Obce". Warszawa 1931. Główna Drukarnia Wojskowa. Str. 70. Zł. 4.

Stanisław Karpiński *Pamiętnik dziesięciolecia 1915 — 1924.* Warszawa 1931. Nakładem księgarni F. Hoesicka. Str. 341, nlb. 3. Cena zł. 12.

Dr. Antoni Peretiatkowicz *Spółczesna encyklopedja życia politycznego z uwzględnieniem życia gospodarczego* podręczny informator dla czytelników gazet. Wydanie trzecie przejrzane i rozszerzone. Poznań 1931. Skład główny: Dom Książki Polskiej w Warszawie, księgarnia Św. Wojciecha w Poznaniu. Str. 225. Cena zł. 12.

Dr. A. Wereszczyński i W. Kucharski *Wiadomości o Polsce współczesnej* ze szczególnem uwzględnieniem stosunków politycznych, gospodarczych i społecznych. Wydanie trzecie przerobione i uzupełnione. Lwów 1931. Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Str. 367. Cena zł. 8.

Aureli Drogoszewski *Pozytywizm Polski.* Lwów 1931. Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Str. 68. Cena zł. 1,50.

Józef Ujejski *Dzieje polskiego mesjanizmu do powstania listopadowego włącznie.* Lwów 1931. Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Str. VIII, 344. Zł. 15.

Henryk Bagiński *Wolność Polski na morzu.* Warszawa 1931. Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy. Str. 96. Zł. 2.

Józef Piłsudski *Poprawki historyczne.* Warszawa 1931. Instytut Badań Najnowszej Historji Polski. Str. 100, II. Cena zł. 5.

Polacy w Turkiestanie w okresie wojny światowej. Praca zbiorowa. 28 zdjęć fotograficznych, 20 rysunków w tekście i 1 mapa. Warszawa 1931. Nakładem Grona b. Turkiestańczyków - Polaków. Str. VIII, Cena zł. 12.

Tadeusz Hołówko *Przez dwa fronty* z Warszawy do Kijowa. Warszawa 1931. Dom Książki Polskiej. Str. VII, 274. Cena zł. 9,50.

M. Feliński *Ukraińcy w Polsce odrodzonej.* Warszawa 1931. Str. 140, nlb. 4. Cena Zł. 5.

b) obce.

La Pologne et la Baltique Conférence donnés à la Bibliothèque de Paris par MM. Pagès, H. Hauser, P. Charliat, E. Bourgeois, E. Fournol, J. Angel, A. Tibal, H. de Monfort, F. de Jessen, G. Blondel, Ch. Dupuis, et H. Strasburger avec un *Avant Propos* de M. Emile Bourgeois et un Mémoire annexe par Casimir Smogorzewski. Problèmes politiques de la Pologne contemporaine. I. Paris. Librairie étrangère Gebethner et Wolff, 123, Boulevard Saint Germain. 1931. Str. XII, 358.

E. A. Korowin W. W. Egor'ew *Razorużenie* Problema razorużenia w meżdunarodnom prawie, Liga nacii w faktah i dokumientach. 1930. Gosudarstwennoje uzdatelstwo. Moskwa — Leningrad. Str. 431.

Poola Koguteos. Eesti-Poola Uningu Väljaanne, Tallin, 1930. Str. 260.

Pierre Lyautey *L'Empire colonial français.* La Troisième République 1870 à nos jours. Paris 1931. Les Editions de France. Str. 6 nlb, IX, 540.

Joseph Barthélemy *La crise de la démocratie contemporaine.* Librairie du Recueil Sirey. 1931. Bibliothèque constitutionnelle et parlementaire contemporaine. Str. 225, 2 nlb.

Documents relatifs à l'organisation d'un régime d'union fédérale européenne. Str. 142.

Władysław Studnicki *Die wirtschaftliche und kulturelle Entwicklung des wiederauferstandenen Polens.* Berlin 1931. Verlag Völkermagazin. Str. 150.

Elga Kern *Vom alten und neuen Polen* mit 16 Wiedergaben nach Originalen von polnischen Künstler. Rascher et Cie. A.-G., Verlag. Zürich, Leipzig und Stuttgart. Str. 168.

Pierre Renouvin *Les Historiens américains et les responsabilités de la guerre.* Extrait de la Revue des Deux Mondes (15 avril 1931). Paris. Imprimeries Renouard. Str. 20.

Camille Bloch *La responsabilité de la guerre,* à propos du livre de M. Sidney Fay. Extrait de la Quinzaine Critique No. 30 du 25 Mars 1931. Str. 4.

Achille Vialatte *L'Impérialisme économique et les relations internationales pendant le dernier demi-siècle.* (1970 — 1920). Librairie Armand Colin. Paris 1923. Str. X, 316.

Henri Lémery *De la guerre totale à la paix mutilée.* Paris 1931. Librairie Félix Alcan. Str. 365.

Robert C. Binkley *Ten Years of Peace Conference History.* Reprinted for private circulation from The Journal of Modern History, vol. I, No. 4, December 1929. Str. od 607 do 629.

Commander Carlyon Bellairs *The Naval Conference and After.* London, Faber et Faber. Limited. Str. 47.

S. Mel'gunow *Na putiach k dworcowomu pierewOrotu* (Zagowory piered rewoliuciej 1917 goda). Librairie „La Source", 106, r. de la Tour, Paris. Str. 231.

Jaroslav Papousek *Zollverein et Anschluss.* Extrait du Monde Slave, t. II, Avril 1931, Str. 34.

M. Bitterman *L'Autriche et l'union douanière.* Sources et documents internationaux. 1931. „Orbis", Société anonyme d'impression, d'édition et de publicité. Praque, Fochova 62. Str. 121.

Argus *Le caractère économique de l'union douanière Austro-Allemande.* Sources et documents internationaux. 1931. „Orbis", Société anonyme d'impression, d'édition et de publicité. Prague, Fochova 62. Str. 90.

REDAKTOR *MICHAŁ SOKOLNICKI* WYDAWCA Z. *ŁAZARSKI*